

# Anarchizm i inne eseje

Emma Goldman



1910

# Spis treści

|                                                                          |            |
|--------------------------------------------------------------------------|------------|
| Wstęp . . . . .                                                          | 3          |
| Słowo od tłumaczy i tłumaczek . . . . .                                  | 8          |
| Szkic biograficzny . . . . .                                             | 9          |
| Przedmowa . . . . .                                                      | 30         |
| <b>Anarchizm: Co to właściwie oznacza?</b>                               | <b>33</b>  |
| <b>Mniejszości wobec większości</b>                                      | <b>46</b>  |
| <b>Psychologia terroryzmu</b>                                            | <b>53</b>  |
| <b>Więzienia — zbrodnia i porażka społeczna</b>                          | <b>73</b>  |
| <b>Patriotyzm — zagrożenie dla wolności</b>                              | <b>84</b>  |
| <b>Francisco Ferrer i szkoła nowoczesna</b>                              | <b>95</b>  |
| <b>Hipokryzja purytyzmu</b>                                              | <b>107</b> |
| <b>Handel kobietami</b>                                                  | <b>113</b> |
| <b>Prawa wyborcze dla kobiet</b>                                         | <b>125</b> |
| <b>Tragedia Kobiecej Emancypacji</b>                                     | <b>134</b> |
| <b>Małżeństwo i miłość</b>                                               | <b>140</b> |
| <b>Dramat współczesny — potężne narzędzie szerzenia myśli radykalnej</b> | <b>147</b> |

## Wstęp

Opublikowana przed stu laty książka Emmy Goldman *Anarchizm i inne eseje* ukazuje się po polsku po raz pierwszy.<sup>1</sup> Wiele powodów złożyło się na to opóźnienie, lecz zapewne nie najmniej istotnym jest panujące dość powszechnie przekonanie, że dorobek teoretyczny autorki nie zasługuje na poważny namysł. Owszem, Goldman jest doceniana jako aktywistka, propagatorka myśli anarchistycznej, podkreśla się jej talent oratorski, fascynującą osobowość, zaangażowanie w działalność rewolucyjną. Jej dziełem miałyby być raczej życie niż myśl.<sup>2</sup> Nie brakuje więc poświęconych „czerwonej Emmie” książek biograficznych,<sup>3</sup> ale rzadko pojawia się ona pośród wielkich teoretyków anarchizmu: Proudhona, Bakunina, Kropotkina.<sup>4</sup> Jeśli wspomina się o jej pracy intelektualnej, to tylko w jednym, niezaprzeczalnie istotnym, kontekście — Goldman wprowadziła do anarchizmu perspektywę feministyczną i uczyniła seksualność, kobiecą, lecz także nieheteronormatywną, problemem istotnym dla refleksji anarchistycznej.<sup>5</sup> Goldman jest zatem doceniana jako prekursorka anarchofeminizmu i teorii queer (czy raczej queerowego anarchizmu), tym nie mniej jej wkład teoretyczny miałby sprowadzać się po prostu do przeniesienia już gotowej teorii anarchistycznej na nowe, dotychczas niedostrzegane, pole płci i seksualności. Tymczasem przekraczając określone wcześniej granice refleksji anarchistycznej, Goldman dokonała całkowitego jej przeobrażenia — podobnie jak radykalny feminizm i teoria queer, także zapowiadająca je myśl Goldman jest złożonym narzędziem krytycznym pozwalającym zakwestionować zarówno fundamenty porządku politycznego i społecznego, jak też istniejące formy oporu<sup>6</sup> — także, a może przede wszystkim, formy wytwarzane przez najbliższych towarzyszy rewolucyjnej drogi.

Marginalizację dorobku teoretycznego Goldman ułatwił kształt jej pisarstwa. Przez znaczną część życia Goldman chętniej mówiła niż pisała, jeśli pisała — to raczej w formie publicystycznej. Jej główne dzieło, *Living my Life*, jest autobiografią, natomiast *Anarchizm i inne eseje* to wybór esejów i artykułów, w części drukowanych w redagowanym przez nią piśmie „Mother Earth”. Goldman nie pozostawiła zatem systematycznego, całościowego wykładu swych poglądów — ale też pozostawić go nie mogła. Jej myślenie pozostaje

---

<sup>1</sup> Pierwsze wydanie *Anarchism and Other Essays* ukazało się nakładem Mother Earth Publishing Association w Nowym Jorku w 1910 roku.

<sup>2</sup> Por. znakomita skądinąd dwutomowa edycja źródeł do biografii i twórczości Goldman — listów, artykułów, dokumentów policyjnych, akt sądowych: C. Falk i in. (red.), *Emma Goldman: A Documentary History of the American Years*, 1.1-3. Berkeley 2003-2004.

<sup>3</sup> Por. np. R. Drinnon, *Rebel in Paradise: A Biography of Emma Goldman*, Chicago 1961; T. Moritz, *The World's Most Dangerous Woman: A New Biography of*

<sup>4</sup> Najbardziej chyba wymownym przykładem jest monumentalna, licząca ponad tysiąc stron, praca Giampietro Bertiego, w której obok żelaznego zestawu: Godwin, Stirner, Proudhon, Bakunin, Kropotkin, Malatesta, omówieni zostali także Reclus, Tolstoj, Landauer, Tucker, Armand, Borghi, Bemeri, Rocker, pedagodzy wolnościowi (Robin, Ferrer, Faure), lecz nie — Emma Goldman: G. Berti, *Il pensiero anarchico dal Settecento al Novecento*, Manduria-Bari-Roma 1998.

<sup>5</sup> Por. P. A. Weiss i L. Kensinger (red.), *Feminist Interpretations of Emma Goldman*, University Park 2007.

<sup>6</sup> Najwyraźniej chyba dostrzegł to H. Bertalan, „When Theories Meet: Emma Goldman and ‘Post-Anarchism’”, D. Rousselle i S. Evren (red.), *Post-Anarchism: A Reader*, Londyn-Nowy Jork 2011, s. 208-230.

bowiem w nierozzerwalnym związku z życiem i działaniem. Nie oznacza to jednak prymatu biografii nad myślą. Myśl Goldman jest zawsze myślą wcieloną, zmaterializowaną, urzeczywistniającą się pośród ludzi i z nimi, w tym świecie, w tej konkretnej sytuacji. Bo też zawsze konkretne cierpienie, konkretna przemoc stanowią punkt wyjścia do interwencji zarazem teoretycznej i praktycznej. W działaniu i myśleniu Goldman absurdalna opozycja teorii i praktyki zostaje unieważniona, a myśl staje się immanentną siłą oddziałującą na rzeczywistość społeczną.

W tej perspektywie ujawnia się jedno z podstawowych napięć w refleksji Emmy Goldman — jak myśl, nie tracąc nic ze swego wymiaru społecznego, unikając tego, co włoski filozof Giorgio Agamben opisał jako „ascetyczne uwalnianie ducha z okowów odczuwalnej sytuacji historyczno-społecznej”,<sup>7</sup> może zarazem stanowić zerwanie, być formą oporu, nieść energię zmiany? Jak pomyśleć opór, który nie byłby negacją, alienującą pustką negatywności, odrzuceniem świata? Jak pomyśleć podmiot, który pozostawałby społeczny, zanurzony w świecie, a zarazem zdolny do tworzenia go na nowo, inaczej? W pierwszym numerze „Mother Earth” Goldman cytuje, za książką Kropotkina poświęconą literaturze rosyjskiej, fragment rozważań Turgieniewa. Turgieniew, zestawiając postacie Don Kichota i Hamleta, pisze:

„w negacji, jak w ogniu, jest niszcząca moc. Jak utrzymać ją w ryzach, jak określić, gdzie miałyby się zatrzymać, gdy to, co musi zniszczyć i to, co musi zachować, jest często nierozzerwalnie zespolone?”<sup>8</sup>

Rok później, na kongresie anarchistów w Amsterdamie, Goldman przywoła zdanie Ibsena: „Najsilniejszym człowiekiem w świecie jest ten, kto jest zupełnie sam”.<sup>9</sup> Jak pomyśleć samotność w świecie, dla świata, nigdy przeciw światu? Gdy we wstępie do niniejszej książki Goldman pisze, że nie wierzy już w „siłę słowa mówionego” i przeciwstawia jej „zażyły związek” między pisarzem a czytnikiem, to kluczowe znaczenie ma tu stale owa przestrzeń międzyludzka, w której rodzi się i oddziałuje rewolucyjna myśl.

Fundamentem myślenia Goldman jest przekonanie, że tę przestrzeń wytwarzać trzeba zawsze na marginesie, poza granicami, pośród odrzuconych, obcych, nieuznanych, nieprzynależących. Anarchizm Goldman sytuuje się zatem zawsze na skraju, na peryferiach, zarazem wewnątrz i na zewnątrz, „na progu, za nim, przed nim”.<sup>10</sup> Poszukuje tych, którzy są wyłączeni — nie tylko z porządku kapitalistycznego i politycznego, lecz także z śmiejących kolektyw nych form oporu. Bo też Goldman widzi wyraźnie, że jakkolwiek wielość form opresji i przemocy pozostaje funkcjonalna wobec porządku kapitalistycznego, jakkolwiek państwo i kapitał precyzyjnie zarządzają wykluczeniem, oferując fałszywą nadzieję emancypacji, w istocie zaś wytyczając wciąż na nowo granicę przynależności zapewniającej „pozorne zrównanie istnień ludzkich”<sup>11</sup> — to owe formy podporządkowania nie znikną

<sup>7</sup> G. Agamben, *Homo Sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, przeł. M. Salwa, Warszawa 2008, s. 205.

<sup>8</sup> „Don Quixote and Hamlet”, „Mother Earth” nr 1, marzec 1906, s. 41.

<sup>9</sup> H. Ibsen, *Wróg ludu*, przeł. C. Wojewoda, [w:] *Dramaty*, Poznań 1977, s. 283.

<sup>10</sup> Por. G. Deleuze i F. Guattari, *Mille Plateaux*, Paryż 1980, s. 46. 10

<sup>11</sup> Por. „Tragedia kobiecej emancypacji” w niniejszej książce.

wraz z państwem i własnością prywatną. Są bowiem tyleż wytworem panującego porządku, co jego źródłem, podstawą, motorem. Nie będąc z nim tożsame, odtwarzają się, reprodukują, nabierają siły także pośród tych, którzy przeciwko niemu występują.

Idzie więc o ciągle rozpoznawanie i kwestionowanie granic przy należności, zamkniętych i wykluczających struktur tożsamości, pozostawiających zawsze na zewnątrz najbardziej upokorzoną, najnędną resztkę. W zasadzie ta dyspozycja właściwa jest myśleniu anarchistycznemu w ogóle — nie przypadkiem Lenin piętnować będzie anarchizm jako „psychologię wykolejonego inteligenta lub lumpenproletariusza, nie zaś proletariusza”.<sup>12</sup> Lumpenproletariat, nieokreślona grupa, „pstra mieszanina”,<sup>13</sup> która wedle marksistów pozostaje poza podziałem klasowym i jako taka traktowana jest z najwyższą nieufnością, w myśleniu anarchistycznym zostaje rozpoznana jako owa resztkę, której wyłączenie stanowi warunek wszelkiej domkniętej pozytywnej tożsamości, także tożsamości rewolucyjnej. A jednak Goldman i w działaniach anarchistów dostrzega tendencję do samookreślenia, a więc wyznaczenia granic. Dzieci, kobiety, osoby nieheteroseksualne — Goldman zawsze stawać będzie pośród nich, by wciąż na nowo „rozdzielać i rozbić”<sup>14</sup> domknięte całości, unieważniać warunki przynależności.

Stąd opór Goldman wobec wszelkiej większości, której przeciwstawia mniejszość, czy raczej stawanie się mniejszościowym — ruch nieustannego przekraczania granic, rozbijania całości. Konceptualizacji tego problemu Goldman dokonała w kluczowym, jak się wydaje, eseju zawartym w niniejszej książce: „Mniejszości wobec większości”. Goldman ma świadomość, na jakie niebezpieczeństwa narażona jest opozycja mniejszość — większość, jak blisko stąd do arystokratycznej czy wręcz sekciarskiej pogardy dla „tłumu”. Starannie definiuje więc większość jako kategorię czysto ilościową. To zbiór zatomizowanych jednostek, produkt istniejącego w świecie zachodnim modelu indywidualizmu. Jako taka większość pozbawiona jest twórczych relacji, napięć i sił. Jest więc bierna i czysto reaktywna. Tym, co ją zespala jest pokaz [display], istniejący poza tworzącymi ją jednostkami obraz, pozwalający animować je i nimi zarządzać — „konkurs psów, mecz bokserski, lincz ‘czarnucha’, pojmanie drobnego przestępcy”. Większość istnieje zatem zawsze tylko jako zapośredniczona przez pokaz, który zakreśla ramy przynależności i wytwarza to, co wyłączone — psa, „czarnucha”, przestępcę. Natomiast mniejszość nie jest po prostu kategorią ilościową, lecz intensywnością pozwalającą „rozdzielić i rozbić” to, co większościowe.

Lecz i to, co mniejszościowe narażone jest na poważne niebezpieczeństwa. Jednym z nich jest pokusa oddzielenia, celebrowania własnej wyższości, domknięcia w smutku i ponurej rewolucyjnej dyscyplinie. Zamiast stawania się mniejszościowym — stabilna, zamknięta mniejszość. Goldman z największą ostrością dostrzega to, co Deleuze z Guattarim nazwą „Jasnością”, owe mikrofaszyzmy, „dzięki którym ten lub ów odkrywa powołanie sędziego, obrońcy sprawiedliwości, samozwańczego policjanta”.<sup>15</sup> Jej myśl zwraca się prze-

<sup>12</sup> W. Lenin, „Anarchizm a socjalizm”, [w:] *Dzieła*, t. 5, Warszawa 1950, s. 357-358.

<sup>13</sup> Por. R. Luksemburg, „Strajk masowy, partia i związki zawodowe”, [w:] *O rewolucji: Rosja 1905, 1917*, Warszawa 2008, s. 115.

<sup>14</sup> Por. „Mniejszości wobec większości” w niniejszej książce.

<sup>15</sup> G. Deleuze, F. Guattari, *Mille Plateaux*, s. 279.

ciw zagrożeniu, od którego także anarchistyczna praktyka nie jest wolna, przeciw tym wszystkim, których Foucault nazwie „politycznymi ascetami, smutnymi aktywistami, terrorystami teorii, walczącymi o czystość politycznego ładu i politycznego dyskursu”.<sup>16</sup> W najśłynniejszym bodaj fragmencie *Living my Life* tańcząca Emma, pouczona, że jej „frywolność może zaszkodzić Sprawie”, odpowiada: „Byłam zmęczona Sprawą, którą ciągle rzucono mi w twarz. Nie sądziłam, by Sprawa, której stawką był piękny ideał, anarchizm (...), mogła wymagać zaprzeczenia życiu i radości”.<sup>17</sup> W typowy dla Goldman sposób splata się tu epizod biografii i filozoficzna figura — bo taniec Goldman jest tańcem Nietzschego: „Mógłbym wierzyć tylko w Boga, który by umiał tańczyć”.<sup>18</sup>

Stąd też oburzająca tak wrogów, jak i towarzyszy reakcja Goldman na zamach dokonany przez Leona Czołgosza — z jednej strony zdecydowana odmowa potępienia Czołgosza, z drugiej zaś deklaracja, że chce opiekować się rannym prezydentem McKinleyem. Nigdzie może w takiej pełni nie ujawnia się opór Goldman przed tym, co Foucault nazwie „socjalistycznym rasizmem”.<sup>[19]</sup> I jeśli Foucault nie bez racji dostrzegł ów rasizm także wśród anarchistów, to właśnie Goldman zdołała stworzyć narzędzia pozwalające anarchi-  
stom wciąż na nowo uchodzić z rasistowskiej pułapki.

Inną pokusą czyhającą na to, co mniejszościowe, jest pragnienie ustanowienia się jako większość, podboju i rekonfiguracji większości, a niekiedy tylko dołączenia do większości, uznania przez większość. To los, który spotkał pierwszych chrześcijan, gdy stali się Kościołem większościowym, i dalej los reformacji, gdy i ona odniosła zwycięstwo, wreszcie — to zagrożenie, z którym

w chwili triumfu będą musieli zmierzyć się socjaliści. Każda większościowa rekonfiguracja oznacza wyznaczenie na nowo granicy, albowiem większość nie może nigdy istnieć bez granic ustanawianych przez pokaz.

Myśl Goldman jest tu uderzająco zbieżna z rozpoznaniem Judith Butler. W 2010 roku Butler, odmawiając przyjęcia przyznanej przez środowiska LGBT nagrody „Civil Courage Prize”, powiedziała:

„Gdy myślę, co oznaczałoby dzisiaj przyjęcie tej nagrody, sądzę, że właśnie straciłabym odwagę, gdybym ją po prostu przyjęła (...). Gospodarze nie chcą uznać polityki antyrasistowskiej za część swojej pracy. Powiedziawszy to, muszę się zdystansować od współudziału w rasizmie, w tym w antymuzułmańskim rasizmie (...). Obecnie wiele rządów europejskich twierdzi, że nasze prawa, prawa gejów, lesbijek, osób queer, muszą być chronione i każę nam wierzyć, że nowa nienawiść wobec imigrantów jest konieczna, by nas chronić.

---

<sup>16</sup> M. Foucault, „Przedmowa do Anty-Edypa”, przeł. E. Charkiewicz, [http://www.ekologiasztuka.pl/seminarium.foucault/articles.php?article\\_id=19](http://www.ekologiasztuka.pl/seminarium.foucault/articles.php?article_id=19) [data dostępu: maj 2015].

<sup>17</sup> E. Goldman, *Living my Life*, Nowy Jork 1934, s. 56.

<sup>18</sup> F. Nietzsche, *Tak mówił Zaratustra*, przeł. G. Sowiński, Kraków 2005, s. 41. 19 M. Foucault, *Trzeba bronić społeczeństwa*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 1998, s. 259.

My musimy powiedzieć „nie” takiemu układowi. Umieć powiedzieć „nie” w takich okolicznościach — oto, co nazwałabym odwagą”.<sup>19</sup>

Sto lat wcześniej Goldman odpowiadała towarzyszom niechętnym podjętej przez nią obronie osób homoseksualnych: „Nie trzeba wielkiej odwagi, by protestować przeciwko potężnej krzywdzie”.<sup>20</sup> Butler i Goldman pozostają zawsze poza większością i poza zamkniętą mniejszością, nieustannie kwestionując granicę, poza którą znajdują się ci, którzy mają stać się obiektem nienawiści pobudzanej przez pokaz.

W drugim numerze „Mother Earth” Goldman opublikowała tłumaczony z jidysz tekst warszawskiego pisarza Icchaka Lejbusza Pereca. Tekst, adresowany do socjalistycznych przyjaciół Pereca, nosi tytuł „Nadzieja i lęk”:

„Moje serce jest z wami. Moje oko nie ma dość waszej płomienistej flagi; mojego ucha nie męczy słuchanie waszej potężnej pieśni... Moje serce jest z wami; głód człowieka musi zostać uśmierzony, i człowiek musi mieć światło, musi być wolny, musi być swoim własnym panem, panować nad sobą i swoją pracą. I kiedy kasa cie pięść, która próbuje zadusić was, wasz głos, wasz gorący protest, abyście nie zostali usłyszani — cieszę się i modłę, by zęby wasze były ostre (...). A jednak...

A jednak przerażacie mnie.

Lękam się uciemionych, którzy zwyciężają. Bo mogą się stać ciemniznami, a każdy ciemnizniczy występuje przeciw ludzkiemu duchowi (...). Modłę się i mam nadzieję na wasze zwycięstwo, lecz lękam się i trwożę waszym zwycięstwem.

Jesteście moją nadzieją i jesteście moim lękiem.”<sup>21</sup>

Sympatia Goldman dla twórczości Pereca jest znacząca, wiąże się bowiem z właściwą anarchizmowi dyspozycją pozwalającą złączyć rewolucyjne cele z ufnością wobec tego świata. W zetknięciu z Perecem ujawnia się sens kluczowej dla Goldman zasady, bez której wyzwolenie nie będzie możliwe — miłości. Zbawienie świata dokonać się może tylko w jego wnętrzu, stąd ruch prawdziwie rewolucyjny, negując, musi zarazem dostrzec i otaczać miłością zbawczą siłę, która już tu jest. W roku 1941, w otchłani getta warszawskiego, autor jednej z konspiracyjnych gazet pisał o Perecu: „Duszą świata — jest wielkie słońce, rzucający ogień brylant, który został rozbity na kawałeczki, a jego błyszczące iskry wpadły w ludzkie serca”. Perec nie oskarża, nie zawstydzia, nie piętnuje, lecz światu, temu światu,

---

<sup>19</sup> J. Butler, „I must distance myself from this complicit) with racism...”, Civil Courage Prize’ Refusal Speech, 19 czerwca 2010, <http://www.egs.edu/faculty/judith-butler/articles/i-must-distance-myself/> [data dostępu: maj 2015],

<sup>20</sup> Goldman, *Living my Life*, s. 269, por. także s. 555-556.

<sup>21</sup> I. L. Perec, *Hope and Fear*, *Mother Earth* nr 2, kwiecień 1906, s. 14-16; oryg. „Hofnung un szrek”, [w:] *Der Weg* nr 5, 1906.

który jest „dynamicznym procesem, stałym ruchem i niepokojem (...), rewolucyjnym wrzeniem” udziela przyzwolenia.<sup>22</sup>

Deleuze i Guattari pisali:

„mogłoby się zdarzyć, że na nowej płaszczyźnie problem związany byłby z istnieniem tego, kto wierzy w świat, czy nawet nie tyle w jśmienie świata, ile w jego możliwości dotyczące ruchów i intensywności, by powołać do życia jeszcze nowe sposoby jśmienia (...). Może być tak, że wiara w świat, w to życie, stała się albo naszym najtrudniejszym zadaniem, albo zadaniem urzeczywistniania jakiegoś sposobu życia, który należy dzisiaj odkryć na naszej płaszczyźnie immanencji”.<sup>23</sup>

Pisma Emmy Goldman pomogą nam podjąć to zadanie.

## Słowo od tłumaczy i tłumaczek

Pierwsze polskie wydanie zbioru *Anarchism and Other Essays* powstało wspólnym staraniem i wysiłkiem kilku osób, które pomogły sobie nawzajem, dzieląc się różnego rodzaju wiedzą i możliwościami, czasem, uwagą i troską. Dziękujemy tym, którzy nam to staranie pośrednio i bezpośrednio ułatwili (szczególnie Krzysztofowi Umińskiemu i Marlenie Wilczak).

Przygotowanie tej książki było — z wielu powodów — przedsięwzięciem pracochłonnym. Tekst zawiera sporo aluzji i odniesień explicite, które w obecnym czasie i miejscu mogą być nieczytelne: stąd potrzeba tak dużej liczby przypisów. Ponadto autorka (z uwagi na przemówieniowy charakter tekstów) często niedokładnie cytuje lub tłumaczy; dla nas oznaczało to wiele pracy przy szukaniu i sprawdzaniu wyimków; nie podaje źródeł, niekiedy nawet przeinacza dane lub przytacza utwory czy anegdoty nieistniejące, które trzeba było zweryfikować. Pojawił się problem z przypisami: lakoniczne i nie wiele wyjaśniające komentarze autorki zdecydowaliśmy się mimo wszystko zachować (niekiedy je uzupełniwszy lub poprawiwszy), pozostawiając oznaczenie gwiazdkami, jak w oryginale. Przypisy dolne numerowane to nasze objaśnienia. Postanowiliśmy też uwzględnić i przełożyć na polski rys biograficzny autorstwa Hippolyte’a Havela, który towarzyszył wydaniom angielskim, choć może się zdawać (tj. nam się zdawał) przydługi i nieco patetyczny.

Język, którym operuje Goldman, jest bardzo żywy. Angielski nie „postarzał się” przez ostatnie sto lat tak, jak polski; ponadto — co ważniejsze — autorka pisze prosto, z wykrzyknieniami i zwrotami do słuchacza-czytelnika. Ale tutaj właśnie kryje się wyzwanie dla tłumacza, bo Goldman nad używa epitetu „great” i wszystkich jego synonimów, superlatywów

---

<sup>22</sup> Beri Szejnman, „Dwaj etyczni geniusze. Perec i Mendeł”, Dror, nr 7-8 (13), 1941, s. 41 (gazeta zachowana w Konspiracyjnym Archiwum Getta Warszawy (Archiwum Ringelbluma), sygn. ARG I 1303).

<sup>23</sup> G. Deleuze, F. Guattari, *Co to jest filozofia*, przeł. P. Pieniążek, Gdańsk 2000, s. 86.

i przede wszystkim powtórzeń, których język polski nie toleruje. Trudność sprawiają też częste skróty myślowe: „life” pojawia się na określenie ‘dziedziny’, ‘sfery’, ‘życia’, ‘istnienia’; słowo „industry” występuje zamiennie we wszystkich znaczeniach; „liberais” zostaje użyte w sensie tak szerokim, że właściwie dowolnym — przykłady można mnożyć. Do tego w ujęciu Goldman zlewają się w jedno agens i zjawisko (np. anarchizm, kapitalizm, purytanizm): działaczka pojęciom — ideom, nie ich wyznawcom — przypisuje zachowania i wybory.

Na koniec: ważną dla nas sprawą była kwestia intencji autorki, tego, jak zinterpretować jej stanowisko poprzez sformułowania, które zastosowała, i odpowiednio je oddać w języku polskim. Przykładem jest choćby kontrowersyjne użycie nazw i końcówek żeńskich, problem z pozoru nieobecny w języku oryginału. A jednak: czy kiedy Goldman pisze „intellectual men and women” (por. rozdz. 1) albo „women politicians” (rozd. 9), to czy odpowiedni jest przekład różnicujący („intelektualiści i intelektualistki”) i nacechowany („polityczki”)? Co jest bliższe sensowi wypowiedzi Goldman; czy ona sama jest esencjalistką, bo przecież pisze o naturze kobiecości, czy też nie, skoro opisuje warunki społeczne, które kobietom narzuciły jakieś sposoby funkcjonowania? A jeśli już zdecydujemy, to w jaki sposób z kolei oddać to czytelnie dla polskiego odbiorcy? Jak oddać autorce sprawiedliwość, kiedy zauważa — tonem bynajmniej nie oceniającym — istnienie „seksualnych perwersji”? Słowem: czy przypisywać jej umysłowi, którego wizja pod wieloma względami prześciga popularne sądy epoki, świadomość i wrażliwość podobne naszym (to znaczy — właściwym dla tłumaczy i redaktorów książki i być może dla tych, którzy po nią sięgną); czy raczej oceniać ją jako „człowieka swoich czasów”?

Staraliśmy się nie narzucać czytelniczce określonego oglądu Emmy Goldman — jeśli nieco zrehabilitowaliśmy pompatyczno-ilustratywny styl, to tylko mając na uwadze klarowność tekstu i przyjemność czytania. Mamy nadzieję, że uszanowaliśmy tekst, autora i czytelnika, nie roszcząc sobie praw do rozporządzania żadnym z nich.

## Szkic biograficzny

*Działalność propagatorska nie jest, jak twierdzą niektórzy, „fa chem” — niktprzecież niepodjąłby sięzajęcia, przy którym nawet w najbardziej niewolniczym poświęceniu umiera się z reputacją przeciętnego żebraka. Pobudki, którepopychają kogoś do podjęcia się tego, muszą być inne niż w przypadku pozostałych zawodów, głębsze od dumy i silniejsze od osobistej korzyści.*

George Jacob Holyoake<sup>24</sup>

---

<sup>24</sup> George J. Holyoake (1817-1906) — brytyjski działacz społeczny, gł. na rzecz sekularyzacji i kooperatyw, wydawca gazet poświęconych tym tematom; ukuł terminy „sekularyzm” [*jingoism* [Tu i dalej przypisy dolne — przy p. tłum. M.L., J.D.]. Ze względu na mnogość odniesień zdecydowaliśmy się nie podawać w szkicu biograficzny m odniesień, które czytelnik i czytelniczka znajdą dalej — nierzadko wielokrotnie powtórzone — w samych esejach Goldman oraz dot. wymienionych z nazwiska towarzyszy Goldman (po więcej informacji odsyłamy czytelników i czytelniczki m.in. do *Die Anarchisten* Johna H. Mackay a z 1891 roku, prac Paula

Wśród wybitnych mężczyzn i kobiet uczestniczących w amerykańskim życiu publicznym niewiele jest wspominanych z nazwiska równie często, co Emma Goldman. A jednak prawdziwa Emma Goldman pozostaje niemal zupełnie nieznana. Prasa sensacyjna otoczyła jej nazwisko tak licznymi pomówieniami i oszczerstwami, że graniczy z cudem, iż prawdzie udaje się przebić przez tę sieć potwarzy i dać szansę lepszemu zrozumieniu zniesławionej idealistki. Pewne pocieszenie znaleźć można w fakcie, że każdy niemal reprezentant nowych idei swego czasu musiał zmagać się z podobnymi trudnościami. Czy ma to jakiegokolwiek znaczenie, że były prezydent republiki oddaje dziś w Osawatomie<sup>25</sup> cześć pamięci Johna Browna? Albo że prezydent innej republiki uczestniczy w odsłonięciu pomnika Pierre'a Proudhona, wynosząc go przed narodem francuskim jako wzór godny entuzjastycznego naśladowania? Jakież ma to wszystko znaczenie, skoro współczesnych Brownów i Proudhonów wciąż skazuje się na ukrzyżowanie. Honor i chwała Mary Wollstonecraft czy Louise Michel nie wzrasta od tego, że władze Londynu bądź Paryża nazywają ulice ich nazwiskami — współczesne pokolenie powinno troszczyć o uczynienie zadość współczesnym pokroju Mary Wollstonecraft i Louise Michel. Potomność przyznaje właściwą niszę w świątyni ludzkiej emancypacji mężom takim, jak Wendel Phillips czy Lloyd Garrison, jednak to do im współczesnych należy obowiązek obdarzenia ich należnym uznaniem za życia.

Droga propagatora sprawiedliwości społecznej usłana jest cierniami. Moce mroku i niesprawiedliwości dokładają wszelkich starań, aby tylko promień słońca nie rozjaśnił pozbawionego radości życia. Nawet bliscy towarzysze — nierzadko nawet najbardziej zaufani współpracownicy — wykazują niewiele zrozumienia dla pionierskiej osobowości. Zawiść urastająca niekiedy do nienawiści, próżność i zazdrość zagradzają mu drogę i przepełniają smutkiem. W podobnych warunkach potrzeba nieugiętej woli i nieprzemownego entuzjazmu, żeby nie utracić wiary w Sprawę. Reprezentanta rewolucyjnej idei z obu stron otacza ogień: z jednej strony zmagać się musi z prześladowaniami panującej władzy, która obarcza go odpowiedzialnością za wszystkie działania będące konsekwencją warunków społecznych; z drugiej czeka go niezrozumienie pośród własnych kompanów, którzy często oceniają jego czyny z bardzo ograniczonej perspektywy. Tym sposobem agitator staje się odludkiem wśród tłumu. Nawet najbliżsi przyjaciele rzadko rozumieją stopień jego odosobnienia i osamotnienia. Taką jest tragedia jednostki wybitnej w oczach społeczeństwa.

Z wolna ustępuje mgła, która od dawna przesłania imię Emmy Goldman. Wysiłki działaczki w szerzeniu tak niepopularnej idei, jaką jest anarchizm, głęboka szczerość i rzetelność, a także jej odwaga oraz zdolności zjednują sobie coraz większe zrozumienie i podziw.

Dług, który Ameryka w swoim postępie intelektualnym zaciągnęła u własnych rewolucyjnych wygnańców, nie został dotąd w pełni rozpoznany. Zasiane przez nich ziarno — w swoim czasie tak słabo rozumiane — wydaje owocne plony. Nigdy nie przestali oni dźwżyć uniesionego wysoko sztandaru wolności, animując tym samym społeczną witalność narodu. Niewielu jednak udało się pogodzić swoje europejskie wykształcenie i kulturę z

---

Avricha z Uniwersytetu w Princeton, autobiografii Goldman *Living My Life* (Nowy Jork 1931, 1934) oraz studium Candace Falk *Emma Goldman: A Documentary History of the American Years*, Oakland 2003).

<sup>25</sup> Miasto w stanie Kansas, miejsce jednej z najważniejszych bitew w karierze abolicjonisty Johna Browna.

potrzebą asymilacji do amerykańskiego życia. Przeciętnemu człowiekowi nie łatwo jest zrozumieć, jak wiele siły, energii i wytrwałości potrzeba, aby posiąść nieznany język, obce nawyki i obyczaje nowego kraju, nie tracąc przy tym własnej tożsamości.

Emma Goldman należy do nielicznych jednostek, którym bez utraty indywidualności udało się stać istotnym czynnikiem w społecznym i intelektualnym życiu Ameryki. Jej życie jest przepełnione barwami, naznaczone zmianą i różnorodnością. Osiągnęła największe wyżyny, ale zakosztowała i gorzkich odmętów życia.

Emma Goldman urodziła się 27 czerwca 1869 w żydowskiej rodzinie, w rosyjskiej prowincji kowieńskiej. Jej rodzicom z pewnością nigdy nie śniło się, jak wyjątkową pozycję miała z czasem zdobyć ich córka. Jak w każdej konserwatywnej rodzinie, tak i im wydawało się oczywiste, że córka powinna wyjść za szanowanego obywatela, urodzić mu dzieci, a koniec swoich dni przeżyć w otoczeniu gromadki wnuków — jako pocziwa, bogobojna kobieta. I wzorem wielu rodziców nie mieli pojęcia, jak niezwykle, namiętny duch miał opanować duszę ich dziecka, wynosząc ją na wyżyny w odwiecznym zmaganiu pokoleń. Żyli w kraju i czasach, w których antagonizm między rodzicami i potomstwem przeznaczony był osiągnąć najbardziej bezwzględny wyraz: przerodzić się w niemożliwą do pogodzenia wrogość. W tej straszliwej walce ojców z synami — a w szczególności rodziców z córkami — nie było możliwości kompromisu, poddania się słabszej stronie ani rozejmu. Duch wolności, postępu — idealizm nie znający litości i nieuznający przeszkód — wygnał młode pokolenie z rodzinnych domów i zawiódł daleko od domowego ogniska; ten sam Duch niegdyś wypędził rewolucyjnego siewcę niepokoju, Jezusa, i wyobcował go, odciął od rodzimych tradycji.

Rola, jaką naród żydowski odegrał w tej walce Nowego i Starego — nie chodzi tu o wszystkie antysemityczne oszczerstwa idealizmu transcendentalnego dotyczące rasy<sup>26</sup> — prawdopodobnie nigdy nie zostanie pojęta z pełną bezstronnością i jasnością. Dopiero niedawno zaczęliśmy dostrzegać ogrom naszego długu wobec żydowskich idealistów w dziedzinach nauki, sztuki i literatury. Wciąż jednak niewiele wiadomo na temat wpływu, jaki synowie i córki Izraela wywarli na ruch rewolucyjny, szczególnie czasów współczesnych.

Pierwsze lata dzieciństwa Emma Goldman spędziła w małej, idyllicznej miejscowości w Kurlandii, niemiecko-rosyjskiej prowincji, gdzie jej ojciec prowadził arendę. W owym czasie Kurlandia była gruntownie zgermanizowana — nawet rosyjską biurokrację bałtyckiej prowincji rekrutowano z niemieckich *junkrów*<sup>27</sup>. Niemieckie baśnie i legendy, pełne cudownych czynów i heroicznych rycerzy Kurlandii, rzuciły urok na młodzieńczy umysł. Idylla nie miała jednak trwać długo. Wkrótce duszę dorastającego dziecka spowiły mroczne cienie życia. Już w dzieciństwie w sercu Emmy Goldman zasiało się ziarno buntu i nieprzejednanej nienawiści wobec opresji. Prędko nauczyła się rozpoznawać łaskę państwa: obserwowwała, jak ojca gnębili chrześcijańscy czynownicy, i jak przy tym jeszcze dodatkowo

---

<sup>26</sup> Odniesienie do wyrastającego z idealizmu niemieckiego, popularnego na początku dwudziestego wieku ruchu volkistowskiego.

<sup>27</sup> Ziemska szlachta w Królestwie Pruskim.

prześladowano go dlatego, że był drobnym urzędnikiem i znienawidzonym Żydem. Na zawsze pozostała jej przed oczami scena przy musowego poboru: obserwowała młodych mężczyzn, często jedynych żywicieli rodziny, których wywożono do koszarów, gdzie czekała ich nędza wojskowego życia. Słyszała zawodzenie biednych chłopek i była świadkiem karygodnych aktów korupcji, za sprawą której bogatym kosztem ubogich udawało się uchylić od służby wojskowej. Oburzało ją okropne traktowanie, jakie musiały znosić służące: maltretowane i wykorzystywane przez swoje *barinje*, skazane były na łaskę i niełaskę oficerów liniowych, którzy widzieli w nich naturalną zdobycz seksualną. Te młode dziewczęta, już ciężarne za sprawą szanowanych mężczyzn i wygnane przez swoje panie, często znajdowały schronienie w domu Goldmanów. A mała dziewczynka, której serce biło współczuciem, podbierała z szuflady rodziców pieniądze, aby potajemnie wciskać je w dłoń nieszczęsnym kobietom. Tak oto już we wczesnej młodości objawiła się najwyraźniej zarysowana cecha Emmy Goldman — poczucie solidarności ze słabszymi.

Kiedy Emma miała siedem lat, rodzice wysłali ją do babki do Królewca, miasta Immanuela Kanta we wschodnich Prusach. Pozostała tam — z krótkimi przerwami — do trzynastych urodzin. Choć babcia była osobą zupełnie przyjazną, ciotki, których kilka mieszkało w jej domu, zainteresowane były raczej kwestiami praktycznego, nie czystego rozumu — nazbyt często stosowały więc imperatyw kategoriyczny. Sytuacja zmieniła się, gdy Goldmanowie sami przenieśli się do Królewca i małą Emmę uwolniono od roli Kopciuszka. Odtąd regularnie uczęszczała do szkoły publicznej. Jak przystało na dziewczynkę z klasy średniej, otrzymywała również prywatne lekcje: ważną część jej edukacji stanowiła nauka języka francuskiego i lekcje muzyki. Przyszła tłumaczka Ibsena i Shaw była wówczas małą niemiecką Gretchen, która w germańskim otoczeniu czuła się jak w domu. Szczególnym literackim upodobaniem darzyła sentymentalne romanse Marlitt,<sup>28</sup> była zagorzałą wielbicieleką dobrej królowej Luizy, którą tak nierycersko traktował niegodziwy Napoleon Bonaparte. Co by mogła jej przynieść przyszłość, gdyby pozostała w tym środowisku? Przeznaczenie — czy też może potrzeba ekonomiczna — zdecydowały jednak inaczej: rodzice zdecydowali przenieść się do Sankt Petersburga, stolicy wszechmocnego Cara, gdzie planowali rozpocząć działalność handlową. To właśnie tu miało dojść do wielkiej zmiany w życiu młodej marzycielki.

Rok 1882, kiedy trzynastoletnia Emma Goldman zawitała w Sankt Petersburgu, to czas istotnych wydarzeń. Kraj ogarnęła śmiertelna walka pomiędzy autokracją a rosyjskimi intelektualistami. Rok wcześniej doszło do zabójstwa Aleksandra II. Zofia Perowska, Żelabow, Hryniewiecki, Rysaków, Kibalczyk, Michaiłow<sup>29</sup> — heroiczni wykonawcy wyroku śmierci na tyranie — wkroczyli do nieśmiertelnej Walhalli. Hesja Helfman, jedyna spośród królo-

---

<sup>28</sup> Eugenie Marlitt(1825-1887) — popularna niemiecka powieściopisarka, autorka romansów traktujących o perypetiach i uczuciach nietuzinkowych kobiet, a czytanych głównie przez dziewczęta.

<sup>29</sup> Skazani na śmierć działacze *Narodnej Woli*, inicjatorzy zamachu na cara Aleksandra II z 13 marca 1881. Bombę w samobójczym akcie rzucił Polak Ignacy Hryniewiecki. Helfman darowano życie do końca połogu, jednak nie zapewniono jej w więzieniu opieki medycznej i w komplikacjach porodu zmarła; jej żydowskie pochodzenie stało się pretekstem dla antysemickiej kampanii oskarżeń Aleksandra III i fali pogromów Żydów w Imperium Rosyjskim.

bójców, której (z uwagi na jej ciężę) rząd niechętnie darował życie, zasilila szeregi niezliczonych rosyjskich męczenników w syberyjskich więzieniach etapowych. Świat nie widział dotąd czasów takiego heroizmu walce o wolność i emancypację. Imiona męczenników-nihilistów były na ustach wszystkich i tysiące gotowe były pójść za ich przykładem. Całą rosyjską inteligencję przepełniał duch *nielegalności*.<sup>30</sup> nastroje rewolucyjne przeniknęły każdy dom od pałaców po najskromniejsze z chałup, dały o sobie znać w środowisku wojskowym, świecie czynowników, robotników fabrycznych i chłopów. Atmosfera ta przedostała się nawet w kazamaty królewskiego pałacu. W młodych kiełkowały nowe idee; zapomniano o różnicy płci, kobiety i mężczyźni walczyli ramie w ramie. O, Rosjanki! Czy ktoś kiedyś zdoła oddać sprawiedliwość ich heroizmowi i poświęceniu? Czy da się kiedy opisać ich lojalność i oddanie? Święte! — pisze o nich Turgieniew we wspomniałym wierszu prozą zatytułowanym *Próg*.<sup>30</sup>

Młoda marzycielka z Królewca została w sposób nieunikniony wciągnięta w samo centrum zawirowań. Pozostanie poza kręgiem wolnych idei oznaczało życie-wegetację, czyli śmierć. Młodość nie powinna być wiekiem wątpliwości. W Rosji nie brakowało podówczas — szczęśliwie tak samo jak dziś — młodych entuzjastów. Nauka języka rosyjskiego pozwoliła młodej Emmie Goldman nawiązać kontakt ze studentami o rewolucyjnych poglądach i zapoznać się z nowymi ideami. Miejsce Marlitt zajęli Niekrasow[32] i Czernyszewski.<sup>31</sup> Dawna wielbicielka dobrej królowej Luizy wyrosła na entuzjastkę wolności, zdecydowaną — jak tysiące innych — poświęcić życie emancypacji ludu.

Pokoleniowa walka ogarnęła w końcu i rodzinę Goldmanów. Rodzice nie mogli pojąć zainteresowania, jakim ich córka darzyła nowe idee — idee, które im samym zdawały się fantastycznymi utopiami. Usiłowali wyperswadować jej te chimery, wybić je z głowy młodej dziewczynie, skutkiem czego prowadzili z nią co dzień wycieńczające emocjonalnie dysputy. Młoda idealistka znalazła zrozumienie u jednego tylko członka rodziny — u swojej starszej siostry Heleny, z którą wspólnie wyemigrowała później do Ameryki, a której miłość i spolegliwość nigdy jej nie zawiodły. Nawet w najczarniejszej dobie późniejszych prześladowań Emma zawsze znajdowała w domu siostry bezpieczne schronienie.

Emma Goldman postanowiła w końcu osiągnąć niezależność. Widziała setki ludzi, którzy poświęcali wspaiałe kariery, by pójść w lud,<sup>32</sup> pośród ludu. Poszła za ich przykładem. Została robotnicą fabryczną: początkowo pracowała przy produkcji gorsetów, następnie rękawiczek. Siedemnastolatka z dumą utrzymywała się z pracy własnych rąk. Gdyby pozostała w Rosji, najpewniej skończyłaby podobnie jak tysiące innych pogrzebanych w syberyjskich śniegach ludzi; tymczasem miała rozpocząć nowy etap życia. Helena zdecydowała

---

<sup>30</sup> Iwan Turgieniew, *Próg*, [w] tegoż: *Poezje prozą*, przeł. P. Hertz, Kraków-Wrocław 1985. Znany też pod tytułem „*aprodu*” wiersz to dialog z młodą kobietą, która nie boi się pogardy, cierpienia ani śmierci, świadomie decyduje się popełnić zbrodnię i ponieść konsekwencje.

<sup>31</sup> Mikołaj Niekrasow (1821-1878) — rosyjski pisarz polskiego pochodzenia, dziennikarz, redaktor. Związany ze szkołą naturalną klasyki literatury rosyjskiej, autor utworów o problematyce społecznej. Wydawca gazety „*Sowriemiennik*”, najbardziej postępowego czasopisma ówczesnej Rosji, popularyzator twórczości Tołstoja, Dostojewskiego i Turgieniewa.

<sup>32</sup> W oryginale w *narod* — odniesienie do praktyki rosyjskich narodników nazywanej *choźdienie w narod*.

się wyemigrować do Ameryki, gdzie już mieszkała druga jej siostra. Emma przekonała Helenę, by jej pozwoliła zabrać się ze sobą i oto wspólnie wyruszyły do Ameryki przepełnione radosną nadzieją na życie w wielkim, wolnym kraju — wspaniałej Republice.

Ameryka! Co za magiczne słowo! Marzenie zniewolonych, ziemia obiecana uciśnionych, cel dla wszystkich, którzy pragną postępu.<sup>33</sup> Tutaj ideały ludzkości znalazły swe spełnienie: oto kraj bez carów, bez kozaków, bez czynowników. Republika: wspaniały synonim dla równości, wolności i braterstwa!

Takie były myśli dwu młodych dziewcząt podróżujących w roku 1886 z Nowego Jorku do Rochester. Niedługo jednak przyszło czekać na nieuniknione rozczarowanie. Idealna koncepcja wymarzonej Ameryki została nadwyrężona już w Castle Garden<sup>34</sup> i niedługo później przysła zupełnie niczym bańka mydlana. Emma była tam świadkiem scen, które przywiodły jej na myśl niektóre straszliwe wspomnienia z dzieciństwa w Kurlandii. Brutalność i upokorzenia, jakie musieli znosić na statku przyszli obywatele wspaniałej republiki, powtórzyły się w sposób bardziej jeszcze dokuczliwy i bezwzględny jako przemoc z ręki urzędników Castle Garden. Nie mniejsze rozczarowanie spotkało młodą idealistkę, gdy zaczęła poznawać warunki panujące w nowym kraju. W miejsce jednego cara dostrzegała ich dziesiątki; kozaka zastąpił policjant z ciężką pałką, czynownika — znacznie bardziej niehumanitarny dozorca niewolników z fabryk.

Goldman wkrótce zaciągnęła się do pracy w przedsiębiorstwie ubraniowym Garson Co. Jej pensja wynosiła dwa i pół dolara tygodniowo. W tym czasie fabryki nie były zaopatrzone w maszyny silnikowe, wobec czego biedne szwaczki od wczesnego ranka do późnej nocy musiały napędzać koła pracą własnych nóg. Potwornie wyczerpująca harówka długiego dnia pracy bez promienia słońca przebiegała w kompletnej ciszy — rosyjski zwyczaj gawędzenia przy pracy był w wolnym kraju stanowczo wzbroniony. Wyzysk dziewcząt nie ograniczał się jednak do aspektu ekonomicznego: brygadziści i fabrykanci postrzegali swoje biedne pracownice najemne jako towar seksualny. Gdy tylko któraś z nich odrzucała zaloty jednego ze swych przełożonych, błyskawicznie lądowała na bruku — stawała się towarem niepożądanym. Atoli nigdy nie brakowało chętnych ofiar: podaż zawsze przewyższała popyt.

Okropne warunki jeszcze bardziej nieznośnymi czyniła przeraźliwa posępność życia w małym amerykańskim mieście. Myśl purytańska skutecznie gasi najdrobniejsze przejawy radości: duszę spowija tuman śmiertelnej monotonii, zanikają intelektualne aspiracje, niemożliwą staje się wymiana myśli pomiędzy pokrewnymi umysłami. Atmosfera ta nieomal zdołała zdławić ducha Emmy Goldman. Osoba ta silniej od innych pragnęła znaleźć otoczenie doskonałe do tego, żeby w nim kwitnąć mogły przyjaźń i wzajemne zrozumienie, takiego, w którym nie brak bratnich dusz. Mentalnie wciąż żyła w Rosji; nie znając języka i zwyczajów nowego kraju, bytowała bardziej w przeszłości niż dniu współczesnym. To w tym czasie poznała młodego człowieka, który mówił po rosyjsku. Podtrzymywała tę zna-

<sup>33</sup> Havel odnosi się tu być może do słów popularnej już za jego czasów pieśni *Defence of Fort M'Henry*, która później miała się stać hymnem państwowym USA *The Star-Spangled Banner* (*Gwiazdzisty Sztandar*).

<sup>34</sup> Castle Garden (znany również jako Fort Clinton) — najstarsze w Ameryce centrum migracyjne mieszczące się w forcie na południowym krańcu Manhattanu.

jomość z największą przyjemnością. W końcu spotkała bowiem osobę, z którą mogła rozmawiać, która mogła pomóc jej w przekraczaniu ram bezbarwnej i ciasnej egzystencji. Ich przyjaźń stopniowo dojrzewała, ostatecznie owocując ślubem.

Goldman osobiście zaznała gorzkich trudów małżeńskiego życia: bolesne doświadczenie nauczyło ją, że statuty prawne wyznaczają zależność i zatrąę tożsamości, zwłaszcza dla kobiet. Małżeństwo nie przyniosło jej wyzwolenia od purytańskiej ponurości amerykańskiej egzystencji; w rzeczywistości poczucie to tylko pogłębiła utrata niezależności. Osobowości dwojga młodych małżonków zbyt znacznie od siebie odstawały. Wkrótce przyszedł czas się rozstać, po czym Emma Goldman wróciła do New Haven w Connecticut. Znalazła tam zatrudnienie w fabryce, mąż zaś zniknął daleko za horyzontem. Przeznaczenie chciało jednak, aby władze federalne przypomniały jej o jego osobie dwie dekady później.

Rosyjscy rewolucjoniści lat 1880 mieli znikomą świadomość społecznych idei wstrząsających w owym czasie zachodnią Europą i Ameryką. Ich wyłączną aktywność stanowiło edukowanie ludu, ostatecznym celem zaś było zaprowadzenie końca autokratycznym rządom. Socjalizm i anarchizm nie były powszechnie znane nawet z nazwy. Także i Emma Goldman nie zaznała się jeszcze ze znaczeniem tych idei.

Do Ameryki przybyła — podobnie jak cztery lata wcześniej do Rosji — w okresie wielkiego społecznego i politycznego poruszenia; robotnicy wszczęli w tym czasie rewoltę przeciw okropnym warunkom pracy. Ruch na rzecz ośmiogodzinnego dnia roboczego, na czele którego stał Zakon Rycerzy Pracy,<sup>35</sup> był u szczytu popularności i w całym kraju wybrzmiewał echem zgiełk zmagają i pełnych nadziei walk, jakie strajkujący toczyli z policją. Konflikt sięgnął zenitu w czasie wielkiego strajku przeciw chicagowskiej Harvester Company, związanej z nim masakry strajkujących oraz procesu i sądowo usankcjonowanego mordu na przywódcach związkowych, do którego doszło w następstwie wybuchu bomby na Haymarket Square. Anarchiści przeszli próbę męczeńskiego chrztu krwi. Apologeci kapitalizmu na próżno usiłowali usprawiedliwić zamordowanie Parsonsa, Spiesa, Lingga, Fischera i Engela.<sup>36</sup> Odkąd opublikowano uzasadnienie gubernatora Altgelda w sprawie podjętej przez niego decyzji o ułaskawieniu trzech uwięzionych anarchistów z Haymarket, nie pozostaje krztyna wątpliwości, że w roku 1887 doszło w Chicago do morderstwa na pięciu osobach.

Niewiele było osób, które uchwyciły znaczenie chicagowskiego męczeństwa — zwłaszcza pośród klas panujących. Rządzący sądzili, że przez pozbycie się grupy związkowych liderów uda im się wykorzeńić poruszającą świat ideę. Nie zrozumieli jednak, że z krwi jednych męczenników wyrastają inni, i że mroząca krew w żyłach niesprawiedliwość tylko pomaga zjednać sprawie nowych zwolenników.

Jak większość robotników i robotnic, Goldman śledziła proces w Chicago z wielkim niepokojem i poruszeniem. Sama nie była gotowa uwierzyć, że przywódcy proletariatu zo-

---

<sup>35</sup> Największa w Stanach Zjednoczonych organizacja związkowa działająca pod koniec dziewiętnastego wieku. Szlachetny i Święty Zakon Rycerzy Pracy promował idee republikańskie i przeciwstawiał się socjalizmowi oraz lewicowemu radykalizmowi.

<sup>36</sup> Wydarzenia z Haymarket Square i losy zaangażowanych w nie postaci omawiamy w przy pisach do rozdziału trzeciego niniejszego wy dania.

staną straceni: wydarzenia 11 listopada 1887 pokazały, jak bardzo się myliła. Zajście to uświadomiło jej, że nie można spodziewać się litości ze strony klas rządzących, że — wyłączwszy nazewnictwo — niepodobna dopatrzeć się różnic pomiędzy rosyjskim caratem a amerykańską plutokracją. Całą sobą sprzeciwiała się niesprawiedliwemu wyrokowi, przysięgła sobie więc dołączyć do zastępów rewolucyjnego proletariatu i poświęcić całą energię i siłę na rzecz ich emancypacji od niewoli najemnej. Z charakterystycznym dla swojej natury zapaleń podjęła studia nad literaturą socjalizmu i anarchizmu. Uczęszczała na wiece i spotkania i nawiązała znajomości z socjalistycznie i anarchistycznie nastawionymi robotnikami. Pierwszą socjalistyczną mówczynią, z którą miała do czynienia, była Johanna Grete, znana niemiecka wykładowczyni. W New Haven zaś, gdzie Goldman pracowała w fabryce gorsetów, poznała anarchistów zaangażowanych w ruch. To tu po raz pierwszy przeczytała „Freiheit”,<sup>37</sup> pismo wydawane pod redakcją Johanna Mosta. Tragiczne zdarzenia z Haymarket obudziły w niej wrodzone anarchiczne tendencje—jednak to lektura „Freiheit” uczyniła z niej świadomą anarchistkę. Wkrótce miała dowiedzieć się, że idea anarchizmu swój najwyższy wyraz znalazła w dziełach najwybitniejszych umysłów Ameryki: w wymiarze teoretycznym w pracach Josiah Warrena,<sup>38</sup> Stephena Pearla Andrews<sup>39</sup> i Lysandra Spoonera; filozoficznym — u Emersona, Thoreau i Walta Whitmana.

Zapadłszy na zdrowiu od nadmiernego wysiłku przy pracy fabrycznej, Goldman wróciła do Rochester, gdzie pozostała do sierpnia 1889, kiedy to powróciła do Nowego Jorku, który stanowić miał scenę dla najważniejszej fazy jej życia. Miała wówczas dwadzieścia dwa lata. Każdego, kto spogląda na jej podobiznę z tego czasu, wita jej blade od udręki oblicze i wielkie, pełne współczucia oczy. Włosy, jak przystało na rosyjską studentkę, nosiła krótkie, odsłaniając mocne czoło.

Nastała epoka bojowego anarchizmu. Popularność ruchu wzrosła gwałtownie w każdym niemal kraju. Mimo najostrzejszych rządowych prześladowań, anarchistyczne zastępy wzbogacali wciąż nowi rekruci. Stosowane przez rząd środki represji popchnęły wyznawców nowej filozofii do tego, by wprowadzili metody konspiracyjne. Tysiące ludzi padało ofiarą szykan władz i marniało w więzieniach. Nic jednak nie było w stanie pokroić rosnącej fali entuzjazmu, poświęcenia i oddania dla Sprawy. Nowych sił i energii dostarczały entuzjastom starania nauczycieli takich, jak Piotr Kropotkin, Louise Michel, Elisée Reclus<sup>40</sup> i wielu innych.

Rozłam z socjalistami, którzy poświęcili ideę wolności na rzecz państwa i polityki, był nie do uniknięcia. Choć to konflikt pełen bólu, różnice zdań nie dawały się dłużej pogodzić. Spór nie dotyczył wyłącznie anarchistów i socjalistów, ale znalazł echo również pośród

---

<sup>37</sup> „Die Freiheit” („Wolność”), założone w 1879 roku przez Johanna Mosta czasopismo anarchistyczne opowiadające się za propagandą czynem.

<sup>38</sup> Josiah Warren (1798-1874) — amerykański anarchista, wynalazca, muzyk. Propagator określenia wartości towaru według czasu potrzebnego do jego wykonania, a nie arbitralnej ceny sprzedaży.

<sup>39</sup> Stephen Pearl Andrews (1812-1886) — amerykański anarchista, autor licznych książek o ruchu robotniczym, pierwszy wydawca *Manifestu Komunistycznego* w Stanach. Więcej o tych postaciach pisze Goldman w rozdziale szóstym poświęconym szkole nowoczesnej.

<sup>40</sup> Więcej o tych postaciach pisze Goldman w rozdziale szóstym poświęconym szkole nowoczesnej.

poszczególnych anarchistycznych ugrupowań. Różnice teoretyczne i osobiste kontrowersje prowadziły do niesnasek i potęgowania się zjadliwej wrogości. Tymczasem antysocjalistyczne prawa wprowadzone w Niemczech i Austrii tysiącom socjalistów i anarchistów kazały przebyć ocean i szukać schronienia w Ameryce. Tym sposobem został ostatecznie zmuszony do opuszczenia rodzimego kraju Johann Most, któremu odebrano posadę w Reichstagu. Zdecydował przenieść się do Londynu, gdzie — zwróciwszy się ku anarchizmowi — całkowicie wycofał się z działań Partii Socjaldemokratycznej. Po tym, jak emigrował do Ameryki, kontynuował publikację „Freiheit” w Nowym Jorku, motywując robotników do podejmowania aktywności społecznej.

Gdy Goldman przybyła do Nowego Jorku w roku 1889, nie napotkała wielkich trudności w nawiązaniu relacji z anarchistycznymi aktywistami: spotkania anarchistów odbywały się niemal każdego dnia. Pierwszy poświęcony anarchizmowi wykład, w którym uczestniczyła, wygłosił dr Hillel Solotaroff.<sup>41</sup> Wielkie znaczenie dla jej przyszłego rozwoju miała znajomość z Mostem, który wywierał znaczący wpływ na młodych aktywistów. Kompanów inspirowała jego namiętna elokwencja i niestrudzona energia, a także świadomość, jakich prześladowań musiał doświadczyć w imię Sprawy. W tym samym czasie Goldman poznała Alexandra Berkmana, którego przyjaźń miała odegrać w jej życiu kluczową rolę. Jej talent oratorski nie pozostał długo w ukryciu, jako że ognisty zapal wkrótce poniósł ją na mównicę. Tak rozpoczął się najbardziej płomienny okres jej życia. Choć młoda mówczyni wciąż nieprzerwanie harowała w fabryce, udzielała się jednocześnie czynnie jako agitatorka i uczestniczyła w licznych robotniczych zmaganiach, spośród których warto wymienić strajk kuśnierzy z 1889 pod przywództwem profesora Garside’a<sup>42</sup> i Josepha Barondessa.

Rok później Goldman wystąpiła jako delegatka na anarchistycznej konferencji w Nowym Jorku. Wybrano ją na członkinię Komitetu Wykonawczego, jednak zdecydowała się z niego wycofać przez wzgląd na różnice opinii w kwestiach strategicznych. W owym czasie pozycje niemieckojęzycznych anarchistów nie zostały jeszcze jasno sformułowane. Niektórzy wciąż opowiadali się za metodami parlamentarnymi; znaczna większość pozostawała także zwolennikami silnej centralizacji. Te różnice opinii doprowadziły w 1891 do rozłamu z Mostem. Goldman, Berkman i inni dołączyli do grupy *Autonomy*, gdzie istotne role grali Josef Peukert, Otto Rinke i Claus Timmermann. Gorzkie spory będące wynikiem tej secesji trwały aż do samej śmierci Mosta w roku 1906.

Istotnym źródłem natchnienia okazali się dla Goldman rosyjscy rewolucjoniści związani z grupą *Znamja*. Wśród członków tej grupy wyróżniali się: Goldenberg, Solotaroff, Zametkin, Miller, Cahan, poeta Edelstadt, Ivan von

Schewitsch, mąż Heleny von Racowitza i redaktor „Volkszeitung”, a także inni rosyjscy wygnańcy, z których część jeszcze żyje. W tym samym czasie Goldman poznała Roberta

---

<sup>41</sup> Hillel Solotaroff (Solotarow, 1865-1921) — żydowski lekarz, anarchista, publicysta i redaktor w Jidysz, działacz związkowy, bliski kompan Goldman.

<sup>42</sup> Thomas Hamilton Garside (1855-?) — szkockiego pochodzenia matematyk, działacz związkowy, wykładowca w Zakonie Rycerzy Pracy, przywódca strajku kuśnierzy, autor rezolucji w obronie praw pracowni-  
czych. Zdyskredytowany jako szpicel w skandalu prasowym przez pogłoski niemożliwe do zweryfikowania.

Reitzela, niemiecko-amerykańskiego Heinego, który wywarł ogromny wpływ na jej rozwój. Poznała przez niego najlepszych autorów współczesnej literatury, a rozpoczęta tym sposobem przyjaźń trwała aż do śmierci Reitzela w roku 1898.

Amerykański ruch robotniczy nie zginął w chicagowskiej masakrze; dokonany na anarchistach mord nie poskutkował zaprowadzeniem ładu upragnionego przez żądnych zysku kapitalistów. Walka o ośmiogodzinny dzień pracy nie dobiegła jeszcze końca. W 1892 wybuchł wielki strajk w Pittsburgu. Konflikt w Homestead,<sup>43</sup> zwycięstwo nad Pinkertonami, interwencja milicji, pacyfikacja strajkujących i całkowity triumf należą do historii stosunkowo niedawnej. Głęboko wzburzony strasznymi zdarzeniami, jakie dały początek tej wojnie, Alexander Berkman zdecydował poświęcić życie dla Sprawy i dać niewolnikom najemnym Ameryki żywy przykład anarchistycznej solidarności z robotnikami. Jego zamach na Fricka, Gesslera<sup>44</sup> z Pittsburga, zakończył się fiaskiem, a dwudziestodwuletniego młodzieńca skazano na śmierć za życia — dwadzieścia dwa lata w więzieniu. Burżuazja, która od dziesięcioleci wywyższała i chwaliła tyranobójców, niespodziewanie zareagowała wielkim oburzeniem. Policja dołożyła wszelkich starań, by jakkolwiek wmieszać Goldman w sprawę Berkmana. Przerażającą agitatorkę należało uciszyć za wszelką cenę. Jedynym powodem, dla którego udało jej się wymknąć ze szponów prawa, była okoliczność jej obecności w Nowym Jorku: ta sama okoliczność, która, w dziewięć lat później podczas zajść wokół prezydenta McKinleya,<sup>45</sup> miała okazać się rzeczą instrumentalną dla uchowania jej wolności. Może się to wydawać niewiarygodnym, wzięwszy pod uwagę sumę głupoty, nikczemności i okrucieństwa, jakimi ówczcześni dziennikarze usiłowali przytłoczyć anarchistów. Aby w pełni uświadomić sobie moc oszczerstw i stygmatyzacji, należałoby prześledzić archiwa gazet tego czasu. Trudno oddać ogrom cierpień, które przeszła w tych dniach Goldman. Prześladowania kapitalistycznej prasy znosiła z względnym opanowaniem, dużo bardziej bolesnymi i nieznośnymi okazały się za to ataki ze strony towarzyszy z własnych szeregów. Czyn Berkmana poddany został srogiej krytyce ze strony Mosta i niektórych jego akolitów spośród niemieckich i żydowskich anarchistów. Zjadliwe oskarżenia i wytykanie sobie win stały się rzeczą powszechną tak na zebraniach publicznych, jak i prywatnych spotkaniach. Represjonowana ze wszystkich stron — zarówno przez wzgląd na fakt, iż poparła Berkmana i jego akt, jak i z uwagi na swoje rewolucyjne działania — Goldman nie była nawet w stanie znaleźć sobie miejsca zamieszkania. Jako osoba zbyt dumna, by zapewnić sobie bezpieczeństwo przez wyrzeczenie się własnej tożsamości, wołała raczej spędzać noc w miejskim parku, niż narażać przyjaciół na nieprzyjemności za sprawą swoich wizyt. Kroplą, która przepełniła czarę goryczy, była próba samobójcza młodego towarzysza zamieszkałego wspólnie z Goldman, Berkmanem i znajomym artystą.

Od tego czasu zaszło wiele zmian. Alexander Berkman przetrwał piekło pensylwańskiego więzienia i wrócił w szeregi wojowniczych anarchistów silny duchem i przepełniony

---

<sup>43</sup> Omówienie tych wydarzeń i obszerne przypisy w rozdziale trzecim (i innych).

<sup>44</sup> Chodzi o Albrechta Gesslera, legendarnego czternastowiecznego habsburskiego namiestnika, którego brutalne rządy doprowadziły do rewolt Wilhelma Tella.

<sup>45</sup> Por. rozdział trzeci niniejszej książki.

entuzjazmem dla ideałów młodości. Znajomy artysta<sup>46</sup> jest dziś jednym z lepiej znanych ilustratorów w Nowym Jorku. Niedoszły samobójca opuścił Amerykę wkrótce po nieudanej próbie odebrania sobie życia, po czym został aresztowany i skazany na osiem lat ciężkich robót za przemycanie anarchistycznej literatury do Niemiec. On także doświadczył koszmaru więziennego życia, od tego czasu jednak zdążył powrócić na łono ruchu rewolucyjnego w Niemczech, gdzie zaskarbił sobie zasłużoną opinię uzdolnionego publicysty.

Żeby nie nocować wiecznie w parkach, Goldman musiała wprowadzić się do domu na Trzeciej Ulicy zamieszkanego wyłącznie przez prostytutki. Tam, pośród wyrzutków łaskawego chrześcijańskiego społeczeństwa, mogła w końcu wynająć małą pokój, miejsce odpoczynku i pracy przy maszynie do szycia. Kobiety ulicy wykazały się większą wrażliwością emocjonalną i bardziej szczerym współczuciem niż jakikolwiek ksiądz. Mimo wszystko cierpienie i ubóstwo zdołały skrajnie wyczerpać ludzką wytrzymałość Goldman. Znana agitatorka przeszła kompletne fizyczne załamanie, po czym przeniesiono ją do „Republiki Bohemy” — dużego budynku czynszowego, który eufoniczną nazwę zawdzięcza temu, że większość jego mieszkańców stanowiła anarchistyczna cyganeria. Goldman znalazła tam pomocnych przyjaciół. Justus Schwab, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli niemieckiego ruchu rewolucyjnego, oraz doktor Solotaroffnie ustawiali w opiece nad pacjentką. Poznała tam też Edwarda Brady’ego i nowa przyjaźń wkrótce przerodziła się w bliskość. Brady udzielał się czynnie w rewolucyjnym ruchu Austrii, i — w momencie spotkania z Goldman — został świeżo zwolniony z austriackiego więzienia po dziesięcioletnim wyroku.

Lekarze zdiagnozowali u pacjentki suchoty i polecili jej opuścić Nowy Jork. Wróciła do Rochester z nadzieją, że domowa atmosfera pomoże jej w powrocie do zdrowia: jej rodzice kilka lat wcześniej wyemigrowali do Ameryki i osiedli w tym właśnie mieście. Do głównych cech ludu żydowskiego należy utrzymywanie silnych więzi pomiędzy członkami rodziny, w szczególności między rodzicami i dziećmi. Nic więc dziwnego, że choć konserwatywni rodzice nie podzielali idealistycznych aspiracji ani nie akceptowali sposobu życia córki, przyjęli chorą z otwartymi ramionami. Odpoczynek i opieka, które zapewniono jej w rodzinnym domu oraz pocieszenie w obecności ukochanej siostry okazały się okolicznościami tak pomyślnymi, że pacjentka w krótkim czasie odzyskała zdrowie w stopniu pozwalającym na powrót do zaangażowanej aktywności.

W życiu Emmy Goldman nie było czasu na wytchnienie. Wytrwałość w podejmowaniu kolejnych starań i nieustępliwość w dążeniu do zaplanowanego celu stanowią niezbywalne elementy jej natury. Zbyt dużo cennego czasu zostało już zmarnowane—konieczne było natychmiastowe wznowienie działań. Naród przeżywał kryzys, ulice wielkich ośrodków przemysłowych zapełniały się tysiącami bezrobotnych. Zmarznięci i wygłodniali próżno błakali się po kraju szukając pracy i chleba. Anarchiści rozwinęli intensywną działalność propagandową wśród bezrobotnych i protestujących. Na nowojorskim Union Square odbyła się ogromna demonstracja strajkujących kuśnierzy i bezrobotnych. Goldman znalazła się w gronie zaproszonych mówców. Wygłosiła pełne pasji przemówienie, w którym w ostrych słowach opisała nędzę życia niewolników najemnych. Przytoczyła też wówczas

---

<sup>46</sup> Chodzi o kuzyna Berkmana, Modesta „Fiedię” Aronstama (Steina).

słynną maksymę kardynała Manninga: „Konieczność nie uznaje prawa, a głodujący ma naturalne prawo do współdzielenia chleba swego sąsiada”. Mowę zakończyła słowami: „Proście o pracę. Jeśli wam jej nie dadzą, proście o chleb. Jeśli nie otrzymacie ani pracy, ani chleba, sami weźcie chleb”.

Następnego dnia udała się do Filadelfii, gdzie miała przemawiać na publicznym wiecu. Kapitałistyczna prasa nie zwlekała ani chwili, by podnieść alarm — wiedziała, że jeżeli się dopuści socjalistów i anarchistów do głosu, wówczas istnieje realne zagrożenie, że robotnicy w niedługim czasie pojmą, w jaki sposób ograbia się ich ze szczęścia i z radości życia. Za wszelką cenę należało uniknąć takiej sytuacji. Komisarz nowojorskiej policji Bymes pozyskał sądowy nakaz aresztowania Emmy Goldman. Została pojmana przez filadelfijskie władze, które następnie przez kilka dni kazały przetrzymywać ją w więzieniu Moyamensing, gdzie oczekiwała na dokumenty ekstradycyjne powierzone przez Bymesa detektywowi Jacobsowi. Eskortując więźniarkę do Nowego Jorku, Jacobs (którego Goldman spotka ponownie kilka lat później w bardzo nieprzyjemnych okolicznościach) złożył jej propozycję sprzeniewierzenia się sprawie robotniczej. W imieniu swojego przełożonego, komisarza Bymesa, zaproponował jej lukratywną nagrodę. Jakimiż ludzie bywają niekiedy niesłychanymi głupcami! Jak ogromnym brakiem osądu psychologicznego musiał wykazać się Jacobs, wyobrażając sobie możliwość zdrady ze strony młodej rosyjskiej idealistki, która z własnej woli poświęciła wszelkie indywidualne korzyści, aby przysłużyć się robotniczej emancypacji.

W październiku 1893 roku Goldman stanęła przed sądem pod zarzutem podżegania do zamieszek. „Rozważne” jury postanowiło zignorować zeznania dwunastu świadków obrony na rzecz świadectwa jednego człowieka — detektywa Jacobsa. Aktywistkę ogłoszono winną i skazano na rok w zakładzie karnym na Blackwell’s Island. Od czasu ugruntowania systemu republiki była pierwszą kobietą — za wyjątkiem pani Surratt<sup>47</sup> — skazaną za przestępstwo polityczne. Szacowne społeczeństwo dawno już naznaczyło ją szkarłatną literą.<sup>48</sup>

Goldman czas w zakładzie karnym przepracowała jako pielęgniarzka w więziennym szpitalu. W odsiadywaniu wyroku dostrzegła sposobność, by wprowadzić odrobinę życzliwości w mroczne życie nieszczęśników, których siostry-ulicznice dwa lata wcześniej nie wzgardziły potrzebującą i wspaniałomyślnie zaprosiły ją do wspólnego mieszkania. W więzieniu miała również możliwość doskonalenia znajomości języka angielskiego i studiowania jego literatury, a także zapoznania się z dziełami wybitnych amerykańskich pisarzy. Największym źródłem inspiracji okazali się dla niej Bret Harte,<sup>49</sup> Mark Twain, Walt Whitman, Thoreau oraz Emerson.

Blackwell’s Island Goldman opuściła we wrześniu 1894 jako dwudziestopięcioletnia, rozwinięta i dojrzała, ukształtowana intelektualnie kobieta. Wróciła na arenę wzbogacona doświadczeniem i oczyszczona przez cierpienie. Nie czuła się dłużej opuszczona i samotna,

---

<sup>47</sup> Mary Surratt (1820 lub 1823-1865) została skazana na karę śmierci za udział w zмовie, która doprowadziła do zamachu na Abrahama Lincolna.

<sup>48</sup> Symbol napiętnowania przez zakłamaną lokalną społeczność (*Szkarłatna litera* to tytuł powieści Nathaniela Hawthorne’a z 1850), por. rozdział siódmy.

<sup>49</sup> Francis Bret Harte (1836-1902) — amerykański pisarz rozmaitych form znany głównie z opowiadań o

powitano ją z otwartymi ramionami. W owym czasie w Nowym Jorku działało wiele oaz intelektualnych. Mieszczący się pod numerem 50 na Pierwszej Ulicy salon Justusa Schwaba stanowił centrum skupiające anarchistów, literatów i cyganerię. Poznała wówczas licznych amerykańskich anarchistów i nawiązała przyjaźnię z Voltairine de Cleyre,<sup>50</sup> Williamem C. Owenem, panną Van Etton oraz Dyerem D. Lumem, byłym redaktorem czasopisma „Alarm” i wykonawcą testamentu chicagowskich męczenników. Jednym z najbardziej lojalnych przyjaciół okazał się John Swinton, szlachetny weteran walki o wolność. Inne ośrodki intelektualne to redakcja „Solidarity” („Solidarność”), gazety wydawanej przez Johna Edelmanna; „Liberty” („Wolność”) anarchoindywidualisty Benjamina R. Tuckera; „Rebel” („Buntownik”), Harry’ego Kelly; niemiecka publikacja anarchistyczna „Der Sturmvogel” („Burzyk”)<sup>51</sup> pod redakcją Clausa Timmermanna; oraz „Der Arme Teufel” („Biedny diabeł”), którego naczelnym geniuszem był niezrównany Robert Reitzel. Przez Arthura Brisbane’a, który pełnił teraz funkcję jednego z najważniejszych asystentów Williama Randolpha Hearsta,<sup>52</sup> poznała pisma Fouriera.<sup>53</sup> Brisbane wówczas był jeszcze nietknięty zepsuciem politycznym. Podczas pobytu na Blackwell’s Island Goldman otrzymała od niego list wraz z biografią jego ojca, zaangażowanego ucznia Fouriera.

Po wyjściu z więzienia Goldman zyskała istotny wpływ na scenę polityczną Nowego Jorku. Skrzydło radykalne ceniło jej oddanie, idealizm i rzetelność. Różne postacie ubiegały się o jej przyjaźń, liczne jednostki starały się o pozyskanie jej wsparcia dla swych poszczególnych pobocznych spraw.

Tak oto w czasie działania Komitetu Lexowa<sup>54</sup> pastor Parkhurst usilnie starał się przekonać ją do wstąpienia do Miejskiej Ligi Czujności w celu pokonania Tammany Hall. Maria Louise, duch napędzający społeczne centrum, działała jako jego pośredniczka. Próżno chyba wspominać, jakiej odpowiedzi udzieliła im Goldman. Nawiasem mówiąc, Maria Lo-

górnikiem i poszukiwaczem złota, również autor utworów o niedoli rolników i rzemieślników amerykańskiej wsi.

<sup>50</sup> Voltairine de Cleyre (1866-1912) — amerykańska mówczyni i publicystka anarchistyczna i feministyczna. Agitatorka na rzecz uwolnienia kobiet spod wpływu instytucji państwowych, religijnych i obyczajowych; jako adeptka wolnomyślicielstwa i indywidualizmu spierała się wielokrotnie w tych sprawach z Goldman.

<sup>51</sup> Por. poemat prozą Maksyma Gorkiego *EpyeecmHUK* z 1901 roku (*Pieśń o zwiastunie burzy*, przeł. J. Tuwim, [w:] tegoż, *Legenda i opowiadania*, Warszawa 1974).

<sup>52</sup> William Randolph Hearst (1863-1951) — amerykański magnat prasowy, twórca największej wówczas światowej sieci gazet i magazynów. Za jego czasów ustanowiła się praktyka *yellowjournalism*, dziennikarstwa sensacyjnego i skandalizującego. Dzięki władzy nad mediami miał ogromny wpływ na politykę i opinię publiczną; oskarżany o podjudzenie społeczeństwa tak, by się przychyliło do rozpoczęcia wojny z Hiszpanią w 1898. Hearst jest pierwowzorem filmowego *Obywatela Kane’a* (reż. Orson Welles, 1941).

<sup>53</sup> Chodzi o François M. C. Fouriera (1772-1873), francuskiego filozofa, wczesnego myśliciela socjalizmu utopijnego, autora pojęcia *feminizm*.

<sup>54</sup> Komitet Clarence’a Lexowa (1894-1895) — specjalna komisja senacka do spraw korupcji i nadużyć w policji Nowego Jorku. Działania komisji obnażyły ogromną skalę przekrętów, skandal przyczynił się do porażki stowarzyszenia Tammany Hall (Society of St. Tammany, Columbian Order, zał. 1786, organ Partii Demokratycznej ds. kontroli nad politykami i wspomagania mniejszości irlandzkiej, nagminnie uciekającej się do łapówkarstwa) w wyborach 1894 roku. Pastor Charles H. Parkhurst (1842-1933) to propagator reform społecznych, którego kazania i agitacja były mierzone w kierunku korupcji politycznej.

uise została następnie mahatmą.<sup>55</sup> Podczas kampanii na rzecz wolnego srebra były burmistrz McLuckie, jedna z osób najautentyczniej zaangażowanych w strajk w Homestead, odwiedził Nowy Jork z intencją zdobycia poparcia lokalnych radykałów dla bimetalizmu. Próbował zainteresować sprawą również Goldman, jednak nie udało mu się wskórać więcej niż Mahatmie Marii Louise.

W roku 1894 zmagania francuskich anarchistów sięgnęły zenitu. Na biały terror republikańskich parweniuszy odpowiedzią był czerwony terror naszych francuskich towarzyszy. Anarchiści na całym świecie śledzili w gorączkowej trwodze ich społeczne zmagania. Propaganda czynu odbiła się echem niemal w każdym kraju. Aby lepiej zapoznać się z warunkami panującymi w starym świecie, Goldman w roku 1895 pojechała do Europy. Po wygłoszeniu cyklu wykładów w Anglii i Szkocji udała się do Wiednia, gdzie zapisała się do Allgemeine Krankenhaus, by zdobyć doświadczenie jako pielęgniarka i położna, a także w celu studiowania w szpitalu warunków społecznych. Miała również sposobność zapoznać się z najnowszą europejską literaturą: dziełami Hauptmanna, Nietzschego, Ibsena, Zola, Thomasa Hardy'ego<sup>56</sup> i innych artystów-buntowników, których dzieła czytała z wielkim zainteresowaniem.

Jesienią roku 1896 powróciła do Nowego Jorku, odwiedziwszy po drodze Zurych i Paryż. Na miejscu oddała się zadaniu uwolnienia Alexandra Berkmana. Barbarzyński wyrok dwudziestu dwu lat wzbudził w środowiskach radykalnych duże oburzenie. Wiadomym było, że Rada Ułaskawień stanu Pensylwania za sięgnięcie przy podjęciu decyzji w sprawie Berkmana opinii Camiegiego i Fricka. Powstała zatem myśl, że warto byłoby zwrócić się do tych sułtanów Pensylwanii z prośbą nie tyle o wstawiennictwo, ile o nieingerowanie w decyzję rady. Ernest Crosby<sup>35</sup> zaproponował, że porozmawia z Camiegiem pod warunkiem, że anarchista potępi czyn, którego dokonał. To jednak było absolutnie wykluczone: Berkman nigdy nie wyrzekłby się własnej istoty i szacunku do samego siebie. Starania te zaowocowały zawiązaniem się przyjaznych relacji między Emmą Goldman a kręgiem Crosby'ego, Boltona Halla i Leonarda Abbotta. W roku 1897 anarchistka rozpoczęła pierwsze wielkie oratorskie tournée, które zaniósł ją do samej Kalifornii. Jej sugestywne przemówienia usłyszano w całym kraju, co pozwoliło spopularyzować jej nazwisko jako reprezentantki uciśnionych. W Kalifornii Goldman nawiązała znajomość z rodziną Isaaków i dowiedziała się o wyrzeczeniach, jakie jej członkowie powzięli dla Sprawy. Znosząc straszliwe przeciwności, wydawali czasopismo „Firebrand” („Zarzewie”), a następnie, po jego zdławieniu przez Poczta, „Free Society” („Wolne społeczeństwo”). W swojej trasie Goldman poznała również wielkiego bojownika na rzecz swobód seksualnych — Mosesa Harmana.

W czasie wojny amerykańsko-hispańskiej duch szowinizmu osiągnął apogeum mocy. W celu powstrzymania jego siły, jak i dla zebrania funduszy na rzecz kubańskich rewolucjonistów, Goldman weszła we współpracę z towarzyszami z krajów łańskich, między innymi Gorim, Estevem, Palaviccinim, Merlino, Petruccinim i Ferrarą. W 1899 udała się

---

<sup>55</sup> Podobnie jak w przypadku „niedoszłego samobójcy”, o który m wspomina wcześniej autor szkicu, nie by liśmy w stanie dotrzeć do informacji, o kogo mogłoby tu chodzić. <sup>34</sup> Por. rozdział dwunasty poświęcony sztuce dramatycznej.

<sup>56</sup> Por. rozdział dwunasty poświęcony sztuce dramatycznej.

w kolejną długą trasę agitatorską, której metę wyznaczyła tym razem u wybrzeży Pacyfiku. Chociaż poważnych konsekwencji wobec niej nie wyciągnięto, to każde tournée naznaczone było licznymi aresztowaniami i oskarżeniami.

W listopadzie tego samego roku niestrudzona mówczyni ruszyła powtórnie w drogę oratorską po Anglii i Szkocji: ostami wykład wygłosiła na Międzynarodowym Kongresie Anarchistycznym w Paryżu. Było to w czasie wojny burskiej, gdy jingoizm<sup>57</sup> znów zyskał na popularności — podobnie dwa lata wcześniej święcił triumfy podczas wojny amerykańsko-hiszpańskiej. Liczne spotkania tak w Anglii jak i w Szkocji zakłócał tłumek podburzonych patriotycznie ludzi. Sytuacja ta dała Goldman sposobność ponownego spotkania wielu angielskich towarzyszy oraz licznych interesujących osobistości, jak Tom Mann czy siostry Rossetti, utalentowane córki Dantego Gabriela Rossettiego i ówczesne wydawczynie anarchistycznego pisma „Torch” („Pochodnia”). Realizacji doczekało się tu jedno z jej najdawniejszych życzeń: udało jej się nawiązać bliską znajomość z Piotrem Kropotkinem, Enrico Malatestą, Mikołajem Czajkowskim, Warłamem Czerkiesowem i Louise Michel — starymi bojownikami za sprawę człowieczeństwa, których czyny inspirowały tysiące stronników na całym świecie, a życie i praca natchnęły tysiące innych szlachetnym idealizmem i poświęceniem. Starzy to wojownicy, aczkolwiek młodzi odwagą z minionych dni, silni duchem i pełni niezłomnej nadziei, wiary w nieunikniony triumf anarchii.

Rozbratowi obecnemu w robotniczym ruchu rewolucyjnym, będącemu wynikiem rozłamu Międzynarodówki, nie dało się dłużej przeciwdziałać. Dwie filozofie społeczne toczyły ze sobą zajadłą walkę. Kongresy Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników w 1889 w Paryżu, 1892 w Zurychu i 1896 w Londynie zrodziły niemożliwą do pogodzenia różnicę poglądów. Większość socjaldemokratów, wyparłszy się libertariańskiej przeszłości i zostawszy politykami, doprowadziła do wykluczenia rewolucyjnych i anarchistycznych delegatów, co skłoniło tych ostatnich do zorganizowania własnych kongresów, pierwszy z których odbył się w Paryżu w roku 1900. Socjalistyczny zdrajca, Millerand, który wspiął się aż na stanowisko w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, odegrał teraz rolę Judasza. Wprowadzony został zakaz organizacji kongresu rewolucjonistów, a delegaci rozjechali się na dwa dni przed planowanym otwarciem zgromadzenia. Millerand nie miał jednak nic przeciwko kongresowi socjaldemokratycznemu, który niedługo później otwarto z pełnią zapowiadanego rozmachu.

Zdrajca nie dopiął jednak swego celu. Grupie delegatów udało się zorganizować potajemnie konferencję w podparyskim domu jednego z towarzyszy. Omawiano na niej kwestie teoretyczne oraz taktyczne. Goldman odegrała w tych posiedzeniach istotną rolę, a przy tym nawiązała także jeszcze relacje z licznymi reprezentantami europejskiego ruchu anarchistycznego.

Z uwagi na zakaz organizacji kongresu delegatom groziło wygnanie z Francji. W tym czasie dotarły z Ameryki złe wieści dotyczące kolejnej nieudanej próby uwolnienia Ale-

---

<sup>57</sup> Ernest Howard Crosby (1856-1907) — reformista, pisarz, sędzia, promotor twórczości i przyjaciel Tołstoja, pacyfista krytykowany za politykę koncyliacyjną. 36 *Jingoism* — brytyjskie określenie ostentacyjnego patriotyzmu ukute przez G. J. Holyoake’a.

xandra Berkmana, które silnie wstrząsnęły Goldman. W listopadzie 1900 roku powróciła do Stanów, aby poświęcić się pracy pielęgniarzkiej, jednocześnie biorąc czynny udział w agitatorstwie. Pośród innych zajęć organizowała ogromne spotkania protestacyjne przeciw strasznym zbrodniom, jakich dopuścił się rząd hiszpański na politycznych więźniach przetrzymywanych w Montjuic.

Powołanie pielęgniarzkie dało Goldman możliwość stykania się z najbardziej niezwykłymi i wyjątkowymi postaciami. Niewielu w drobnej, odzianej skromnie w pielęgniarzski uniform blondynce rozpoznałoby „niesławną Anarchistkę”. Wkrótce po powrocie z Europy zawiązała znajomość z pacjentką imieniem Stander, morfinistką cierpiącą na nieznosne udręki. Wymagała ona starannej opieki, by mogła zawiadywać znaczących rozmiarów przedsiębiorstwem, które prowadziła – przedsiębiorstwem pani Warren.<sup>58</sup> Jej prywatna rezydencja mieściła się na Trzeciej Ulicy nieopodal Trzeciej Alei: a zaraz obok, połączony, ale z oddzielnym wejściem, znajdował się jej przybytek. Wchodząc pewnego wieczora do pokoju pacjentki, pielęgniarzka niespodziewanie stanęła twarzą w twarz z odwiedzającym o byczym karku i aparycji brutala. Człowiekiem tym był pan Jacobs – śledczy, który siedem lat wcześniej eskortował Goldman z więzienia w Filadelfii i w czasie ich wspólnej podróży usiłował przekonać ją do sprzeniewierzenia się robotniczej sprawie. Trudno tu oddać oszołomienie, jakiego wyraz odmalował się na jego twarzy wskutek nieoczekiwanego spotkania z Emmą Goldman, pielęgniarzką jego kochanki. Brutalna bestia w mgnieniu oka przeobraziła się w dżentelmena proszącego o wybaczenie skandalicznego zachowania, jakiego dopuścił się przy ich ostatnim spotkaniu. Jacobs był „protektorem” pani Stander oraz pośrednikiem między domem publicznym a policją. Kilka lat później, już jako członek zespołu detektywów zatrudnionych przez prokuratora okręgowego Jerome’a, został skazany za składanie fałszywych zeznań i trafił na rok do więzienia Sing Sing. Obecnie najprawdopodobniej pracuje w jednej z prywatnych agencji detektywistycznych dbających o rację bytu przyzwoitego społeczeństwa.

W 1901 Kropotkin otrzymał od Lowell Institute of Massachusetts zaproszenie, by wygłosił cykl wykładów poświęconych rosyjskiej literaturze. Miała to być jego druga wizyta w Ameryce; tamtejsi towarzysze pragnęli naturalnie wykorzystać jego obecność dla dobra ruchu. Goldman rozpoczęła korespondencję z Kropotkinem i udało jej się zdobyć jego zgodę na zorganizowanie serii wystąpień. Część sił wkładała także w organizowanie tournée innych znanych anarchistów, w szczególności Charlesa W. Mowbraya i Johna Turnera. Niezmiennie też brała udział we wszelkich działaniach podejmowanych przez ruch, zawsze gotowa ofiarować Sprawie swój czas, umiejętności i energię.

Szóstego września 1901 Leon Czołgosz postrzelił w Buffalo prezydenta McKinleya. Bezpośrednio rozpoczęto wówczas bezprecedensową kampanię prześladowczą skierowaną przeciw Emmie Goldman – najlepiej znanej w Ameryce anarchistce. Choć zarzuty całkowicie pozbawione były podstaw, aresztowano ją wraz z innymi anarchistami w Chicago i trzymano w zamknięciu przez kilka tygodni, poddając najbrutalniejszym technikom

---

<sup>58</sup> Odniesienie do dramatu George’a Bernarda Shaw, *Profesja pani Warren*, którego tytułowa bohaterka była właścicielką domu publicznego.

wyciągania zeznań. Po raz pierwszy w historii Ameryki doszło do równie straszliwej obławy przeciw postaci życia publicznego; wspólne starania policji i mediów, które niestrudzenie doszukiwały się związków między Goldman a Czołgoszem, spełzły mimo to na niczym. Epizod ten pozostawił jednak po sobie traumę emocjonalną: choć same cierpienia fizyczne czy upokorzenia, a także brutalność policji dały się jeszcze znieść, rzeczą znacznie cięższą okazała się depresja. Emmę przytłoczyła świadomość bezsensowności, niezrozumienia i ogromu okrucieństwa, które towarzyszyły zdarzeniom tych strasznych dni. Postawa braku zrozumienia, jaką wykazała się większość jej towarzyszy względem Czołgosza, niemal doprowadziła Goldman do rozpacz. Wzburzona całą duszą opublikowała poświęcony Czołgoszowi artykuł, w którym podjęła próbę wyjaśnienia jego czynu w aspekcie zarówno indywidualnym, jak i społecznym.<sup>38</sup> Podobnie jak lata wcześniej w pokłosiu czynu Berkmana, i teraz także nie była w stanie znaleźć mieszkania; niczym groźne zwierzę przeganiano ją z jednego miejsca w drugie. Te okropne prześladowania i — w szczególności — złe nastawienie towarzyszy uniemożliwiały jej kontynuowanie działalności propagandowej. Najpierw potrzebowała wyleczyć z bólu duszę i ciało. W latach 1901-1903 trzymała się z dala od mównicy; prowadziła spokojne życie jako „panna Smith”, pracując w zawodzie, wolny czas natomiast poświęcała studiom literackim, w szczególności współczesnemu dramatowi, który w jej opinii najlepiej służy popularyzacji radykalnych idei i mądrych doświadczeń.

Prześladowaniami zdołano jednak osiągnąć jedno — nazwisko Goldman przytaczano publicznie częściej i z większą emfazą, niż kiedykolwiek wcześniej. W wielu kręgach owo nikczemne nękanie znieślawionej agitatorce zjednało jej silne sympatie. Osoby z różnych środowisk zaczęły interesować się jej zmaganiem i ideami, co przyniosło jej większe zrozumienie i uznanie.

Dopiero przyjazd do Ameryki angielskiego anarchisty Johna Turnera skłonił Goldman do wznowienia aktywności politycznej. Ponownie rzuciła się w wir życia społecznego, organizując prężny ruch w obronie Turnera, którego władze migracyjne skazały na deportację w oparciu o akt wykluczenia anarchistów wprowadzony po śmierci McKinleya.

Gdy Paul Orlenev i madame Nazimova<sup>59</sup> przybyli do Nowego Jorku w celu zapoznania amerykańskiej publiki z rosyjską sztuką dramatyczną, Goldman została kierowniczką ich artystycznego przedsięwzięcia. Dzięki cierpliwości i wytrwałości udało jej się zebrać fundusze potrzebne, by przedstawić rosyjskich artystów nowojorskiej i chicagowskiej publiczności. Choć przedsięwzięcie nie odniosło sukcesu finansowego, okazało się mieć ogromną wartość artystyczną. Jako dyrektorka rosyjskiego teatru Goldman miała szansę zdobyć rozmaite wyjątkowe doświadczenia. Orlenev posługiwał się jedynie językiem rosyjskim, wobec czego „panna Smith” zmuszona była pełnić funkcję tłumaczki w czasie licznych oficjalnych przyjęć. Większość arystokratek z Piątej Alei w najmniejszym stopniu nie podejrze-

---

<sup>59</sup> Ałła Nazimowa (Nasimoff, 1879-1945) — krymskiego pochodzenia aktorka teatralna, scenarzystka, producentka, popularyzatorka Ibsena na Broadwayu, odtwórczyni ról charakterystycznych kina niemego. Wyemigrowała razem z ówczesnym partnerem Pawłem Orlenewem (Orłowem), ten jednak zrażony niepowodzeniem teatru rosyjskojęzycznego w Nowym Jorku wrócił do Rosji; został aktorem teatralnym w międzynarodowych trasach objazdowych.

wała, że uprzejma pani dyrektor, która tak interesująco omawia kwestie filozofii, dramaturgii i literatury przy popołudniowej herbacie, to nikt inny, jak niesławna Emma Goldman. I jeśli ta ostatnia pewnego dnia zdecyduje się napisać autobiografię, bez wątpienia będzie miała do opowiedzenia liczne historie o doświadczeniach tego okresu.

Wydawcy anarchistycznego tygodnika „Free Society”, Isaakowie, zostali zmuszeni zawiesić działalność na skutek burzy, która ogarnęła całe Stany po śmierci McKinleya. Aby wypełnić lukę po piśmie, Goldman — we współpracy z Maxem Bagińskim i innymi towarzyszami — rozpoczęła publikację miesięcznika poświęconego szerzeniu anarchistycznych idei w życiu i literaturze. Pierwsze wydanie „Mother Earth” pojawiło się w marcu 1906. Koszt periodyku w większości pokryto z zysków z teatralnego benefisu zorganizowanego przez Orlenewą, Nazimową i ich trupę na rzecz nowego anarchistycznego magazynu. Mimo ogromnych trudności i przeszkód, nieustrudzona agitatorka zdołała wydawać „Mother Earth” nieprzerwanie od marca 1906 roku,<sup>60</sup> co jest osiągnięciem niemal bez porównania w annałach radykalnych publikacji.

W maju 1906 Alexander Berkman opuścił w końcu pensylwańskie piekło, w którym stracił czternaście najlepszych lat swojego życia. Nikt nie przypuszczał, że uda mu się przetrwać. Jego uwolnienie oznaczało zakończenie czternastoletniego koszmaru Goldman, a także zamknięcie ważnego rozdziału jej kariery. Pośród Rosjan żyjących w Ameryce narodziny rosyjskiej rewolucji wzbudziły bardziej entuzjastyczną reakcję, niż gdziekolwiek na świecie. Bohatero wie ruchu rewolucyjnego w Rosji: Czajkowski, Breszkowska, Gerszuni i inni odwiedzili Amerykę w celu obudzenia w jej mieszkańcach sympatii dla walki o wolność, oraz po to, by starać się o środki na rzecz jej kontynuacji i wspierać ją działaniami. Sukces tych przedsięwzięć w dużym stopniu wziął się z wysiłku, siły przekonywania i talentu organizacyjnego Emmy Goldman. Okoliczność ta dała jej możliwość ofiarowania swoich cennych umiejętności na rzecz walki o wolność w ojczystym kraju. Mało kto wie, że to głównie anarchiści odegrali instrumentalną rolę w zapewnieniu powodzenia — zarówno moralnego, jak i finansowego — większości radykalnych przedsięwzięć. Anarchista zachowuje obojętność wobec wyrazów uznania, potrzeby Sprawy pochłaniają całość jego uwagi, i to im poświęca energię i umiejętności. Trzeba jednak wspomnieć, że niektórzy ludzie — skądinąd całkiem przyzwoici — pozostając wiecznie nieufni wobec anarchistów i współpracy z nimi, gotowi są przypisywać jednej stronie całość uznania za dokonane zasługi. W ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci to głównie anarchiści organizowali wielkie rewolucyjne działania, a także wspierali wszelkie inne zmagania o wolność. Jednak z obawy przed epatowaniem tłumku szacownych, którzy w tych działaczach widzą apostołów Szatana, i z uwagi na własną pozycję w burżuazyjnym społeczeństwie niedoszli radykałowie ignorują zasługi anarchistów.

W roku 1907 Goldman pełniła funkcję delegatki na drugim kongresie anarchistycznym w Amsterdamie. Była niezmiernie aktywna w czasie wszystkich posiedzeń i wspierała organizację anarchistycznej międzynarodówki. Wraz z drugim amerykańskim wysłannikiem

---

<sup>60</sup> Ostatnie wydanie „Mother Earth” ukazało się we wrześniu 1917 roku, blisko siedem lat od dnia publikacji niniejszego tekstu.

Maksem Bagińskim przedstawiła wyczerpujący raport dotyczący panujących w Ameryce warunków, a zakończony następującymi, charakterystycznymi uwagami:

„Zarzut, że anarchizm jest czymś destrukcyjnym, nie twórczym, a przez to przeciwstawia się organizacji, jest jednym z największych kłamstw szerzonych przez naszych przeciwników. Z organizacją błędnie utożsamiają oni instytucje społeczne u władzy. To zaś uniemożliwia im zrozumienie, że prawdziwymi jej zwolennikami stajemy się dopiero wtedy, gdy zwracamy się przeciw tym ostatnim. W rzeczywistości bowiem chodzi tu o dwie zupełnie różne rzeczy.

Powszechnie uznaje się państwo za najwyższą formę organizacji. Jednak czy rzeczywiście stanowi formę organizacji w ogóle? Czy nie jest raczej arbitralną instytucją władzy w przebiegły sposób odgórnie narzuconej masom?

Przemysł także nazywa się organizacją, nic jednak dalszego od prawdy. Przemysł to nieubłagane piractwo, jakie bogaci uskuteczniają kosztem biednych. Oczekuje się od nas, żebyśmy przyjęli, że i armia jest organizacją, jednak bliższe zbadanie sprawy ukazuje, iż jest niczym innym, jak tylko okrutnym instrumentem brutalnej siły.

Szkoły publiczne, uniwersytety i inne instytucje naukowe — czy nie są one modelami organizacji, które oferują ludziom wspaniałe możliwości nauki? Nic podobnego; szkoły to bardziej niż wszelkie inne instytucje autentyczne koszary, w których umysł ludzki musztruje się i tresuje, aż stanie się posłuszny rozmaitym społecznym i moralnym upiorom, a tym samym zdamy będzie do dalszego uczestnictwa w systemie wyzysku i opresji.

Jednak organizacja w *naszym* znaczeniu jest rzeczą zupełnie inną. Przede wszystkim opiera się na wolności. Jest naturalnym i dobrowolnym zrzeszeniem, sumą energii mającą na celu osiągnięcie pomyślnych dla ludzkości wyników.

To harmonia organicznego, naturalnego wzrostu wytwarza różnorodność form i barw, których pełnię podziwiać możemy w ich rozkwicie. Analogicznie rzecz ujmując: wola zorganizowanej działalności wolnych jednostek, wzbożona duchem solidarności, skutkuje perfekcją społecznej harmonii, jaką nazywamy „anarchizmem”. W rzeczywistości wyłącznie anarchizm umożliwia nieautorytarną organizację wspólnych interesów, pozwala bowiem obalić panujący antagonizm jednostek i klas.

We współczesnych warunkach sprzeczność ekonomicznych i społecznych interesów prowadzi do nieustającej wojny pomiędzy jednostkami społecznymi i stwarza nieprzekraczalne przeszkody na drodze stworzenia kooperatywnej wspólnoty.

Panuje błędne przekonanie, że organizacja nie sprzyja wolności jednostki, że —przeciwnie —oznacza ona śmierć indywidualności. W rzeczywistości jednak prawdziwą funkcją organizacji jest wspieranie rozwoju i wzrostu osobowości.

Podobnie jak komórki zwierzęce drogą współpracy dają wyraz uśpionym siłom w tworzeniu organizmu, tak samo jednostka, współpracując z innymi, osiąga najwyższe formy rozwoju.

Organizacja w swym prawdziwym znaczeniu nie może wynikać ze złączenia niebytów. W jej skład wchodzić muszą świadome, inteligentne jednostki. W istocie suma możliwości i działań organizacji przejawia się w indywidualnych wyrazach sił.

Logicznym jest zatem wniosek, że im większa w danej organizacji liczba silnych, samoświadomych jednostek, tym mniejsze niebezpieczeństwo stagnacji i tym bardziej intensywne jej życie.

Anarchizm zakłada możliwość organizacji bez dyscypliny, strachu i kary, a także bez presji biedy — możliwość istnienia nowego społecznego organizmu, który zaprowadzi koniec okropnej walce o środki życiowe, brutalnym zmaganiom, które wystawiają na próbę najzaciejsze z ludzkich cech, i wciąż poszerzają społeczne rozłamy. Krótko mówiąc, anarchizm zmierza do społecznej organizacji, która zaprowadziłaby powszechny dobrobyt.

Zaczyn takiej organizacji znaleźć można w formie związków zawodowych, które wyzbyły się centralizacji, biurokracji i dyscypliny, w ich miejsce promując bezpośrednie i niezależne działania ze strony swoich członków.”

Znaczący postęp anarchistycznych idei w Ameryce ocenić można miarą niezwyklego sukcesu, jaki odniosły trzy długie agitatorskie trasy przebyte przez Goldman od powrotu z kongresu w Amsterdamie w 1907 roku. W każdym cyklu wykładów obrała za cel inne regiony, uwzględniając miejsca, do których idee anarchistyczne nigdy wcześniej nie dotarły. Najbardziej jednak satysfakcjonującym aspektem jej nieustrudzonych wysiłków były bezprecedensowo wysokie wyniki sprzedaży literatury anarchistycznej, której propagandowy potencjał jest nieoceniony. Podczas jednego tournée miało miejsce niezwykle zdarzenie w wymowny sposób ukazujące inspirujący potencjał myśli anarchistycznej. W roku 1908 wykład Goldman w San Francisco zainteresował żołnierza armii Stanów Zjednoczonych, Williama Buwaldę.<sup>61</sup> Za to, że szeregowiec miał czelność wziąć udział w anarchistycznym spotkaniu, wolna republika postawiła go przed sądem wojskowym i skazała na dwa lata więzienia. Dzięki odżywczej mocy nowej filozofii rząd utracił żołnierza, a nowego człowieka zyskała sprawa wolności.

Propagandystka pokroju Emmy Goldman z konieczności musi być jak cierń w boku dla sił reakcyjnych. Postrzegana jest jako zagrożenie dla nieprzerwanego trwania autorytarnej uzurpacji. Nic więc dziwnego, że wróg jest gotów odwołać się do najradykałniejszych

<sup>61</sup> Por. rozdział piąty niniejszej książki poświęcony patrioty zmówi i wojskowości.

środków w celu jej powstrzymania. Rok temu policja całego kraju połączyła siły w systematycznych wysiłkach dla uciszenia echa jej działalności. Jednak podobnie jak wszystkie poprzednie próby, i ta skończyła się spektakularnym fiaskiem. Żywe protesty ze strony amerykańskich intelektualistów doprowadziły do obalenia nikczemnej konspiracji przeciw wolności słowa. Kolejną próbę uciszenia Goldman podjęły waszyngtońskie władze federalne. W celu pozbawienia jej praw obywatelskich rząd odebrał obywatelstwo jej mężowi, którego poślubiła w wieku lat osiemnastu, i którego miejsce pobytu — jeśli wciąż był przy życiu — nieznane było od dwudziestu lat. Wspaniały rząd znakomitych Stanów Zjednoczonych nie zawahał się zniżyć do najnikczemniejszych metod, by osiągnąć cel. Mimo to Goldman, jako że nigdy nie ceniła sobie wysoko obywatelstwa, mogła utracić ten status z lekkim sercem.

Niektóre osobowości obdarzone są tak potężnym indywidualizmem, że samą jego mocą zdolne są wywierać ogromny wpływ na reprezentantów swego czasu. Taką osobą był Michał Bakunin: gdyby nie on, Ryszard Wagner nigdy nie napisałby *Die Kunst und die Revolution*. Podobną osobowością obdarzona jest Emma Goldman, przez co swoim oddziaływaniem może odegrać istotną rolę w społeczno-politycznym życiu Ameryki. Za sprawą swej elokwencji, energii i wybitnego intelektu potrafi kształtować umysły i serca tysięcy słuchaczy.

Głęboka empatia i współczucie dla cierpiących połączona z nieugiętą rzetelnością: oto przewodnie cechy charakteru Goldman. Niedopuszczalne, by ktokolwiek — czy to wróg, czy przyjaciel — kontrolował jej sposób życia. Prędzej poświęciłaby to życie, niż swoje przekonania oraz prawo do samostanowienia o swym cielesie i duszy. Opinia publiczna z łatwością oduściłaby jej samo głoszenie idei anarchizmu, jednak Goldman nie ogranicza się do nauczania nowej filozofii, ale nieustępliwie nią żyje — i w tym tkwi niewybaczalna, najcięższa zbrodnia. Gdyby tylko jak wielu ludzi postępowych uznawała swoje ideały za czysto intelektualne ornamentacje; gdyby tylko poczyniła ustępstwa wobec zwyczajów obecnego społeczeństwa i podporządkowała się jego przestarzałym uprzedzeniom — wówczas przebaczone by jej nawet najbardziej radykalne przekonania. Ale skoro bierze ona swój radykalizm poważnie, skoro ma go we krwi i przeniknął ją samą do szpiku kości na tyle, że nie tylko naucza o swoich przekonaniach, ale je praktykuje, to wywołuje wstrząs i szok nawet w najbardziej postępowej mieszcźnie.<sup>62</sup>

Goldman żyje swoim własnym życiem; utrzymuje kontakty z potępieńcami<sup>63</sup> — stąd oburzenie faryzeuszy i saduceuszy.

<sup>62</sup> W oryginale Havel odnosi się do „Mrs. Grundy” — postaci stanowiącej literackie uosobienie konwencjonalnej obyczajowości, która pojawia się w powieści Thomasa Mortona *Speed the Plough*. O tej figurze, której polski odpowiednik stanowi być może Pani Dulski, wspomina też wielokrotnie Goldman w następnych rozdziałach.

<sup>63</sup> Havel używa tu słowa *publicans* oznaczającego rzymskich celników w antycznej Judei, powszechnie znienawidzonych przez resztę żydowskiego społeczeństwa. Choć użyta tu metafora nie należy do najrzeczniejszych, wydaje się, że autor nawiązuje do następującej przypowieści z Ewangelii Mateusza: „Odchodząc stamtąd, Jezus ujrzał człowieka imieniem Mateusz, siedzącego w komorze celnej, i rzekł do niego: «Pójdź za Mną!» On wstał i poszedł za Nim. Gdy Jezus siedział w domu za stołem, przyszło wielu celników i grzeszników i siedzieli wraz z Jezusem i Jego uczniami. Widząc to, faryzeusze mówili do Jego uczniów: «Dlaczego

Nie jest zwykłym przypadkiem, że tak rozbieżni w twórczości autorzy jak Pietro Gori i William Marion Reedy<sup>64</sup> charakteryzują Goldman w podobnych kategoriach. W artykule dla „La Question Sociale” Gori nazywa ją „potęgą moralną; kobietą, która z wizją Sybilli przepowiada nadejście nowego królestwa dla uciśnionych; która logicznie i z wielką rzetelnością analizuje choroby społeczeństwa i ręką artysty przedstawia zbliżający się świt człowieczeństwa opartego na równości, wolności i braterstwie”.

William Reedy widzi w Goldman „córkę marzenia, której ewangelia jest wizją, jaką podziela każda wielkoduszna postać w historii ludzkości”. Tchórze, którzy obawiają się konsekwencji swoich czynów, ukuli pojęcie anarchizmu filozoficznego. Goldman jest zbyt szczerą, zbyt buntowniczą, by szukać zabezpieczenia w tak błahych usprawiedliwieniach. Jest anarchistką bezwarunkowo. Reprezentuje taką ideę anarchizmu, jaką wyrażali Josiah Warren, Proudhon, Bakunin, Kropotkin i Tołstoj. Jednocześnie jednak rozumie psychologiczne podstawy terrorystycznych czynów Caserio, Vaillanta, Bresciego, Berkmana czy Czołgosza.<sup>65</sup> Dla bojownika za sprawę społeczną punktem honoru jest wejście w konflikt z siłami mroku i tyranii. Goldman ma zaszczyt do grona najbliższych znajomych zaliczać mężczyzn i kobiety, którzy noszą zdobyte w walce blizny.

Voltaireine de Cleyre tak opisuje Goldman po jej wyjściu z więzienia w 1893: Duch, jaki żyje w Emmie Goldman, jest jedynym, który przyniesie emancypację niewolników z niewoli, a tyrana uwolni od tyranii — to duch, który nie boi się rzucać wyzwania i cierpieć.

HYPOLITE HAVEL

Nowy Jork, Grudzień 1910.

## Przedmowa

Chyba dwadzieścia jeden lat temu usłyszałam pierwszego wielkiego mówcę anarchizmu, niezrównanego Johna Mosta. Wówczas — i przez wiele następnych lat — zdawało mi się, że za sprawą daru wymowy, zapału i żarliwości słowa jego z taką siłą wrażały się w słuchające masy, że nigdy nie zatrać się w ludzkich umysłach i duszach. Jakżeby ktoś z tej rzeszy, która tłoczyła się na spotkaniach Mosta, mógł umknąć jego wieszczemu głosowi! Wydawało się, że dość, by go usłyszeli, a porzucić swe stare przekonania i ujrzą prawdę i piękno anarchizmu!

Wtedy moim wielkim marzeniem stało się umieć mówić językiem Mosta — bym i ja tak potrafiła poruszać masy. Ach, młodzieńcza naiwność! Młodość, jedyny wartościowy czas w ludzkim życiu, pozwala w najtrudniejszych rzeczach widzieć ledwie igraszkę. Lecz,

---

wasz Nauczyciel jada wspólnie z celnikami i grzesznikami?» On usłyszawszy to, rzekł: «Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Idźcie i starajcie się zrozumieć, co znaczy: Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary. Bo nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników.»“ (Mt 9:9-13).

<sup>64</sup> William Marion Reedy (1862-1920) — redaktor i wydawca szeregu gazet, lokalny działacz południa Stanów. Znany z wypromowania poezji Sary Teasdale, Edgara L. Mastersa i Carla Sandburga.

<sup>65</sup> O tych aktach przemocy politycznej Goldman pisze w rozdziale trzecim; tam też czytelniczka znajdzie obszerne przypisy.

niestety, trwa to krótko. Jak wiosna, okres burzy i naporu w życiu aktywistki pobudza niepewny i nieśmiały wzrost, a następnie — zależnie od tego, czy nas stać na to, by zwalczyć przeciwne mu moce — albo dojrzewa, albo obumiera.

Nie wierzę już w cudowną siłę słowa mówionego. Pojęłam, że nie jest ono w stanie budzić ani myśli, ani nawet uczuć. Stopniowo i nie bez oporów dotarło do mnie, że propaganda mówiona jest w najlepszym razie środkiem wyrywania ludzi ze śpiączki: nie jest w stanie odnosić trwałych skutków. Sam fakt, że większość ludzi przychodzi na spotkania wyłącznie za sprawą gazetowych sensacji albo dla rozrywki, jest dowodem, że w słuchaczach nie ma wewnętrznej potrzeby uczenia się.

Zupełnie inaczej ma się sprawa z pisemnym sposobem ludzkiego wyrażania. Nikt obojętny wobec myśli postępowej nie zawraca sobie głowy poważnymi książkami. To z kolei prowadzi mnie do dokonania kolejnego odkrycia będącego rezultatem lat działalności publicznej: niezależnie od tego, jakie sposoby nauczania zastosować, uczeń przyswoi wyłącznie to, czego potrzeba jego umysłowi. Prawdę tę rozpoznała już większość współczesnych pedagogów. Sądzę, że jest to równie słuszne w przypadku umysłów dorosłych. Anarchistów i rewolucjonistów nie da się wyhodować, tak jak nie da się wyhodować muzyków. Jedynym, co można robić, jest sianie ziarna myśli. Czy wyrośnie z tego ziarna coś żywego — to zależy głównie od żyzności podglebia, choć nie wolno też lekceważyć kwestii jakości intelektualnego ziarna.

Na spotkaniach uwaga publiczności rozpraszana jest przez mnóstwo nieistotnych rzeczy. Nawet najbardziej elokwentny mówca nie przewalczy dekoncentracji tłumu, która nieuchronnie powoduje, że myśl jego nie za korzeni się w umysłach słuchaczy. Najprawdopodobniej nie wysłowi się on nawet skutecznie.

Związek między pisarzem a czytelnikiem jest bardziej zażyły. Książki są takie, jakimi je napiszemy, a nie takie, jakimi je przeczytamy: oto fakt, który ukazuje wyższość słowa pisanego nad mówionym. Pewność ta skłoniła mnie, bym zebrała w jednym tomie swoje przemyślenia na temat zagadnień indywidualnych i wspólnotowych. Widać w tych rozważaniach zmagania intelektualne i duchowe zeszłych dwudziestu jeden lat, owoc wielu poprawek i zmian zdania.

Nie jestem nastawiona aż tak optymistycznie, by liczyć na tylu czytelników, ilu miałam słuchaczy. Wolę jednak, żeby moje słowa trafiły do kilku osób naprawdę łaknących wiedzy, niż do wielu, które pragną być jedynie zabawiane.

Co do książki — musi bronić się sama. Objaśnienia tylko odciągają uwagę od wykładanych idei. Chciałabym jednakowoż uprzedzić dwa zarzuty, które bez wątpienia padną: jeden dotyczy eseju *Anarchizm*, drugi *Mniejszości wobec większości*.

„Czemu nie powiesz, jak będą się miały rzeczy w czasach anarchizmu?” — oto pytanie, które słyszałam setki razy. Otóż nie mówię tego dlatego, że anarchiści nie mogą spójnie wyłożyć żelaznego programu ani metody. Rzeczywistość, z którą zмага się każde nowe pokolenie, jest rezultatem nawarstwienia się spraw przeszłości; trzyma nas ona w swoich wynikach. Anarchizm, jak go pojmuję, pozostawia przyszłym pokoleniom wolność wypracowywania własnych ustrojów w zależności od potrzeb. Nawet najżywsza wyobraźnia nie potrafi przewidzieć możliwości, jakie staną przed rasą uwolnioną z oków zewnętrznego

przymusu. Jakżeby więc ktoś mógł ważyć się nakreślić, w jaki sposób żyć mają nasi następcy? My, którzy słono płacimy za każdy haust świeżego powietrza, musimy powstrzymać chęć narzucenia przyszłości jakiegokolwiek jarzma. Jeśli zdołamy zaledwie oczyścić glebę z przeszłych i teraźniejszych śmieci, to już pozostawimy naszym dzieciom najlepszą i najtrwalszą schedę w dziejach.

Wielu czytelników ma odstręczający zwyczaj wyrywania pojedynczego zdania z dzieła i traktowania go jako miarę idei bądź osobowości autora. Zarzuca się na przykład Fryderykowi Nietzsche, że nienawidzi słabych, albowiem wierzy w *Übermenscha*. Płytki interpretatorzy tego giganta umysłu nie dostrzegają, że jego wizja *Übermenscha* zakłada istnienie społeczeństwa, w którym nie będzie się wcale rodzić rasa słabych czy niewolników.

Wedle równie płytkiego odczytania widzi się w Maksie Stirnerze apostoła teorii: „każdy sobie rzepkę skrobie” i „do diabła z najsłabszymi”. Zupełnie nie dostrzega się możliwości przebudowy społecznej, które wiążą się z indywidualizmem Stimera. A przecież jasne, że o ile społeczeństwo kiedykolwiek stanie się wolne, to nastąpi to właśnie za sprawą wyzwolonych jednostek, ponieważ to zbiorowy wysiłek wolnych jednostek tworzy społeczeństwo.

To mi przywodzi na myśl zarzuty, które zgłoszone zostaną wobec eseju *Mniejszości wobec większości*. Bez wątpienia obłożą mnie anatema jako wroga ludzkości, odmawiam bowiem masom tego, że mogą być czynnikiem twórczym — ale wolę narazić się na to, niżli być winną wypowiedziania modnych a demagogicznych frazesów, na które wabi się ludzi. Zbyt dobrze znam niedolę uciskanych i wydziedziczonych mas, by pozwolić sobie na przepisywanie choremu idiotycznym znieczulaczy, które nie pozwalają mu ani umrzeć, ani wyzdrowieć. Gdy chce się leczyć choroby społeczne, nie ma na to sposobów zbyt radykalnych; poza tym środki skrajne są na ogół zarazem adekwatne. Mój brak wiary w większość podyktowany jest wiarą w możliwości jednostki. Tylko jeśli ta ostatnia uzyska swobodę wyboru towarzyszy w dążeniu do wspólnego celu, będziemy mogli żyć nadzieją na porządek i harmonię w tym pełnym chaosu i nierówności świecie.

Co do reszty — niechże moja książka mówi za siebie.<sup>66</sup>

---

<sup>66</sup> Przełożył S.M.

# Anarchizm: Co to właściwie oznacza?

ANARCHIA

Wiecznie łzona, wyklęta, nigdy nie pojęta,  
Czas nasz przepelniasz straszliwą trwogą.  
„Ładu zagłado”, płacze gawiedź lękiem zdjęta,  
„Tyś mordu i wojny furią srogą”.  
Niech płaczą ci, co obce im zmaganie  
O prawdę, która w słowie jest schowaną,  
Słowa sens właściwy znanym się nie stanie.  
Ślepcami wśród ślepców niechaj pozostaną.  
Ty jednak, słowo — tak jasne, mocne, czyste,  
Moje powołanie Ty wyrażasz w pełni.  
Daję Cię przyszłości! Twoim jutro mgliste  
Będzie, gdy każdy sam swe przebudzenie spełni.  
Ze słońcem nadejdiesz? Czy z burzy podniętą?  
Tego nie wiem — ziemi świadkiem być Twej drodze!  
Jestem anarchistą! I z tej racji przeto  
Rządzić ni rządzonym być się nie godzę!

JOHN HENRY MACKAY<sup>1</sup>

Historia ludzkiego postępu i rozwoju jest jednocześnie historią przeraźliwych zmaganiań wszelkich nowych idei zwiastujących nadejście jaśniejszych dni. W swym nieustępliwym skupieniu na tradycji Stare nigdy nie wahało się stosować najniższych i najokrutniejszych chwytów, żeby powstrzymać nadejście Nowego — niezależnie od formy, w której to ostatecznie miało dojść do głosu, czy okresu, w którym miało to nastąpić. Nie trzeba studiować historii zamierzchłej przeszłości, aby zdać sobie sprawę z ogromu oporu, trudności i problemów, jakie stawały na drodze każdej postępowej idei. Łoże tortur, zgniatacz kciuków i knut są z nami do dzisiaj, podobnie jak pasiaki skazańców i znaki gniewu społecznego — wszystkie one sprzysięgły się przeciw duchowi, który trzeźwo i spokojnie kroczy naprzód.

Anarchizm nie ulega złudzeniu, że uda mu się uniknąć losu, jaki spotyka każdą postępową ideę. W istocie, jako najbardziej rewolucyjny i bezkompromisowy z innowatorów, sprostać musi ignorancji i jadowi świata, którego przebudowę przyjął sobie za cel.

Żeby nawet pobieżne odnieść się do wszystkiego, co mówi się i czyni przeciw anarchizmowi, trzeba by napisać oddzielny tom. Z tej przyczyny pragnę odpowiedzieć wyłącznie

---

<sup>1</sup> John Henry MacKay, *Anarchie*, [w:] tegoż: *Sturm*, Zurych 1890, s. 30. Angielski przekład z niemieckiego

na dwa podstawowe zarzuty, objaśniając tym samym, co anarchizm w rzeczywistości oznacza.

Interesującym zjawiskiem związanym z opozycją wobec anarchizmu jest fakt, że ujawnia ona relację pomiędzy tak zwaną inteligencją i ignorancją. Nic w tym jednak zaskakującego, jeśli weźmiemy pod uwagę relatywność wszechrzeczy. Ignorancki tłum ma tę przewagę, że nie pozoruje nawet wiedzy czy tolerancji. W zwyczaju ma działać pod wpływem impulsu, racje jego są racjami dziecka. „Dlaczego?” — „Bo tak.” A przecież sprzeciw ludzi niewykształconych wobec anarchizmu zasługuje na tyleż samo uwagi, co wybory człowieka światłego.

Jak zatem brzmią wspomniane zarzuty? Po pierwsze, anarchizm jest piękną, choć niepraktyczną ideą. Po drugie, anarchizm dopuszcza przemoc i zniszczenie, a zatem musi zostać odrzucony jako coś nikczemnego i niebezpiecznego. Zarówno człowiek inteligentny, jak i tłum ignorantów wygłaszają swoje sądy nie w oparciu o dogłębną znajomość tematu, ale o pogłoski bądź mylne interpretacje.

Projekt praktyczny — rzecz Oscar Wilde — to taki, który bądź to jest już w działaniu, bądź mógłby być wprowadzony w aktualnie panujących warunkach. Jednak to właśnie te warunki są tym, czemu należy się sprzeciwić; każdy zatem projekt gotów je zaakceptować byłby czymś naiwnym i niewłaściwym. Prawdziwym kryterium praktyczności nie jest więc to, czy projekt zdolny jest utrzymać się w ryzach błędu i głupoty, ale czy ma vitalność potrzebną do tego, aby opuścić nieruchome wody tego, co minione, i zbudować — jak również podtrzymać — nowe życie. W świetle tej koncepcji anarchizm w istocie jest teorią praktyczną. W większym stopniu niż wszelkie inne projekty pozwala on bowiem wyzbyć się błędu i głupoty, bardziej niż jakkolwiek inna myśl — buduje i podtrzymuje życie.

Utrzymywanie emocji ignoranta w zenicie wymaga ich nieustannego podniecania mrozącymi krew w żyłach historiami na temat anarchizmu. Nie ma rzeczy zbyt skandalicznej, zbyt oburzającej dla tych, którzy chcieliby taką rzecz wykorzystać przeciw tej filozofii i jej przedstawicielom. Z tej właśnie przyczyny anarchizm uosabia się dla bezmyślnych w dziecinny obraz złego człowieka — mrocznego potwora, którego jedynym pragnieniem jest pochłonąć wszystko wokół; krótko mówiąc: w obrazie destrukcji i przemocy.

Destrukcja i przemoc! Skąd przeciętnemu człowiekowi wiedzieć, że największa przemoc w społeczeństwie płynie z ignorancji, której niszczycielska siła jest tym właśnie, co anarchizm zwalcza? Brak też ludziom świadomości, że anarchizm, który poniekąd zakorzeniony jest w naturze, niszczy nie zdrową tkankę, ale pasożytniczą narośl, która karmi się esencją życia społeczeństwa; że jedynie oczyszcza on ziemię z chwastów, by mogła zrodzić zdrowe owoce.

Ktoś powiedział, że potępienie wymaga mniej intelektualnego wysiłku, niż zastanowienie. Wszechobecna mentalna indolencja, tak powszechna w społeczeństwie, ukazuje tę prawdę aż nazbyt dobitnie. Zamiast zgłębić źródła i znaczenie danej teorii, większość ludzi wybiera całkowite jej odrzucenie bądź zdanie się na jakąś powierzchowną lub krzywdzącą definicję nieistotnych elementów.

---

autorstwa Emmy Goldman: [Tu i dalej przypisy nieoznaczone gwiazdką — przyp. tłum.,

Anarchizm nawołuje człowieka do myślenia, badania analizy każdego sądu; aby jednak nie obciążać nadmiernie umysłu przeciętnego czytelnika, ja również zacznę od definicji, a następnie przejdę do jej rozwinięcia.

ANARCHIZM: Filozofia nowego porządku społecznego opartego na wolności nieograniczonej ludzkim prawem; teoria zakładająca, że wszystkie formy rządów opierają się na przemocy i z tej racji należy je uznać za niewłaściwe i szkodliwe, a także zbędne.

Nowy porządek społeczny zasadza się, rzecz jasna, na materialnej podstawie życia. Jakkolwiek jednak wszyscy anarchiści zgadzają się, że współcześnie największe zło to zło ekonomiczne, jednocześnie utrzymują, że zaradzić mu można wyłącznie drogą uwzględnienia *wszystkich faz* życia: indywidualnej jak i kolektywnej, wewnętrznej i zewnętrznej.

Dokładne przestudiowanie historii ludzkiego rozwoju ujawnia dwa żywioły pozostające ze sobą w zażartym konflikcie. Żywioły te dopiero dziś stają się dla nas zrozumiałe nie jako obce względem siebie, ale — gdy są umieszczone we właściwym środowisku — blisko ze sobą związane: to instynkty indywidualne i socjalne. Jednostka i społeczeństwo od wieków toczą ze sobą niestrudzenie krwawą walkę. Każdy z elementów dąży do supremacji, pozostaje bowiem ślepy na wartość i znaczenie drugiego. Instynkt indywidualny i społeczny: pierwszy z nich jest najpotężniejszym czynnikiem ambicji, rozwoju, aspiracji i samorealizacji; drugi — równie potężnym warunkiem wzajemnego wsparcia i społecznego dobrobytu.

Nie trzeba daleko szukać wyjaśnienia dla tej burzy, która szaleje pomiędzy indywiduum a jego otoczeniem bądź w samym wnętrzu jednostki. Człowiek prymitywny, nie mogąc pojąć zasad swojej egzystencji, ani tym bardziej jedności wszelkiego życia, czuł się zależny od ślepych, ukrytych sił, gotowych w każdym momencie uczynić go przedmiotem swoich drwin i szyderstw. Z takiego nastawienia wyrosły religijne koncepcje człowieka jako zwyczajnej drobiny prochu zależnej od zwierchnich mocy „na górze” dających się udobruchać jedynie drogą całkowitego poddaństwa. Wszystkie dawne sagi oparto na tej idei, która przetrwała jako *Leitmotiv* przypowieści biblijnych poruszających kwestię relacji człowieka z Bogiem, z Państwem, ze społeczeństwem. Raz po raz powtarza się ten sam motyw — *człowiek jest niczym, moce są wszystkim*. Dlatego Jehowa zdzierżyć mógł istnienie człowieka jedynie pod warunkiem, że ten kompletnie mu się podporządkuje. Człowiek dostąpić może pełni ziemskiej chwały, aby tylko nie posiadał świadomości samego siebie. Państwo, społeczeństwo i prawa moralne — wszystkie one jakby śpiewały tę samą pieśń: człowiek dostąpić może pełni ziemskiej chwały, aby tylko nie posiadał świadomości samego siebie.

Anarchizm jest jedyną filozofią, która ofiarowuje człowiekowi samoświadomość; która utrzymuje, że Bóg, Państwo i społeczeństwo nie istnieją, a ich obietnice są próżne i nieważne, gdyż zrealizowane być mogą wyłącznie przez ludzką subordynację. Anarchizm naucza zatem jedności życia, nie tylko w naturze, ale i w człowieku. Instynkty indywidualne i społeczne stoją w nie większym konflikcie, aniżeli serce i płuca: jedno z nich to naczynie bezcennej esencji życiowej, drugie — skarbnica żywiołu umożliwiającego jej zachowanie

czystości i mocy. Indywidualność jest sercem wspólnoty przechowującym esencję życia społecznego; społeczeństwo tymczasem jest jak płuca, które zajmują się dystrybucją żywiołu utrzymującego tę esencję — to znaczy pierwiastek indywidualny — w czystości i sile.

„Jedyną wartością w świecie”, pisze Emerson, „jest czynny duch. (...) [K]ażdy człowiek ma w sobie takiego ducha (...). Czynny duch ogląda absolutną prawdę i wyraża ją lub stwarza”<sup>2</sup> Innymi słowy — instynkt indywidualny jest największą w świecie wartością. Jest on prawdziwą duszą, która widzi i powołuje do życia prawdę; z tej zaś zrodzić ma się prawda większa jeszcze — odrodzona dusza społeczna.

Anarchizm — wielki wyzwoliciel człowieka od fantomów, które trzymały go w niewoli — jest sędzią i rozjemcą dwóch sił na rzecz harmonii tego, co indywidualne i społeczne. Aby tę jedność osiągnąć, anarchizm wypowiada wojnę szkodliwym wpływom, które dotąd uniemożliwiały zgodne scalenie instynktów indywidualnego i społecznego, jednostki i społeczeństwa.

Religia — w wymiarze ludzkiego umysłu, własność — w wymiarze ludzkich potrzeb oraz rząd — w wymiarze ludzkiego postępowania są budulcem twierdzy zniewolenia człowieka ze wszystkimi okropieństwami, które ono za sobą pociąga. Religia! Jak daleko sięga jej dominacja nad umysłem człowieka, jak wielce upokarza ona i upadla jego duszę. Bóg jest wszystkim, mówi religia, człowiek zaś niczym. Z tej nicości zdołał jednak Bóg stworzyć królestwo tak despotyczne, tak tyrańskie, tak okrutne, tak przeraźliwie wymagające, że od momentu wynalezienia bogów nie rządzi światem nic, jak tylko smutek, krew i łzy. Anarchizm budzi człowieka do sprzeciwu wobec tej czarnej bestii. Zerwij mentalne okowy — nawołuje go anarchizm — bowiem jedynie wówczas, gdy zaczniesz myśleć i sądzić samodzielnie, wyzwolisz się spod władzy ciemnoty, największej przeszkody dla wszelkiego postępu.

Idea własności, oładnąwszy potrzebami człowieka, odmawia mu też prawa do ich zaspokojenia. Swego czasu własność legitymizowała się boskim prawem, które jak pieśń powracało do ludzi wciąż tym samym refrenem, nawet i pod postacią religii: „Poświęcenie! Wyrzeczenie! Poddanie!” Duch anarchizmu podniósł ich z uniżonej pozycji. Człowiek stoi teraz wyprostowany, z twarzą zwróconą ku światki. Nauczył się rozpoznawać nienasyconą, pustoszącą, wyniszczającą naturę własności i gotów jest uśmiercić i tego potwora.

„Własność to kradzież”,<sup>3</sup> pisał wielki francuski anarchista Proudhon. Owszem; dla kradnącego jednak akt ten jest pozbawiony ryzyka i niebezpieczeństwa. Monopolizując skumulowane starania ludzi, koncepcja własności ograbiła człowieka z tego, co mu się w sposób przyrodzony należy i puściła wolno nędzarzem i wyrzutkiem. Idea ta nie może nawet wykpić się wyświechtaną wymówką, że ludzie nie wytwarzają dostatecznie dużo, aby zaspokoić potrzeby wszystkich. Już student podstaw ekonomii wie, że produktywność pracy w

---

<sup>2</sup> Ralph Waldo Emerson, *Amerykański uczony*, [wi tegoż, *Natura, Amerykański uczony*, przeł. M. Filipczuk, Kraków 2005, s. 55. Goldman najpewniej cytowała słynną mowę Emersona z pamięci, co tłumaczyć mogłoby odstępstwa od oryginału, jak i fakt, że pominięte zostały drobne jej fragmenty, w niniejszym wydaniu oznaczone przez tłumacza.

<sup>3</sup> Pierre Joseph Proudhon, *Co to jest własność*, przeł. J. Dziżyński, [w:] Jan Dziżyński, *Proudhon*, Warszawa 1975, s. 183.

ostatnich dekadach dalece przewyższa zwyczajne zapotrzebowanie. Czym są jednak normalne potrzeby dla anormalnej instytucji? Jediną rozpoznawaną przez własność potrzebą jest jej własna żarłoczna żądza pomnażania bogactwa, bogactwo oznacza bowiem władzę — moc podporządkowywania, moc pogrążania, moc wyzysku, niewolenia, znieważania i poniżania. Ameryka zawsze skora jest chełpić się swoim ogromnym bogactwem narodowym: biedna Ameryka, na co jej całe to bogactwo, skoro jednostki, z których składa się naród, zmagają się ze skrajnym ubóstwem? Skoro żyją w nędzy, brudzie, występku, bez krzty radości i nadziei — bezdomna, ograbiona z ziemi rzesza ludzkiej pastwy.

Powszechnie uznaje się, że jeżeli zyski przedsiębiorstwa nie przekraczają poniesionych przez nie kosztów, skazane jest ono na bankructwo. Jednakże ci, którzy trudnią się wytwarzaniem bogactwa, nie przyswoili dotąd tej prostej nauki. Każdego roku produkcja coraz ciężiej okupowana jest ludzkimi żywotami (pięćdziesiąt tysięcy zabitych i sto tysięcy rannych w Ameryce w samym zeszłym roku), jednak zyski mas przyczyniających się do wytwarzania bogactwa wciąż maleją. Mimo to Ameryka pozostaje ślepa na nieuniknione bankructwo naszego systemu produkcji. Nie jest to bynajmniej jej jedynym przewinieniem — zbrodnią nawet bardziej nikczemną jest uczynienie z wytwórcy zwyczajnego trybu w maszynie, który ma mniej woli i decyzyjności od swego pana z żelaza i stali. Człowieka ograbia się nie z samych produktów jego własnej pracy, ale i odbiera mu się moc swobodnej inicjatywy, oryginalności, a wreszcie zainteresowanie własnymi dziełami i chęć ich wytwarzania.

Na prawdziwe bogactwo składają się rzeczy użyteczne i piękne, rzeczy, które pomagają stwarzać silne i piękne ciała oraz inspirujące do życia otoczenie. Jeśli jednak człowiek skazany jest na przędzenie wełny, kopanie węgla czy budowanie dróg przez trzydzieści lat swego życia, wówczas o bogactwie nie może być mowy. Człowiek taki daje światu jedynie rzeczy szare i wstrętne, odzwierciedlające jednostajną i wstrętną egzystencję — za słaby jest, by żyć, zbyt tchórzliwy, by umrzeć. Choć może zabrzmi to dziwnie — są ludzie, którzy wynoszą tę odrętwiającą metodę scentralizowanej produkcji i dają jej miano najbardziej chlubnego osiągnięcia naszych czasów. Nie zauważają zupełnie, że jeśli zdecydujemy się trwać w tym zmechanizowanym poddaństwie, nasz rodzaj niewolnictwa przerośnie nawet dawne poddaństwo wobec Korony. Nie chcą wiedzieć, że centralizacja oznacza nie tylko podzwonne dla wolności, ale i zdrowia oraz piękna, sztuki i nauki: wszak wszystkie one są nie do pomyślenia w zmechanizowanym otoczeniu.

Anarchizm nie może nie odrzec się od tego typu metod produkcji: wszak jego celem jest najbardziej swobodny wyraz pełni ukrytych mocy jednostki. Oscar Wilde opisywał człowieka doskonałego jako tego, „który wśród doskonałych rozwija się warunków; którego nie ranią, nie męczą, nie krępują, któremu nic nie grozi”.<sup>4</sup> Doskonała osobowość może więc zaistnieć jedynie w stanie społecznym, gdzie człowiek ma prawo do dobrowolnego wyboru pracy, własnej metody jej wykonywania oraz własnych jej warunków. Dla jednostki takiej zbudowanie atolu, wzniesienie budowli czy obrobienie pola staje się tym, czym dla artysty jest obraz, a dla naukowca — odkrycie: wynikiem inspiracji, potężnej tęsknoty i głębokiego

---

<sup>4</sup> Oskar Wilde, *Dusza człowieka w epoce socjalizmu*, przeł. L. B. (przekład anonimowy), Lwów 1908, s. 22.

zaangażowania w pracę i proces tworzenia. Skoro na tym zasadzają się ideały anarchizmu, na jego rozwiązania ekonomiczne powinny składać się dobrowolne związki produkcyjne i dystrybucyjne, stopniowo rozwijające się w wolny komunizm oferujący najlepsze środki produkcji przy najmniejszym marnotrawieniu ludzkiej energii. Jednakże uznaje się w nim również prawo jednostki (lub grupy jednostek) do organizowania w dowolnym momencie nowych form pracy odpowiadających gustom i potrzebom.

Niezbywalnym warunkiem zaistnienia tego typu przejawów ludzkiej wolności jest pełnia swobody indywidualnej i społecznej. Anarchizm kieruje swe moce przeciw trzeciemu, największemu wrogowi wszelkiej społecznej równości, mianowicie: państwu, usystematyzowanej władzy czy wszelkiemu prawu pisanemu — domenie władzy nad ludzkim postępowaniem.

Podobnie jak religia zakula w kajdany ludzki umysł, a własność mienia czy monopolizm podporządkowały sobie i zdławiły potrzeby człowieka, tak samo państwo zniewoliło jego ducha, dyktując mu każdy aspekt postępowania. „Każdy rząd”, pisze Emerson, jest z zasady tyranią.<sup>5</sup> Nie ma znaczenia, czy opiera się na boskim prawie króla, czy na rządach większości. Na każdym kroku zmierzał będzie do absolutnego podporządkowania jednostki.

O rządzie amerykańskim największy amerykański anarchista, Henry David Thoreau, napisał:

„Czymże jest obecny rząd amerykański, jak nie tylko tradycją, i to całkiem niedawną? Usiłuje on przekazać siebie potomności w stanie nienaruszonym, a tymczasem z każdą chwilą traci coś ze swojej integralności. Jego żywotność i siła nie dorównują żywotności i sile jednego człowieka (...). Prawo nigdy nie wpłynęło na to, że ludzie stawali się bardziej sprawiedliwi. Przeciwnie, szacunek, jakim ludzie je darzą, powoduje, że nawet ci sprawiedliwi stają się na co dzień niesprawiedliwi”.<sup>6</sup>

W istocie ideą przewodnią dla rządu jest niesprawiedliwość. Z arogancją, i zadufaniem nieomylnego władcy rządu rozporządzają ludźmi, sądzą, skazują i karzą za najbardziej nieistotne wykroczenia, tymczasem same utrzymują się przy pomocy najpoważniejszego z przewinień: unicestwienia wolności indywidualnej. Dlatego rację ma Ouida<sup>7</sup> gdy pisze:

„Państwo zmierza do wpojenia ludziom tych jedynie wartości, które pomagają w zaspokojeniu jego potrzeb i wzbogaceniu skarbu. Największym jego osiągnię-

---

<sup>5</sup> Goldman prawdopodobnie parafrazuje tu fragmenty esejów Emersona *Nominalist and Realist* (1844) — „Each man, too, is a tyrant in tendency, because he would impose his idea on others” i *Politics* (1844) — „Every actual State is corrupt”.

<sup>6</sup> Henry David Thoreau, *Obywatelskie nieposłuszeństwo*, przeł. H. Cieplińska, Poznań 2006, ss. 16, 19.

<sup>7</sup> Ouida (1839-1908) — *nom de plume* Marii Louisa Ranie, angielsko-francuskiej pisarki, autorki powieści, książek dla dzieci i publicystki, która — choć była zwolenniczką arystokracji — w twórczości często odnosiła się do współczesnych sobie problemów społecznych, estetycznych i politycznych, poruszając takie

ciem jest sprowadzenie ludzkości do roli mechanizmu zegarowego. W takim klimacie wszystkie bardziej subtelne i wyszukane wolności potrzebujące pielęgnacji i swobodnego rozwoju nieuchronnie więdną i obumierają. Państwo wymaga działającej bez przestanku maszyny podatkowej, skarbu, który nigdy nie wpada w deficyt, oraz ludności — monotonnej, posłusznej, bezbarwnej, pozbawionej ducha publiki przemieszczającej się pokornie niczym stado owiec odgradzoną wysokim płotem drogą”.<sup>8</sup>

Jednak nawet takie stado owiec zdolne byłoby oprzeć się manipulacjom państwa, gdyby nie deprawujące, tyrańskie i opresyjne metody, którymi zaprzęga ono w służbę swym celom. Z tej racji Bakunin odrzuca państwo jako coś jednoznacznego z wyrzeczeniem się wolności indywiduów oraz niewielkich mniejszości — jako destrukcję relacji społecznych, ograniczenie czy wręcz kompletną negację samego życia na rzecz spotęgowania hegemonii. Państwo jest ołtarzem wolności politycznej i — podobnie jak ołtarz religijny — istnieje wyłącznie celem składania ofiary z człowieka.

Trudno tak naprawdę znaleźć współczesnego myśliciela, który nie zgodziłby się z opinią, że rząd, zorganizowana władza czy państwo potrzebne są wyłącznie dla utrzymania i zabezpieczenia własności i monopolu. W tej jedynie funkcji wykazały się skutecznością.

Nawet George Bernard Shaw,<sup>9</sup> który wierzy w cudowne ozdrowienie państwa pod wpływem fabianizmu, przyznaje minio wszystko, że: „aktualnie jest ono wielką maszyną służącą rabowaniu i niewoleniu biednych przy użyciu brutalnej siły”.<sup>10</sup> Trudno w tej sytuacji zrozumieć, dlaczego bystry autor prolegomenów pragnąłby podtrzymać istnienie państwa, kiedy zniknie bieda.

Niestety wielu ludzi do dziś trwa w tragicznym przekonaniu, że istnienie rządu wynika z praw naturalnych, że podtrzymuje on porządek społeczny i że powstrzymuje leniwego człowieka od odarcia bliźnich ze wszystkiego. Oto dlaczego powzięłam zamiar omówić te problemy.

Prawo naturalne jest obecnym w człowieku czynnikiem, który uobecnia się w sposób wolny i spontaniczny, niezależnie od jakichkolwiek sił zewnętrznych, w harmonii z wymogami natury. Na przykład konieczność odżywiania się, zaspokojenia potrzeb seksualnych, potrzeba światła, powietrza czy ćwiczeń fizycznych — wszystkie one są prawem naturalnym. A jednak ich wyraz nie potrzebuje maszyny rządowej, nie wymaga użycia pałki, karabinu, kajdan czy więzienia. Bycie posłusznym prawom natury — jeśli można mówić tu o posłuszeństwie — wymaga jedynie spontaniczności i wolnej sposobności. Faktu, że rządy nie

---

kwestie jak kolonializm, przemoc domowa, miłość jedнопłciowa, transgresyjność seksualna, związki pozamałżeńskie, kapitalizm czy problem władzy państwowej.

<sup>8</sup> Ouida, *The State as an Immoral Factor*, [w:] *tejsze, Hews and Opiniom*, Londyn 1896, s. 361.

<sup>9</sup> George Bernard Shaw (1856-1950) — irlandzki dramaturg i krytyk literacki znany z obszernych przedmów do sztuk i traktatów, w których poruszał kwestie filozoficzne, społeczne i polityczne. Shaw był zaangażowanym członkiem i autorem broszur Towarzystwa Fabiańskiego, organizacji poświęconej stopniowej popularyzacji myśli socjalistycznej za pośrednictwem reformistycznych środków.

<sup>10</sup> George B. Shaw, *The Impossibilities of Anarchism*, Londyn 1895, s. 24.

są podtrzymywane za sprawą równie harmonijnych sił, dowodzi straszliwe pasmo okrucieństwa, przemocy i wymuszeń stosowanych przez organy rządowe celem przetrwania. Rację ma więc Blackstone,<sup>11</sup> gdy stwierdza, że „prawa ludzkie są nieważne, ponieważ stoją w sprzeczności z prawami natury”.<sup>12</sup>

Trudno przypisać państwu zdolność budowania ładu i społecznej harmonii, chyba że taką, jak w przypadku zaprowadzenia porządku w Warszawie po mordzie dokonanym na tysiącach ludzi.<sup>13</sup> Porządek wprowadzony środkami ujarzmiania i podtrzymywany mocą terroru nie stanowi gwarancji bezpieczeństwa; jest to jednak jedyny „porządek”, jaki kiedykolwiek udało się rządowi utrzymać. Prawdziwa harmonia społeczna bierze się w sposób naturalny z solidarności interesów. W społeczeństwie, w którym pracującym nic się nie należy, natomiast ci, którzy nie pracują, cieszą się wszystkim, solidarność interesów nie istnieje; zatem harmonia społeczna jest tam zwykłym mitem. Zorganizowana władza ustosunkowuje się do tego ważkiego problemu wyłącznie poprzez przyznawanie dodatkowych przywilejów tym, którzy i tak zmonopolizowali już świat, oraz przez pogłębienie niewoli wydziedziczonych mas. W ten sposób cały arsenał w dyspozycji rządu — prawo, policja, wojsko, sądy, legislatura, więzienia — z mozołem oddaje się „harmonizacji” najbardziej antagonistycznych elementów społeczeństwa.

W absurdalnej apologii władzy i prawa utrzymuje się, że służą one zmniejszeniu przestępczości. Abstrahując od faktu, że to samo państwo jest największym przestępcą, łamiącym każdy rodzaj prawa, tak pisanego, jak naturalnego, bo na porządku dziennym dopuszczają się kradzieży za pośrednictwem opłat oraz zabójstw pod postacią wojen i kary śmierci — jeżeli chodzi o zwalczanie przestępczości, widać że stanęło w martwym punkcie. Porażką skończyły się próby zduszenia czy nawet osłabienia tej straszliwej plagi, której samo państwo jest stwórcą.

---

<sup>11</sup> Sir William Blackstone (1723-1780)— angielski sędzia i profesor prawa, znany z dzieła *Komentarze dopraw angielskich*, podręcznika będącego pierwszym objaśnieniem i opracowaniem znaczenia oraz historii poszczególnych przepisów w języku nauki.

<sup>12</sup> Cytat ten jest popularną parafrazą słynnego stwierdzenia Blackstone’a: „To prawo natury, o rodowdzie współczesnym ludzkości i przez samego Boga podyktowane, wiąże rzecz jasna silniej, niż wszelkie inne. Obowiązuje ono na całym świecie, w każdym państwie i w każdej chwili: nie ma takiego ludzkiego prawa, które, będąc z nim sprzeczne, zachować mogłoby swą ważność; te zaś, które są ważne, całą moc i cały autorytet pośrednio bądź bezpośrednio czerpią z tego pierwowzoru”. W. Blackstone, *Commentaries on the Laws of England*, Oksford 1765, s. 41.

<sup>13</sup> Nawiązanie do wypowiedzi Horace Sébastianiego, francuskiego ministra spraw zagranicznych, ogłoszonej we francuskiej izbie deputowanych po upadku powstania listopadowego w konsekwencji krwawej interwencji wojsk rosyjskich w Warszawie. 16 września 1831 Sebastiani zadeklarował: „Dowiadujemy się, że miasto i twierdza Warszawa skapitulowały przed przemocą Rosjan, że wojsko polskie wycofało się w okolice Modlina, że tylko 24 tysiące Polaków znajdowało się w Warszawie, gdy była ona atakowana i zagrożona, że 36 tysięcy znajdowało się na Podlesiu, i że wreszcie, kiedy to pisano, porządek panuje w Warszawie”. Bezдушność tych ostatnich słów spotkała się z dużym oburzeniem środowisk opowiadających się za polskimi wysiłkami rewolucyjnymi i stała się przedmiotem licznych tekstów krytycznych i karykatur. Z czasem fraza *l'ordre règne à Varsovie* zyskała popularność w środowiskach anarchistycznych; pojawiła się między innymi w mowie obronnej Augusta Spies, jednego z „męczenników z Haymarket” (por. August Spies, *August Spies Autobiography*, Chicago 1887, s. 63).

Działania przestępcze są niczym innym, jak tylko źle ukierunkowaną energią. Tak długo, jak wszystkie ekonomiczne, polityczne, socjalne i moralne instytucje trwać będą w zmo-  
wie mającej na celu kierowanie ludzkiej energii w niewłaściwym kierunku; tak długo, jak  
większość ludzi w wyobcowaniu wykonywać będzie zadania, które budzą w nich wstręt,  
trwając w znienawidzonym przez siebie życiu, przestępczość pozostanie czymś nieunik-  
nionym. Wszelkie prawa i statuty przyczynić się mogą jedynie do jej zwiększenia, nigdy  
jednak eliminacji. Cóż takie społeczeństwo, jakie mamy dzisiaj, wiedzieć może o doświad-  
czeniu rozpacz, o biedzie, trwodze, przeraźliwych zmaganiach, które przejść musi dusza  
ludzka na drodze zbrodni i upadku? Któż z tych, którzy znają ten straszliwy proces, nie  
dostrzeże prawdy w tych słowach Piotra Kropotkina:

„Ci, którzy uchwycą zależność między korzyściami zyskanymi tą drogą przez  
prawo i wymiar kar a poniżającym wpływem tychże na ludzkość; ci, którzy  
oceniają, jaki potok upodleń płynie z działań konfidenta we wspólnocie ludzkiej  
podejmowanych pod pretekstem pomocy w demaskowaniu przestępstwa, a fa-  
woryzowanych przez samego sędziego i opłacanych brzęczącą monetą przez  
rząd; ci, którzy wejdą za więzienne mury i tam zobaczą, czym stają się ludzie,  
gdy ograbić ich z wolności, gdy zostawić ich na pastwę brutalnych strażników i  
ich szorstkiego, okrutnego języka, gdy wystawić ich na tysiące bolesnych, prze-  
nikliwych upokorzeń — wszyscy ci zgodzą się z nami, że cały aparat więzienny  
i karny jest godny abominacji i należy mu położyć kres”.<sup>14</sup>

---

<sup>14</sup> Goldman odnosi się tu do nietłumaczonego na język polski tekstu Kropotkina, *Prawo i władza* (*La Loi et l'autorité*), po raz pierwszy opublikowanego w „Le Revolté” w roku 1882. Mimo że angielskie tłumacze-  
nie pamfletu ukazało się w Londynie już w 1886 (pod nazwą *Law and Authority*), autorka przytacza tu swój  
własny, bardzo swobodny przekład. Z troski o jak najdokładniejsze oddanie jej intencji, zdecydowaliśmy się  
przełożyć jej idiosynkratyczną interpretację. Polski przekład francuskiego oryginału wyglądać będzie nastę-  
pująco: „Słyszemy wciąż o dobrodziejstwach prawa i uzdrawiającym działaniu kar, ale czy ktoś kiedyś spró-  
bował dokonać rozrachunku pomiędzy tymi dobrodziejstwami, które się przypisuje prawu i karom, a upadla-  
jącemu wpływowi tych sankcji na człowieka? Dość zliczyć wszystkie złe namiętności, które się rozbudziły w  
ludziach przez potworne kary, jakie się kiedyś wymierzało na ulicach naszych miast! Bo kto hołubił i rozwi-  
jał instynkt okrucieństwa w człowieku (instynkt nieznany zwierzętom, bowiem to człowiek stał się najokrut-  
niejszym zwierzęciem na ziemi), jeśli nie król, sędzia i ksiądz uzbrojeni w prawo, którzy kazali rwać ciało na  
strzępy, lać na rany płonącą żywicę, odrąbywać członki, miażdżyć kości, przepiłowywać ludzi na pół, żeby  
utrzymać władzę? Dość ocenić potęgę demoralizującego prądu, który przenika społeczeństwo: to donosiciel-  
stwo faworyzowane przez sędziów i opłacane brzęczącą monetą przez rząd pod pretekstem, że pomaga w  
ujawnianiu przestępstw. Dość odwiedzić więzienie i tam się przyjrzeć, co się dzieje z człowiekiem pozbawio-  
nym wolności, zamkniętym razem z innymi zdeprawowanymi, co przesiakają całym zepsuciem i podłością,  
które się sączą ze ścian naszych dzisiejszych więzień; dość przypomnieć sobie tylko, że im bardziej się refor-  
muje więzienia, tym są bardziej nieznośne, bo wszystkie nasze współczesne zakłady karne i ich modele są po-  
stokroć podłejsze niż średniowieczne lochy. Dość w końcu pomyśleć, jakie zepsucie, jaka deprawacja ducha i  
rozuemu [*esprit*] utrzymuje się w ludziach poprzez owe idee posłuszeństwa — oto esencja prawa!, skazywania,  
władzy, która ma prawo karać, sądzić bez sumienia i świadomości [*conscience*]; przez funkcje katów, strażni-  
ków, oskarżycieli — krótko mówiąc, wszystkie atrybuty prawa i władzy. Kto to wszystko rozważy, z pewno-  
ścią się ze mną zgodzi, że prawo i system kar to rzecz wstrętna, która powinna przestać istnieć”. Pierre Kro-  
potkine, *La Loi et l'autorité*, Paryż 1913, ss. 23-24 [przeł J.D.].

Rzekomy odstraszaający wpływ prawa na beczynnego człowieka jest czymś zbyt absurdalnym, by warto było się tu nad nim zastanawiać. Jeżliby tylko społeczeństwo uwolnić od marnotrawstwa i wydatków związanych z utrzymaniem klasy próżniaczej i narzędzi ochrony, jakich wymaga dla siebie ta klasa, społeczeństwo posiadałoby w inwentarzu wystarczająco dużo, aby zaspokoić potrzeby wszystkich, wliczając w to pojedyncze przypadki bezproduktywnych jednostek. Ponadto warto mieć na względzie, że beczynność wynikać może już to ze specjalnych przywilejów, jut to z fizycznych bądź psychicznych odchyłeń. Nasz aktualny pomyłony system produkcji sprzyja powstawaniu obu przypadków, przy czym najbardziej szokującym zjawiskiem jest to, że ludzie w ogóle mają jeszcze wolę pracy. Anarchizm zmierza do odarcia pracy z jej ogłupiającego, odrętwiającego aspektu, z tego, jak jest ponura i ile ma w sobie przymusu. Chce uczynić z pracy instrument radości, mocy, barwności, rzeczywistej harmonii, aby najuboższy człowiek znaleźć mógł w niej zarówno zainteresowanie, jak i nadzieję.

Aby uporządkować życie w taki sposób, rząd — który w najlepszym przypadku narzucił nam jedyną możliwą formę życia bez poszanowania dla indywidualnych i społecznych różnicowań i potrzeb — należy wyeliminować wraz z jego niesprawiedliwymi, arbitralnymi, represyjnymi środkami. Znosząc rząd i prawo pisane, anarchizm zmierza do ocalenia niezależności jednostek i ich szacunku do samych siebie od wszelkich ograniczeń i inwazyjności władzy. Jedynie jako istota wolna człowiek zdolny jest rozwinąć swój pełen potencjał. Tylko wolny może uczyć się myśleć i zmieniać, a także dawać z siebie to, co najlepsze. Tylko wolny uświadomi sobie prawdziwą siłę społecznych więzi, które splatają się, łącząc ludzi ze sobą, i które stanowią rzeczywistą podstawę normalnego życia społecznego.

Co jednak z naturą ludzką? Czy i ona da się zmienić? A jeżeli nie, to czy przetrwa w anarchizmie?

Biedna natura ludzka, jak wiek straszliwych zbrodni popełniono w jej imieniu! Każdy głupiec, od króla po policjanta, od bezmyślnego plebana po ograniczonego amatora nauki, rości sobie prawo do wypowiedzania się autorytatywnie na temat ludzkiej natury. Im większym ktoś jest mentalnym szarlatanem, tym bardziej stanowczo upiera się przy nikczemności i słabości ludzkiej natury. Jak jednak mamy o tym mówić dziś, gdy każdą z dusz uwięziono, gdy każde z serc zakuto w kajdany, zraniono i okaleczono?

John Burroughs<sup>15</sup> stwierdził, że obserwacja badawcza zwierząt w niewoli jest absolutnie bezużyteczna. Ich osobowość, nawyki, pragnienia przechodzą bowiem kompletną transformację, gdy oderwie się je od ich ziemi wśród pól czy w lasach. Jeżeli naturę ludzką wtłacza się w ciasne formy, jeżeli co dzień jest pobita i zmuszana do posłuszeństwa, jak tu mówić o jej cechach i potencjale?

---

<sup>15</sup> John Burroughs (1837-1921) — amerykański historyk nabyty i eseista, którego zainteresowania sięgały również kwestii politycznych i literackich. Biograf i bliski przyjaciel Walta Whitmana. W latach 1903-1907 był jednym z głównych głosów w debacie na temat literatury przyrodniczej (tzw. *nature fakers controversy*), gdzie zarzucał pisarzom takim, jak E. T. Seton, W. J. Long czy C. G. D. Roberts, że uprawiają sentymentalną fantastykę przyrodniczą, fałszując wyniki swoich badań poprzez antropomorfizację zwierząt oraz przypisywanie im zdolności mowy i uczenia się z doświadczenia, podczas gdy te (w przeciwieństwie do ludzi) bazują wyłącznie na instynkcie. Burroughs był zaangażowanym konserwacjonistą.

Wolność, rozwój, perspektywy oraz — nade wszystko — spokój i wypoczynek wystarczą, by odkryć przed nami rzeczywiste główne siły ludzkiej natury i jej wspaniałe możliwości.

„Anarchizm” oznacza więc uwolnienie ludzkiego umysłu od władzy religii, ludzkiego ciała od władzy własności, a wreszcie zerwanie więzów i ograniczeń, jakie narzuca rząd. Anarchizm oznacza porządek społeczny oparty na swobodnych zrzeszeniach jednostek dla wytwarzania rzeczywistego bogactwa społecznego — porządek, który zagwarantuje każdemu człowiekowi wolny dostęp do ziemi i nieograniczone korzystanie z tego, co niezbędne do życia wedle indywidualnych potrzeb, gustów i skłonności.

Nie jest to dzika fantazja czy wyraz zaburzenia umysłowego, ale konkluzja, do której dotarli niezliczeni intelektualści i intelektualistki z całego świata, konkluzja wynikająca z bliskiej i metodycznej obserwacji prądów współczesnego społeczeństwa: indywidualnej wolności i równości ekonomicznej, paty sił stanowiących podstawę tego, co dobre i prawdziwe w człowieku.

Co do metod — anarchizm nie jest, jak niektórzy podejrzewają, teorią przyszłości, która miałaby się zrealizować z boskiej inspiracji. Jest on żywą siłą obecną w zdarzeniach naszego życia, nieustannie stwarzającą nowe warunki. Metody anarchizmu nie składają się zatem na jakiś żelazny program, który ma zostać zrealizowany niezależnie od okoliczności. Metody muszą wyrastać na gruncie potrzeb ekonomicznych każdego miejsca i środowiska, jak i brać się z intelektualnych i osobowościowych wymogów jednostki. Tołstoj w swoim trzeźwym, spokojnym nastawieniu pożądać będzie innych sposobów społecznej rekonstrukcji niż zapalczywa, ekstrawertyczna osobowość Michaiła Bakunina czy Piotra Kropotkina. Tak samo dobrze widać, że ekonomiczne i polityczne potrzeby Rosji podyktują bardziej drastyczne środki, niż warunki w Anglii czy Ameryce. Anarchizm nie uznaje wojskowego drylu i standaryzacji [*uniformity*], promuje natomiast ducha rewolucji — w dowolnej formie — który sprzeciwia się wszystkiemu, co ogranicza ludzki rozwój. Wszyscy anarchiści są co do tego zgodni, podobnie jak zgodni są w swoim sprzeciwie wobec maszyny politycznej jako środka zaprowadzania zmiany społecznej.

„Każde głosowanie”, pisał Thoreau, „jest rodzajem gry, jak warcaby lub trikotrak, ([...]) jest igraniem tego, co słuszne, z tym, co niesłuszne, ([...]) zobowiązania [gry] nigdy nie wykraczają poza zasadę wygodnego kompromisu. Nawet głosowanie za danym prawem nie jest rzeczywistym jego popieraniem, jest tylko delikatnym sygnalizowaniem ludziom, że pragnęłoby się, aby owa racja zatriumfowała. Mądry człowiek nie rzuci jej na pastwę miłosierdzia losu ani nie zapragnie, aby zatriumfowała dzięki potędze większości.”<sup>16</sup>

Bliższe zbadanie działania maszyny politycznej i jej dokonań pozwoli przyznać rację logice Thoreau.

---

<sup>16</sup> Henry David Thoreau, *Obywatelskie nieposłuszeństwo*, op. cit., s. 26. Przytoczony fragment jest nieco obszerniejszy od tego, którym posłużyła się Goldman, ponieważ niektóre z poczynionych przez autorkę skrótów uczyniłyby polską wersję niezrozumiałą.

Co ukazuje nam historia parlamentaryzmu? Nic, tylko porażki i niepowodzenia— ani jednej reformy w kierunku polepszenia społecznej i ekonomicznej sytuacji ludu. Przegląsowywano i egzekwowano prawa mające na celu ochronę pracy, a jednak w ubiegłym roku udowodnione zostało, że Illinois, stan o najostrzejszym prawie ochrony kopalń, doznaje najdotkliwszych kopalnianych katastrof. W stanach, w których ustanowiono prawa pracy dla nieletnich, wyzysk dzieci jest największy, i choć z nami robotnicy cieszą się pełnią politycznych możliwości, kapitalizm w swej beczelności i tak sięga zenitu.

Nawet gdyby robotnicy uzyskali możliwość posiadania własnych reprezentantów, o którą wyklócają się nasi poczciwi socjalistyczni politycy, czy moglibyśmy liczyć na uczciwość i dobrą wolę przedstawicieli? Należy pamiętać o tym, jak działają procesy polityki, żeby uświadomić sobie, że droga dobrych intencji usłana jest pułapkami: kumoterstwo, intryganctwo, pochlebstwa, kłamstwo i oszustwa— kręactwo wszelkiej maści umożliwia aspirującym politykom osiągnięcie sukcesu. Dodać do tego wszystkiego należy kompletną demoralizację charakteru i upadek przekonań, a nie pozostanie już nic, co pozwalałoby spodziewać się czegokolwiek po tych wykołajkach. Ludzie raz po raz wykazują się naiwnością i obdarzają zaufaniem, wiarą i wsparciem niewartych złamanego grosza aspirujących polityków, po to tylko, aby ostatecznie zostać przez nich zdradzonymi i oszukanymi.

Niektórzy przyjmują, że ludzie prawi nie dają się zdeprawować politycznej machinie. Być może jest to prawda, jednak osoby takie okazują się absolutnie bezsilne w kwestii forsowania robotniczych interesów, jak miało to miejsce w licznych przypadkach. Państwo jest gospodarczym panem swoich sług. Dobrzy ludzie, jeżeli tacy istnieją, albo pozostaliby w zgodzie ze swoimi politycznymi ideałami i utracili ekonomiczne wsparcie, albo uczepili się swoich panów, stając się kompletnie niezdolnymi do czynienia najdrobniejszego dobra. Scena polityczna nie pozostawia wyboru: trzeba być głupcem lub łajdakiem.

Przesady polityczne wciąż władają sercami i umysłami mas, jednak ci, którzy prawdziwie ukochali wolność, nie chcą mieć z polityką nic wspólnego. Zgadza się natomiast ze Stirnerem, że człowiek ma tyle wolności, ile gotów jest jej sobie wziąć. Anarchizm opowiada się zatem za bezpośrednim działaniem, otwartym nieposłuszeństwem i oporem wobec wszystkich praw i ograniczeń: ekonomicznych, socjalnych i moralnych. Jednak nieposłuszeństwo i opór to rzeczy nielegalne — i w tym właśnie tkwi zbawienie człowieka. Wszystko, co poza prawem, wymaga prawości, samowystarczalności i odwagi. Krótko mówiąc, anarchizm domaga się duchów wolnych, niezależnych, „ludzi, którzy są ludźmi, i którzy mają twardy i sztywny kręgosłup”.<sup>17</sup>

Powszechnie prawo głosu zawdzięcza swe istnienie bezpośredniemu działaniu. Gdyby nie duch buntu i oporu amerykańskich ojców rewolucji, ich potomni wciąż służyliby królewskiej fladze. Gdyby nie bezpośrednia reakcja Johna Browna<sup>18</sup> i jego kompanów, Ameryka wciąż handlowałaby ciałami czarnych. Prawdą jest, że niewolnictwo seksualne wciąż

<sup>17</sup> Goldman odnosi się tu do Thoreau: „Brawa dla człowieka, który jest człowiekiem i który, jak powiada mój sąsiad, ma twardy i sztywny kręgosłup!”, *op. cit.*, s. 28.

<sup>18</sup> John Brown (1800-1859) — amerykański abolicjonista, orędownik insurekcjonizmu. Skazany na śmierć przez powieszenie po nieudanej próbie zainicjowania rewolty niewolników, kiedy to dziewięćdziesię-

jest na porządku dziennym, ale i ono musi zostać zniesione poprzez bezpośrednie działanie. Sfera związków zawodowych, owa ekonomiczna arena współczesnych gladiatorów, zawdzięcza istnienie bezpośredniemu działaniu. Dopiero ostatnio prawo i rząd podjęły próby ich niszczenia, uznając propagatorów prawa jednostki do zrzeszania się za konspiratorów i skazując ich na więzienie. Gdyby związkowcy usiłowali urzeczywistnić swe roszczenia poprzez błaganie, tłumaczenie i kompromisy, związki zawodowe wciąż stanowiłyby rzadkość. We Francji, Hiszpanii, Włoszech i Rosji, nawet w Anglii (warto zwrócić uwagę na wzrastającą rebelię angielskich związków robotniczych), bezpośrednie, rewolucyjne ekonomiczne działanie urosło w walce o wolność przemysłową w moc tak potężną, że świat uświadomił sobie kolosalne znaczenie robotniczej siły. Strajk generalny, najwyższy wyraz świadomości ekonomicznej robotnika, w Ameryce jeszcze do niedawna był czymś wyśmiewanym. Dzisiaj, aby wygrać, uczestnicy każdego wielkiego strajku muszą uświadomić sobie doniosłość solidarnego, powszechnego protestu.

Bezpośrednie działanie, które udowodniło już swoją skuteczność w fabrykach, może okazać się równie efektywne w otoczeniu jednostki. Tam bowiem targają jej istnieniem setki sił, od których wyzwolić może ją wyłącznie wytrwały opór. Bezpośrednie działanie przeciw władzy w zakładach, bezpośrednie działanie przeciw władzy prawa, bezpośrednie działanie przeciw inwazyjnej, wścibskiej władzy naszego kodu moralnego jest logiczną, spójną metodą anarchizmu.

Czy nie prowadzi to do rewolucji? Owszem, prowadzi. Żadna realna zmiana nie nastąpiła nigdy bez rewolucji. Ludzie albo nie znają swojej historii, albo nie nauczyli się jeszcze, że rewolucja jest niczym innym, jak tylko myślą, którą przekuto w czyn.

Anarchizm, wielki zaczyn myśli, objawia się dziś w każdej dziedzinie działań człowieka. Naukę, sztukę, literaturę, dramat, dążenie do poprawy warunków ekonomicznych — w rzeczywistości każdy indywidualny i społeczny wyraz oporu wobec istniejącego nieładu — przenika duchowe światło anarchizmu. Jest on filozofią suwerenności jednostki, teorią społecznej harmonii. Anarchizm to wielka, gwałtowna, żywa prawda, która odbudowuje świat, i która zwiastuje nadejście świtu.

---

cioosobowy oddział marynarki powstrzymał szturm prowadzonej przez niego ponad czterokrotnie mniejszej grupy na arsenał w Harpers Ferry.

# Mniejszości wobec większości

Gdybym miała podsumować dominującą tendencję naszych czasów, powiedziałabym: ilość. Wielość i duch masowości dominują wszędzie, niszcząc jakość. Całe nasze życie — produkcja, polityka i edukacja — opiera się na ilości, na liczbach. Pracownicy, którzy niegdyś szczylic się pieczołowitością i wysoką jakością swojej pracy, zostali zastąpieni przez bezmózgie, niekompetentne automaty, wypuszczające olbrzymią liczbę produktów, które dla nich samych nie mają wartości, zaś dla reszty ludzkości są — generalnie — szkodliwe. Tym sposobem idea ilości, zamiast pomnażać komfort i spokój życia, zwiększyła jedynie ludzkie brzemię.

W polityce nie liczy się nic prócz ilości. Jednak w sposób proporcjonalny do jej wzrostu ideały, zasady, sprawiedliwość i prawość zostają zastąpione przez szyk liczb. W walce o władzę rozmaite partie polityczne prześcigają się w matactwach, oszustwach i podejrzanym intrygach, przeświadczane, że ci, którzy odniosą sukces, z pewnością zostaną przez większość ogłoszeni zwycięzcami. Oto jedyny Bóg — sukces. Cena zaś, straszliwy koszt dla charakteru, jest bez znaczenia. Nie trzeba daleko szukać potwierdzenia tego smutnego faktu.

Pierwszy raz korupcja — kompletne zepsucie naszego rządu — jest tak dobrze wyeksponowana; nigdy dotąd Amerykanie nie stanęli twarzą w twarz z judaszowym obliczem tego politycznego tworu, który przez lata podawał się za absolutnie pozbawiony skazy, za ostoję naszych instytucji, za rzeczywistego obrońcę praw i wolności ludu.

Jednak gdy występki tej grupy ludzi stały się tak bezczelne, że nie sposób ich nie dostrzec nawet ślepcom, musiała ona zebrać swe sługi, aby utwierdzić swoją władzę. Dlatego to same ofiary, choć wielokrotnie oszukiwano je, zdradzano i obrażano, stanęły nie przeciw zwycięzcy, lecz po jego stronie. Garstka zdeorientowanych pytała, dlaczego większość zdradziła amerykańską tradycję wolności. Gdzie była rozwaga, gdzie władza sądenia? Lecz w tym właśnie rzecz: większość nie jest rozważna, nie ma rozsądku. Kompletnie pozbawiona oryginalności i odwagi moralnej większość od zawsze powierza kontrolę nad swoim losem innym. Niezdolna do podejmowania odpowiedzialności, ślepo podążała za swymi liderami, nawet ku katastrofie. Doktor Stockmann miał rację: „Najstraszliwszym wrogiem prawdy i wolności wśród nas... jest zwarta większość! Tak jest, przeklęta, zwarta, liberalna większość. To ona!”<sup>1</sup> Wyzuta z ambicji i inicjatywy jednomyślna masa niczego nie nienawidzi z równą pasją, jak innowacji. Masy od zawsze sprzeciwiają się innowatorom, potępiając i prześladując pionierów nowej prawdy.

---

<sup>1</sup> Henryk Ibsen, *Wróg ludu*, przeł. C. Wojewoda, w: Henryk Ibsen, *Dramaty*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1956, s. 427. [Tu i dalej przypisy nieoznaczone gwiazdką — przyp. tłum., M.L.]

Często powtarzany wśród polityków — także socjalistycznych — slogan naszej epoki mówi, że nasz czas jest erą indywidualizmu, mniejszości. Wierzyć w to mogą wyłącznie ci, którzy nie badają rzeczywistości dogłębnie. Czy garstka ludzi nie zebrała całego bogactwa świata? Czy nie są oni władcami, absolutnymi panami tego stanu rzeczy? Swego sukcesu nie zawdzięczają jednak indywidualizmowi, ale inercji, bojaźliwości, kompletnej podległości mas, które pragną jedynie, aby nimi rządzono, aby prowadzono je i przymuszano. Co do indywidualizmu, w historii ludzkiej nigdy jeszcze nie było momentu, kiedy miałyby on mniejsze możliwości wyrazu, mniej sposobności utwierdzenia się w normalny, zdrowy sposób.

Natchniony szczerością przekonań autonomiczny nauczyciel, artysta czy pisarz oryginalnych idei, niezależny naukowiec czy odkrywca — bezkompromisowi pionierzy zmiany społecznej — każdego dnia osaczani są przez tych, których zdolności kreacji zmurszały z wiekiem.

Pedagodzy pokroju Ferrera<sup>2</sup> nigdzie nie są tolerowani, tymczasem dietetycy promujący pożywkę wstępnie strawioną, dla profesorowie Elliot<sup>3</sup> i Butler<sup>4</sup> z powodzeniem umacniają erę ludzi bez znaczenia, ludzi-automatów. W świecie literatury i dramatu osoby takie, jak Humphry Ward<sup>5</sup> czy Clyde Fitch<sup>6</sup> stanowią idoli dla mas, niewielu jednak poznało lub docenia piękno i geniusz tekstów Emersona, Thoreau, Whitmana, Ibsena, Hauptmanna, Butlera Yeatsa czy Stephena Phillipsa.<sup>7</sup> Twórcy ci są jak osamotnione gwiazdy lśniące w oddali poza horyzontem wielości.

Wydawcom, dyrektorom teatrów i krytykom nie zależy na jakości zawartej w dziele sztuki, ale na jego wynikach sprzedaży i na tym, czy przypadnie ono do gustu publice.

---

<sup>2</sup> Francisco (własc. Francesc) Ferrer i Guardia (1859-1909)—hiszpański pedagog, anarchista, twórca Szkoły Nowoczesnej, którego ideom w kwestiach edukacji poświęcony jest rozdział szósty niniejszego tomu („Francisco Ferrer i szkoła nowoczesna”).

<sup>3</sup> Charles W. Eliot (1834-1926) — amerykański profesor matematyki, rektor Uniwersytetu Harvarda w latach 1869-1909. Od końca lat 60. XIX wieku był jedną z czołowych figur wdrażających reformę amerykańskiego szkolnictwa wyższego. Proponowane przez Eliota zmiany miały na celu zwiększenie możliwości indywidualnego rozwoju studentów oraz podniesienie standardów nauki, celem edukacji wszechstronnie wykształconych specjalistów, intelektualnej arystokracji, sprzyjającej postępom amerykańskiej nauki, polityki i gospodarki.

<sup>4</sup> Nicholas M. Butler (1862-1947) — amerykański filozof, rektor Uniwersytetu Columbia w latach 1902-1945, w roku 1931 został laureatem nagrody Nobla za działania związane z Fundacją Ciemie na rzecz Międzynarodowego Pokoju (w szczególności pakt Brianda-Kelloga), której był prezesem w latach 1925-45. W ciągu 45 lat na stanowisku rektora Columbii przyczynił się do drastycznego rozrostu placówki; jednocześnie w latach 20. i 30. krytkowano jego poparcie dla rządów Benito Mussoliniego oraz próby utrzymywania otwartego dialogu z ideologiami włoskiego i niemieckiego faszyzmu.

<sup>5</sup> Mary Augusta Arnold (1851-1920) — pisząca pod nazwiskiem męża jako Mrs. Humphry Ward brytyjska powieściopisarka i edukatorka. W 1890 założyła Centrum edukacji dla dorosłych Mary Ward, mające na celu edukację ubogich oraz redukcję różnic społecznych między osobami o różnym statusie ekonomicznym. Była również założycielką i przewodniczącą Narodowej Ligi Anty-sufrażystek.

<sup>6</sup> Clyde Fitch (1865-1909)— amerykański dramaturg. Na przełomie XIX i XX jego sztuki cieszyły się największą popularnością na nowojorskiej scenie teatralnej.

<sup>7</sup> Stephen Phillips (1869-1915) — brytyjski aktor, poeta i dramaturg, którego twórczość w latach 90. XIX wieku zdobyła krótkotrwałą popularność.

Niestety, gnata tejże są niczym wysypisko, gdyż sławi ona wszystko, co nie wymaga mentalnego przetrwania. Skutkiem tego przeciętność, pospolitość i banał stanowią gros literackiej twórczości.

Czy muszę wspominać, że tę samą smutną sytuację napotykamy dziś w sztuce? Wystarczy przyrzeć się naszym parkom i ulicom, aby dostrzec szpetotę i wulgarność artystycznej twórczości. Z pewnością nikt — za wyjątkiem większości — nie zaakceptowałby sztuki tak skandalicznie niedobrej. Wadliwego zamysłu i barbarzyńskiego wykonania rzeźba zalewająca amerykańskie miasta ma tyle wspólnego z prawdziwą sztuką, co totem z Michałem Aniołem. A jednak wyłącznie taka sztuka odnosi sukces. Egzystencja prawdziwego geniusza artystycznego, który nie troszczy się o przyjęte opinie, który wykorzystuje swoją oryginalność i usiłuje oddać prawdę życia, płynie w nędzy i zapomnieniu. Jego prace mogą pewnego dnia stać się kaprysem mody wśród pospólstwa, jednak nie wcześniej, niż wygaśnie w nim energia życiowa, nie przed śmiercią prekursora; a bezideowy, pozbawiony wizji motłoch wyeksploatuje dziedzictwo mistrza.

Powiadają, że dzisiejsi artyści nie mogą tworzyć, gdyż jak Prometeusz przykuty jest do skały, tak ich wiąże potrzeba ekonomiczna. Sprawy zawsze tak się jednak miały. Michał Anioł był uzależniony od swego patrona nie mniej niż dzisiejszy rzeźbiarz czy malarz, wyjąwszy fakt, że koneserom sztuki tamtych czasów daleko do dzisiejszych rozszalałych tłumów. Zaszczycem było dla nich oddawanie czci ołtarzowi mistrza.

Mecenat sztuki w naszych czasach zna jedno jedynie kryterium, jedną wartość — pieniądze. Nie obchodzi go jakość wielkich dzieł, ale liczba dolarów, którą przynosi ich sprzedaż. Dlatego finansjer ze sztuki *Interes przede wszystkim* Oktawiusza Mirbeau, wskazując na obraz — zamazany układ kolorów — mówi: „Widzisz, jakie to wspaniałe; kosztuje 50 000 franków.” Zupełnie tak samo postępują nasi parweniusze. Wygórowane sumy płacone za wielką sztukę muszą rekompensować marność ich gustu.

Najbardziej niewybaczalnym grzechem w społeczeństwie jest niezależność myśli. Fakt, że jest to tak ewidentne w kraju, który winien stanowić symbol demokracji, ma niezwykle znaczenie dla potężnej władzy większości.

Pięćdziesiąt lat temu Wendell Phillips<sup>8</sup> powiedział:

„W naszym kraju absolutnej równości demokratycznej opinia publiczna jest nie tylko wszechpotężna, ale i wszechobecna. Nie ma ucieczki przed jej tyranią, nie sposób ukryć się przed jej działaniem; toteż gdyby z klasyczną grecką latarnią poszukać wśród setki ludzi, nie znalazłby się nawet jeden Amerykanin, który nie mógłby bądź nie pragnął czegoś zyskać w zakresie swej ambicji, życia społecznego czy interesu za sprawą dobrej opinii i głosów ludzi ze swojego otoczenia. Konsekwencją tego jest fakt, że zamiast stanowić zbiór jednostek, z których każda nieustraszenie wypowiada własne przekonania, jako naród jesteśmy w porównaniu do innych masą tchórzy. Bardziej niż jakikolwiek inny naród boimy się siebie nawzajem.”<sup>9</sup>

<sup>8</sup> Wendell Phillips (1811-1884) — amerykański prawnik i abolicjonista znany ze zdolności oratorskich.

<sup>9</sup> Wendell Phillips, *Daniel O'Connell*, [w:] tegoż, *Speeches, Lectures and Letters*, Boston 1891, s. 399.

Ewidentnie niezbyt wieleśmy dokonali od czasów sytuacji, z którą borykał się Wendell Phillips.

Dzisiaj, podobnie jak wówczas, opinia publiczna jest wszechobecnym tyranem; dziś, jak wówczas, większość stanowi masę tchórzy, gotową zaakceptować tego, kto odzwierciedla sobą marność ich dusz i umysłów. To tłumaczy bezprecedensowe dojście do władzy kogoś takiego jak Roosevelt, człowieka będącego uosobieniem najgorszych aspektów mentalności tłumu. Polityk taki wie, że większości nie obchodzą ideały czy praworządność, życzy sobie ona pokazu. Nie ma znaczenia, czy będzie to konkurs psów, mecz bokserski, lincz „czarnucha”, pojmanie drobnego przestępcy, wieść o ślubie dziedziczki czy akrobaticznym wyczynie byłego prezydenta: im bardziej odrażające mentalne skrzywienie, tym większe są rozkosz i aplauz mas. Dlatego też Roosevelt ze swymi niskimi ideałami i wulgarnym duchem wciąż jest w centrum zainteresowania.

Tymczasem ludzi przewyższających o niebo tego typu politycznych pigmejów, ludzi szlachetnych, kulturalnych, uzdolnionych ucisza się szyderczym napomnieniem niczym rozpieszczone dzieci. Absurdalnym jest twierdzenie, że żyjemy w czasach indywidualizmu. Nasza epoka jest jedynie bardziej dobitną manifestacją zjawiska obecnego w całej historii: każdy wysiłek przyczyniający się do postępu, do oświecenia, rozwoju nauki, religijnego, politycznego czy ekonomicznego wyzwolenia, emanuje z mniejszości, nie z masy. Dziś, tak samo jak zawsze, dysydentów się nie słucha, a prześladuje, więzi, torturuje i morduje.

Zasada braterstwa, którą wykladał agitator z Nazaretu, pozwalała uchować się załążkowi życia, prawdy i sprawiedliwości — ale jedynie dopóty, dopóki stanowiła kaganek niesiony przez opozycję. Z chwilą, gdy przejęła go większość, wspaniała zasada stała się niosącym cierpienie i klęskę szyboletem i zwiastunem krwi i ognia. Atak na wszechmoc Rzymu, wiedziony przez wybitne postaci Husa, Kalwina i Lutra, był niczym wschód słońca pośród ciemności nocy. Z chwilą jednak, gdy Luter i Kalwin stali się politykami i zaczęli usługiwać drobnym potentatom, szlachcie i duchowi tłumu, zaprzepaścili ogromne możliwości reformacji. Odnieśli sukces i zaskarbili sobie większość, jednak ta sama większość okazała się nie mniej okrutna i żądna krwi w prześladowaniu wolnej myśli i rozumu niż chrześcijańska bestia. Biada heretykom — mniejszości, która nie ugięła się przed wyrokami większości. Dziełem bezgranicznej gorliwości, wytrwałości i niekończących się poświęceń umysł ludzki zdołał w końcu uwolnić się od widma religii. Mniejszość ruszyła ku innym celom, tymczasem większość, obciążona prawdą, która z czasem odsłoniła swą fałszywość, pozostała w tyle.

Rasa ludzka wciąż jeszcze byłaby politycznie na etapie niewolnictwa, gdyby nie takie osoby jak John Ball,<sup>10</sup> Wat Tyler,<sup>11</sup> Wilhelm Tell i niezliczone wybitne jednostki, które krok po kroku zwalczały potęgę królów i tyranów. Gdyby nie indywidualni pionierzy, świat nigdy nie doznałby sięgającego samych fundamentów wstrząsu, jaki wywołała ogromna

---

<sup>10</sup> John Ball — czternastowieczny duchowny angielski, ideolog powstania chłopskiego 1381 roku. Orędownik egalitaryzmu, wzywał do zniesienia własności feudalnej.

Spopularyzował powiedzenie: „Gdy Ewa przędła, a Adam rył, kto wtedy jaśniepanem był?”

<sup>11</sup> Wat Tyler — przywódca powstania chłopskiego 1381 roku. Poza zaprowadzeniem społeczeństwa bezklasowego postulował między innymi konfiskaty majątku kościelnego i jego równe rozdzielenie.

fala—Rewolucja Francuska. Nadejście wielkich wydarzeń przeważnie uprzedzają pozornie nieznaczące rzeczy. Według tej zasady elokwencja i ogień słów Camille Desmoulinsa były niczym ryk trąb u brani Jerycha, który do gołej ziemi zburzył symbol tortur, prześladowań i trwogi — Bastylię.

Zawsze — niezależnie od epoki — mniejszości niosły sztandar wielkiej idei, wysiłku wyzwolenia. Przeciwnie działa masa, której ciężar uniemożliwia ruch. Świadomość tego faktu rozprzestrzenia się w Rosji z większą siłą, niż gdziekolwiek indziej. Tysiące żywotów zostało już pochłoniętych przez tamtejszy reżim, a mimo to monstrum na tronie nie czuje się zaspokojone. Jak to możliwe, żeby istniało coś tak strasznego, skoro idee, kultura, literatura oraz najgłębsze i najszlachetniejsze uczucia skowyczą pod jego żelaznym jarzmem? Większość, ta zwarta, nieruchoma, ospała masa; rosyjski chłop, który po stuleciach zmagani, poświęceń, niewypowiedzianej nędzy wciąż wierzy, że lina, na której zawisa „człowiek o białych dłoniach” [Intelektualista], przynosi szczęście.”<sup>12</sup>

W amerykańskiej walce o wolność większość była nie mniejszą przeszkodą. Aż po dziś dzień. Idee Jeffersona, Patricka Henry’ego<sup>13</sup> czy Thomasa Paine’a<sup>14</sup> są kwestionowane i zdradzane przez ich potomnych. O wielkości i odwadze, które tak bardzo czci się w Lincolnie, zapomniano w kontekście ludzi, którzy stworzyli tło dla panoramy jego czasu. Prawdziwych świętych patronów osób czarnych uosabia garstka bojowników z Bostonu takich, jak Lloyd Garrison,<sup>15</sup> Wendell Phillips, Henry David Thoreau, Margaret Fuller<sup>16</sup> i Theodore Parker,<sup>17</sup> których wielka odwaga i stanowczość znalazły kulminację w osobie wybitnego Johna Browna. Ich nieustraszona gorliwość, ich dar wymowy i wytrwałość podważyły pozycję plantatorów z południowych stanów. Lincoln i jego sympatycy dołączyli do walki

---

<sup>12</sup> Goldman odnosi się tu do dialogu z serii poezji prozą Turgieniewa, którego polski tytuł brzmi *Wyrobnik i białoręki* (□□□□□□□□□□ □ □□□□□□□□). „Wiersz” ów opowiada o spotkaniu robotnika i intelektualisty skazanego na więzienie za wspieranie interesu klasy pracującej i podżeganie do buntu. Usłyszawszy o wyroku, robotnik, nie rozumiejąc, dlaczego osoba, która nie zaznała trudu pracy, miałaby walczyć o emancypację „szarych, ciemnych ludzi”, stwierdza: „A nie trzeba było namawiać do buntu!” Po upływie dwóch lat, dowiedziawszy się, że mężczyzna nie ustał w swoich działaniach, i że skazano go na śmierć przez powieszenie, mówi do jednego ze swych kamratów: „A wiesz co, Mitia, czy nie moglibyśmy tak dostać tego sznurka, na którym go będą wieszać? Mówią, że to przynosi wie-e-lkie szczęście!” (Iwan Turgieniew, *Moobnik i białoręki*, tegoż, *Poezje prozą*, przeł. P. Hertz, Kraków-Wrocław 1985, ss. 55-57).

<sup>13</sup> Patrick Henry (1736.-1799) — amerykański prawnik i polityk, jeden z ojców założycieli Stanów Zjednoczonych, gubernator stanu Virginia i uczestnik wojny o niepodległość.

<sup>14</sup> Thomas Paine (1737-1809) — amerykański filozof pochodzenia brytyjskiego, uczestnik amerykańskiej wojny o niepodległość. W swoim czasie Paine był wpływowym myślicielem liberalnym wspierającym rewolucje francuską i amerykańską. *Zdrowy rozsądek*, pamflet jego autorstwa, to jeden z najbardziej znaczących tekstów rewolucji 1775 roku.

<sup>15</sup> William Lloyd Garrison (1805-1879) — amerykański abolicjonista, sufrażysta, dziennikarz i działacz społeczny. Był jednym z założycieli Amerykańskiego Towarzystwa Antyniewolniczego i abolicjonistycznego tygodnika „The Liberator”, którego redaktorem był przez 35 lat.

<sup>16</sup> Margaret Fuller (1810.-1850) amerykańska publicystka, feministka i działaczka społeczna. Postulowała reformy społeczne na rozmaitych płaszczyznach; jej zainteresowania obejmowały reformy edukacji kobiet i ich powszechne równouprawnienie oraz kwestie poprawy warunków w więzieniach i zniesienia niewolnictwa. Fuller, jak Emerson i Thoreau, była również związana z filozoficznym nurtem transcendentalizmu.

<sup>17</sup> Theodore Parker (1810-1860)—pastor Kościoła unitariańskiego, transcendentalista i działacz spo-

dopiero wówczas, gdy abolicja stała się już kwestią praktyczną i taką została uznana przez wszystkich.

Z grubsza pięćdziesiąt lat temu na politycznym horyzoncie świata niczym meteor pojawiła się idea tak radykalna, tak rewolucyjna, tak wszechogarniająca, że zrodziła trwogę w sercach wszystkich tyranów. Jednocześnie idea ta była zwiastunem radości, szczęścia i nadziei dla milionów. Pionierzy widzieli trudności na swojej drodze, wiedzieli, że czeka ich przewycięzanie oporu, prześladowania i trudy, mimo to jednak nieustraszeni i nieugięci trwali w swoim marszu naprzód. Obecnie idea ta stała się popularnym sloganem – niemal każdy jest dziś socjalistą: bogaci jak i ofiary ubóstwa; obrońcy prawa i władzy i ich nieszczęśliwi winowajcy; wolnomyśliciele i propagatorzy religijnego fałszu; modna dama i dziewczyna w szmizjerce.<sup>18</sup> Dlaczegożby nie? Skoro prawda sprzed pięćdziesięciu lat stała się kłamstwem, skoro pozbawiono ją młodzieńczej wyobraźni, a nawet skradziono jej wigor, siłę, rewolucyjny idealizm – dlaczego nie? Skoro nie jest już piękną wizją, ale „praktycznym, wykonalnym planem”, którego powodzenie zależy od woli większości, czemu nie? Polityczni krętacze od zawsze wychwalają masy: „biedna większość, znieważona, wykorzystywana, potężna większość – gdyby tylko zechciała do nas dołączyć!”.

Któż nie słyszał wcześniej tej litanii? Kto nie ma tego niezmiennego refrenu wypowiedzi wszystkich polityków? O tym, że masy krwawią, że okrada się je i wyzyskuje, wiem równie dobrze, jak desperacko walczący o głosy politycy. Będę się jednak upierać, że to nie garstka pasożytów, ale sama masa odpowiedzialna jest za ten stan. Uczepia się swych panów, ubóstwa bat, i jest pierwsza do tego, by krzyżować!”, gdy tylko wzniesiony zostanie głos protestu przed świętością kapitalistycznej władzy czy każdej innej przegniętej instytucji. Jak długo by jednak przetrwały władza i własność prywatna, gdyby nie skwapliwość, z jaką ludzie masowo wstępują do wojska, do policji, zostają strażnikami więzennymi i katami? Socjalistyczni demagogowie wiedzą o tym równie dobrze jak ja, a jednak podtrzymują mit cnót większości, ponieważ ich plan na życie opiera się na utrwalaniu władzy. A jakże władzę zdobyć bez poparcia większości? W istocie władza, przymus i relacje zależności zasadzają się na masach, nigdy zaś na wolności lub wolnym rozwoju jednostek, nigdy na narodzinach wolnego społeczeństwa.

Nie uznaję większości za kreatywną siłę dobra nie dlatego, żebym się nie utożsamiała z uciśnionymi, wydziedziczonymi tej ziemi; nie dlatego, że nie znam wstydu, cierpienia, upokorzenia życiem, które zmuszeni są wieść. O nie, nic podobnego! Czynię tak, gdyż wiem nader dobrze, że jako zwarta masa ludzie nigdy nie opowiedzieli się za sprawiedliwością bądź równością. Tłumili ludzki głos, zagaszali ludzkiego ducha, pętali ludzkie ciało; jako masa zawsze zmierzali do ujednolicenia życia, pozbawienia go barw i uczynienia monotonnym niczym pustynia. Jako masa zawsze będą unicestwiać indywidualność, wolną inicja-

---

łeczny. Aktywny członek licznych reformistycznych ruchów epoki: na uwagę zasługuje jego aktywny sprzeciw wobec niewolnictwa, czego wyrazem może być fakt, że Parker był jedną z osób finansujących aktywność Johna Browna.

<sup>18</sup> Czyli robotnica lub emancypantka. Szmizjerka (od fr. *chemisiere*) – sukienka „koszulowa”, prosta, krótsza i mniej kosztowna od eleganckich sukien. Goldman używa słowa *shirtwaist*, które może też oznaczać kaftan-koszulę o męskim kroju wiązaną w pasie, stanowiącą część sukienki lub noszoną do spódnicy.

tywę, oryginalność. Z tej przyczyny przyjmuję za Emersonem, że „masy są nieokrzesane, ułomne i szkodliwe w swych żądaniach i wpływach. Nie potrzeba im przeto pochlebstwa, ale pouczenia. Nie pragnę w niczym im ustępować, ale ćwiczyć, rozdzielać i rozbijać je, aby wyciągnąć z nich indywidua. Masy! Zgubą się masy. Pragnąłbym, aby zamiast mas istnieli jedynie uczciwi mężczyźni, wyłącznie życzliwe, troskliwe, spełnione kobiety.”<sup>19</sup>

Inaczej mówiąc, żywe jednostki i życiowa prawda społecznego i ekonomicznego dobrobytu mogą się urzeczywistnić jedynie za sprawą gorliwości, odwagi i bezkompromisowej determinacji inteligentnych mniejszości, nie zaś dzięki masom.

---

<sup>19</sup> Bjornstjerne Bjornson (1832-1910) — wybitny pisarz norweski, laureat Nagrody Nobla (1903). Por. rozdział 12 tej książki poświęcony sztuce dramatycznej [tu i dalej przypisy numerowane — przyp. tłum., M.L.].

# Psychologia terroryzmu

Analiza psychologii przemocy politycznej jest przedsięwzięciem nie tylko skrajnie trudnym, ale i bardzo niebezpiecznym. Jeśli przemocowe działania potraktować ze zrozumieniem, zostaje się natychmiast oskarżonym o ich pochwalanie. Jeśli zaś wyraża się ludzką empatię w stosunku do *Attentäter*,<sup>(1)</sup> ryzykuje się bycie posądzonym o współnictwo. Mimo to jedynie inteligencja i empatia mogą zbliżyć nas do źródła ludzkiego cierpienia oraz odkryć przed nami ostateczny sposób, by położyć mu kres.

Człowiek prymitywny, nieświadomy istoty sił naturalnych, lękał się ich nadejścia i chował przed niebezpieczeństwami, które niosły. Nauczwszy się rozumieć zjawiska przyrody, człowiek uświadomił sobie, że choć zdolne są nieść życiu zniszczenie i powodować wielkie szkody, przynoszą również ulgę. Dla wnikliwego badacza oczywistym być musi fakt, że zebrane w naszym społecznym i ekonomicznym życiu siły są zbliżone do budzących postrach mocy atmosfery, które objawiają się poprzez burze i błyskawice.

Aby w pełni ocenić zawartą w tym poglądzie prawdę, trzeba uprzednio poczuć dogłębnie niegodziwość naszej społecznej niesprawiedliwości, należy całym sobą zostać wstrząśniętym bólem, żalem, rozpaczą, z którymi milionom ludzi przychodzi zmagać się każdego dnia. Bowiem dopóki nie staniemy się częścią ludzkości, nie mamy nawet najmniejszego pojęcia o zasadnym oburzeniu, jakie wzbiera w ludzkiej duszy, o palącej namiętności, której spiętrzenie nieodwracalnie kończy się nawałnicą.

Nieświadoma masa, spoglądając na człowieka, który przy użyciu przemocy protestuje przeciw społecznym i ekonomicznym nierównościom, widzi w nim dziką bestię: okrutne, pozbawione serca monstrum czerpiące radość z niszczenia życia i kąpienia się we krwi, a w najlepszym wypadku — nieodpowiedzialnego szaleńca. Nic jednak bardziej mylnego: w rzeczywistości ci, którzy poznali charakter i osobowość tych ludzi bądź weszli z nimi w bliższy kontakt, zgodni są co do faktu, że ponadprzeciętna wrażliwość takich jednostek na otaczający je wyzysk i niesprawiedliwość nakazuje im odpłacić za społeczne przestępstwa. Najbardziej poważani pisarze i poeci w rozważaniach o psychologii terroryzmu wyrażali się o sprawcach z największym uznaniem. Czy ktokolwiek może przypuszczać, że ludzie ci mieliby promować przemoc, czy nawet aprobować jej akty? Z pewnością nie — przyjmowali oni stanowisko badaczy społeczeństwa, świadomych, że za każdym aktem przemocy kryje się istotny problem społeczny.

---

<sup>(1)</sup> Rewolucjonista popełniający akt przemocy politycznej. [Z racji na leksykalny deficyt języka angielskiego, Goldman kilkakrotnie używa w eseju niemieckiego rzeczownika *Attentäter*, oznaczającego 'zamachowca'. Jako że język polski dysponuje doskonałym tego słowa zamiennikiem, w dalszej części tekstu zdecydowaliśmy się zastępować je tymże — przyp. tłum., M.L.]

Bjomstjeme Bjomson<sup>1</sup> w drugiej części dramatu *Ponad siły* zwraca uwagę na fakt, iż współczesnych męczenników szukać należy właśnie pośród anarchistów, to oni bowiem płacą za swą wiarę krwią, a śmierć przyjmują z uśmiechem na twarzy. Wierzą bowiem — równie głęboko jak Chrystus — że ich poświęcenie pozwoli zbawić ludzkość.

Francuski pisarz François Coppée swoje myśli na temat psychologii zamachowca wyraża w sposób następujący:

„Odczytanie szczegółowego opisu egzekucji Vaillanta wprawiło mnie w zadumę. Wyobrażałem go sobie nadymającego pierś pod pętami, maszerującego pewnym krokiem, hartującego wolę, skupiającego resztki energii, z wzrokiem wbitym w ostrze gilotyny przeklinającego społeczeństwo swym ostatnim tchem. Jednocześnie wbrew mnie samemu w mojej głowie zrodziła się inna scena. Widziałem grupę mężczyzn i kobiet ściśniętych pośrodku prostokątnej przestrzeni areny, osaczonych tysiącem spojrzeń, podczas gdy ze wszystkich stopni potężnego amfiteatru rozlegał się straszliwy wrzask: *Ad leones*! A potem — otwierające się klatki dzikich zwierząt.

Nie wierzyłem, że dojdzie do egzekucji. Przede wszystkim żadna z ofiar nie doznała śmierci, a zgodnie z wieloletnim zwyczajem nieudanych zamachów nie kara się w najsroższym wymiarze. Jednak to przestępstwo,

jakkolwiek straszliwe w intencji, było bezinteresowne, zrodzone z abstrakcyjnej idei. Przeszłość sprawcy, samotne dzieciństwo, życie pełne trudów: wszystko to przemawiało na jego korzyść. W niezależnej prasie wielko duszne głosy wstawiały się za nim z doniosłością i elokwencją. «Czysto literacka tendencja opinii» mówili niektórzy z niekrytym lekceważeniem.

*Przeciwnie, to honor ludzi sztuki i myśli raz jeszcze chciał wyrazić wstręt dla <em>szafotu*”.<sup>2</sup>

Zola znów w powieściach *Germinal* i *Paryż* daje wyraz delikatności i wrażliwości, głębokiej empatii dla ludzkiego cierpienia — dla ludzi, którzy kończą rozdział swego życia gwałtownym wystąpieniem przeciwko naszemu systemowi.

Wreszcie człowiek, który psychologię zamachowca rozumie lepiej niż ktokolwiek inny, Augustine Hamon,<sup>3</sup> autor wybitnej pracy *Une Psychologie du militaire professionnel*, doszedł do tych sugestywnych wniosków: „Metoda pozytywna, potwierdzona metodą racjonalną, pozwala nam ustalić idealny typ Anarchisty, którego mentalność stanowi agregat pospolitych charakterystyk psychicznych. Każdy anarchista dzieli z tym idealnym typem dostateczne dużo cech, aby możliwym było wyróżnienie go spośród innych. Typowego anarchistę określić więc można następująco: człowiek wyróżniający się duchem buntowniczym

<sup>1</sup> Bjomstjeme Bjomson (1832-1910) — wybitny pisarz norweski, laureat Nagrody Nobla (1903). Por. rozdział 12 tej książki poświęcony sztuce dramatycznej [tu i dalej przypisy numerowane — przyp. tłum., M.L.].

<sup>2</sup> François Coppée, *Un Anniversaire Sanglant* — 5 février 1894, „Le Cravacheur. Organe international des travailleurs”, 1898, nr 2. Tekst opublikowany w drugim numerze krótkiego żywota tygodnika anarchistycznego „Le Cravacheur” (jedynie 8 wydań) pod redakcją Jeana Bourguera; część tego numeru poświęcona była upamiętnieniu rocznicy egzekucji Auguste’a Vaillanta.

<sup>3</sup> W oryginale — mylnie — podano „M. Hamon”. Augustine Frédéric Hamon (1862-1945) to francuski pisarz, filozof i anarchista za sprawą książek *Psychologie de l’anarchiste-socialiste* (1895) oraz *La Psychologie du militaire professionnel* (1894) często uznawany za prekursora francuskiej psychologii społecznej.

w jednej jego odmianie lub wielu — takich jak potrzeba stawiania oporu, docieklivość, krytyczność, innowacyjność; to obdarzony silnym umiłowaniem wolności typ egoistyczny bądź indywidualistyczny, mający wielką ciekawość i palące pragnienie wiedzy. Znamiona te dopełnia żarliwa miłość do innego, wysoce rozwinięta wrażliwość moralna, głęboka tęsknota za sprawiedliwością i przepełnienie mesjańską gorliwością”.

Do tych cech, powiada Alvan F. Sanbom,<sup>4</sup> dodać należy takie trwałe jakości: niepospolitą miłość do zwierząt, niezrównaną przyjazność we wszystkich zwyczajnych relacjach, wyjątkową trzeźwość obejścia, skromność i systematyczność życia, prostotę wręcz, oraz niedoścignioną odwagę. „Istnieje pewien truizm, o którym szary człowiek zdaje się zawsze zapominać, gdy prześladuje się anarchistów bądź dowolną inną grupę, jakiej akurat zdarzyło się zostać *bête noire*, jako prowadzących jakiegoś świeżo popełnionego zamachu. Fakt ów stanowi, że ludobójczy zamach od niepamiętnych czasów jest odpowiedzią uciśnionych i zdesperowanych klas czy też uciśnionych i zdesperowanych jednostek na nieznośne krzywdy wyrządzane im przez bliźnich. Tego rodzaju czyny są gwałtownym wyrazem starań, jakie podejmują, by uciec przed przemocą, czy to agresywną, czy represyjną. Akt taki reprezentuje sobą ostatni, desperacki wysiłek sfrustrowanej, oburzonej natury ludzkiej, walki o wytchnienie, przestrzeń i życie. Jego racja nie leży w żadnym wyjątkowym przekonaniu, ale spoczywa w odmętach samej natury ludzkiej. Cała droga ludzkiej historii politycznej czy społecznej usłana jest dowodami na potwierdzenie tego faktu. Aby nie szukać daleko, przyjrzyjmy się trzem głośnym przykładom tego, w jaki sposób partie polityczne w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat zapędzono do wyrządzania przemocy — Mazzinian<sup>5</sup> we Włoszech, Fenian<sup>6</sup> w Irlandii i terrorystów w Rosji.<sup>7</sup> Czy wszyscy ci ludzie byli anarchistami? Nie. Czy wszyscy wyznawali te same polityczne przekonania? Bynajmniej, Mazzinianie byli republikanami, Fenianie separatystami, Rosjanie wreszcie socjaldemokratami i konstytucjonalistami. Wszyscy oni jednak, ponieważ napędzały ich równie rozpaczliwe okoliczności, popchnięci zostali ku tak samo straszliwej formie buntu. Jeżeli natomiast przejdziemy tu od ugrupowań politycznych do jednostek, które postępowały w podobny sposób, zatrwoży nas liczba ludzi zapędzonych i pchniętych czystą desperacją ku czynom, które w sposób jednoznaczny stały w sprzeczności z ich instynktami społecznymi.

Dziś, gdy anarchizm stał się żywą siłą obecną w społeczeństwie, tego rodzaju akty niekiedy popełniane są przez anarchistów, podobnie jak zdarza się to w przypadku reprezentantów innych ugrupowań. Żadnej bowiem wierze, nawet najbardziej pokojowej i humanitarnej, nie powiodło się u swych początków przynieść światu nie zbrojną walkę, a pokój; a to względu na zepsucie, jakie w ludzkich umysłach wzbudza każda nowa twórcza idea, niezależnie od tego, czy zostaje przyjęta, czy odrzucona. A koncepcja anarchistyczna, z

---

<sup>4</sup> Amerykański pisarz i dziennikarz (1866-?). Pisał głównie o warunkach ekonomicznych i społecznych we Francji i Stanach Zjednoczonych.

<sup>5</sup> Od nazwiska Giuseppe Mazziniego, członka rewolucyjnego stowarzyszenia karbonariuszy.

<sup>6</sup> Ogólna nazwa dla irlandzkich ruchów niepodległościowych (Fenian Brotherhood, Irish Republican Brotherhood) drugiej połowy XIX wieku, stosujących walkę bezpośrednią. Fenianie zainicjowali w 1867 powstanie przeciw Wielkiej Brytanii, działali też w Kanadzie i Stanach.

<sup>7</sup> Chodzi o grupę *Narodna wola*.

jednej strony niosąca zagrożenie dla wszystkich ustanowionych korzyści, z drugiej rozczajająca wizję wolnego i szlachetnego życia, które wywalczyć można w zmaganiu z obecną niesprawiedliwością, bez wątpienia musi wzbudzać najzajadlejszy opór oraz wciągnąć pełnię represyjnej mocy antycznego zła w brutalne starcie ze wzburzonymi porywami nowej nadziei.

W nieszczęśliwych warunkach życiowych jakakolwiek wizja możliwej poprawy sytuacji czyni obecną nędzę bardziej jeszcze nieznośną, pobudzając cierpiących do podejmowania najbardziej energicznych wysiłków ku poprawie własnego losu. Jeśli zaś wysiłki te choćby tymczasowo skutkują pogłębieniem nędzy, rodzi się czysta desperacja. We współczesnym społeczeństwie na przykład dla robotnika najemnego, który zobaczył, jak winny wyglądać życie i praca, żmudna rutyna i ubóstwo jego własnego życia stają się niemalże nie do zniesienia. Nawet wówczas, gdy ma determinację i odwagę, by niezmiennie trwać przy pracy na najwyższych obrotach i wyczekiwać dnia, kiedy nowe idee przenikną społeczeństwo na tyle, by umożliwić nadejście lepszych czasów, sam fakt, że jest tego rodzaju teorii świadom, i że pragnie je rozprzestrzeniać, stawia go w trudnej sytuacji wobec pracodawcy. Ilu socjalistów, a przede wszystkim anarchistów, straciło stanowiska czy wręcz szanse na pracę wyłącznie przez wzgląd na swoje opinie? Jedynie wyjątkowo uzdolniony rzemieślnik liczyć może na zachowanie trwałego zatrudnienia, jeśli zagorzale oddaje się propagandzie. Ale cóż dzieje się z człowiekiem, którego umysł został pobudzony do aktywności przez ferment nowych idei, a przed oczami którego rozpościerają się wizje wschodzącej nowej nadziei dla pogrążonych w mozołę i udręce; który świadom jest, że cierpienia, jakiego doświadcza tak on, jak i jego towarzysze, nie powoduje zrządzenie losu, ale niesprawiedliwość innych osób? Cóż dzieje się z takim człowiekiem, gdy patrzeć musi, jak głodują jego bliscy i gdy sam doświadcza głodu? W takim położeniu niektóre osobowości, i to w żadnym razie nie najmniej uspołecznione bądź najmniej wrażliwe, uciekną się do prze-mocy. Przy czym uważać będą, że przemoc, do której aktów się uciekają, nie jest anty-społeczna, a właśnie społeczna, że atakują, kiedy mogą i jak mogą, walczą nie dla siebie, ale w imieniu ludzkiej natury, splądrowanej i znieważonej w osobach ich towarzyszy udręki i ich samych. A czy my, którzy nie znajdujemy się w tak dramatycznym położeniu, mamy stać bezczynnie i beznamietnie potępiać te męczeńskie ofiary Furii i Parek? Czy nikczemnikami orzekać mamy tych, którzy działają z heroicznym oddaniem, poświęcając swoje życie w pro-teście, gdy ludzie mniej uspołecznionej i energicznej natury padliby na twarz, płaszcząc się w niegodziwej podległości niesprawiedliwości i krzywdzie? Czy winniśmy przyłączyć się do głosów ignoranckiego i brutalnego oburzenia, które stygmatyzuje takie osoby jako niegodziwe bestie bezzasadnie wnoszące chaos w harmonijne i niewinnie spokojne społeczeństwo? Nie! Nasza nienawiść wobec morderstwa jest tak wielka, że wydawać się może absurdalnie wyolbrzymiona apologetom masakr na Matabele,<sup>8</sup> znieczulonym obrońcom

---

<sup>8</sup> Pierwsza wojna Matabele miała miejsce na terenie dzisiejszego Zimbabwe w latach 1893-1894. Choć stutysięczna armia Lobengula, króla Matabele, drastycznie przewyższała liczebnie składający się z zaledwie 750 funkcjonariuszy lokalny oddział policji Brytyjskiej Kompanii Południowoafrykańskiej, różnice w uzbrojeniu sprawiły, że kolejne bitwy błyskawicznie przeradzały się w brutalne masakry, dokonywane przez siły kolonialne na lokalnych oddziałach zbrojnych. Wojna Matabele była pierwszym konfliktem wojkowym, w

stryczków i bombardowań, odmawiamy jednak w przypadkach zabójstw bądź niedoszłych zabójstw —jak te, o których tutaj mówimy — poniesienia winy za akt okrutnej niesprawiedliwości, jakim jest zrzućcie całej odpowiedzialności za zbrodnię na jej bezpośredniego sprawcę. Wina za te zabójstwa spoczywa na każdym mężczyźnie i każdej kobiecie, którzy, z premedytacją czy zimną obojętnością, pomagają w podtrzymaniu obecnych warunków społecznych popychających ludzi do desperackich działań. Człowiek, który próbie zamachu poświęca całe swoje życie — ryzykując tym samym jego utratę — po to jedynie, aby obronić swych bliźnich od krzywd, jest świętym w porównaniu do aktywnych i pasywnych obrońców okrucieństwa i niesprawiedliwości: nawet wtedy, gdy jego protest opłacony będzie wieloma ludzkimi żywotami, nie tylko jego własnym. Kto w społeczeństwie jest bez winy, niechaj pierwszy rzuci w niego kamieniem”.<sup>(2)</sup>

Nic w tym zaskakującego, że wszystkie akty terroryzmu przypisuje się dziś anarchistom. Niemal każdy jednak, kto związany jest z ruchem anarchistycznym, wie, że ogromna liczba czynów, za które anarchistom przyszło zapłacić, bądź to zapoczątkowana była przez kapitalistyczną prasę, bądź wszczęta, jeśli nie bezpośrednio popełniona, przez policję.

Przez wiele lat za zamachy, które miały miejsce w Hiszpanii, obwiniano anarchistów; ścigano ich za nie bez wytchnienia i wtrącano do więzień. Po pewnym czasie wyszło na jaw, że sprawcami w tych zdarzeniach byli nie anarchiści, ale członkowie wydziału policji. Skandal zyskał wówczas taki rozgłos, że konserwatywne hiszpańskie gazety domagały się pojmania i ukarania przywódcy gangu, Juana Rulla, którego następnie skazano na karę śmierci i stracono. Sensacyjne materiały dowodowe, jakie ujrzały światło dzienne podczas procesu, zmusiły inspektora policji Momento, by całkowicie oczyścić anarchistów z wszelkich zarzutów dotyczących związków z aktami popełnionymi w tym wieloletnim okresie. To z kolei zaowocowało zwolnieniem grupy urzędników policji, między innymi inspektora Tressolsa, którzy w ramach zemsty ujawnili, że za gangiem policyjnych zamachowców stała z kolei inna grupa jednostek zajmujących znacznie wyższe pozycje: ludzie ci finansowali działalność pierwszych i zapewniali im protekcję.

To tylko jeden z wielu uderzająco wymownych przykładów tego, jak budowane są konspiracje dotyczące anarchistów.

Że amerykańskiej policji krzywoprzysięstwo przychodzi z równą łatwością, że jej reprezentanci są równie bezwzględni, równie brutalni i przebiegli, jak ich europejscy koledzy, na to owa instytucja już wielokrotnie dostarczyła dowodów. Wystarczy przywołać tragedię jedenastego listopada 1887, szerzej znaną jako Haymarket Riot.<sup>9</sup>

---

którym Brytyjczycy na masową skalę wykorzystali ciężkie karabiny maszynowe Maxim (zdolne wystrzelać 500-600 pocisków na minutę), skutkiem czego w ciągu czterech miesięcy trwania wojny ofiarą padło 10 000 Matabele (po stronie brytyjskiej liczbę poległych szacuje się na około 100 osób).

<sup>9</sup> Zamieszki nazywane Haymarket Riot czy Haymarket Massacre, które wraz z ich następstwem określa się mianem Haymarket Affair, miały miejsce 4 maja 1886 roku na Haymarket Square w Chicago. W październiku 1884 na kongresie związków pracowniczych, zorganizowanym przez Federation of Organized Tra-

<sup>(2)</sup> Z pamfletu wydanego przez Freedom Group of London [tekst wydaje się przeformułowaną wersją pamfletu autorstwa Berkmana i Goldmana, opublikowanego pod przewrotnym tytułem *Precz z anarchistami!* (*Down With the Anarchists!*) — przy p. tłum.].

Nikt, kto nawet w najmniejszym stopniu zaznajomiony jest z tą sprawą, nie mógłby mieć najmniejszych wątpliwości co do tego, że anarchiści, których sądowo zamordowano w Chicago, umarli jako ofiary zakłamej, żadnej krwi prasy i okrutnej policyjnej konspiracji. Czyż sędzia Gary sam nie powiedział im: „Nie stoicie przed sądem jako sprawcy zamachu na Haymarket, ale jako anarchiści”?

Przeprowadzona przez gubernatora Altgeld bezstronna i dogłębna analiza tej sprawy, tej plamy na amerykańskim honorze, potwierdziła brutalną szczerość słów sędziego

---

des and Labor Unions („Federację zrzeszonych cechów i związków zawodowych”), ustalono, że dzień 1 maja 1886 będzie ostatecznym dniem wprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy. W roku 1886, wraz z nadejściem Święta Pracy (w roku 1887 prezydent Grover Cleveland w obawie, że obchodzenie święta pracy 1 maja stanowiłoby okazję do upamiętnienia Haymarket Affair, a w efekcie mogłoby prowadzić do zamieszek, zdecydował się wyznaczyć datę federalnego święta pracy — Labor Day — na pierwszy poniedziałek września, datę promowaną od 1882 roku przez Rycerzy Pracy — Noble and Holy Order of the Knights of Labor — republikańską organizację związkową, która propagowała ustanowienie własnego święta pracy w celu zdystansowania się od międzynarodowych, socjalistycznych i anarchistycznych ugrupowań robotniczych. W samym Chicago strajk generalny rozpoczęło 40 tysięcy robotników, w rozmaitych demonstracjach zaś wzięło udział ponad 80 tysięcy osób. Kiedy 3 maja przy fabryce McComick Harvesting Machine Company doszło do zamieszek pomiędzy strajkującymi związkowcami a opuszczającymi odlewnię łamistrajkami, policja otworzyła ogień, w wyniku czego życie straciło od dwóch do siedmiu robotników. Oburzeni aktem agresji lokalni anarchiści, wśród liderów których był redaktor gazety „Arbeiter-Zeitung” August Spies, wypuścili ulotki nawołujące do zgromadzenia się 4 maja na Hay market Square, zemsty za policyjny mord oraz zbrojnej reakcji (historyk P. Avrich podaje, że Spies odmówił przemawiania na demonstracji, jeżeli nawołujące do przemocy fragmenty nie zostaną usunięte, w wyniku czego znaczna większość ulotek została zastąpiona innymi, o bardziej pacyfistycznym charakterze). W czasie pokojowej demonstracji mowy wygłosili: August Spies, redaktor anarchistycznej gazety „The Alarm” Albert Parsons oraz pastor i anarchistyczny działacz związkowy Samuel Fielden. Po dwudziestu minutach przemówienia Fielden w słowach zakończenia wygłosił co następuje: „Milion osób posiada całą własność tego kraju. Prawo nie ma użytku dla pozostałych pięćdziesięciu czterech milionów. Nie pozostaje wam nic innego, jak tylko dorwać je i zadusić, aż wy zionie ducha. [...] Strzeżcie się go, zaduście je, zabijcie, zadźgajcie, zróbcie co możecie, żeby je osłabić — żeby powstrzymać jego postęp” (P. Avrich, *The Haymarket Tragedy*, Princeton 1984, s. 205). Uznawszy, że słowa te podżegają do agresji, policja zdecydowała się rozbić zgromadzenie. Kilka minut później kapitan Ward nakazał Fieldenowi przerwanie przemówienia, a demonstrującym, których do tego momentu zostało się około trzy stu, rozejście się. Kiedy po wstępnej odmowie, wynikającej z faktu, że protest był pokojowy, Fielden ustąpił i zaczął schodzić ze sceny, z tłumu protestujących została w stronę policjantów ciśnięta bomba, po której wybuchu policja otworzyła ogień. W incydencie zginęło siedmiu policjantów, a sześćdziesięciu odniosło obrażenia — w znacznej większości z ręki innych policjantów. Liczba ofiar po stronie cywilów jest nieznana. W trakcie dochodzenia policja aresztowała ośmiu mężczyzn: Spiesa, Parsonsa i Fieldena, związanych z „Arbeiter-Zeitung” M. Schwaba, O. Neebe i A. Fischera, a także anarchisty czynnych działaczy G. Engela i L. Lingga (który produkował domowej roboty bomby). W czasie procesu, który odbywał się w atmosferze naznaczonej skrajnym uprzedzeniem wobec oskarżonych tak ze strony mediów, jak i samych sędziego i ławników, mimo braku dowodów na karę śmierci przez powieszenie skazano wszystkich, za wyjątkiem Neebe. Po nieudanym odwołaniu do sądu najwyższego Illinois, 10 listopada 1887 gubernator R. J. Oglesby złagodził wyroki Fieldena i Schwaba do dożywocia. Pozostali mężczyźni, za wyjątkiem Lingga, który popełnił samobójstwo przy użyciu materiałów wybuchowych, zostali powieszani następnego dnia. Proces zyskał rozgłos zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i za granicą, a wyrok powszechnie uznano go za niesprawiedliwy. W roku 1893 gubernator Illinois John P. Altgeld uwłaskawił Neebe, Schwaba i Fieldena, przy znając, że oskarżeni padli ofiarą „histerii, tendencyjnie dobranej ławy przysięgłych i stronniczego sędziego”. Decyzja ta kosztowała go przegraną w walce o reelekcję. Nigdy nie ustalono, kto był sprawcą zamachu.

Gary'ego. To z tej przyczyny Altgeld skłonił się do uniewinnienia trójki anarchistów, zyskując sobie tym samym uznanie każdej miłującej wolność jednostki na świecie.

Kiedy bliżej zbadamy przebieg tragedii z szóstego września 1901,<sup>10</sup> ujrzemy jeden z najbardziej wymownych przykładów tego, w jak znikomym stopniu teorie społeczne odpowiadają za akty politycznej przemocy. „Leon Czołgosz, anarchista, zainspirowany do zbrodni przez Emmę Goldman”: czyż Goldman tak naprawdę nie podlegała do przemocy jeszcze przed swymi naro dzinami, i czy nie będzie wciąż robić tego nawet po swojej śmierci? Wśród anarchistów możliwe jest wszystko.

Nawet i dziś, w dziewięć lat po tragedii, gdy setki razy dowiedziono, że Emma Goldman nie miała z tym zdarzeniem nic wspólnego, że nie istnieje jakikolwiek dowód potwierdzający, żeby Czołgosz kiedykolwiek uważał się za anarchistę, wciąż się spotykamy z tym samym kłamstwem sfabrykowanym przez policję i podtrzymywanym przez prasę. Nie ma żywej duszy, która mogłaby poświadczyć, że Czołgosz wypowiedział taką deklarację, ani żadnego zapisanego słowa, które by dowodziło, że ów młody człowiek choćby zająknął się słowem takiego oskarżenia. Wszystko to wyłącznie przejawy ignorancji i hysterii — a naczynym ignorancją i histerią nigdy jeszcze nie udało się rozwiązać najprostszego nawet problemu przyczynowo-skutkowego.

Prezydent wolnej republiki zabity! Cóż innego miałoby być przyczyną zamachu, jeśli nie to, że sprawca albo był szaleńcem, albo że podburzono go do tego aktu.

Wolna republika! Jak jej mit uporczywie trzyma się przy życiu, jak nieustannie zwozdi, oszukuje i zaślepia, nawet stosunkowo inteligentne jednostki przekonując do swoich potwornych absurdów. Wolna republika! A jednak w ciągu ledwie trzydziestu kilku lat niewielkiej grupce darmozjadów z powodzeniem udało się ograbić całą resztę Amerykanów

---

<sup>10</sup> 6 września 1901 w Buffalo w stanie Nowy Jork Leon Czołgosz, syn polskich imigrantów, zarejestrowany zwolennik partii republikańskiej i bezrobotny robotnik fabryczny, postrzelił prezydenta Stanów Zjednoczonych Williama McKinleya (który zmarł osiem dni później w wyniku zakażenia). W czasie przesłuchań Czołgosz miał wyznać, że dokonał zamachu motywowany anarchistycznymi przekonaniem, i że zainspirowała go mowa wygłoszona przez Emmę Goldman w Cleveland. W trakcie procesu i przed nim Czołgosz odmawiał kontaktu z prawnikami, prokuraturą, śledczy mi i psychiatrami, ponieważ utożsamiał ich z władzą państwową, którą odrzucał. Wobec całkowitego braku obrony skazano go na śmierć na krześle elektrycznym. Kiedy policja aresztowała Goldman pod zarzutem konspiracji w dokonaniu morderstwa, wyszło na jaw, że Czołgosz bezskutecznie próbował nawiązać kontakt z nią i innymi anarchistami z chicagowskiego środowiska, jednak ze względu na podejrzan zachowanie został uznany za policyjnego szpiega (1 września Abraham Isaak, redaktor anarchistycznego tygodnika „Free Socie ty” wystosował krótkie ogłoszenie przestrzegające czytelników przed domniemany m agentem, Czołgoszem). Mimo iż akt Czołgosza spotkał się z powszechnym potępieniem amerykańskich anarchistów, który uważali go za szkodliwy dla sprawy, Goldman nigdy nie przestała bronić go jako jednostki popchniętej do ostateczności i o wyjątkowej wrażliwości. Po opuszczeniu aresztu Goldman opublikowała obronę Czołgosza, która uczyniła ją przedmiotem krytyki zarówno popularnych mediów, jak i środowiska anarchistycznego. Odrzucona przez środowisko anarchistyczne i szkalowana przez prasę, Goldman wycofała się z życia publicznego na dwa lata, koncentrując się na pracy pielęgniarskiej. Zawarta w niniejszym eseju linia argumentacyjna przypomina tę zawartą w oryginalnej obronie, zatytułowanej „Tragedia w Buffalo”. W tekście tym autorka przedstawia McKinleya jako „prezydenta królów finansowych i monopolowych magnatów”, zaś jego zabójcę jako ofiarę okoliczności, jednocześnie próbując wykazać, że tego ostatniego nigdy nie znała osobiście (za: Emma Goldman, *The Tragedy at Buffalo*, „Free Society”, październik 1901).

oraz zniweczyć fundamentalne wartości ustanowione przez ojców tego narodu gwarantujące każdemu — mężczyźnie, kobiecie i dziecku — „życie, wolność i swobodę ubiegania się o szczęście”. Ci nieliczni przez trzydzieści lat pomnożyli swoje bogactwa i władzę kosztem nieprzebranej masy robotników, tym samym sprawili, że pomnożyły się szeregi bezrobotnej, głodnej, bezdomnej i pozbawionej przyjaciół części ludzkości, która błąka się ze wschodu na zachód i z północy na południe, na próżno szukając pracy. Domy pozostawia się latami w pieczy dzieci, tymczasem rodzice wyczerpują siły życiowe za psi grosz. Przez trzydzieści lat krzepcy synowie Ameryki padali ofiarą na polu bitwy wojny przemysłowej, córki zaś znieważano w zepsutym środowisku fabryk. Proces dewastowania zdrowia, wigoru i dumy narodu trwał długie i wycieńczające lata — bez słowa sprzeciwu ze strony wydziedziczonych i represjonowanych. Oślepienie sukcesem i zwycięstwem finansowe elity „naszego wolnego kraju” coraz bardziej się rozzuchwalała w bestialskich, okrutnych próbach dorównania supremacją władzy zgniłym i zepsutym tyraniom Europy. \*

Deklaracja Niepodległości Stanów Zjednoczonych z 4 lipca 1776 roku.

Na próżno zakłamaną prasę odżegnywała się od Leona Czołgosza jako obcokrajowca. Był on wytworem naszej własnej, wolnej Amerykańskiej ziemi, która kołysała go do snu swoim refrenem:

„O Tobie, coś ziemią jest moją,  
Któraś wolności jest ostoją”.<sup>11</sup>

Któż może orzec, jak wiele razy to amerykańskie dziecię chlubnie brało udział w obchodach Dnia Niepodległości bądź Decoration Day<sup>12</sup> i tam solennie oddawało cześć poległym narodu? Któż wie, czy i Czołgosz nie był gotów „walczyć za swój kraj i oddać życie za jego wolność”, nim spostrzegł, że tacy jak on nie mają swojego kraju, ponieważ ograbiono ich ze wszystkiego, co wytworzyli; nim uświadomił sobie, że wolność i niepodległość z jego młodzieńczych snów były zwykłą farszą. Biedny Leonie Czołgoszu, Twoim przewinieniem była zbyt wielka świadomość społeczna! W przeciwieństwie do aspiracji Twych amerykańskich bezmózgich, pozbawionych ideałów braci, Twoje dążenia przerastały wizję pełnego brzucha i wypchanego konta bankowego. Nic dziwnego, że na jedynym człowieku pośród rozszalałego tłumu obecnego na Twoim procesie — dziennikarce — zrobiłeś wrażenie wizjonera zupełnie obojętnego wobec otaczającej rzeczywistości. Twoje wielkie, marzycielskie oczy musiały ujrzeć nowy, wspaniały świat.

---

<sup>11</sup> Goldman odnosi się tu do pieśni *My Country, 'Tis of Thee* autorstwa pastora Samuela Francisa Smitha, która, śpiewana do melodii hymnu brytyjskiego, pełniła funkcję oficjalnego hymnu Stanów Zjednoczonych do roku 1931, kiedy to zastąpił ją wiersz *The Star-Spangled Banner* Francisa Scotta Key, śpiewany do melodii Johna Staffbrda Smitha z 1780 roku. W pełnej formie pierwsze dwa wersy przytaczanej przez autorkę pieśni brzmią: „My country , 'tis of thee, / Sweet land of liberty , of thee I sing”.

<sup>12</sup> Amerykańskie święto narodowe dziś znane pod nazwą *Memorial Day*, służące upamiętnieniu poległych żołnierzy Stanów Zjednoczonych.

Co się zaś tyczy najnowszych przypadków anarchistycznych spisków dzieła policji, w splamionym krwią mieście Chicago młody mężczyzna nazwiskiem Averbuch targnął się na życie komendanta policji, George'a Shippy'ego.<sup>13</sup>

Bezwzględnie w każdą z czterech stron świata rozeszła się wieść, że Averbuch był anarchistą, toteż właśnie anarchiści musieli być odpowiedzialni za jego czyn. Obserwowano każdego, komu choć przelotnie zdarzyło się kontemplować anarchistyczne idee, uniemożliwiano wszelkie spotkania. Rozumie się samo przez się, że — podobnie jak w wielu poprzednich przypadkach — trzeba mnie konieczności obciążyć odpowiedzialnością za wspomniane zdarzenie. Najwyraźniej amerykańska policja przypisuje mi moce okultystyczne. Nie znałam Averbucha, co więcej, nigdy wcześniej o nim nie słyszałam, wobec czego jakakolwiek „konspiracja” między nami możliwa byłaby wyłącznie za pośrednictwem mojego ciała astralnego. Policja jednak nie dba o logikę ani sprawiedliwość. Zamiast tego policjanci wypatrują celu, który ułatwiłby im zatuszowanie absolutnej nieznajomości przyczyn i psychologii aktu terrory stycznego. Czy Averbuch był anarchistą? Nie ma po temu żadnych dowodów. W kraju przebywał od trzech miesięcy, nie znał języka, i — jak wynika z moich źródeł — był raczej nieznanym wśród chicagowskich anarchistów.

Co go popchnęło do tego czynu? Averbuch, jak większość młodych rosyjskich imigrantów, bez wątpienia wierzył w mityczną amerykańską wolność. Pierwszy chrzest policyjną pałką otrzymał podczas brutalnego rozbicia przemarszu bezrobotnych. Dalszych doświadczeń amerykańskiej wolności i równości dostarczyły mu próżne poszukiwania dla siebie gospodarczego pana. Mówiąc krótko, trzymiesięczny pobyt w tym wspaniałym kraju postawił go twarzą w twarz z faktem, że wydziedziczeni tego świata niezależnie od miejsca przebywania zawsze są w tej samej sytuacji. W ojczyźnie najpewniej nauczył się, że potrzeba nie zna prawa — i nie ma też różnicy między rosyjskim i amerykańskim policjantem.

Pytanie, które powinien sformułować światły badacz społeczeństwa, w równym stopniu kwestionowałoby praktyczność aktów Czołgosza lub Averbucha, jak to, czy praktyczną rzeczą jest sztorm. Refleksyjnemu, inteligentnemu człowiekowi nieuchronnie nasunie się myśl, że to widok niewinnych ofiar, brutalnie pałowanych w tej tak zwanej wolnej repu-

---

<sup>13</sup> Sprawa znana jako „Afera Averbucha” w 1908 zdobyła niemały rozgłos, szczególnie w chicagowskich gazetach lewicowych i żydowskich. Do incydentu doszło 2 maja 1908, kiedy to młody człowiek — jak się później okazało, rosyjsko-żydowski imigrant Lazarus Averbuch — wkroczył do domu szefa chicagowskiej policji, po czym, w niejasnych okolicznościach, doszło do fizycznej konfrontacji, w wyniku której Averbuch został śmiertelnie postrzelony, ranni natomiast zostali Shippy, jego syn oraz asystent. Następnego dnia w czasie konferencji szef policji zeznał, że napastnika zastrzelił w obronie własnej, po tym jak Averbuch ranił go nożem i postrzelił jego syna. Stwierdził ponadto, że intruz był anarchistą, który chciał wymierzyć na Shippym zemstę za fakt, że ten kilka miesięcy wcześniej zabronił Emmie Goldman publicznego występowania w Chicago. Ufając zeznaniom dowódcy, policja nie podjęła śledztwa, mimo iż dociekania prasy dowiodły, że świadectwo Shippy'ego zawierało liczne nieścisłości. Choć autentycznej wersji zdarzeń nigdy nie ustalono, siostra ofiary zaprzeczyła, jakoby Averbuch miał zapatrywania anarchistyczne. Mimo wysiłków żydowskiej prasy (która usiłowała zwalczać stereotyp, że wszyscy Żydzi są anarchistami), opinia publiczna powszechnie zaakceptowała wersję zdarzeń Shippy'ego. Wyczerpujące studium afery Averbucha ukazało się po angielsku w roku 1998 spod pióra amerykańskich historyków: W. Roth, J. Kraus, *An Accidental Anarchist: how the killing of a humble Jewish immigrant by Chicago's chief of police exposed the conflict between law & order and civil rights in early 20th century*, San Francisco 1998.

blice, oraz upadlających, niezdolnych zmagani ekonomicznych dostarcza iskry, która z dynamiczną siłą rozpala się we wrażliwych, wzburzonych duszach ludzi takich, jak Czołgosz i Averbuch. Żadna ilość prześladowań, represji i szczucia nie jest w stanie powstrzymać tego fenomenu społecznego.

Co zatem — pyta się często — z zamachami dokonanymi przez uznanych anarchistów? Bez wątplenia zdarzają się i takie, w tych przypadkach jednak sprawcy zawsze gotowi są podźwignąć ciężar odpowiedzialności. Jestem przeświadczona, że za każdym razem byli oni do tych czynów zmuszeni, nie naukami anarchizmu, ale za sprawą ogromnej presji otaczających warunków, przez które życie staje się nieznośnym dla ich wrażliwej natury. Rzecz jasna anarchizm, jak każda inna teoria społeczna czyniąca człowieka świadomą jednostką społeczną, działa niczym zaczyn rewolucji. Nie jest to byle przeświadczenie, ale fakt potwierdzony całością doświadczenia. Bliższe zbadanie okoliczności wpływających na tę kwestię pozwoli lepiej wyjaśnić moje stanowisko.

Zważmy kilka najbardziej istotnych zamachów anarchistycznych ostatnich dwu dekad. Choć może się to wydawać dziwne, jeden z najważniejszych tego typu aktów miał miejsce tu, w Ameryce, w związku z strajkiem w hucie stali Homestead w 1892 roku.

W tym pamiętnym czasie koncern Carnegie Steel Company zorganizował konspirację mającą na celu zniszczenie Amalgamated Association of Iron and Steel Workers.<sup>14</sup> To demokratyczne zadanie powierzono Henry'emu Clayowi Frickowi, prezesowi korporacji; ten zaś nie tracił czasu i natychmiast rozbił związek. Podobną politykę praktykował z powodzeniem już w czasie swoich tyrańskich rządów w regionach koksowych.<sup>15</sup> Równolegle celowo przedłużając negocjacje pokojowe, Frick potajemnie nadzorował przygotowania militarne, fortyfikację stalowni Homestead i wzniesienie wysokiego ogrodzenia zakończonego drutem kolczastym i zaopatrzonego w stanowiska strzeleckie. Wtem, pod osłoną nocy, podjął próbę przemycenia swych najemnych Pinkertonowskich bandytów do huty, skutkiem czego doszło do okropnej masakry wśród robotników stalowni. Nienasycony śmiercią jedenastu ofiar zabitych w starciu z Pinkertonami, dobry chrześcijanin i wolny Amerykanin Henry Clay Frick bezzwłocznie przystąpił do szykanowania bezbronnych wdów i sierot, nakazując im opuszczenie nędznych domów fabrycznych.

Wywołane tymi nieludzkimi występkami wzburzenie ogarnęło cały naród. Podniesiono setki głosów sprzeciwu, nawołując Fricka do ustąpienia, apelując, by nie posuwał się tak daleko. I rzeczywiście, protestowały setki ludzi — ale tak samo, jak protestuje się z irytacji na muchy. Tylko jedna osoba dała czynną odpowiedź na haniebne zdarzenia w Homestead: Alexander Berkman. Owszem, był anarchistą; szczycił się tym faktem, ponieważ to jedynie dawało mu siłę czynić znośnym rozdźwięk między własną, wewnętrzną duchową tęsknotą a stanem świata zewnętrznego. Jednak to nie idee anarchizmu same w sobie, a brutalny

---

<sup>14</sup> Założony w 1876 roku związek zawodowy zrzeszający amerykańskich pracowników hut stali i żelaza. W tym czasie Carnegie Steel Company kontrolowało około 70 % rynku drugiego co do wielkości przemysłu w Stanach Zjednoczonych i było jedną z największych korporacji na świecie.

<sup>15</sup> Działalność gospodarczą Frick rozpoczął od założenia spółki Frick Coke Company (później przemianowanej na H. C. Frick and Company) zajmującej się wydobywaniem węgla i produkcją koksu w stanie Pensylwania.

mord dokonany na jedenastu pracownikach stalowni dał Berkmanowi asumpt do działania: do podjęcia próby zamachu na życie Henry'ego Claya Fricka.<sup>16</sup>

Historia europejskiego terroryzmu obfituje w uderzająco wymowne przykłady wpływu środowiska na jednostki wrażliwe.

Przemówienie sądowe Vaillanta, który w roku 1894 doprowadził do wybuchu bomby w paryskiej Izbie Deputowanych, ukazuje istotny element psychologii takich czynów:

„Panowie, za kilka minut wymierzycie cios, ale przyjmując wasz werdykt, zachowam uczucie satysfakcji, że udało mi się zranić obecne społeczeństwo, to przekłute społeczeństwo, w którym jeden człowiek bezcelowo wydawać może pieniądze, które mogłyby wykarmić tysiące rodzin; haniebne społeczeństwo, co garstce jednostek pozwala zmonopolizować całość publicznego bogactwa, podczas gdy setki tysięcy nieszczęśników pozbawione są chleba, którego nie powinno się odmawiać nawet psom, i gdy całe rodziny popełniają samobójstwa z braku rzeczy niezbędnych dla życia.

O, panowie, gdyby tylko klasy rządzące mogły zejść pośród tych nieszczęśników! Ale nie: ludzie ci wolą pozostać głuchymi na błagania. Zdaje się, że śmierć i nieszczęście pchają ich, jak pchały monarchów osiemnastego wieku, w ziejącą otchłń, biada bowiem tym, którzy pozostają głusi na płacze głodujących, biada tym, którzy, wierząc w wyższość swej istoty, roszczą sobie prawo do wyzyskiwania sobie podległych! Nadejdzie czas, gdy lud przestanie szukać uzasadnienia; powstanie wówczas niczym huragan i przejdzie niczym nawałnica. Pozostawi po sobie tylko głowy nabite na pale.

Wśród wykluczonych, panowie, wyróżnić można dwie klasy jednostek. Należący do pierwszej nie zdają sobie sprawy z tego, kim są i kim by być mogli. Przyjmują życie, jakim ono jest, wierzą, że urodzili się do roli niewolniczej, i zadowolają się tą odrobiną, którą otrzymują w formie wynagrodzenia za swą pracę. Jednak są i inni, którzy — przeciwnie: myślą i uczą się, i którzy, rozglądając się wokół, odkrywają niesprawiedliwości społeczne. Czy to ich wina, że cierpienie innych — tak wyraźnie przez nich dostrzegane — i im przyspa-

---

<sup>16</sup> Do nieudanej próby zamachu zaplanowanego przez Goldman, Berkmana i jego kuzyna, Modesta Aronstama (Steina) doszło 21 lipca 1892 w Pensylwanii. Zgodnie z planem Berkman zamierzał popełnić samobójstwo po śmierci Fricka, pozostawiając zadanie objaśnienia znaczenia swego czynu Goldman; zadaniem Aronstama miało być upewnienie się, że zamach dojdzie do skutku w razie, gdyby misja Berkmana zakończyła się niepowodzeniem. Troje anarchistów wierzyło, że zabicie ant) unijnego industrialisty doprowadzi do zjednoczenia się robotników i powstania przeciw uciskającym ich relacjom polityczno-ekonomicznym. Jednakowoż próba zamachu zakończyła się niepowodzeniem na wielu frontach. Nie tylko bowiem udało się Frickowi uciec z życiem (zanim został obezwładniony, Berkman postrzelił go dwukrotnie, a następnie trzykrotnie dźgnął zaostrzonym metalowym pilnikiem), ale i cały incydent spowodował odstąpienie robotników Homestead od strajku i spotkał się z mieszanymi reakcjami ze strony środowiska anarchistycznego. Berkman został skazany na dwadzieścia jeden lat więzienia i rok robót przymusowych, z czego odsiedział lat czternaście — znaczną część czasu spędziwszy w izolacie.

rza cierpienia? Dlatego bowiem rzucają się w wir walki, czyniąc samych siebie orędownikami powszechnych żądań.

Ja więc, panowie, należę do tych ostatnich. Gdziekolwiek się znalazłem, zawsze napotykałem nieszczęśliwców ugiętych pod jarzmem kapitału. Wszędzie widziałem te same rany, źródło strumieni przelanych łez i krwi: nawet w bardziej odosobnionych częściach zamieszkanym obszarów Ameryki Południowej, po których się zasadnie spodziewałem, że tam człowiek zmęczony bólem cywilizacji może odpocząć w cieniu palm i kontemplować naturę. A jednak również tam, bardziej nawet niż gdziekolwiek indziej, byłem świadkiem tego, jak kapitał przychodzi po to, by niczym wampir wyssać ostatnią kroplę krwi z biednych pariasów.

Potem wróciłem do Francji, gdzie przyszło mi oglądać okropne cierpienie mojej rodziny. To było dla mnie kroplą, która przepełniła czarę goryczy. Zmęczony życiem pełnym cierpienia i tchórzostwa, zaniósłem tę bombę do tych, którzy ponoszą główną odpowiedzialność za nędzę społeczną.

Wypomina mi się krzywdę wyrządzoną zranionym przez moje pociski. Pozwólcie mi tylko zauważyć, że gdyby mieszczenie nie dokonywali czy nie powodowali masakr w czasie Rewolucji, najprawdopodobniej wciąż cierpieliby pod jarzmem szlachty. Z drugiej jednak strony, zsumujcie ofiary śmiertelne i rannych z Tonkinu, Madagaskaru, Dahomeju, dodajcie do nich setki, a nawet tysiące nieszczęśliwych, którzy skonali w fabrykach, kopalniach i wszędzie, gdzie odciska się nieprzejeżdżalna siła kapitału. Dodajcie i tych, którzy umierają z głodu. Wszystko to dzieje się za zgodą naszych deputowanych. Wobec tych kwestii — jak w istocie niewielkie jest znaczenie aktualnie wnoszonych wobec mnie zarzutów?

Jest prawdą, że jedna wina nie wymazuje innej, ale czy mimo wszystko nie działamy we własnej obronie, kiedy odpowiadamy na otrzymywane z góry razy? Wiem bardzo dobrze, że nieraz usłyszę, że powinienem był ograniczyć się do wypowiadania słów w sprawie rewindykacji roszczeń ludu. Czegóż jednak można po nich oczekiwać! Potrzeba donośnego głosu, by dosłyszał go głuchy. Zbyt długo odpowiedzią na nasze głosy były więzienie, stryczek, pluton egzekucyjny. Proszę mnie dobrze zrozumieć — wybuch mojej bomby nie jest krzykiem buntownika Vaillanta, ale wołaniem całej klasy, która dopomina się swych praw. Idee myślicieli nie ustaną: tak jak w ubiegłym stuleciu żadne środki rządowe nie były w stanie powstrzymać Diderotów i Wolterów w szerzeniu idei emancypacyjnych wśród ludu, tak samo obecne siły rządowe nie wstrzymają podobnych Reclusowi,<sup>17</sup> Darwinowi, Spencerowi,

---

<sup>17</sup> Elisée Reclus (1830-1905) — towarzysz Bakunina i jego zwolennik w 1 Międzynarodówce, uczestnik Komuny Paryskiej, teoretyk i działacz anarchistyczny (por. też rozdział szósty niniejszego zbioru).

Ibsenowi i Mirbeau<sup>18</sup> w rozpowszechnianiu idei sprawiedliwości i wolności, które przyniosą koniec uprzedzeniom trzymającym masy w ignorancji. Te zaś idee wyczekiwanie przez nieszczęśników rozkwitać będą w aktach buntu, podobnie jak stało się to w moim przypadku, aż do dnia, gdy zniknięcie władzy pozwoli wszystkim ludziom na swobodną organizację podług ich własnych wyborów; gdy każdy wolny będzie do tego, aby cieszyć się wytworami swojej pracy, i gdy moralna choroba zwana uprzedzeniem szczególnie, dopuszczając, by jednostki ludzkie żyły w harmonii, bez pragnień innych niż studiowanie nauk i miłowanie bliźniego.

W podsumowaniu, panowie, pragnę powiedzieć, że społeczeństwo, w którym widać społeczne nierówności takie jak te, które nas otaczają ze wszystkich stron, w którym co dzień widzimy samobójstwa spowodowane ubóstwem, a prostytutka rozpleniła się na rogu każdej ulicy, i którego pierwszymi pomnikami są koszary i więzienia — społeczeństwo takie domaga się możliwie błyskawicznej transformacji, jakiej motorem stać się musi ból bycia wykluczonym ze wspólnoty ludzkiej. Chwała temu, kto, niezależnie od środków, pracuje na rzecz tej przemiany! Ta właśnie idea kierowała mną w pojedynku z władzą. Jako że w pojedynku tym udało mi się jednak jedynie zranić adwersarza, nadeszła jego kolej na zadanie ciosu.

W tej chwili, panowie, nie liczy się dla mnie kara, którą mi wyznaczycie, bowiem spoglądając na to zgromadzenie oczami rozumu, z trudem powstrzymuję uśmiech. Wy, zbłąkane atomy materii posługujące się intelektem wyłącznie dzięki przedłużonemu rdzeniowi pacierzowemu, rościecie sobie prawo do osądzania równych sobie.

Ach! Panowie, jak nikłym zdarzeniem w historii ludzkości jest wasze zgromadzenie i wasz werdykt. Ze swojej zaś strony historia ludzka jest rzeczą równie znikomą wobec wiru, który gna ją poprzez bezkres. Wir ten skazany jest na zniknięcie, a przynajmniej przemianę, która pozwoli na ponowne rozpoczęcie tej samej historii i tych samych zdarzeń, na prawdziwie wieczystą grę kosmicznych energii odnawiających i przemieszczających się bez końca”.

Czy ktokolwiek jest w stanie nazwać Vaillanta człowiekiem bezmyślnym i okrutnym bądź szaleńcem? Czyż jego umysł nie jest wyjątkowo jasny i analityczny? Nic dziwnego, że w jego obronie stawały największe umysły Francji, że ludzie ci podpisali petycję do prezydenta Carnota z prośbą o złagodzenie wyroku śmierci.

Carnot jednak pozostał nieczuły na błagania: domagał się więcej niż funta ciała,<sup>19</sup> żądał życia Vaillanta. Stało się więc to, co nieuniknione: prezydent Carnot został zamor-

<sup>18</sup> Octave Mirbeau (1848-1917) — francuski dziennikarz, krytyk sztuki, powieściopisarz, autor m.in. fars prześmiewających przywary i postawy mieszczańskie i pierwszych dramatów o proletariacie (por. też rozdział drugi, a zwłaszcza dwunasty).

<sup>19</sup> Ang. *pound of flesh* — powiedzenie zaczerpnięte ze sztuki Szekspira *Kupiec Wenecki* oznaczające zapłatę,

dowany. Na rękojęści użytego przez zamachowca sztyletu widniało wygrawerowane znaczące słowo:

VAILLANT!

Sante Caserio<sup>20</sup> był anarchistą. Mógł umknąć, uratować się, a jednak pozostał na miejscu, gotów ponieść konsekwencje.

Powody jego czynu przedstawione zostały w sposób tak prosty, szlachetny i dziecięcy, że przywodzą na myśl wzruszający hołd złożony Caserio przez jego nauczycielkę z małej wiejskiej szkoły, Adę Negri — włoską poetkę,<sup>21</sup> która opisała swego wychowanka jako łagodną, czułą istotę o strukturze nazbyt wrażliwej i delikatnej, żeby mogła wytrzymać okrutny ciężar świata.

„Szanowna ławo przysięgłych, nie pragnę zaprezentować obrony, ale przedstawić wyjaśnienie mojego czynu.

Już we wczesnych latach młodości zacząłem się przekonywać, że współczesne społeczeństwo jest zorganizowane w zły sposób, na tyle zły, że każdego dnia rozliczni nieszczęśnicy popełniają samobójstwo, pozostawiając swoje żony i dzieci w najdotkliwszej nędzy. Robotnicy tysiącami szukają pracy i nie są w stanie jej znaleźć. Ubogie rodziny żebrzą o jedzenie i drżą z zimna; cierpią najstraszliwszą biedę. Dzieci domagają się od wynędzniałych matek jedzenia, te zaś nie mogą im go zapewnić, ponieważ nie mają nic. Garstkę przedmiotów, które przechowywano w domu, sprzedano lub zastawiono. Jedyne, co im pozostaje, to żebranie; nierzadko zostają aresztowani za włóczęgostwo.

Opuściłem miejsce urodzenia, ponieważ nazbyt często do łez porużał mnie widok malutkich dziewczynek, ośmio- lub dziesięcioletnich, zmuszonych do pracy na piętnastogodzinnej zmianie za błahe dwadzieścia centymów. Młode, osiemnasto- i dwudziestoletnie kobiety również pracują po piętnaście godzin dziennie za śmieszne wynagrodzenie. Taki los spotyka nie tylko moich krajan, ale wszystkich robotników, którzy w pocie czoła trudzą się całymi dniami za kromkę chleba, podczas gdy jedynym efektem ich pracy jest pomnożenie zbytku bogaczom. Robotnicy zmuszeni są żyć w skrajnej nędzy, a na ich pożywienie składają się odrobina chleba, kilka łyżek ryżu i woda, zatem w wieku lat trzydziestu czy czterdziestu są na tyle wycieńczeni, że umierają w szpitalach. Ponadto w konsekwencji złego odżywiania i przepracowania setki tych nieszczęsnych istot pochłania pelagra: choroba, która w moim kraju atakuje

której domaganie się jest zgodne z prawem, ale wymiar niewspółmierny do winy.

<sup>20</sup> W oryginale „Santa Caserio”. Sante Geronimo Caserio (1873-1894) — włoski anarchista odpowiedzialny za udany zamach na życie prezydenta Trzeciej Republiki Francuskiej, Marie François Sadi Carnot. Jako powód swojego działania podał chęć pomszczenia Vaillanta i Émile’a Henry’ego — francuskiego anarchisty, który w odpowiedzi za egzekucję Vaillanta zdetonował bombę w paryskiej Café Terminus.

<sup>21</sup> Ada Negri (1870-1945) — nauczycielka, autorka poezji lirycznej, pierwsza kobieta przyjęta do Akademii Włoskiej. Krytykowana przez Croce za „kobiecy” sentymentalizm pisarka główny m. tematem wierszy uczyniła opis ludzkiej niedoli i współodczuwania.

—jak mówią lekarze — tych, którzy źle się odżywiają i prowadzą życie pełne znoju i niedostatku.<sup>22</sup>

Na własne oczy widziałem, jak wielu jest ludzi, którzy głodują, jak wiele dzieci, które cierpią, podczas gdy w miastach chleba i ubrań jest pod dostatkiem. Widziałem liczne, ogromne sklepy wypełnione odzieżą i wełnianymi tkaninami, jak i magazyny pełne zboża i kukurydzy zdatnej dla tych, którzy znajdują się w potrzebie. Z drugiej jednak strony widziałem tysiące takich, którzy nie pracują, którzy nie wytwarzają niczego i żyją z pracy innych; którzy każdego dnia wydają tysiące franków wedle własnego kaprysu; którzy deprawują córki robotników; którzy są właścicielami posiadłości o czterdziestu czy pięćdziesięciu pokojach, dwudziestu lub trzydziestu koni, niezliczonych służących, słowem — wszystkich dostępnych w życiu źródeł przyjemności.

Wierzyłem w Boga, ale zobaczywszy tak ogromną nierówność między ludźmi, zrozumiałem, że to nie Bóg stworzył ludzi, ale ludzie Boga. Odkryłem, że ci, którzy pragną, by respektowano ich własność, mają interes w propagowaniu mitu egzystencji nieba i piekła oraz trzymaniu ludzi w ignorancji.

Nie tak dawno temu Vaillant zdetonował bombę w Izbie Deputowanych, aby zaprotestować przeciw panującemu systemowi społecznemu. Nie zabił nikogo, a jedynie ranił kilka osób. Mimo to jednak burżuazyjny system sprawiedliwości wydał na niego wyrok śmierci. Nieusatysfakcjonowani skazaniem winnego człowieka mieszczanie zaczęli prześladować anarchistów, nie ograniczając się do aresztowania jedynie tych, którzy znali Vaillanta, ale pojmując i tych, którzy zwyczajnie uczestniczyli w jakichkolwiek anarchistycznych spotkaniach.

Reprezentanci rządu nie myśleli o rodzinach tych ludzi, nie wzięli pod uwagę, że zamknięci w więzieniach mężczyźni nie byli jedynymi, którzy na tym ucierpieli, i że ich dzieci płakały o chleb. Burżuazyjny wymiar sprawiedliwości nie troszczył się o los tych niewinnych istot, które nie poznały jeszcze rzeczywistego oblicza społeczeństwa. Nie jest ich winą, że ich ojcowie zostali skazani na więzienie: zwyczajnie chce im się jeść.

Rząd kazał przeszukiwać prywatne domy, otwierać osobiste listy, zabraniał organizowania wykładów i spotkań i implementował przeciw nam najbardziej haniebane środki opresji. Nawet dziś setki anarchistów aresztuje się za artykuły w gazetach bądź publiczne wyrażanie opinii.

Szanowna rado przysięgłych, wy jesteście przedstawicielami społeczeństwa burżuazyjnego. Jeśli chcecie mojej głowy, weźcie ją; nie wiercie jednak, że

---

<sup>22</sup> Pelagra — dotkliwy, kompleksowy stan chorobowy wywołany niedoborem niacyny (witamin) B3 lub PP, czyli *Pellagra Preventing factor*), a pogarszany często niedożywieniem. Objawia się wycieńczeniem organizmu, rozległymi zmianami skór (mi i zapaleniem tkanek, zmianą funkcjonowania układu pokarmowego i nerwowego (podrażnieniem zmysłów, konfuzją emocjonalną, brakiem koordynacji, agresją, w końcu demencją).

w ten sposób uda wam się zaprowadzić koniec działalności anarchistycznej. Mieście się na baczości, ponieważ jak sobie pościelicie, tak się wyśpicie.”

W roku 1896 w czasie procesji religijnej w Barcelonie doszło do zamachu bombowego. Bezzwłocznie aresztowano trzysta osób. Część z nich była anarchistami i anarchistkami, większość stanowili jednak działacze związkowi i socjaliści. Zamknięto ich w straszliwej twierdzy na wzgórzu Montjuic, gdzie aresztowanych poddawano najokrutniejszym torturom. Gdy część została zabita bądź popadła w obłęd, ich sprawą zajęła się europejska prasa, skutkiem czego doszło do uwolnienia garstki ocalałych.

Osobą ponoszącą główną odpowiedzialność za ten renesans inkwizycji był Cánovas del Castillo,<sup>23</sup> premier Hiszpanii. To on zlecił, by ofiary torturowano, okaleczano ich ciała, łamano kości, odcinano języki. Zaprawiony w sztuce brutalności za czasów swego reżimu na Kubie Cánovas pozostawał głuchy na apele i protesty zbudzonego cywilnego sumienia.

W 1897 Cánovas del Castillo został zastrzelony przez młodego Włocha nazwiskiem Angiolillo,<sup>24</sup> który w swoim ojczystym kraju był redaktorem, i którego odważne wypowiedzi w krótkim czasie przyciągnęły uwagę władz. Prześladowania trwały, w związku z czym Angiolillo zdecydował się na ucieczkę z Włoch do Hiszpanii, a następnie do Francji i Belgii, aby ostatecznie osiąść w Anglii. Znalazł tam zatrudnienie jako zecer i w niedługim czasie zaprzyjaźnił się ze wszystkimi współpracownikami. Jeden z nich opisał go następująco: „Z wyglądu przypominał raczej dziennikarza niż akolitę Guttenberga. Co więcej, jego delikatne dłonie zdradzały, że nie wychował się przy kaszcie. Z przystojną, szczerą twarzą, miękkimi czarnymi włosami, uważnym spojrzeniem, wyglądał jak przystało na pełnego życia południowca.

Angiolillo władał włoskim, hiszpańskim i francuskim, ale angielski był mu zupełnie obcy. Odrobina francuskiego, którą znałem, nie wystarczała do podtrzymywania dłuższych konwersacji, jednakże już po niedługim czasie Angiolillo zaczął przyswajać sobie angielską idiomatykę; uczył się prędko, żywo, i w niedługim czasie nabrał popularności wśród innych zecerów. Jego dystygowane, choć skromne usposobienie oraz poszanowanie dla współpracowników zjednały mu serca wszystkich chłopców”.

Angiolillo wkrótce zaznajomił się ze szczegółowymi relacjami prasowymi — dowiedział się stamtąd o wielkiej fali humanitarnej solidarności z bezbronnymi ofiarami z Montjuic. Na Trafalgar Square na własne oczy widział skutki tego rodzaju okrucieństwa,<sup>25</sup> kiedy grupka Hiszpanów, którym udało się wymknąć reżimowi Cánovasa del Castillo, przybyła do Anglii w poszukiwaniu azylu. W czasie wielkiego zgromadzenia zdjęli oni koszule, uka-

<sup>23</sup> Antonio Cánovas del Castillo (1828-1897) — sześciokrotnie premier Hiszpanii, zwolennik przywrócenia Burbonów na tron hiszpański, starał się zapanować nad nastrojami niepodległościowymi na Kubie i powstaniem José Martíego, a potem utrzymać kontrolę nad wyspą podczas wojny amerykańsko-hiszpańskiej (por. rozdział piąty); znany był z bezwzględności.

<sup>24</sup> Właśc. Michele Angiolillo Lombardi (1871-1897).

<sup>25</sup> Goldman odnosi się tu do spotkania zorganizowanego przez brytyjskich anarchistów tworzących organizację o nazwie „The Spanish Atrocities Committee”, które odbyło się na 30 maja 1897 na Trafalgar Square w Londynie. Spotkanie owo miało na celu wyrażenie sprzeciwu wobec zbrodni, do których doszło w twierdzy Montjuic oraz w czasie hiszpańskiego reżimu na Kubie.

zując straszliwe blizny i poparzenia. To, co zobaczył wówczas Angiolillo, przerosło wszelkie teorie, i znaczeniem wykraczało ponad słowa, spory i ponad jego własne życie.

Señor Antonio Cánovas del Castillo, premier Hiszpanii, zabawiał w Santa Agueda. Jak to zwykle bywa w podobnych sytuacjach, obcych trzymano z dala od jego ekscelencji. Dokonano jednakże jednego wyjątku w przypadku elegancko odzianego Włocha — reprezentanta, jak miało się zdawać, istotnego dziennika. Tym wytwornym jegomościem był Angiolillo.

Señor Cánovas, zbierając się do wyjścia z domu, wyszedł na werandę. Nagle stanął przed nim Angiolillo. Rozległ się dźwięk strzału i polityk dokonał swego żywota.

Żona premiera popędziła zobaczyć, co się stało. „Morderca! Morderca!” — zakrzyknęła, wskazując na sprawcę. Ten uklonił się i rzekł: „Pardon, Madame, szanuję Panią jako damę, ale ubolewam, że była Pani żoną tego człowieka”.

Angiolillo zachował spokój w obliczu własnej śmierci, śmierci w najstraszliwszej formie — śmierci człowieka, którego dusza była niczym dusza dziecka.

Zginął poprzez uduszenie przy użyciu garoty. Jego ciało leżało smagane promieniami słońca, aż dzień skrył się za zachodem. Gromadzący się ludzie wytykali go palcami w lęk i trwodze, mówiąc: „Patrzcie — zbrodniarz — okrutny morderca”.

Jakże głupią, jak okrutną rzeczą jest ignorancja! Zawsze rozumie opacznie, zawsze pochopnie potępia.

Wiele podobieństw do przypadku Angiolillo znaleźć można w czynie Gaetano Bresciego, którego zamach na króla Umberto przyniósł sławę amerykańskiemu miasteczku.

Bresci przybył do Ameryki — do kraju możliwości, gdzie wystarczy odrobina wysiłku, aby zrealizować złoty sen. W istocie także i on próbował odnieść sukces. Pracował ciężko i z oddaniem, wszak praca nie przerażała go, a jedynie pomagała osiągnąć niezależność, kształcić męstwo i poczucie własnej wartości.

Zatem pełen nadziei i entuzjazmu osiadł w Paterson w stanie New Jersey, gdzie w jednej z okolicznych przędzalni znalazł dochodowe zatrudnienie przynoszące mu sześć dolarów tygodniowo. Sześć dolarów to z pewnością fortuna na warunki włoskie, jednak w nowym kraju nie były to pieniądze wystarczające na przetrwanie. Kochał swój mały dom, był oddanym mężem i dobrym ojcem dla swojej *bambina* Bianki, którą ubóstwiał. Pracował i pracował przez wiele lat, a ze swoich sześciu dolarów na tydzień zdołał w końcu nawet odłożyć sto.

Bresci miał ideę — niepoważne to, wiem, aby człowiek pracy żył ideą. Była nią publikowana w Paterson gazeta anarchistyczna „La Question Sociale”. Każdego tygodnia, choć wykończony był pracą, Bresci pomagał przygotować nowe wydanie. Pomagał do późnych godzin, a kiedy pionierska gazeta wyczerpała wszystkie swoje środki i jego towarzysze popadli w rozpacz, Bresci przyniósł im pocieszenie i nadzieję — sto dolarów, całe swoje oszczędności uzbierane w ciągu wielu lat. Jego skromny podarunek pozwolił uchronić gazetę przed upadłością.

Na skutek nieurodzaju w jego ojczystym kraju chłopci stanęli twarzą w twarz z klęską. Zwrócili się z prośbą do swojego króla, Umberto — on z pewnością będzie mógł coś zaradzić. Tak też postąpił. Żony chłopów, które poszły do pałacu, tuliły w niemej ciszy wygłodniałe

niemowlęta. Niemożliwe, żeby to go nie poruszyło. Lecz nagle żołnierze wyciągnęli broń i rozstrzelali tych naiwnych nieszczęśników.

Pracujący w tym czasie w przędzalni w Paterson Bresci dowiedział się o straszliwej masakrze z gazety. Oczami wyobraźni widział bezbronne rodaczki wraz z niewinnymi dziećmi zamordowane przed oczami miłościwego króla. Jego dusza zadrżała ze zgrozy, nocami słyszał jęki rannych, z których część mogła być jego kamratami, krwią z jego krwi. Jak, och, jakże dojść mogło do tak straszliwego mordu?

Niewielkie spotkanie włoskich anarchistów w Paterson niemalże zakończyło się bójką. Bresci domagał się zwrotu ofiarowanych stu dolarów, jego towarzysze zaś błagali go, zaklinali, by dał im więcej czasu. Gdyby oddali mu pożyczkę, gazeta zostałaby skazana na upadłość. Mimo tego Bresci domagał się zwrotu.

Jakże głupią i okrutną rzeczą jest ignorancja. Bresci otrzymał z powrotem pieniądze, utracił jednak zaufanie i życzliwość swoich kamratów. Nie chcieli mieć więcej nic wspólnego z osobą, której chciwość przewyższała idealizm.

Dwudziestego dziewiątego lipca 1900 roku król Umberto został zastrzelony w Monzo. Życie odebrał mu młody Włoch z Paterson w New Jersey, Gaetano Bresci, robotnik z przędzalni.

Paterson znalazło się pod nadzorem policyjnym, prześladowano i szczerzo każdego, kto znany był z anarchistycznych sympatii, zaś winą za czyn Bresciego obciążono nauki anarchizmu, jakby te, nawet w swej najbardziej skrajnej formie, dorównać mogły mocą oddziaływania śmierci tych straconych kobiet i niemowląt, które udały się w pielgrzymkę do króla z prośbą o pomoc. Jakby słowo mówione, nawet równie wymowne, mogło zostawić na ludzkiej duszy piętno płomienia tak gorącego, jak krew odpływająca kroplą po kropli z ich twarzy bez życia. Przeciętny człowiek rzadko daje się poruszyć słowom bądź czynom, a ci, dla których więzi społeczne stanowią najważniejszą z sił życiowych, nie potrzebują apelów, by zadziałać — podobnie jak stal reaguje wobec magnesu — w obliczu krzywd i okropieństw społecznych.

Jeśli względy społeczne są tak silnym czynnikiem w wywoływaniu aktów terroryzmu, to jak mielibyśmy ustosunkować się do niedawnych wybuchów przemocy w Indiach, gdzie anarchizm nigdy się nie narodził? Wśród wszystkich starożytnych filozofii hinduizm przypisywał największe znaczenie biernemu oporowi, pasywnemu biegowi życia, stanowi Nirwany — to jego najwyższe ideały duchowe. Mimo to niepokoje społeczne w Indiach wzrastają co dzień i dopiero od niedawna przejawiają się pod postacią przemocy politycznej, jak w przypadku zamordowania Sir Curzona Wyllie dokonanego przez Hindusa nazwiskiem Madan Lal Dhingra.<sup>26</sup>

Jeśli takie zjawisko może mieć miejsce w kraju od wieków społecznie i indywidualnie przesiąkniętym duchem pasywności, jak można kwestionować kolosalny wpływ rewolucyjny, jaki wywierają na ludzkim charakterze ogromne nierówności społeczne? Jak pod-

---

<sup>26</sup> W tekście oryginalnym Goldman mylnie zapisała imię zamachowca jako „Madar Sol Dhingra”. Do samego zdarzenia doszło skądinąd w Londynie, gdzie Dhingra studiował na University College London. Do zamachu na Curzona Wylliego, który w tym czasie pełnił funkcję asystenta sekretarza stanu Indii, doszło 1 lipca 1909.

ważać można logikę, sprawiedliwość tych słów: „Represja, tyrania i zbiorowe dyscyplinowanie niewinnych ludzi pozostają dewizami rządu obcej władzy w Indiach, odkąd tylko rozpoczęliśmy bojkot handlowy angielskich towarów. Tygrysi charakter Brytyjczyków objawia się ostatnio w Indiach szczególnie wyraźnie. Wydaje im się, że siłą miecza zdolni są stłamsić Indie! To właśnie tego typu arogancja ściągnęła na nich bomby, i im silniejsza będzie tyrania, z jaką najeźdźcy usiłują ujarzmić bezbronnych i bez silnych ludzi, z tym większym zapalem rósł będzie w siłę terroryzm. Możemy umniejszać terroryzm jako coś barbarzyńskiego i obcego naszej kulturze, nie da się go jednak uniknąć tak długo, jak trwać będzie ten ucisk: wszak to nie terroryści ponoszą odpowiedzialność za swoje czyny, ale tyrani. Jest to ostatni środek, do jakiego mogą się uciec bezbronni i bezradni ludzie, gdy zostaną doprowadzeni na granicę rozpacz. Tego typu akty nigdy nie są z ich strony aktami przestępczymi. Wina za przestępstwo leży wszak po stronie tyrana.”<sup>(3)</sup>

Nawet konserwatywni naukowcy zaczynają zdawać sobie sprawę, że dziedziczenie nie jest wyłącznym czynnikiem w kształtowaniu ludzkiego charakteru. Klimat, pożywienie, zawód; nawet wrażenia barw, światła i dźwięku uwzględniane być muszą w opisie ludzkiej psychiki.

Jeśli jest tak w istocie, znacznie prawdziwszym jest założenie, że wielkie nadużycia społeczne muszą wpływać i będą wpływać na różne osobowości w różny sposób. Jakże skrajnie mylne jest standardowe proste przekonanie, że nauki anarchizmu (jak i pewni tych nauk propagatorzy i propagatorki) odpowiedzialne są za akty politycznej przemocy.

Anarchizm bardziej niż wszelkie inne teorie społeczne ceni sobie ludzkie życie. Wszyscy anarchiści zgadzają się z Tołstojem w tej podstawowej kwestii: jeżeli produkcja jakiegokolwiek dobra wymaga poświęcenia ludzkiego życia, społeczeństwo winno zrezygnować z tego dobra, atoli nigdy nie wolno mu wyrzec się owego życia. To jednak bynajmniej nie oznacza, że anarchizm naucza poddaństwa. Jak mógłby głosić coś takiego, skoro jest świadomością, iż wszelka nędza, wszelkie cierpienie i kłopoty wynikają ze zła, jakim jest poddaństwo?

Czyż jeden z praojców Ameryki nie powiedział wiele lat temu, że sprze ciw dla tyranii jest posłuszeństwem wobec Boga?<sup>27</sup> A nie był nawet anarchistą. Powiedziałabym, że sprzeciw wobec tyranii to najwyższy z ludzkich ideałów. Tak długo, jak istnieć będzie, w dowolnej formie, tyrania, najgłębsze aspiracje człowieka opierać jej się będą z równą nieuchronnością, z jaką musi on oddychać.

W porównaniu z masową przemocą kapitału i rządu polityczne akty przemocy są niczym kropla w morzu krzywdy. Fakt, że tak niewielu wyraża swój sprzeciw, jest najlepszym

---

<sup>27</sup> Słowa „Rebellion to tyrants is obedience to God” (cytowane przez Goldman w formie „resistance to tyrants...”) zostały przyjęte na osobiste motto przez Benjamina Franklina, który umieścił je na swojej prywatnej pieczęci.

<sup>(3)</sup> „The Free Hindustan” [pierwsza południowoazjatycka gazeta wydawana po angielsku oraz w zapisie gurmukhiT w Kanadzie; w 1907 zapoczątkował jej wydawanie rewolucyjny działacz bengalski Tarak Nath Das, profesor nauk politycznych Uniwersytetu Columbia, późniejszy założyciel Indian Independence League. Miała charakter patriotyczny, ludowy i antykolonialny, zachęcała do rewolucji na terenie Indii i wspierała emigrację i diasporę induską w Ameryce].

dowodem na to, jak straszliwym musi być konflikt pomiędzy prawdą ich dusz a nieznośną niesprawiedliwością społeczną.

Napięci do granic wytrzymałości niczym struna w skrzypcach lamentują i biadają nad swoją dolą, tak bezlitosną, tak okrutną, tak straszliwie nie ludzką. W chwili desperacji struna taka pęka. Niewyczulone uszy nie usłyszą wówczas nic poza dysharmonią. Ci jednak, którzy wczują się w to przepełnione bólem zawodzenie, zrozumieją jego akord i usłyszą go w dokonaniu się najważniejszego momentu ludzkiej natury.

Oto psychologia terroryzmu.

# Więzienia — zbrodnia i porażka społeczna

W roku 1849 Fiodor Dostojewski napisał na ścianie swej więziennej celi następującą opowieść o księdzu i diable:

„Witaj, tłusty ojczulku!” powiedział do księdza diabeł. „Co Ci nakazało tak okłamywać tych biednych, zbałamuconych ludzi? Jakie piekielne katusze im opisywałeś? Czy nie wiesz, że już dziś, w swym codziennym życiu, przeżywają piekielne udręki? Czyż nie wiesz, że wraz z władzą państwową pełnicie funkcje moich ziemskich reprezentantów? To wy sprawiacie, że doświadczają niezmiernych mąk, którymi ich straszycie. Czy naprawdę tego nie wiesz? W takim razie chodź ze mną!”

Diabeł chwycił księdza za poły sutanny, uniósł wysoko w powietrze i zaniósł do fabryki, do odlewni żelaza. Tam ksiądz zobaczył pośpiesznie biegających w tę i z powrotem, mozolących się w piekącym skwarze robotników. Po niedługim czasie gęste, ciężkie powietrze i spiekota stały się dla księdza nieznośne. Ze łzami w oczach zaczął błagać diabła: „Zlituj się! Wypuść mnie z tego piekła!”

„Ach, drogi przyjacielu, muszę Ci pokazać niejedno jeszcze miejsce.” Diabeł schwycił go raz jeszcze i zaciągnął do folwarku, gdzie ksiądz zobaczył młócących zboże robotników. Pył i gorąc były nie do zniesienia. Uzbrojony w knut nadzorca bezlitośnie okładał wszystkich tych, którzy zmożeni znojem lub głodem upadli na ziemię.

Następnie ksiądz został zabrany do chat, w których ci sami robotnicy mieszkają ze swymi rodzinami — brudnych, zimnych, zadymionych, cuchnących nor. Diabeł uśmiechnął się, wskazując na panujące dokoła ubóstwo i nędzę.

„Czyżby to nie było dość?”, zapytał, i zdawało się, że nawet jemu, diabłu, żal było ludzi. Wiemy sługa boży nie mógł tego znieść, z podniesionymi rękami zapłakał: „Błagam, zabierz mnie stąd! Tak, tak — to miejsce jest piekłem na ziemi!”

„Zatem sam widzisz, a mimo to obiecujesz im kolejne piekło. Udręczasz ich, mentalnie katujesz do śmierci, choć fizycznie dawno już umarli. Chodź, pokażę ci jedno jeszcze piekło — jeszcze jedno, najstraszniejsze ze wszystkich.”

Zabrał go do więzienia i wepchnął do zatęchłego lochu pełnego ograbionych z resztek zdrowia i sił ludzkich figur — zalegających na podłodze, pokrytych robactwem pożerającym wynędzniałe, nagie, wychudzone ciała.

„Zdejmij swoje jedwabne ubrania”, rzekł do księdza diabeł, „załóż na nogi ciężkie łańcuchy, jak te, które noszą ci nieszczęśnicy, i połóż się na zimnej, brudnej podłodze — wtedy dopiero możesz opowiedzieć im o piekle, które czeka na nich po śmierci!”

„Nie, nie!”, odpowiedział ksiądz, „nie potrafię pomyśleć nic straszniejszego. Zaklinam cię, puść mnie wolno!”

„W rzeczy samej, oto jest piekło; gorszego od niego nie ma. Czyś tego nie wiedział? Czyś nie wiedział, że to tych ludzi straszysz obrazem piekła, które nadejdzie — czyś nie wiedział, że w piekle są już tutaj, jeszcze zanim umrą?”<sup>1</sup>

Słowa te wypisano przed pięćdziesięcioma laty w mrocznej Rosji na ścianie jednego z jej najokropniejszych więzień. Któż jednak zaprzeczy, że równie dobrze odnoszą się one do sytuacji z dnia dzisiejszego — nawet w więzieniach amerykańskich?

Na przekór wszystkim reformom, którymi tak bardzo lubimy się chwalić, wielkich zmianom społecznym i przełomowym odkryciom, ludzi wciąż skazuje się na najgorsze z piekieł, w którym znieważa się ich, poniża i torturuje, w imię tego, aby społeczeństwo można było „chronić” przed upiorem rami jego własnej kreacji.

Więzienie — ochroną dla społeczeństwa? Jak potworny musiał być umysł, który zrodził taką ideę? Równie dobrze można by powiedzieć, że źródło wiu sprzyjać może powszechna zaraza.

Po osiemnastu miesiącach mąk w angielskim więzieniu Oscar Wilde ofiarował światu wielkie dzieło, *Balladę o więzieniu w Reading*:

Najgorsze czyny, jak trujące chwasty,  
Dopiero tutaj w pełni rozkwitają,  
Wszystko, co tylko w człowieku najlepsze,  
Te straszne chwasty do cna wysysają;  
Udręka-Klucznik z Rozpaczą-Strażnikiem,  
Nie omieszkają wszystkimi się zająć.<sup>2</sup>

<sup>1</sup> Wszystko wskazuje na to, że przy pisane Dostojewskiemu opowiadanie jest fabrykacją. Trudno orzec, kto jest rzeczywiście autorem tekstu, wiadomo jednak, że wcześniej ukazał się w numerze „Mother Earth” ze stycznia 1910. Co jednak ważniejsze, nie zawiera się on w definitywnym krytycznym wydaniu dzieł zebranych Dostojewskiego, *Ilo i Hoe coŋpauue cowuenue e 30 mo.Max* (1972-1990). [Tu i dalej przy pisaniu nieoznaczone gwiazdką — przyp. tłum. M.L.]

<sup>2</sup> „The vilest deeds, like poison weeds, / Bloom well in prison air; / It is only what is good in Man / That wastes and withers there. / Pale Anguish keeps the heavy gate, / And the Warder is Despair”. Oscar Wilde, *Ballada o więzieniu w Reading*, przeł. A. Włodek, Kraków 1976, ss. 56-57.

Spółeczeństwo podtrzymuje tę chorą atmosferę, nie wiedząc, że rodzić może ona jedynie chore rezultaty.

Obecnie w naszym demokratycznym kraju wydajemy na instytucje więzienne 3,5 miliona dolarów dziennie, rocznie — miliard dziewięćdziesiąt pięć tysięcy dolarów. Jest to suma niemal dorównująca łączonym zyskom płynącym z produkcji zboża (o wartości 750 milionów dolarów) i węgla (350 milionów). Profesor Bushnell z Waszyngtonu szacuje roczny koszt utrzymania więzień na sześć miliardów dolarów, zaś doktor G. Frank Lydston,<sup>3</sup> wiodący amerykański specjalista w dziedzinie przestępczości, za prawdopodobną uznaje sumę pięciu miliardów. Wydaje się tak niesłychane sumy po to, by utrzymać ogromne zastępy ludzi w zamknięciu, w klatkach niczym dzikie bestie.<sup>(4)</sup>

A jednak przestępczość wciąż wzrasta. Dowiadujemy się więc, że w Ameryce popełnia się dziś ponad czterokrotnie więcej przestępstw (w prze liczeniu na milion obywateli), niż przed dwudziestoma laty.

Najstraszniejszym aspektem tej kwestii jest fakt, że nasze przestępstwo „narodowe” to nie rabunek, nie malwersacja, czy — jak na południu — gwałt, ale morderstwo. Londyn jest pięciokrotnie większy od Chicago, a przecież w tym ostatnim każdego roku dochodzi do stu osiemnastu morderstw, w Londynie zaś do dwudziestu. Chicago nie jest też bynajmniej liderem w kwestii przestępczości, zajmuje bowiem dopiero siódme miejsce wśród miast wiodących prym w tym względzie — pierwsze cztery pozycje zapewniły sobie miasta południowe, zaraz po nich są San Francisco i Los Angeles. Wobec tak strasznych warunków absurdalnym zdaje się rozprawianie o ochronie, jaką zapewniają państwu jego więzienia.

Przeciętny umysł nieprędko dostrzega prawdę, ale gdy zorganizowana z największą pieczołowitością, scentralizowana instytucja utrzymywana nieumiarkowanym nakładem kosztów publicznych okazuje się kompletnym niepowodzeniem, nawet najmniej spostrzegawcze jednostki muszą zacząć kwestionować jej prawo istnienia. Minął już czas, gdy goździliśmy się z organizacją naszego społeczeństwa z tej wyłącznie przyczyny, że miały nim rozporządzać „boska władza” bądź majestat prawa.

Zakrojone na szeroką skalę śledztwa w sprawie więzień, powszechne poruszenie i podjęte w ostatnich kilku latach przedsięwzięcia edukacyjne stanowią wyczerpujące świadectwo tego, że ludzie uczą się spoglądać w głąb społeczeństwa, ku źródłom rozdźwięku między życiem społecznym i jednostkowym.

Co czyni więc więzienia zbrodnią wobec społeczeństwa? Aby odpowiedzieć na to zasadnicze pytanie, konieczne jest zrozumienie natury i przyczyn przestępczości, metod stosowanych w ich zwalczaniu oraz skutków, które środki te przynoszą w procesie oczyszczania społeczeństwa z okropieństw przestępczości.

---

<sup>3</sup> George Frank Lydston (1858-1923) — chicagowski urolog, a także wpływowy kryminolog. Entuzjasta eugeniki i materialistycznego podejścia do więziennictwa. Autor książki *Diseases of Society*, w której proponował zagazowywanie na śmierć bądź przy musową kastrację wszystkich jednostek, które mogą stanowić zagrożenie dla szeroko rozumianych bezpieczeństwa i zdrowia społecznego.

<sup>(4)</sup> *Crime and Criminals*. W. C. Owen [nie zdołaliśmy dotrzeć do tej publikacji].

Zacznijmy od natury przestępczości — Havelock Ellis<sup>4</sup> dzieli przestępstwa według ich natury na cztery rodzaje: przestępstwa polityczne, z namiętności, z niepoczytalności i spontaniczne. Twierdzi, że przestępca polityczny jest ofiarą działań prowadzonych przez bardziej lub mniej despotyczny rząd, mających na celu zachować stabilność tej instytucji. Przestępca taki nie jest koniecznie winny antyspołecznego występkę: próbuje wyłączać obalić pewien konkretny system polityczny — który sam w sobie może być antyspołeczny. Prawdę tę uznaje się na całym świecie za wyjątkiem Ameryki, gdzie panuje bezmyślne przekonanie, że w demokracji nie ma miejsca dla zamachowców. A przecież politycznym przestępcą był John Brown, podobnie jak chicagowscy anarchiści oraz każda osoba strajkująca. Zatem, jak mówi Havelock Ellis, zamachowiec naszych czasów mógłby w innej epoce być bohaterem, świętym bądź męczennikiem. Lombroso nazywa przestępców politycznych prawdziwymi prekursorami nurtu progresywnego w dziele ludzkości.

„[Przestępca z namiętności] z reguły jest człowiekiem skromnego urodzenia i uczciwego życia, który pod naciskiem jakiegoś wielkiego, nieuzasadnionego zła postanowił wziąć sprawiedliwość w swoje ręce.”<sup>(5)</sup>

W kronikach *The Menace of the Police* Hugh C. Weir<sup>5</sup> przytacza przypadek Jima Flaherty’ego, przestępcy z namiętności, który, zamiast zna leżać w społeczeństwie ocalenie, został przez nie przemieniony w alkoholika i recydywistę, skutkiem czego jego rodzina popadła w ruinę i ubóstwo.

Jeszcze bardziej pożałowania godną postacią jest Archie, ofiara z powieści Branda Whitlocka” *The Tum of the Balance*, najwyżsmienitszego *exposé* procesu dokonywania zbrodni, jakie powstało w amerykańskiej literaturze. Archiego — bardziej nawet niż Flaherty’ego — popchnęły w przestępstwo i w końcu uśmierciły okrutna nieludzkość otoczenia oraz pozabawione skrupułów szczucie praktykowane przez maszynę prawną. Archie i Flaherty to jedynie wzory, które reprezentują tysiące osób i ukazują, w jaki sposób względy prawne i sposoby radzenia sobie z przestępstwami podważają cały nasz porządek społeczny.

„Nie ma powodów, dla których szalonego przestępcę należałoby postrzegać jako przestępcę, nie dziecko; mentalnie wszak jest on równy niemowlęciu bądź zwierzęciu.”<sup>(6)</sup>

Już samo prawo rozpoznaje powyższy problem, ale to jedynie w bardzo rzadkich a rażąco niesprawiedliwych przypadkach, bądź wtedy, gdy majątność winowajcy pozwala na luksus niepoczytalności. Ostatnim krzykiem mody stało się popadanie w paranoję. Osta-

---

<sup>4</sup> Havelock Ellis (1859-1939) — brytyjski seksuolog, pisarz i reformator społeczny. W świecie anglosaskim prekursor badań nad życiem płciowym, autor prac poświęconych m.in. psychologii małżeństwa, homoseksualności, transseksualności czy autoerotyzmowi.

<sup>5</sup> Hugh C. Weir (1884-1934) — amerykański reporter, twórca kolumny *The Menace of the Police* poświęconej nadużyciom dokonywanym przez amerykańską policję. <sup>6</sup> Brand Whitlock (1869-1934) — amerykański publicysta, prawnik i polityk, czterokrotnie burmistrz Toledo w Ohio, ambasador, autor reportaży i fikcji.

<sup>(5)</sup> *The Criminal*, Havelock Ellis [Nowy Jork 1890, s. 2],

<sup>(6)</sup> *Ibidem* [s. 3].

tecnie jednak „suwerenna sprawiedliwość” wciąż jeszcze karze osoby niepczytalne w najwyższym wymiarze swojej władzy. Pokazują to cytowane przez Ellisa statystyki doktora Richtera, z których wynika, że w Niemczech spośród stu czterdziestu czterech niepczytalnych przestępców najsroszą karę otrzymało stu sześciu.

Przestępcy spontaniczni „przedstawiają sobą zdecydowanie najlicniejszą klasę więziennej populacji, przez co stanowią największe zagrożenie dla społecznego dobrobytu”. Jaka jest przyczyna, która sprawia, że tak znaczna część ludności zwraca się ku przestępstwu, przedkładając okrutne życie w zniewoleniu nad wolność? Nie ulega wątpliwości, że przyczyna ta musi być niby pan, który nie pozostawia swym ofiarom żadnej drogi ucieczki, bowiem nawet najbardziej zdeprawowany człowiek miłuje wolność.

Tę potężną siłę warunkuje nasz okrutny układ społeczno-ekonomiczny. Nie chcę przeczyć roli, jaką w zrodzeniu się przestępstwa odgrywają czynniki biologiczne, fizjologiczne i psychologiczne; trudno jednak znaleźć dziś światłego kryminologa, który nie przyzna, że wpływy społeczne i ekonomiczne tworzą najbardziej bezlitosne i najmocniej zakaźne zarodki zbrodni. Jeśli nawet przyjąć, że istnieją pewne wrodzone tendencje przestępcze, nie zmienia to faktu, że znajdują one bogatą pożywkę w naszym otoczeniu społecznym.

Jak twierdzi Havelock Ellis, istnieje bliski związek pomiędzy przestępstwem przeciwko osobom a ceną alkoholu, podobnie między przestępstwem przeciw mieniu a ceną zboża. Cytuje Queteleta<sup>6</sup> i Lacassagne’a<sup>7</sup> ten ostatni za sprawcę zbrodni uznaje społeczeństwo, w samych zaś przestępcach widzi jedynie instrumenty jej wykonania. Quetelet tymczasem dostrzega, że „środowisko społeczne jest środkiem podtrzymywania przestępczości, przy którym przestępca jest jedynie mikroblem, elementem, który staje się istotny dopiero w chwili, gdy wejdzie w kontakt z środkiem powodującym w nim ferment. *Każde społeczeństwo ma przestępców, najakich zasługuje*”.<sup>(7)</sup>

W okresie „największego postępu” gospodarczego powstaje sytuacja, w której robotnik nie jest w stanie zarobić tyle, żeby się utrzymać w zdrowiu i sile. Skoro zaś postęp jest, w najlepszym wypadku, zjawiskiem urojonym, zastępy bezrobotnych wciąż zasilają tysiące ludzi. Od wschodu po zachód, z południa na północ ta nieprzebrana chmara szwenda się szukając pracy i jedzenia, ale jedynym miejscem, w którym znajduje spoczynek, są przytułki lub slumsy. Ci, w których ostały się strzępy szacunku do samych siebie, wybierają otwarty opór: wołają życie przestępcze od wynędznienia i spodłonej pozycji nędzarza.

Edward Carpenter<sup>8</sup> szacuje, że pięć szóstych spośród podlegających zaskarżeniu wykroczeń polega na jakiejś formie złamania prawa własności: dane te są jednak zaniżone. Staranne badanie potwierdziłoby, że dziewięć na dziesięć przestępstw jest w sposób bez-

<sup>6</sup> Adolphe Quetelet (1796-1873) — belgijski astronom, matematyk i socjolog odpowiedzialny za wprowadzenie metod statystycznych do nauk społecznych.

<sup>7</sup> Alexandre Lacassagne (1843-1924) — francuski lekarz i kryminolog, założyciel własnej szkoły kryminologicznej, która przestępczość wiązała z czynnikami środowiskowymi. Lacassagne był głównym oponentem włoskiej szkoły Lombrosa, który źródła przestępczości doszukiwał się we wrodzonych defektach fizycznych wskazujących na wspólny wszystkim kryminalistom atawizm.

<sup>8</sup> Edward Carpenter (1844-1929) — angielski poeta, filozof i działacz socjalistyczny.

<sup>(7)</sup> *The Criminal*.

pośredni bądź pośredni wynikiem panujących nierówności społecznych i ekonomicznych, naszego systemu bezlitosnego wyzysku i złodziejstwa. Żaden przestępca nie jest na tyle głupi, aby nie dostrzec tego faktu, choćby czasem nie był w stanie go sobie wyjaśnić.

Przegląd biblioteki filozofii przestępczości, jaką skompilowali Havelock Ellis, Lombroso i inni wpływowi uczeni, pokazuje, że przestępcy nad wyraz dotkliwie odczuwają, iż to społeczeństwo pchnęło ich na drogę występku. Złodziej z Mediolanu powiedział Lombrosowi: „Nie rabuję, a jedynie odbieram bogatym ich zbytki. Ponadto — czyż nie rabują adwokaci i kupcy?” Morderca z kolei napisał: „Wiedząc, że trzy czwarte społecznych cnót to nic innego, jak z tchórzostwa wynikające przywary, uznałem, że otwarty zamach na bogatego człowieka byłby mniej niegodziwy, niż ostrożnie wykalkulowane oszustwo”; inny zaś: „Wtrącono mnie do więzienia za kradzież pół tuzina jajek. Ministrów, którzy kradną miliony, otacza się zaszczytami. Biada Włochom!” Wykształcony skazaniec rzekł Davittowi:<sup>9</sup> „Prawo społeczne sformułowano w celu powiązania bogactwa świata z władzą i kalkulacją, tym samym odzierając znaczną część ludzkości z możliwości i praw. Dlaczego miałbym być ukarany za to, że brałem, przy użyciu względnie podobnych środków, od tych, którzy sami wzięli więcej, niż im się należało?” Ten sam człowiek dodaje: „Religia okrada duszę z jej niezależności; patriotyzm to bez myślnie czczenie świata, w którym dobrobyt i spokój osób go zamieszkujących poświęca się na rzecz tych, którzy czerpią korzyści, a prawa państwowe, ujarzmiając naturalne popędy, wypowiedziały wojnę wyrazowi ducha i prawa naszego istnienia. W porównaniu z tym — podsumowuje — kradzież to chwalebne zajęcie”.<sup>(8)</sup>

Zaiste, w filozofii tej zawarte jest więcej prawdy, niż we wszystkich prawno-moralnych księgach naszego społeczeństwa.

Skoro czynniki ekonomiczne, polityczne, moralne i fizyczne są mikrohamami przestępstwa, jak odnosi się do tej sytuacji społeczeństwo?

W metodach zwalczania przestępczości zaprowadzono bez wątpienia wiele zmian — głównie jednak pod względem teoretycznym. W praktyce społeczeństwo trzyma się prymitywnych pobudek dla rozprawiania się z winowajcami, a konkretnie — zemsty. Przyjęto też teologiczną ideę kary; tymczasem legalne i „cywilizowane” metody opierają się na powstrzymywaniu, odstraszaniu i na reformach. Powinniśmy już dostrzec, że wszystkie te cztery środki poniosły sromotną klęskę, i w dniu dzisiejszym jesteśmy równie daleko od rozwiązania problemu, jak byliśmy w wiekach ciemnych.

Naturalny impuls człowieka nakazujący na cios odpowiedzieć ciosem, pomścić krzywdę, jest już dziś czymś przedawnionym. W jego miejsce ludzie współcześni, odarci z odwagi i śmiałości, oddelegowali zadanie brania odwetu zorganizowanej machinie, w lekkomyślnej nadziei, że państwo ma prawo, by czynić to, na co ich, w niedostatku męstwa i konsekwencji, dłużej nie stać. „Majestat prawa” jest rzeczą racjonalną; prawo nie zniża się przecież do poziomu prymitywnych instynktów. Jego misja jest „wyższej” natury. Wprawdzie wciąż jest ono osadzone w teologicznym mętliku argumentów uznających karę za środek oczysz-

<sup>9</sup> Michael Davitt (1846-1906) — irlandzki republikanin, działacz polityczny i pisarz. Swoje więzienne doświadczenia zebrał w książce *Leaves from a Prison Diary* (1885).

<sup>(8)</sup> *The Criminal* [Ibidem, s. 24].

czający lub za zastępstwo pokuty za grzech, jednak w wymiarze prawnym i społecznym ustawa wymierza karę nie tylko po to, by zadać ból przestępcy, ale też z uwagi na odstraszający wpływ, jaki ta kara wywiera na innych.

Co jednak jest prawdziwą podstawą kary? Jest nią idea wolnej woli — przekonanie, że człowiek zawsze pozostaje wolnym podmiotem dobrego i złego, a gdy wybierze zło, musi zapłacić za swoją decyzję. Choć teoria ta, dawno już obalona, popadła w zapomnienie, maszyna państwowa nadal usiłuje ją wykorzystywać, na porządku dziennym czyniąc z niej najbardziej okrutnego dręczyciela ludzkiego życia. Jedynym powodem dla jej kontynuacji jest jeszcze okrutniejsze przekonanie, że im większą grozę wzbudza kara, tym skuteczniejsza jest dla prewencji.

W postępowaniu z kryminalistami społeczeństwo stosuje najdrastyczniejsze metody. Z jakiej więc przyczyny przestępców nie ubywa? Choć w Ameryce człowieka powinno się uznawać za niewinnego, dopóki wina nie zostanie mu udowodniona, maszyna prawa i policja szerzą swój terror, dokonując masowych aresztowań, pobić, pałowań, zastraszając obywateli, wykorzystując metody „trzeciego stopnia”,<sup>10</sup> skazując wreszcie nieszczęsne ofiary na areszt, w którym od zepsutego powietrza jeszcze gorszy jest język strażników. A jednak współczynnik przestępczości wciąż wzrasta, za co płacić musi społeczeństwo. Z drugiej strony nie jest też tajemnicą, że prawdziwa droga krzyżowa nieszczęsnych obywateli zaczyna się wówczas, gdy prawo okaże im pełnię swej „łaski”, przez wzgląd na bezpieczeństwo strącając ich do najgorszego piekła. Ograbieni z praw człowieka, zdegradowani do funkcji maszyny bez woli i emocji, w pełni zależni od litości swych brutalnych dozorców każdego dnia przechodzą proces dehumanizacji, wobec którego idea barbarzyńskiej zemsty zdaje się ledwie dziecięcą igraszką.

W Stanach Zjednoczonych nie ma ani jednego zakładu karnego czy poprawczego, gdzie nie katowano by ludzi, aby ich „poprawić”, czy to przy pomocy policyjnej pałki, kaftana bezpieczeństwa, tortur wodnych, „kolibra”<sup>11</sup> (rażenia więźniów prądem), izolatki, strappado czy diety głodowej. W instytucjach tych zabija się w nich wolę, wyniszcza duszę, całe jestestwo podporządkowując monotonii i rutynie więziennego życia. W Ohio, Illinois, Pensylwanii, Missouri oraz na południu okropieństwa te stały się tak rażące, że wieść o nich rozeszła się w szerokim świecie; tymczasem jednak w większości innych więzień wciąż królują te same chrześcijańskie metody. Mury więzień rzadko jednak pozwalają wydostać się na zewnątrz agonalnemu zawodzeniu ofiar — grube ściany głuszą jęki. Mniej szkodliwe dla społeczeństwa byłoby całkowite zlikwidowanie więzień, niż powierzenie pieczy nad bezpieczeństwem instytucji tych dwudziestowiecznych komnat strachu.

---

<sup>10</sup> Eufemistyczne określenie metod wykorzystujących mentalne bądź fizyczne tortury do wydobywania zeznań w czasie przesłuchań.

<sup>11</sup> Angielska nazwa zarówno ptaka, jak i tortur — *humming-bird* czy *humminbird* — w przypadku tej ostatniej stanowi trudną do oddania po polsku grę słów; pochodzi od słowa *hum* oznaczającego bzyczenie czy buczenie, na przykład generowane przez urządzenia elektryczne. Opisy tej i innych tortur, zebrane przez dziennikarza i aktywistę Charlesa E. Russella, cytowane są między innymi w wydanym w 1910 roku przez Ligę na rzecz reformy więziennictwa (Prison Reform League) książce *Crime and Criminals* (tortura wodna, „koliber” i strappado — ss. 45-47).

Rok po roku bramy więziennego piekła zwracają światu wynędznia łych, poturbowanych, bezwolnych wyrzutków społeczeństwa o czołach naznaczonych znamieniem Kaina i zniweczonych nadziejach: oni nigdy już nie wprowadzą w życie swoich wrodzonych skłonności. Witają ich nieludzkie warunki życiowe i głód, dlatego ofiary te wkrótce uciekają się do przestępstwa jako jedynego środka umożliwiającego przeżycie. Nietrudno znaleźć osoby, które w więzieniach spędziły połowę — ba, niekiedy niemal całość — swojego życia. Osobiście znam kobietę na Blackwell's Island, która odsiadywała trzydzieści osiem różnych wyroków; z kolei przyjaciel opowiedział mi o chłopcu, którym zajmował się i opiekował w pittsburskim zakładzie karnym, a który przez siedemnaście lat swojego życia nigdy nie zaznał wolności. Z poprawczaka wprost do więzienia: oto historia życia chłopca — aż do chwili, gdy osłabłszy na ciele padł ofiarą zemsty społecznej. Te osobiste doświadczenia potwierdza wyczerpująca ilość danych, co z kolei daje nieodparte dowody absolutnej nieskuteczności więzień jako narzędzia zapobiegania i reformowania.

Ludzie o dobrych intencjach pracują aktualnie nad nowym podejściem do kwestii więziennictwa — nad projektem rehabilitacji, która pozwoliłaby na przywrócenie więźniom możliwości stania się znów ludźmi. Jakkolwiek znaczne to przedsięwzięcie, obawiam się, że nie można oczekiwać pomyślnych rezultatów po przełożeniu szlachetnych zamiarów na działanie w zepsutym systemie. Nic, za wyjątkiem kompletnej rekonstrukcji porządku społecznego nie ochroni ludzkości od zarazy zbrodni. Jednakże gdyby można było na powrót wyostrzyć stępiałe sumienie społeczeństwa, dzieło instytucji karnych nabrałoby nowego blasku. Na początek jednak należy podjąć się odnowienia świadomości społecznej, która obecnie jest w ruinie. Trzeba rozbudzić wrażliwość ludzi na fakt, że przestępczość stanowi rodzaj spektrum, że wszyscy — w mniejszym lub większym stopniu — mamy w sobie zaчатки na przestępcę, a to, co się dalej stanie, zależy tylko od naszego psychicznego, fizycznego i społecznego otoczenia. Każda zaś indywidualna zbrodnia jest ledwie odbiciem tendencji, które przejawia ogół.

Rozbudzenie społecznej świadomości umożliwi przeciętnej jednostce nauczenie się, jak odmawiać pełnienia „honoru”, jakim jest bycie psem goń czym aparatu prawa. Wówczas zdolna będzie przestać prześladować winowajców w społeczeństwie, przestać szerzyć do nich niechęć i nieufność, a także pozwolić im żyć i odetchnąć wśród bliźnich. Trudniej, rzecz jasna, w ten sam sposób dotrzeć do instytucji, są one bowiem zimne, nieprzeniknione i okrutne. Jednak gdyby obudzić społeczną świadomość, możliwym stałoby się ocalenie ofiar więziennego systemu przed przemocą z rąk urzędników, strażników i dozorców. Opinia publiczna ma potężną broń, której lękają się nawet wartownicy na straży ludzkich ofiar. Można więc nauczyć ich odrobiny człowieczeństwa, szczególnie jeśli uświadomią sobie, że zależą od tego ich posady.

Najważniejsze jednak, by domagać się dla więźniów prawa do pracy w trakcie odsiadki wyroku, wraz z wynagrodzeniem, które umożliwiłoby im odłożenie nieco pieniędzy na czas, gdy wyjdą na wolność, funduszy na rozpoczęcie nowego życia.

Niemalże niedorzecznym wydaje się spodziewanie się w tym względzie czegokolwiek po współczesnym społeczeństwie, zważywszy na fakt, że robotnicy, sami będąc niewolnikami najemnymi, sprzeciwiają się idei więziennej pracy. Nie zamierzam wnikać w kwestię,

ile okrucieństwa jest w tym sprzecznie, a jedynie rozważyć jego niepraktyczność. Przede wszystkim sprzeciw, jaki do tej pory wyrażały w tej sprawie związki zawodowe, stanowił raczej rodzaj walki z wiatrakami. Więźniowie od zawsze wykonują pracę, Państwo natomiast jest ich wyzyskiwaczem, tymczasem prywatni przedsiębiorcy ograbiają związkowców. Stany Zjednoczone bądź to wysyłają skazańców do pracy na rzecz rządu, bądź oddają efekty ich wysiłków w dzierżawę osobom prywatnym. Za drugą z opcji opowiedziało się dwadzieścia dziewięć stanów, rząd federalny natomiast, wraz z siedemnastoma pozostałymi stanami, podobnie jak i czołowe państwa europejskie, zdecydowały się odrzucić tę metodę, jako że prowadzi ona do rażącego przepracowywania i wyzysku więźniów oraz niekończących się nadużyć.

„Rhode Island, stan zdominowany wpływami senatora Aldricha, może służyć za najlepszy tego przykład. Na okres pięcioletniego kontraktu podpisanego 7 lipca 1906 (z opcją przedłużenia na kolejne pięć lat) przysługująca prywatnemu przedsiębiorcy praca więźniów stanowego zakładu karnego Rhode Island i okręgowego więzienia hrabstwa Providence została odsprzedana Reliance-Sterling Manufacturing Company za śmieszłą sumę poniżej 25 centów za dzień pracy na osobę. Spółka ta jest w rzeczywistości kartelem więziennej pracy, dzierżawiącym również owoce trudu skazańców z więzień w Connecticut, Michigan, Indianie, Nebrasce i Dakocie Południowej, a także zakładów poprawczych w New Jersey, Indianie, Illinois oraz Wisconsin — w sumie z jedenastu placówek”.

„Ogrom machlojek dokonywanych w oparciu o kontrakt z Rhode Island oszacować można, uwzględniając fakt, że przedsiębiorstwo to płaci za pracę więźniów w Nebrasce 6,5 centa dziennie, tymczasem w Tennessee, dla przykładu, za analogiczne zlecenie Gray-Dudley Hardware Company płaci 1,10 \$; w Missouri Star Overall Manufacturing Company płaci 70 centów; w Zachodniej Wirginii dzień pracy skazańców kosztuje Kraft Manufacturing Company 65 centów; w Maryland wreszcie producent koszul Oppenheim, Oberndorf & Company płaci zań 55 centów. Już sama różnica w sumach oddaje na zakres nadużyć. Reliance-Sterling produkuje koszule, których koszt produkcji w oparciu o wolną pracę wynosi nie mniej niż 1,20 \$ za tuzin: tym czasem jednak spółka ta płaci władzom stanu jedynie 30 centów. Co więcej, stan Rhode Island nie pobiera od tego kartelu czynszu za korzystanie ze swych ogromnych fabryk ani opłat za prąd, ogrzewanie, światło czy kanalizację, ani nawet podatków. Co za nadużycie!”<sup>(9)</sup>

Szacuje się, że w naszym kraju rocznie drogą pracy więziennej produkuje się robocze koszule o łącznej wartości przekraczającej dwanaście milionów dolarów. Przemysł tekstylny jest dziedziną zatrudnienia kobiet, a zatem pierwsza nasuwająca się refleksja dotyczy li-

---

<sup>(9)</sup> Cytat z publikacji Narodowego Komitetu Pracy Więźniów.

kwidacji ogromnej liczby przypadających kobietom stanowisk pracy. Kolejny wart rozważenia aspekt wiąże się z tym, że oto więźniowie płci męskiej, którzy powinni zdobywać doświadczenie w zawodach dających im szansę na osiągnięcie samodzielności finansowej po odsiedzeniu wyroku, wysyłani są do pracy, z której nigdy nie będą potem w stanie się utrzymać. Sprawa ta staje się bardziej jeszcze problematyczna, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że większa część rzezonej pracy wykonywana jest przez więźniów zakładów poprawczych, które najdonośniej deklarują wolę przekuwania ludzi pozbawionych wolności w użytecznych obywateli.

Trzecia wreszcie i najważniejsza kwestia wiąże się z faktem, iż niebo tyczne zyski z pracy więźniów wyludzone w ten sposób nieustannie skłaniają przedsiębiorców do tego, aby wymagali od swych nieszczęsnych ofiar realizacji zadań znacznie przekraczających ich siły, a następnie z okrucieństwem karali, gdy wygórowane oczekiwania nie zostaną spełnione.

Dodam jeszcze jedno na temat skazywania więźniów na wykonywanie zajęć, które nie dają możliwości utrzymania się po wyjściu na wolność. Indiana, dla przykładu, jest stanem, który zainwestował ogromne pieniądze na poczet zajęcia czołowej pozycji pod względem nowoczesności systemu penitencjarnego. Według raportu sporządzonego w 1908 przez szkołę przygotowawczą w tamtejszym zakładzie poprawczym 135 osób zatrudnionych było w manufakturze łańcuchów, 207 pracowało przy produkcji koszul, a 255 — w odlewni; to w sumie 597 osób o trzech specjalizacjach. Atoli w tym tak zwanym poprawczaku znaleźć można było przedstawicieli 59 profesji, z których 39 miało związek z rolnictwem. Władze Indiany, podobnie jak innych stanów, utrzymują, że kształcą więźniów swojego zakładu poprawczego z myślą o zawodach, które dają możliwość znalezienia zatrudnienia po wyjściu na wolność. W rzeczywistości jednak wysyłają tych ludzi do pracy przy produkcji łańcuchów, koszul i mioteł — tych ostatnich na rzecz Louisville Fancy Groceries Company. Wyrób mioteł jest przemysłem w znacznym stopniu zmonopolizowanym przez niewidomych, koszule są zwykle wytwarzane rękami kobiet, co się zaś tyczy łańcuchów — w całym stanie mieści się tylko jedna fabryka, która je produkuje, a w dodatku nie może liczyć na znalezienie w niej zatrudnienia zwolniony kryminalista. Cała ta sytuacja jest okrutną farsą.

Jeśli więc władze stanowe potrafią odgrywać na tyle istotną rolę w procederze ograbiania swoich bezsilnych ofiar z tak znaczących zarobków, czyż nie nadszedł czas, aby związki zawodowe zaniechały jałowych zawodzeń i zaczęły ubiegać się o godziwe wynagrodzenie dla skazańców, nawet na podobnych zasadach, jakich wprowadzenia organizacje te domagają się dla siebie? W ten sposób robotnicy mogliby wypłenić zarazę, która z więźniów czyni wrogów robotniczego interesu. W innym miejscu wspominałam już kiedyś, że każdego roku tysiące byłych skazańców pozbawionych kompetencji i bez fachu w ręku, bez żadnych środków do życia, wypuszczane są z powrotem w społeczeństwo. Ci mężczyźni i te kobiety muszą jakoś żyć — nawet byli więźniowie mają bowiem swoje potrzeby. Życie więzienne sprawiło, że stali się antyspołeczni, a to, że na wolności wszędzie zamyka się im drzwi przed nosem, z pewnością nie pomaga złagodzić ich zgorzknienia. Nieuniknionym skutkiem jest uformowanie się wśród tej grupy zarodka dla zbioru, z którego po-

myślnie werbować można będzie łamistrajków, konfidentów, śledczych i policjantów skorych spełniać wszelkie rozkazy swoich panów. Tak oto organizacje związkowe w swym krótkowzrocznym sprzeciwie wobec pracy więźniów działają przeciw swoim własnym celom. Mają wkład w wytwarzanie atmosfery, która dławi wszelkie próby ekonomicznego postępu. Jeżeli robotnikowi zależy na tym, by uniknąć tego typu skutków, powinien *domagać się*, aby więźniowi przysługiwało prawo do pracy: traktować go winien niczym brata, otworzyć przed nim drzwi swojej organizacji, a następnie *z jego pomocą zwrócić się przeciw systemowi, który niewoli ich obu*.

Na koniec chciałam wspomnieć o rosnącej w siłę świadomości tego, jak barbarzyńsko nieadekwatnymi są wyroki na czas określony. Ci, którzy wierzą w zmianę i rzetelnie do niej dążą, prędko dochodzą do wniosku, że człowiekowi należy się prawo udowodnienia, że udało mu się poprawić. Jak jednak miałoby się to stać, jeżeli przed jest nim dziesięć, piętnaście lub dwa dziesięcia lat niewoli? Nadzieja na wolność i szanse jest jedyną życiową motywacją — szczególnie w przypadku więźniów. Społeczeństwo od tak dawna przeciw nim grzeszy, że winne jest im chociaż tyle. Nie mam jednak nadziei, że stanie im się za- dość, lub że zajść może jakakolwiek rzeczywista zmiana w tym kierunku, dopóki nie zostaną zniesione warunki, które dają początek powstawaniu tak więźniów, jak i strażników więziennych.

Z czerwieni jego ust — czerwona róża!

A zasię z jego serca — róża biała!

Któż może dociec, jakie sobie ścieżki

Przedziwna dobroć Chrystusa wybrała?

Toż ponoć kiedyś na widok Papieża

Nawet pielgrzymia laska zakwitła.<sup>12</sup>

---

<sup>12</sup> „Out of his mouth a red, red rose! / Out of his heart a white! / For who can say by what strange way / Christ brings his will to light, / Since the barren staff the pilgrim bore / Bloomed in the great pope's sight?” Oscar Wilde, *Ballada o więzieniu w Reading*, przeł. A. Włodek, Kraków 1976, s. 49. Polskie tłumaczenie zdaje się odbiegać od sensu tekstu angielskiego. Wilde odwołuje się tu do legendy o niemieckim poecie, tytułowym bohaterze opery Richarda Wagnera *Tannhausen*. Opowiada ona historię mężczyzny, który, uwiedziony wdziękiem bogini Wenus i cieszący się rozkoszami jej królestwa, odwraca się od wiary katolickiej. Z czasem jednak decyduje się powrócić na łono Kościoła i jako pielgrzym udaje się do Rzymu, aby prosić Papieża (Urbana IV) o odpuszczenie grzechów. W odpowiedzi słyszy, że ma nie większą szansę na otrzymanie rozgrzeszenia, niż papieska laska na zakwitnięcie. Gdy zrezygnowany powraca do rodzimego miasta, dochodzi go wiadomość, że laska Ojca Świętego wypuściła świeże liście. Pielgrzymia laska zakwitła zatem nie tyle „na widok Papieża”, co „na oczach Papieża”.

# Patriotyzm — zagrożenie dla wolności

Czym jest patriotyzm? Czy to jest miłość do miejsca urodzenia, miejsca dziecięcych wspomnień, marzeń, nadziei i aspiracji? Czy to miejsce jest tam, gdzie z dziecięcą naiwnością podziwialiśmy przemyskające chmury, zastanawiając się, czemu i my nie możemy biec tak szybko? Gdzie liczyliśmy miliardy błyszczących gwiazd, przejęci dreszczem, że z którejś z nich ktoś patrzy na nas z góry i ma moc przeszywającą głębie naszych młodych dusz? Czy to miejsce, gdzie słuchaliśmy śpiewu ptaków i marzyliśmy o skrzydłach, na których moglibyśmy jak one latać w dalekie krainy? Czy może jest to miejsce, gdzie na kolanach matki dawaliśmy się oczarować opowieściami o wielkich czynach i podbojach? Krótko mówiąc: czy chodzi o miłość do miejsca, którego każdy skrawek przywołuje drogocenne wspomnienia szczęśliwego, radosnego i swa wolnego dzieciństwa?

Gdyby na tym polegał patriotyzm, to niewielu Amerykanów mogłoby poczuwać się do tej miłości — bo miejsca zabaw zamieniono na fabryki, młyny i kopalnie, a tam ogłuszający huk maszyn zastąpił śpiew ptaków. Nie możemy już słuchać baśni o chwalebnych czynach, dzisiaj matki opowiadają bowiem o niedoli, łzach i rozpaczach.

Czym jest zatem patriotyzm? „Patriotyzm, szanowny panie, jest ostateczną wymówką łotrów”, powiedział Dr Johnson.<sup>1</sup> Lew Tołstoj, największy antypatriota naszych czasów, definiuje patriotyzm jako zasadę, która usprawiedliwia ćwiczenia do masowych mordów; to fach, który wymaga lepszego wyposażenia w narzędzia do zaprawiania się w zabijaniu ludzi, niż do wytwarzania rzeczy niezbędnych, takich jak buty, odzież i domy; to interes, który zapewnia wyższe dochody i większą chwałę, niż te, które przypadają przeciętnemu człowiekowi pracy.

Gustave Hervé, kolejny wielki antypatriota,<sup>2</sup> słusznie nazywa patriotyzm zabobonem — daleko bardziej szkodliwym, brutalnym i nieludzkim niż religia. Zabobon, jakim jest religia, wziął się z ludzkiej niemożności wytłumaczenia zjawisk naturalnych. Gdy człowiek pierwotny słyszał grzmot lub widział błysk pioruna, nie umiał sobie tego wyjaśnić, doszedł więc do wniosku, że muszą za nie odpowiadać siły potężniejsze od niego samego. Podobnie dopatrywał się nadprzyrodzonych mocy w deszczu i w rozmaitych przemianach zachodzących w przyrodzie. Patriotyzm za to jest zabobonem sztucznie wytworzonym i utrzymy-

---

<sup>1</sup> Samuel Johnson (1709-1784) — pisarz i leksykograf angielski, biograf, pionier teorii literatury. Autor traktatów politycznych krytykujący ch m.in. obłudę rewolucji amerykańskiej. [Tu i dalej przy piszy nieoznaczone gwiazdką — przy p. tłum., A.G.]

<sup>2</sup> Gustave Hervé (1871-1944) — francuski działacz socjalistyczny i pacyfistyczny. Po I Wojnie Światowej zafascynowany faszyzmem włoskim skłonił się w stronę silnie konserwatywną. Goldman nazywa go „wielkim antypatriotą” jeszcze przed ową zmianą poglądów, która ostatecznie uczyniła go nawet sympatykiem marszałka Petaina.

wanym poprzez sieć kłamstw i fałszywych przesłanek; to przesąd, który odziera człowieka z samostanowienia i godności, a za to wzmacnia w nim arogancję i pychę.

W istocie to zarozumiałość, arogancja i egoizm stanowią o esencji patriotyzmu. Pozwolę sobie tak to zobrazować: pogląd ten zakłada, że nasza kula ziemską jest podzielona na małe kawałki, a każdy z nich otoczono murem z żelaznymi wrotami. Ci, którzy mieli szczęście urodzić się na terenie określonego spłachetka ziemi, uważają siebie za lepszych, wspanialszych, szlachetniejszych, mądrzejszych od istot zamieszkujących inne ziemie. Jest zatem obowiązkiem wszystkich mieszkańców tego skrawka terenu walczyć, zabijać i umierać w usiłowaniach udowodnienia swojej wyższości nad resztą.

Mieszkańcy innych ziem rozumują, rzecz jasna, podobnie, wskutek czego od najmłodszych lat umysł dziecka zatruwa się mrozącymi krew w żyłach opowieściami o Niemcach, Francuzach, Włochach, Rosjanach itd. Gdy młody człowiek osiąga wiek dorosły, jest już na wskroś przesycony prze konaniem, że został wybrany przez samego Boga, by bronił swojego kraju przed atakiem lub inwazją cudzoziemców. To właśnie dlatego domagamy się powiększenia armii i marynarki wojennej,<sup>3</sup> więcej niszczycielskich statków, dział i amunicji. To właśnie z tego powodu Ameryka w krótkim czasie potrafiła wydać czterysta milionów dolarów. Pomyśleć tylko — czterysta milionów dolarów odebrano ludowi z owoców jego pracy. Na pewno nie jest bowiem tak, że to bogacze mają wkład w propagowanie pojęcia patriotyzmu. Oni są kosmopolitami, czują się jak u siebie w każdym kraju. Tu, w Ameryce, wiemy dobrze, jak to działa: czy nasi bogaci Amerykanie nie uchodzą za Francuzów we Francji, Niemców w Niemczech i Anglików w Anglii? Czy nie trwonią oni z istic kosmopolityczną gracją fortun wypracowanych przez amerykańskie dzieci w fabrykach i niewolników na polach bawełny? Patriotyzm w rozumieniu tych bogatych Amerykanów usprawiedliwia wysłanie oficjalnych kondolencji do takiego despoty jak car, gdy tego spotka jakiś niefortunny wypadek: tak zrobił prezydent Roosevelt w imieniu swoich ludzi, gdy Sergiusza Aleksandrowicza dosięgnęła ręka rosyjskich rewolucjonistów.<sup>4</sup>

Takie rozumienie patriotyzmu dopomogło masowemu mordercy Diazowi w zamordowaniu tysięcy ludzi w Meksyku.<sup>5</sup> Tak pojęty patriotyzm każe nawet aresztować meksykańskich rewolucjonistów przebywających na ziemiach amerykańskich i bez najmniejszej przyczyny przetrzymywać ich w naszych więzieniach.

---

<sup>3</sup> W Polsce 'marynarka wojenna' mieści się w kategorii 'wojska', natomiast w Stanach Zjednoczonych utrzymuje się do dziś podział na *army* — wojska lądowe i *navy* — marynarkę wojenną; staraliśmy się zachować ten podział.

<sup>4</sup> Sergiusz Romanow (1857-1905) — syn cara Aleksandra II Romanowa, generał-gubernator Moskwy od roku 1891 do śmierci. Skrajny konserwatysta, zwolennik arystokratyzmu, starał się wywierać wpływ na politykę cara Mikołaja II. Odpowiedzialny za tragedię na Polu Chodyńskim w 1896: wskutek nieodpowiedniego zabezpieczenia festynu zginęło tam ponad tysiąc osób. Znienawidzony przez lud za krwawe represje zginął w zamachu zorganizowanym przez eserowców (dokonanym przez Iwana Kalajewa).

<sup>5</sup> Porfirio Diaz (1830-1915) — generał, prezydent Meksyku w siedmiu kadencjach (1876-1911), dyktator. Przejął władzę w zamachu stanu, a został obalony w powstaniu zwolenników jego przeciwnika, Francisco Madero, podczas Rewolucji Meksykańskiej. Długi okres jego rządów charakteryzuje polityka represji i stagnacja intelektualna; modernizacja kraju, industrializacja i rozwój wielkich hacjend, koncernów i przedsiębiorstw przy jednoczesnym zaniedbaniu spraw socjalnych i szerzącej się nędzy.

Patriotyzm nie jest jednak przecież czymś przeznaczonym dla tych, którzy żyją w dostatku i którzy mają władzę. Dobry jest dla ludu. Przypomina to ową dawną prawdę, jaką wypowiedział Fryderyk Wielki, serdeczny przyjaciel Woltera: „Religia jest oszustwem, ale należy je pod trzymywać ze względu na masy”.

Że patriotyzm to raczej kosztowna instytucja, o tym nie sposób wątpić, przyjrzawszy się następującym statystykom. Stale wzrastające koszty utrzymania największych armii i marynarek wojennych świata w ostatnim ćwierćwieczu są faktem takiej wagi, że przejmą trwogą każdego, kto uważnie studiuje zagadnienia ekonomiczne. Problem można prześledzić, dzieląc lata od 1881 do 1905 na pięcioletnie okresy i analizując budżet armii kilku najpotężniejszych krajów poprzez porównanie pierwszego i ostatniego okresu. Toteż wydatki Wielkiej Brytanii wzrosły z 2 101 848 936 do 4 143 226 885 dolarów, wydatki Francji z 3 324 500 000 do 3 455 109 900, wydatki Niemiec z 725 000 200 do 2 700 375 600, Stanów Zjednoczonych z 1 275 500 750 do 2 650 900 450, Rosji z 1 900 975 500 do 5 250 445 100, Włoch z 1 600 975 750 do 1 755 500 100, a Japonii — z 182 900 500 do 700 925 475.

W każdym z pięcioletnich okresów wydatki na armię zwiększyły się we wszystkich wspomnianych krajach. Całościowo w latach 1881-1905 wydatki Wielkiej Brytanii wzrosły poczwórnienie, Stanów Zjednoczonych potrójnie, Rosji się podwoiły, Niemiec wzrosły o 35 %, Francji o około 15 %, a Japonii niemal o 500 %. Jeśli porównać kwoty przeznaczone na armię z całkowitym budżetem tych krajów, okaże się, że w ćwierćwieczu poprzedzającym rok 1905 zwiększały się w podanych poniżej proporcjach.

W Wielkiej Brytanii nastąpił wzrost z 20 % do 37 %; w Stanach Zjednoczonych — z 15 % do 23 %; we Francji — z 16 % do 18 %; we Włoszech — z 12 % do 15 %; w Japonii — z 12 % do 14 %. Co ciekawe, zauważymy za to, że w Niemczech wydatki na armię zmniejszyły się z 58 % do 25 % z powodu imperialnej polityki pomnożenia nakładów na inne cele. Jednocześnie faktycznie koszt utrzymania wojska niemieckiego w pięciolatce 1901-1905 przewyższył wydatki w poprzednich okresach. Obliczenia ukazują, że kraje, w których wydatki na armię wzrosły najbardziej — proporcjonalnie do całości dochodu krajowego — to (w kolejności od największych do naj mniejszych wydanych kwot): Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Japonia, Francja i Włochy.

Statystyki dotyczące wydatków na wielkie marynarki wojenne są równie wstrząsające. W latach 1880-1905 koszty marynarki wojennej wzrosły (w przybliżeniu) w następujący sposób: w Wielkiej Brytanii o 300 %, we Francji o 60 %, w Niemczech o 600 %, w Stanach Zjednoczonych o 525 %, w Rosji 300 %, we Włoszech 250 %, a w Japonii 700 %. Stany Zjednoczone wydają więcej na marynarkę wojenną więcej niż jakiekolwiek inne państwo, wyjąwszy Wielką Brytanię; koszty utrzymania marynarki Stanów to też największe obciążenie dla budżetu krajowego, dużo większe, niż w przypadku każdej innej potęgi. W okresie 1881-1885 koszt utrzymania marynarki poniesiony przez Stany stanowił 6,20 \$ z każdych stu dolarów przeznaczonych na cele publiczne w kraju; suma ta wzrosła do 6,60 \$ w następnej pięciolatce, do 8,10 \$ w kolejnym okresie i 11,70 \$ w następnym — aż do 16,40 \$ w latach 1901-1905. Jest rzeczą pewną, że te wydatki będą wzrastać w nadchodzącym czasie.

Wzrost obciążenia na cele zbrojeniowe można jeszcze lepiej zobrazować, licząc je w kwotach podatku *per capita*, jaki przypada mieszkańcom danego kraju. Od pierwszego do

ostatniego z pięcioletnich okresów, któreśmy tu wzięli sobie za podstawowe jednostki, porównanie wygląda następująco: w Wielkiej Brytanii suma ta zmieniła się w przeliczeniu z 18,47 \$ na 52,50 \$; we Francji z 19,66 \$ na 23,62 \$; w Niemczech z 10,17 \$ na 15,51 \$; w Stanach Zjednoczonych z 5,62 \$ na 13,64 \$; w Rosji z 6,14 \$ na 8,37 \$; we Włoszech z 9,59 \$ na 11,24 \$ i w Japonii z 0,86 \$ na 3,11 \$.

Dopiero takie twarde dane w ujęciu kosztów *per capita* uwidaczniają, jak znaczny jest ciężar ekonomiczny militarizmu. Oczywistą konkluzją wynikającą z analizy dostępnych danych jest, iż wzrost wydatków na armię i marynarkę wojenną zaczyna drastycznie przewyższać przyrost populacji w każdym ze wspomnianych krajów. Innymi słowy, postępujący wzrost wydatków na armię grozi w każdym z nich wyczerpaniem zasobów i naturalnych, i ludzkich.

Świadomość obrzydliwego marnotrawstwa, które patriotyzm pociąga za sobą, powinna już wystarczyć do tego, by wyleczyć z patriotycznej choroby człowieka nawet przeciętnej inteligencji. A przecież patriotyzm wciąż ma większe żądania. Ludzi zmusza się, by byli patriotami i za ten luksus płacą nie tylko utrzymywaniem swoich „obrońców”, ale nawet poświęcając własne dzieci. Patriotyzm wymaga posłuszeństwa wobec flagi, to znaczy karności i gotowości do zabijania — do zabicia własnego ojca, matki, brata, siostry.

Twierdzi się zazwyczaj, że potrzebujemy armii, żeby obronić kraj przed inwazją z zagranicy. Każdy inteligentny człowiek wie, że jest to mit utrzymywany dla zastraszenia i podporządkowania głupców. Rządy światowe znają nawzajem swoje interesy i dlatego nie dokonują na siebie inwazji. Nauczyły się już, że mogą dużo więcej zyskać za pomocą międzynarodowego arbitrażu w sporach, niż za pomocą wojen i podbojów. W istocie — jak powiedział Carlyle<sup>6</sup> — „Wojna jest kłótnią pomiędzy dwoma złodziejami, zbyt tchórzliwymi, by walczyć; lecz biorą oni chłopców z jednej czy drugiej wsi, wpychają ich w mundury, dają broń i szczują ich na siebie jak dzikie bestie”.

Nie trzeba wielkiej mądrości, żeby zauważyć, jaka jest wspólna przyczyna wszystkich wojen. Weźmy za przykład wojnę amerykańsko-hispańską<sup>7</sup> — uważa się ją za wielki patriotyczny zryw w historii Stanów Zjednoczonych. Jakże nasze serca płonęły z oburzenia na okrutnych Hiszpanów! Jednak owo oburzenie nie rozjarzyło się spontanicznie: żywione było miesiącami prasowej agitacji na długo przed tym, jak rzeźnik Weyler<sup>8</sup> wymordował tytuł szlachejnych Kubańczyków i zgwałcił wiele kubańskich kobiet. Jednak dla oddania

---

<sup>6</sup> Thomas Carlyle (1795-1881) — szkocki filozof, satyryk, eseista i historyk. Jeden z ważniejszych komentatorów społecznych swoich czasów.

<sup>7</sup> Konflikt zbrojny w 1898 roku, w wyniku którego Hiszpania straciła większość ziem na Karaibach i Pacyfiku (Filipiny, Portoryko, Guam). Powodowane interesem ekonomicznym Stany zrezygnowały z polityki izolacjonizmu i interweniowały po anty-hispańskim powstaniu na Kubie w 1895. Okrucieństwo Hiszpanów (pod wodzą Weylera, por. niżej) w krwawo tłumionym powstaniu spowodowało reakcję społeczeństwa amerykańskiego, którą wykorzystał rząd Stanów. Kuba zyskała niepodległość z zależnością od USA: przestała być kolonią hispańską, ale jeszcze przez kilka lat pozostała pod nadzorem armii amerykańskiej.

<sup>8</sup> Valeriano Weyler (1838-1930) — hispański generał, Gubernator Generalny Filipin i Kuby. W ramach jego polityki tzw. *reconcentración* internowano ludność wiejską w obozach o fatalnych warunkach, niejako pierwszych masowych obozach koncentracyjnych. Jego poczynania podczas pacyfikacji powstania na Kubie zyskały mu przydomek „rzeźnika”.

sprawiedliwości narodowi amerykańskiemu należy przyznać, że gniew ten obudził w Amerykanach wolę walki i że walczyli dzielnie. Lecz kiedy opadł pył wojenny, poległych pogrzebano, a koszty walk odbiły się na ludzie, który musi płacić więcej za podstawowe towary i za dach nad głową: to jest wtedy, gdy wytrzeźwieliliśmy po patriotycznej zabawie, olśniło nas wreszcie, że powodem wojny amerykańsko-hiszpańskiej była spekulacja cenami cukru, albo — mówiąc bardziej dosadnie — że żywoty, krew i pieniądze amerykańskiego ludu wykorzystano w obronie interesów amerykańskich kapitalistów, którzy przestraszyli się pogroźek hiszpańskiego rządu. To nie wyolbrzymia nie, ale twarde fakty: najlepszym tego dowodem jest stosunek amerykańskiego rządu do kubańskich robotników. Gdy Kuba była już w szponach Stanów Zjednoczonych, wówczas ci sami żołnierze, których wysłano, by wyzwolili wyspę, otrzymali rozkaz strzelania do kubańskich robotników podczas strajku wytwórców cygar, jaki miał miejsce niedługo po wojnie.

Nie tylko my toczyliśmy wojny z podobnych przyczyn. Motywy straszliwej wojny rosyjsko-japońskiej, która kosztowała tak wiele krwi i łez, zaczynają się dopiero wyłaniać zza zasłony dezinformacji. I znowu widzimy, że za okrutnym molochem wojny stoi jeszcze zajądliwszy bóg kapitalizmu. Kuropatkin — rosyjski minister wojny w czasie konfliktu z Japonią — ujawnił prawdziwy powód, dla którego wojna wybuchła: otóż car i jego arcyksiążęta<sup>9</sup> zainwestowali pieniądze w koreańskie koncesje, konflikt został wymuszony wyłącznie po to, by mogli zbić wielkie fortuny w krótkim czasie. Stwierdzenie, że stała gotowość wojsk jest najlepszą gwarancją pokoju, jest tak samo logiczne, jak to, że najbardziej pokojowo nastawiony obywatel to ten, który jest najlepiej uzbrojony. Doświadczenia życia codziennego dostatecznie nam pokazują, że uzbrojona jednostka jest cały czas gotowa i chętna wypróbować swoją siłę. W perspektywie historycznej ta sama prawda stosuje się do rządów. Prawdziwie pokojowo nastawione kraje nie marnują żywotów i energii na przygotowania do wojny, dzięki czemu utrzymują długotrwałą pokój.

Niemniej wrzawa z powodu podniesienia wydatków na armię nie jest spowodowana żadnym obcym zagrożeniem, wynika raczej ze strachu przed rosnącym niezadowoleniem mas i przed nastrojami międzynarodowej wspólnoty wśród ludzi pracy. To na spotkanie z wewnętrznym wrogiem przygotowują się potęgi krajów świata. Ów wewnętrzny wróg, kiedy zyska świadomość, okaże się o wiele bardziej niebezpieczny niż jakikolwiek zagraniczny najeźdźca.

Władze, które przez wieki zajmowały się ujarzmianiem ludu, zdążyły przeprowadzić dogłębną analizę psychologii mas. Władza wie, że ludzie są w dużej mierze niczym zagubione dzieci, których smutek i łzy łatwo można zamienić w radość za pomocą jakiejś małej zabawki. Im ładniej ta zabawka jest ozdobiona, im jaskrawsza, tym mocniej będzie oddziaływać na taką milionową rzeszę dzieci.

Oddziały armii i marynarki wojennej przypominają takie zabawki. Aby były one jak najatrakcyjniejsze, wydaje się setki tysięcy dolarów na ich prezentację w najlepszym świe-

---

<sup>9</sup> Arystokraci, głównie z rodziny carskiej, piastujący najwyższe urzędy. Warto wspomnieć, że Sergiusz Romanow zyskał sobie po tragedii na Polu Chodyńskim wśród ludu złośliwe przezwisko „księcia chodyńskiego”.

tle. Powodem więc, dla którego rząd Stanów Zjednoczonych uzbroił swoją flotę i wysłał ją w trasę wzdłuż wybrzeża Pacyfiku, był plan obudzenia w każdym obywatelu Ameryki poczucia chwały i dumy ze swojego kraju. Miasto San Francisco wydało sto tysięcy dolarów na uroczyste przyjęcie floty wojennej, Los Angeles sześćdziesiąt tysięcy, a Seattle i Tacoma — około stu tysięcy. Czy powiedziałam „na przyjęcie floty”? Raczej na wikt i wino dla garstki najwyższych oficerów, tymczasem „dzielni chłopcy” musieli dopiero wzniecić bunt, by otrzymać dość jedzenia. Dwieście sześćdziesiąt tysięcy dolarów roztrwoniono na sztuczne ognie, bankiety i hulanki w czasach, kiedy mężczyźni, kobiety i dzieci głodują na ulicy; gdy tysiące ludzi bez pracy było gotowych zatrudnić się nawet za najmniejszą płacę.

Dwieście sześćdziesiąt tysięcy dolarów! Jak wiele można było zrobić z tak ogromną sumą pieniędzy? Lecz zamiast chleba i schronienia dzieci z tamtych miast dostały wycieczkę na oględziny floty, by być świadkami widoku, który, jak pisała jedna z gazet, „pozostanie długo w ich pamięci”. Istotnie, cudowne to wspomnienie, nieprawdaż? Wspomnienie podziwiania sprzętu do cywilizowanego mordowania. Skoro umysły dzieci ma się zatruwać takimi wrażeniami, jaka nam pozostaje nadzieja na urzeczywistnienie braterstwa ludzi?

My, Amerykanie, uważamy się za lud miłujący pokój. Nienawidzimy rozlewu krwi; jesteśmy przeciwni przemocy. A przecież doznajemy ekstazy radości na samą myśl o bombach spadających z latających maszyn na bezbronnych obywateli. Jesteśmy gotowi powiedzieć, zabić na krześle elektrycznym lub zlinczować każdego, kto w potrzebie ekonomicznej zaryzykuje własnym życiem, dokonując zamachu na jakiegoś magnata-fabrykanta. Przecież nasze serca pękają z dumy na myśl, że Ameryka stanie się najpotężniejszym krajem na ziemi, i wkrótce przygniecie żelaznym butem zgięte karki innych krajów.

To jest właśnie logika patriotyzmu.

Straszliwych skutków, jakie patriotyzm sprowadza na przeciętnego człowieka, nie sposób wszakże nawet porównać z krzywdą, którą wyrządza żołnierzom — tym biednym, omotanym ofiarom zabobonów i ignorancji. Co patriotyczna wiara ma do zaoferowania tym wybawcom ojczyzny, obrońcom narodu? W czasie pokoju — życie w niewolniczej uległości, pełne występków i zakłamania, a podczas wojny — ciągłe śmiertelne zagrożenie.

Przy okazji mojej niedawnej serii wykładów w San Francisco odwiedziłam Presidio, przepiękne miejsce z widokiem na zatokę i park Golden Gate.<sup>10</sup> Miejsce to powinno służyć za plac zabaw i publiczny ogród, w którym można by organizować koncerty i inne rozrywki dla strudzonych obywateli. Zamiast tego oszpecają je odrapane, szare baraki, w których bogaci mieszczenie nie pozwoliliby trzymać nawet swoich psów. W tych nędznych budach żołnierze, stłoczeni jak bydło, marnują swoją młodość na pucowaniu butów i mosiężnych guzików swoich przełożonych. Również i tutaj zobaczyłam różnice klasowe: krzepcy synowie wolnej Republiki ustawieni w szeregu niczym skazańcy salutują

---

<sup>10</sup> Presidio de San Francisco — założona w 1776 fortyfikacja militarna położona na północnym cyplu półwyspu, od 1848 pod władzą USA. W roku 1989 Kongres prze głosował zamknięcie bazy, a od 1994 teren należy do parku narodowego i służy rekreacji i celom publicznym, jak życzyłaby sobie Goldman.

przed każdym nędznym porucznikiem. Oto amerykańska równość, co poniża męstwo i człowieczeństwo, a wywyższa uniform!

Koszarowe życie sprzyja dodatkowo rozwojowi deprawacji seksualnej. Stopniowo przynosi to takie skutki, jakie możemy już zaobserwować w europejskich armiach. Havelock Ellis, uznany badacz psychologii płciowej, przeprowadził na ten temat dogłębne badania. Cytuję: „Niektóre koszary to wielkie ośrodki męskiej prostytucji. (...) Liczba żołnierzy, którzy się prostytuują, jest większa, niż skłonni jesteśmy wierzyć. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że w niektórych oddziałach sprzedajność jest cechą dominującą. (...) W letnie wieczory Hyde Park i okolice Albert Gate pełne są żołnierzy sprzedających się niemal jawnie, ubranych w mundury lub cywilnie. (...) Większość żołnierzy traktuje zyski z prostytucji jako dodatek do żołdu, rodzaj kieszonkowego”.

Dowodem na to, jak dogłębnie te perwersyjne praktyki przeżarty już armię i marynarkę, może być fakt istnienia specjalnych domów, w których uprawiany jest ten proceder. Praktyka ta nie dotyczy tylko Anglii, występuje powszechnie. „Na prostytuujących się żołnierzy jest podobne zapotrzebowanie we Francji, Anglii czy Niemczech, specjalne domy prostytucji wojskowej można znaleźć zarówno w Paryżu, jak i w miasteczkach garnizonowych.”<sup>11</sup>

Gdyby Havelock Ellis włączył Amerykę w pole swoich badań dotyczących seksualnych perwersji,<sup>12</sup> na pewno by odkrył, że te same zwyczaje panują w naszej armii i marynarce. Wzrost liczebności oddziałów nieuchronnie powoduje nasilenie i szerzenie się takiej perwersji; koszary są jej inkubatorami.

Prócz tego, że sprzyja specyficznej obyczajowości płciowej, życie koszarowe często upośledza też wydajność roboczą żołnierza, który wyjdzie z wojska. Ludzie wyszkoleni w rzemiośle rzadko się tu zaciągają, ale nawet oni po odbyciu służby wojskowej okazują się niezdolni do ponownego podjęcia pracy. Nabywszy w wojsku takie cechy, jak próżniactwo i zamiłowanie do ekscytacji i przygód, nie zadowolą się już na powrót spokojnym życiem. Po wypełnieniu służby nie mogą się zająć produktywną pracą. Zazwyczaj zresztą na skutek życiowych konieczności lub zgodnie z własną skłonnością do wojska zaciągają się byli więźniowie lub opryszki. Po odbyciu służby ludzie ci wracają do życia w występku, popełniając odtąd przestępstwa często znacz nie bardziej brutalne i zwyrodniałe, niż przedtem. Jest powszechnie znanym faktem, że w naszych więzieniach znaleźć można niemało eks-  
żołnierzy, tym czasem zaś oddziały armii i marynarki pełne są byłych kryminalistów.

Ze wszystkich opisanych powyżej złych skutków patriotyzmu żaden jeszcze, jak mi się wydaje, nie ukazuje szkodliwego wpływu na ludzką prawość tak, jak sprawa szeregowego Williama Buwaldy. On bowiem wierzył, że będąc żołnierzem, może równocześnie korzystać ze swoich praw jako człowiek — i został za swoje naiwne przekonania surowo ukarany przez wojskowe władze.<sup>13</sup> Prawda, że przez piętnaście lat wzorowo służył swojemu

<sup>11</sup> Havelock Ellis, *Sexual Inversion*, [w:] tegoż, *Studies in the Psychology of Sex*, Filadelfia 1910.

<sup>12</sup> „Seksualne perwersje” należy rozumieć jako sam akt prostytucji, nie biorąc pod uwagę powszechnego użycia tego zwrotu w kontekście osób nieheteroseksualnych: Goldman działała na rzecz osób homoseksualnych. W rzeczowych, naukowych opracowaniach (por. wyżej) tamtych czasów znajdujemy na określenie osób nieheteroseksualnych zwrot „sexual inverts” lub bardziej eufemiczną nazwę „Uranians”.

<sup>13</sup> William Buwalda (1869-1946) — utytułowany żołnierz armii USA w pięciu kadencjach. Po wyслуша-

krajowi, ale jak powiedział generał Funston, który skrócił wyrok Buwaldy do trzech lat: „pierwszym obowiązkiem oficera lub rekruta jest absolutne posłuszeństwo i lojalność wobec rządu, bez względu na to, czy działania tego rządu popiera, czy nie”. W ten sposób Funston wyznacza prawdziwe znaczenie słowa 'posłuszeństwo': według generała wstąpienie do armii unieważnia zasady Deklaracji Niepodległości.

Cóż to za dziwna zdobycz patriotyzmu — zmienić myślącą istotę w lojalną maszynę!

W uzasadnieniu oburzonego wyroku w sprawie Buwaldy generał Funston wmawia ludowi Ameryki, jakoby poczynania szeregowca stanowiły „poważne przestępstwo równe zdradzie”. Ale co dokładnie miałyby być rzeczonym „poważnym przestępstwem”? Otóż William Buwalda znalazł się po prostu pośród półtora tysiąca ludzi, którzy uczestniczyli w zgromadzeniu publicznym na terenie San Francisco i — o, zgrozo! — wymienił uścisk dłoni z osobą przemawiającą na spotkaniu: Emmą Goldman. Zaiste straszliwa to zbrodnia, skoro ją generał nazywa „wielkim militarnym wykroczeniem, nie skończenie gorszym od dezercji”.

Czy istnieje poważniejszy zarzut wobec patriotyzmu niż fakt, że on naznacza człowieka piętnem przestępcy, każe wtrącić do więzienia i ograbia z dorobku piętnastu lat wiernej służby?

Buwalda oddał swojemu krajowi najlepsze lata swojego życia, swój wiek męski. Ale wszystko to na nic — patriotyzm pozostał nieubłagany, i jak każdy nienasycony potwór, żądał: wszystko albo nic. Patrioci nie zechcieli dopuścić, że żołnierz jest także istotą ludzką, która ma prawo do własnych uczuć i opinii, inklinacji i idei. Nie, patriotyzm nie może tego uznać. Oto nauka, którą Buwalda wyniósł ze sprawy: to lekcja bardzo kosztowna, ale nie poszła na marne. Gdy została mu zwrócona wolność, stracił pozycję w wojsku, ale za to odzyskał szacunek do samego siebie. Trzy lata w więzieniu były tego wbrew wszystkiemu warte.

Jeden z dziennikarzy badających kondycję wojskowości amerykańskiej w ostatnio opublikowanym artykule zauważa, jak wielką z kolei władzę mają żołnierze niemieccy nad tamtejszą ludnością cywilną. Stwierdza między innymi, że gdyby nasza republika miała jedyny cel w zapewnieniu obywatelom równych praw, już wówczas jej istnienie byłoby uzasadnione. Jestem przekonana, że autora owego artykułu nie było w Kolorado za patriotycznego reżimu generała Bella.<sup>14</sup> Prawdopodobnie zmieniłby zdanie, gdyby zobaczył, jak

---

niu wykładu Goldman w San Francisco w kwietniu 1908 roku pogratił mównicę i został za uczestniczenie w zgromadzeniu postawiony przed sądem wojskowym. Skazano go na trzy lata robót w Alcatraz, po niespełna roku ułaskawił go jednak prezydent Roosevelt. W staraniach o uwolnienie Buwaldy uczestniczyło całe środowisko anarchistyczne; w tym czasie Buwalda skłonił się ku tym poglądom i w roku 1909 opublikował w „Mother Earth” list, w którym tłumaczy, dlaczego zwraca rządowi otrzymane medale za zasługi wojskowe. W późniejszych latach zajmował się działalnością społeczną i organizowaniem współpracy środowiska na terenie Stanów Zjednoczonych.

<sup>14</sup> Generał adiutant Sherman M. Bell — kontrowersyjny przywódca wojskowy, szef Narodowej Gwardii Kolorado podczas zajęć tzw. Colorado Labor Wars („wojen pracowniczych”) w latach 1903-1904. Cieszył się uznaniem Roosevelta, zniechęcony był zaś przez górników i ludność za tyranię i za to, że dopomógł stronie Stowarzyszenia Właścicieli Kopalń w starciach ze strajkującymi robotnikami Zachodniej Federacji Górników (por. też rozdział 9).

w imię patriotyzmu i republiki więziono ludzi w bydłych zagrodach, poniewierano, wyrzucano za granice kraju i poddawano wszelkiego rodzaju upokorzeniom. Bynajmniej nie jest też prawdą, jakoby zajścia w Kolorado stanowiły jeden incydent w procesie rozrostu potęgi wojskowej Stanów Zjednoczonych: rzadko ma miejsce taki strajk, podczas którego oddziały wojskowe i policyjne nie śpieszą bronić tych, którzy sprawują władzę, a służby nie zachowują się tak samo arogancko i brutalnie, jak żołnierze w mundurach cesarstwa. A przecież w roku 1903 wprowadzono akt federalizacji Gwardii Narodowej.<sup>15</sup> Czyżby autor artykułu o tym zapomniał?

Wielkie to nieszczęście, że nasi pisarze albo zupełnie nie orientują się w bieżących wydarzeniach, albo z braku uczciwości nie chcą o nich mówić. Dlatego właśnie ustawa Dicka przemknęła przez obrady Kongresu bez rozgłosu i niemal żadnego omówienia w prasie — a przecież jest to ustawa, która daje prezydentowi moc zamienić spokojnych obywateli w żadnych krwi zbrodniarzy rzekomo w imię obrony kraju, a tak naprawdę po to, by chronić interesy tej partii, na łaskach której jest prezydent.

Nasz pisarz twierdzi, że militarystyka nigdy nie urośnie w taką potęgę w Ameryce, jak za oceanem, ponieważ u nas ma on charakter dobrowolny, a Europejczykom został narzucony. Niestety autor artykułu pomija dwa istotne fakty. Po pierwsze pobór powszechny wywołał w Europie falę głębokiej nienawiści do wojska wśród wszystkich klas społecznych. Młodzi rekruci tysiącami zostają zwerbowani wbrew woli, i gdy już są w wojsku, wykorzystują każdą okazję do dezercji. Po drugie — obowiązek służby wojskowej spowodował powstanie ogromnego ruchu antywojskowego, którego europejskie potęgi obawiają się bardziej niż wszystkiego innego. Wszak najmocniejszym bastionem kapitalizmu jest militarystyka; gdy tylko podważyć zasady militarystyki, to i kapitalizm się chwieje. Prawdą jest, że nie mamy obowiązkowej służby wojskowej, mężczyźni nie są zazwyczaj siłą wpisywani na listy poborowych, ale przecież wynaleźliśmy dużo bardziej przemyślną i nieugiętą siłę — potrzebę. Czy nie jest prawdą, że podczas kryzysów przemysłowych zawsze wzrasta liczba rekrutów? Zawód żołnierza może nie jest najbardziej dochodowy i szanowany, ale lepsze to, niż włóczenie się po kraju w poszukiwaniu pracy, stanie w kolejce po chleb i spanie po przytułkach. Profesja ta zapewnia w końcu te trzysta dolarów miesięcznie, trzy posiłki dziennie i dach nad głową. A jednak nawet konieczność nie jest wystarczająco silnym czynnikiem, by wnieść do armii charakter i męstwo. Nic zatem dziwnego, że władze wojskowe narzekają na „słaby materiał” zaciągający się do armii i marynarki. To stwierdzenie jest dobrym znakiem: dowodzi przecież, że w przeciętnym Amerykaninie jest wciąż dosyć ducha niepodległości i umiłowania wolności, aby wołał raczej umrzeć z głodu niż przywdziać mundur.

Myślący ludzie na całym świecie zaczynają uświadamiać sobie, że patriotyzm jest koncepcją zbyt wąską i ograniczoną, by mogła sprostać wyzwaniom współczesnego świata. Centralizacja władzy pociągnęła za sobą powstanie międzynarodowego ruchu solidarno-

---

<sup>15</sup> Militia Act, prawo z 1903 roku znane jako „Ustawa Dicka” (od nazwiska propagatora Charlesa Dicka), miało za zadanie regulować organizowanie się oddolnych, lokalnych oddziałów zbrojnych w strukturę ogólnopaństwową.

ści między uciskanymi nacjami; solidarności, która ukazuje większą zgodność celów między ludźmi pracy w Ameryce i ich braci zagranicą, niż ta, co istnieje między amerykańskimi górnikami a wyzyskującymi ich rodakami; solidarności, która nie lęka się inwazji z zewnątrz, ponieważ dąży do sytuacji, w której wszyscy ludzie pracy powiedzą swoim pa-  
nom: „Idźcie i zabijajcie sami. Myśmy to już dość robili za was.”

Ta solidarność porusza sumienia nawet wśród żołnierzy — oni przecież także należą do wielkiej ludzkiej rodziny. Jest to ta sama solidarność, która nie zawiodła w tyłu minionych walkach, i która jako siła sprawcza skłoniła paryskich żołnierzy w okresie Komuny 1871 roku do odmowy wykonania rozkazu, co nakazywał strzelanie do braci. To ona dała w ostatnich latach odwagę rosyjskim marynarzom, żeby się buntowali na pokładach woj-  
skowych okrętów. To ona w końcu doprowadzi do tego, że wszyscy uciśnieni powstaną przeciwko ciemnościom wszystkich krajów.

Proletariat europejski uświadomił już sobie moc, która tkwi w solidarności, i dlatego wypowiedział wojnę patriotyzmowi oraz jego krwawemu widmu, jakim jest militarizm. Tysiące ludzi wypełnia więzienia we Francji, w Niemczech, w Rosji i krajach skandynawskich, ponieważ ośmielili się przeciwstawić archaicznym przesądom. Ten ruch oporu nie obejmuje wyłącznie klasy ludzi pracy; dotarł już do reprezentantów każdego skupiska lud-  
ności, bo jego propagatorami często są wybitni artyści, naukowcy czy pisarze.

Ameryka musi iść za europejskim przykładem. Duch militarystyki przesiąknął już wszystkie dziedziny naszego życia: jestem w istocie przekonana, że rośnie w siłę i staje się coraz bardziej niebezpieczny właśnie tu, gdzie kapitalizm usiłuje przekupić tych, których przecież chce zniszczyć.

Początki tego możemy już zaobserwować w szkołach. Rząd oczywiście wyznaje jezu-  
icką zasadę: „Daj mi umysł dziecka, a ja uformuję człowieka”. Dzieci szkoli się w taktyce wojennej, wysławianie wojskowych osiągnięć należy do programu nauczania, a młodzień-  
cze umysły formuje się w taki sposób, aby wpasowały się w wizję rządu. Więcej, do mło-  
dzieży w całym kraju kieruje się odezwy na wrzaskliwych plakatach, które zachęcają do wstąpienia do armii. „Świetna okazja, by zwiedzić świat!” — woła rządowy naciągacz. W ten sposób niewinna młodzież jest mamiona patriotyzmem, a wojskowy moloch przetacza się zwycięsko po całym kraju.

Amerykański robotnik dość się nacierpiał z rąk żołnierzy, zarówno stanowych, jak i fe-  
deralnych, dlatego jego wstręt i niechęć wobec mundurowych darmozjadów wydaje się uzasadniona. Jednak samo rozpoznanie problemu nie przyniesie rozwiązania. Potrzebna jest nam propaganda, edukacja szerzona wśród żołnierzy przy pomocy antypatriotycznej literatury, która rzuci światło na prawdziwą koszmarną naturę wojskowej profesji i uświa-  
domi im ściśle powiązanie ich samych z ludźmi, których pracy zawdzięczają życie. Właśnie tego najbardziej boi się władza. Już samo uczestnictwo w radykalnym zgromadzeniu jest poczytywane żołnierzowi za zdradę stanu. Z pewnością czytanie radykalnych broszur po-  
traktowano by tak samo. Z drugiej zaś strony, czy władza nie nazywa od zawsze każdego postępowego ruchu zdradzieckim? Ci jednak, którzy uczciwie dążą do przebudowy spo-  
łeczeństwa, gotowi są na takie nieprzyjemności: prawdopodobnie ważniejsze jest nawet, by prawda dotarła w koszary, niż do fabryk. Gdy uda nam się obalić kłamstwo, na jakim

zasadza się patriotyzm, otworzy się droga ku wielkiej strukturalnej zmianie, by wszystkie nacje złączyły się w powszechnym braterstwie i razem stały się prawdziwie WOLNYM SPOŁECZEŃSTWEM.

# Francisco Ferrer i szkoła nowoczesna

Przyjęło się uważać doświadczenie za najlepszą szkołę życia. Jeśli mężczyzna lub kobieta nie wyniesie pewnych istotnych nauk z tej szkoły, ma się ich za mało rozgarniętych. Tymczasem, jakkolwiek to dziwne, akceptujemy — choć bez entuzjazmu — zorganizowane instytucje, które wciąż popełniają te same błędy i niczego nie uczą się z doświadczenia — jakby były przynależne naturalnemu porządkowi rzeczy.

W Barcelonie żył i pracował człowiek nazwiskiem Francisco Ferrer. Był nauczycielem znanym i kochanym przez swój lud. Poza Hiszpanią jedynie nieliczni wykształceni ludzie wiedzieli o jego pracy; dla większej części świata ów nauczyciel nie istniał.

1 września 1909 roku rząd hiszpański — na rozkaz Kościoła katolickiego — aresztował Francisco Ferrera. 13 października, po sfigowanym procesie, Ferrera wyprowadzono do fosy więzienia Montjuic, pod ohydny mur, który słyszał tak wiele westchnień — i rozstrzelano. W tej właśnie chwili Ferrer z nieznanego nauczyciela stał się uniwersalnym symbolem i cały cywilizowany świat zapłonął oburzeniem i gniewem wobec tego morderstwa z premedytacją.

Zabójstwo Francisco Ferrera nie było pierwszą zbrodnią, jaką popełniły hiszpański rząd i Kościół katolicki. Historia tych instytucji to długa rzeka ognia i krwi. A jednak nie uczą się one z doświadczenia i nie pojęły dotąd, że każda słaba i wątła ofiara zaszlachtowana przez Kościół i Państwo zmienia się w potężnego olbrzymia, który pewnego dnia uwolni ludzkość z ich strasznego uścisku.

Francisco Ferrer urodził się w roku 1859 w niezamożnej rodzinie. Jego rodzice byli katolikami, mieli zatem nadzieję wychować syna w tej samej wierze. Nie wiedzieli, że chłopcu dane będzie stać się pionierem wielkiej prawdy, że jego umysł nie zechce podążać utartą ścieżką. Ferrer bardzo wcześnie zaczął kwestionować wiarę swych ojców. Chciał wiedzieć, jak Bóg, który jemu mówi o dobru i miłości, miałby jednocześnie naznaczać sen niewinnego dziecka przerażeniem i lękiem przed torturami, przed cierpieniem i piekłem. Będąc dzieckiem uważnym, o umyśle żywym i dociekliwym, w niedługim czasie odkrył, jak potworne jest owo czarne monstrum: Kościół katolicki. Nie chciał mieć z nim nic wspólnego.

Francisco Ferrer nie tylko wątpił i poszukiwał prawdy, ale był też buntownikiem. Jego duch unosił się sprawiedliwym oburzeniem wobec żelaznego reżimu kraju. Kiedy grupa dywersantów pod wodzą dzielnego patrioty, generała Villacampy, pod sztandarem ideału republikańskiego powstała przeciw owemu ustrojowi, nikt chyba nie walczył gorliwiej niż młody Ferrer.<sup>1</sup> Co do ideałów republikańskich — mam nadzieję, że nikt nie pomyli

---

<sup>1</sup> Manuel Villacampadel Castillo (1827-1889). Bunt, o którym mowa, wybuchł 19 września 1886 r. [Tu i dalej przy piszy nieoznaczone gwiazdką — przy p. tłum., P.L.].

ich z tym, co w naszym kraju zwie się republikanizmem. Jakiegokolwiek mam zastrzeżenia, jako anarchistka, wobec republikanów w krajach łacińskich, wiem przecież, że wyrastają oni wysoko ponad zepsutą, reakcyjną partię, która w Ameryce niszczy wszelkie przejawy wolności i sprawiedliwości. Wystarczy pomyśleć o Mazzinich, Garibaldich i dziesiątkach im podobnych, by zdać sobie sprawę, że nie tylko starali się obalić despotyzm, lecz przede wszystkim zmagali się z Kościołem katolickim, który od swych początków był wrogiem wszelkiego postępu i wolności.<sup>2</sup>

W Ameryce jest dokładnie na odwrót. Republikanizm stoi po stronie dziedzicznych przywilejów, imperializmu, korupcji, unicestwienia każdego przejawu wolności. Jego ideałem jest śliska, wstrętna szacowność McKinleya i brutalna arogancja Roosevelta.<sup>3</sup>

Republikańscy buntownicy w Hiszpanii zostali pokonani. Potrzeba więcej niż jednej śmiałej próby, by skruszyć wiekowe skały i obciąć głowę tej potwornej hydrze — Kościołowi katolickiemu i hiszpańskiemu tronowi. Konsekwencją bohaterskich wysiłków małej grupy były aresztowania, prześladowania, wyroki. Ci, którzy zdołali wymknąć się sforze, musieli szukać schronienia u obcych brzegów. Wśród nich był Francisco Ferrer — wyjechał do Francji.

Jakże musiała odetchnąć jego dusza w nowym kraju! Francja: kolebka wolności, idei, działania! Paryż, zawsze młody, mocny, tętniący życiem Paryż — po mrokach zapóźnionego kraju ojczystego — jakże go musiał inspirować. Ileż możliwości, jaka wspaniała szansa dla młodego idealisty.

Francisco Ferrer nie tracił czasu. Jak wygłodzony rzucił się w wir rozmaitych ruchów wolnościowych, poznawał najróżniejszych ludzi, uczył się, chłonał i dojrzewał. Zobaczył tam też, jak działa nowoczesna szkoła, która miała odegrać tak ważną — i fatalną — rolę w jego życiu.

Szkoła nowoczesna powstała we Francji na długo przed Ferrerem. Zapoczątkował ją, choć na niewielką skalę, słodki duch Louise Michel.<sup>4</sup> Świadomie lub nieświadomie nasza wielka Louise przeczuwała już dawno, że przyszłość należy do młodego pokolenia; że jeśli nie uratuje się młodych przed instytucją niszczącą dusze i umysły — szkołą burżuazyjną — zło społeczne będzie nadal istnieć. Zapewne rozumiała, jak Ibsen, że powietrze przesyccone jest upiorami, że dorośli mężczyźni i kobiety mają do pokonania wiele zabobów. I skoro tylko uwolnią się z uścisku jednego widma, dostają się, niestety, we władzę dziewięćdziesięciu dziewięciu innych. Tylko więc nieliczni zdołają wspiąć się na szczyt ku pełnemu odrodzeniu.

---

<sup>2</sup> Goldman używa słowa „liberalism” niewątpliwie w znaczeniu szerszym niż nazwa doktryny politycznej.

<sup>3</sup> William McKinley (1843-1901) — prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1897-1901 z ramienia partii republikańskiej, zginął zamordowany przez Leona Czolgosza, który wskazał przemówienie Emmy Goldman jako inspirację dla swego czynu. Theodor Roosevelt (1858-1919) to wiceprezydent w okresie prezydentury McKinleya, prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1901-1909, autor tzw. „doktryny grubej palki” legitymizującej amerykańskie interwencje wojskowe w krajach Ameryki Południowej, uważany za ojca amerykańskiego imperializmu.

<sup>4</sup> Louise Michel (1830-1905) — nauczycielka, anarchistka, rewolucjonistka, uczestniczka Komuny Paryskiej. Szkoła, o której mowa, powstała na paryskim Montmartre w 1865 r.

Dziecko jednak nie musi przewyżczać żadnej tradycji. Jego umysł nie jest obciążony zastanymi ideami, serce nie oziębło wśród klasowych i kastowych podziałów. Jest dla nauczyciela niczym glina dla rzeźbiarza. Czy światu dostanie się dzieło sztuki, czy nędzna imitacja, zależy w znacznym stopniu od twórczej mocy nauczyciela.

Louise Michel była najodpowiedniejszą osobą do tego, by wyjść naprzeciw tęsknotom dziecięcej duszy. Czyż sama nie pozostała po części dzieckiem, tak miła i czuła, pełna prostoty i wielkoduszności? Dusza jej rozpalala się do białości w zetknięciu z każdą niesprawiedliwością społeczną. Louise niezmiennie stała w pierwszym szeregu, kiedy tylko lud Paryża buntował się przeciwko jakimukolwiek złu. Zmuszona była cierpieć więzienie z powodu wielkiego oddania sprawie prześladowanych; wkrótce też jej mała szkoła na Montmartre przestała istnieć. Ale ziarno zostało zasiane i wydało od tego czasu owoce w wielu miastach Francji.

Pośród szkół nowoczesnych najważniejszym przedsięwzięciem była inicjatywa wielkiego i zawsze młodego Paula Robina. Z kilkorgiem przyjaciół założył on dużą szkołę w Cempuis, pięknym miejscu nieopodal Paryża.<sup>5</sup> Paul Robin realizował ideał wyższy niż samo tylko wprowadzenie w dziedzinę edukacji nowoczesnych prądów. Chciał wykazać na podstawie faktów, że burżuazyjna koncepcja dziedziczenia nie jest niczym innym, jak tylko pretekstem pozwalającym zwolnić społeczeństwo z odpowiedzialności za popełniane przez nie straszliwe zbrodnie na młodzieży. Założenie, że dziecko musi cierpieć za grzechy ojców, że musi żyć dalej w biedzie i brudzie, że musi wyrosnąć na pijaka lub kryminalistę dlatego tylko, że rodzice nie pozostawili mu innego spadku, zbyt było absurdalne dla pięknego ducha Paula Robina. Wierzył on, że niezależnie od tego, jaką rolę odgrywać może dziedziczenie, istnieją też inne ważne — jeśli nie ważniejsze — czynniki, które mogą i zdołają zniwelować lub zminimalizować wpływ tak zwanej pierwszej przyczyny. Właściwe otoczenie ekonomiczne i społeczne, świeże powietrze i swoboda pośród przyrody, zdrowotne ćwiczenia, miłość i współodczuwanie, a nade wszystko głębokie zrozumienie potrzeb dziecka — wszystkie one usuną okrutny, niesprawiedliwy i zbrodniczy stygmat, którym naznaczono niewinne młode istnienie.

Paul Robin nie wybierał sobie dzieci, nie chadzał do tak zwanych najlepszych rodzin — zbierał dzieci zewsząd, gdzie je znajdował: z ulic, ruder, sierocińców, przytułków, domów poprawczych, ze wszystkich tych szarych, straszliwych miejsc, w których poczciwe społeczeństwo ukrywa swoje ofiary, by uspokoić sumienie. Zbierał wszystkich brudnych, obdartych, drżących małych wyrzutków, których mógł pomieścić jego dom i przywoził do Cempuis. Tam, w otoczeniu majestatycznej przyrody, wolne i nieograniczane, dobrze odżywione, wymyte, najgłębiej kochane i rozumiane, małe ludzkie roślinki zaczynały rosnąć, rozkwitać, rozwijać się bardziej nawet, niż się spodziewał ich przyjaciel i nauczyciel, Paul Robin.

Dzieci rosły i stawały się samodzielnymi, kochającymi wolność mężczyznami i kobietami. Czyż może istnieć większe zagrożenie dla instytucji, które tworzą biednych po to,

---

<sup>5</sup> Paul Robin (1837-1912) — członek I Międzynarodówki, w której opowiedział się po stronie Bakunina. Prowadził sierociniec w Cempuis w latach 1880-1894.

żeby utrwalali biedę? Cempuis zostało zamknięte przez rząd francuski z powodu wprowadzonej tam koedukacji, która we Francji była zakazana. A jednak owo miejsce działało wystarczająco długo, by przekonać wszystkie postępowe osoby zajmujące się edukacją, jak wielkie miało możliwości i nadało impet nowoczesnym metodom edukacyjnym, które po-  
woli, lecz nieuchronnie rozsadzają obecnie panujący system.

Cempuis znalazło naśladowców w wielkiej liczbie przedsięwzięć edukacyjnych — jedno z nich powstało dzięki Madeleine Vernet, utalentowanej pisarce i poetce, autorce *L'Amour libre*<sup>6</sup>; innym jest *La Ruche*<sup>(10)</sup> Sébastiena Faure'a,<sup>7</sup> placówka, którą odwiedziłam, będąc w Paryżu w 1907 roku.

Kilka lat temu towarzysz Faure kupił ziemię, na której zbudował swoją *La Ruche*. W stosunkowo krótkim czasie zdołał przekształcić kiedyś dziki, leżący odłogiem teren w kwitnące miejsce o wszelkich cechach dobrze utrzymanego gospodarstwa. Gości wita tutaj duży kwadratowy dziedziniec otoczony trzema budynkami, szeroka aleja prowadzi do ogrodu i sadu. Ogród, jaki tylko Francuz potrafi urządzić, dostarcza *La Ruche* wielkiej różnorodności warzyw.

Sébastien Faure uważa, że jeśli dziecko poddane jest wzajemnie sprzecznym wpływom, cierpi na tym jego rozwój. Tylko w harmonijnym złączeniu zaspokojonych potrzeb materialnych, higieny domowej i środowiska intelektualnego dziecko może wyrosnąć na zdrową, wolną istotę.

O swojej szkole Faure mówił:

„Przyjąłem dwadzieścioro czworo dzieci obojga płci, w większości sierot, lub takich, których rodzice są zbyt ubodzy, by płacić. Pokrywam koszt ubrań, mieszkania i edukacji. Do dwunastego roku życia dzieci otrzymają porządną edukację podstawową. Między dwunastym a piętnastym rokiem życia — wciąż się ucząc — poznają również konkretny zawód zgodny z ich indywidualnymi skłonnościami i umiejętnościami. Potem mają możliwość opuszczenia *La Ruche*, by zacząć życie na zewnątrz, z zapewnieniem, że w każdej chwili mogą wrócić do *La Ruche*, gdzie zostaną przyjęci z otwartymi ramionami i powitani tak, jak rodzice witają ukochane dzieci. Jeśli zechcą, mogą pracować u nas na następujących warunkach: jedna trzecia tego, co wypracują, pokrywa koszty jego bądź jej utrzymania, kolejna jedna trzecia idzie na fundusz umożliwiający przyjmowanie nowych dzieci, wreszcie ostatnia jedna trzecia przeznaczona jest do osobistego użytku dziecka, wedle jego lub jej woli.

---

<sup>6</sup> Madeleine Vernet (1878-1949) w 1906 r. założyła w Neuilly-Plaisance sierociniec *L'Avenir social* („Społeczna przyszłość”). Pierwsze lata jego istnienia podsumowała w broszurze *L'Avenir social: cinq années d'expérience éducative* 1906-1911.

<sup>7</sup> Sébastien Faure (1858-1942) — działacz anarchistyczny i pedagog wolnościowy. Sądzony w „Procesie Trzydziestu” w 1894 r. Rok później wraz z Louise Michel założył gazetę „Le Libertaire”, jedno z ważniejszych pism anarchistycznych. Zaangażowany dreyfusista. W latach 1925-1934 wydał cztery tomy *L'Encyclopédie anarchiste*. Ul (*La Ruche*) istniał w latach 1904-1917.

<sup>(10)</sup> U1 [fr.].

Zdrowie dzieci, które znajdują się teraz pod moją opieką, jest doskonałe. Czyste powietrze, wartościowe jedzenie, ćwiczenia fizyczne w otwartej przestrzeni, długie spacery, przestrzeganie zasad higieny, nauczanie metodą krótkich i interesujących zajęć i, przede wszystkim, nasze pełne uczucia zrozumienie i troska o dzieci dają godne podziwu rezultaty zarówno gdy chodzi o zdrowie fizyczne, jak psychiczne.

Byłoby nieuczciwym twierdzić, że nasi uczniowie i uczennice działali cuda, lecz biorąc pod uwagę, że utrzymują się na poziomie średniej, a nie mieli wcześniej żadnych możliwości, trzeba uznać wyniki za doprawdy bardzo satysfakcjonujące. Najważniejszą rzeczą, jaką uzyskali — a to cecha rzadka u uczniów zwykłych szkół — jest miłość do nauki, pragnienie wiedzy, dowiadывania się. Nauczyli się nowej metody pracy, która wyostrza pamięć i stymuluje wyobraźnię. Dokładamy szczególnych wysiłków, by obudzić w dzieciach zainteresowanie otoczeniem, by uświadomić im wagę obserwacji, badania i namysłu, tak, aby osiągając dojrzałość, nie były głuche i ślepe na rzeczy wokół nich. Nasze dzieci nigdy nie przyjmują niczego ze ślełą wiarą, bez dowiedzenia się o powód i przyczynę, ani też nie są usatysfakcjonowane, zanim nie uzyskają pełnej odpowiedzi na swoje pytania. Dlatego też ich umysły wolne są od wątpliwości i lęku, które się biorą z niekompletnych lub nieprawdziwych odpowiedzi. Odpowiedzi takie deformują rozwój dziecka, wywołują u niego podejrzliwość wobec innych i brak pewności siebie.

Zadziwiająco, jak szczere, miłe i czułe są wobec siebie nasze dzieci. Zachęca je do tego panująca w *La Ruche* harmonia między nimi a dorosłymi. Czuliśmy się winni, gdyby dzieci miały się nas bać lub szanować nas wyłącznie dlatego, że jesteśmy od nich starsi. Niczego nie zaniedbujemy w staraniu o pozyskanie ich zaufania i miłości: gdy to się uda, zrozumienie zastąpi obowiązek, zaufanie — strach, a czułość — dawną surowość.

Nikt dotąd nie zdawał sobie w pełni sprawy z tego, jakie bogactwa kryje dusza dziecka — z ogromu współodczuwania, łagodności i hojności. Wysiłki każdego nauczyciela winny zmierzać do otworzenia tego skarbcza, by pobudzić dziecięce impulsy i odwoływać się do najlepszych, najszlachetniejszych skłonności. Czy może istnieć większa nagroda dla kogoś, kto dziełem życia uczynił czuwanie nad wzrastającą ludzką roślinką, niż widzieć, jak naturalnie rozwijają się jej płatki i obserwować jej wykształca nie się w prawdziwą indywidualność? Moi towarzysze i towarzyszki w *La Ruche* żadnej większej nagrody nie szukają i to dzięki nim i ich wysiłkom, bardziej nawet niż moim, nasz ludzki ogród zrodzi, jak możemy się spodziewać, piękne owoce”.<sup>(11)</sup>

W kwestii przedmiotu, jakim jest historia, i obowiązujących starych metod nauczania, Sébastien Faure mówił:

---

<sup>(11)</sup> „Mother Earth”, 1907.

„Wyjaśniamy naszym dzieciom, że prawdziwą historię trzeba dopiero napisać — historię tych, którzy umarli nieznani, dokładając wysiłków, by pomóc ludzkości w coraz większych osiągnięciach”.<sup>(12)</sup>

Francisco Ferrer nie uchował się przed tą potężną falą, jaką były inicjatywy szkół nowoczesnych. Dostrzegł ich możliwości nie tylko w planie teoretycznym, ale i w praktycznym zastosowaniu dla codziennych potrzeb. Musiał zdawać sobie sprawę, że Hiszpania, bardziej niż jakikolwiek inny kraj, potrzebuje właśnie takich szkół, jeśli ma kiedykolwiek zrzucić z siebie podwójne jarzmo: księdza i żołnierza.

Gdy zdamy sobie sprawę, że cały system edukacji w Hiszpanii jest w rękach Kościoła katolickiego, i gdy dalej przypomnimy sobie katolicką maksymę: „zaszczepić katolicyzm w umyśle dziecka, zanim skończy dziewięć lat, to zniweczyć w nim na zawsze jakąkolwiek inną ideę” — wówczas zrozumiemy, jak ogromnego zadania podjął się Ferrer, niosąc nowe światło swemu ludowi. Los wkrótce dopomógł mu w realizacji wielkiego marzenia.

Panna Meunier, uczennica Ferrera i zamożna dama, zainteresowała się projektem Szkoły Nowoczesnej. Umierając, pozostawiła mu nieco wartościowych rzeczy i dwanaście tysięcy franków rocznego dochodu z prze znaczeniem na Szkołę.

Mówi się, że nędzne dusze zdolne są zrodzić jedynie nędzne idee. Jeśli tak jest, to pogardy godne metody, jakie zastosował Kościół katolicki, by oczernić Ferrera i usprawiedliwić własne czarne zbrodnie, dają się natychmiast wytłumaczyć. Rozpowszechniano więc w amerykańskich gazetach katolickich kłamstwo, że Ferrer nawiązał intymne stosunki z panną Meunier, by zdobyć pieniądze.

Uważam, że intymne stosunki — jakiegokolwiek natury — między mężczyzną a kobietą są ich własną sprawą, ich świętą własnością. Nie traciłabym więc słów na odnoszenie się do tej sprawy, gdyby nie było to jedno z odrażających łgarstw rozpowszechnianych o Ferrerze. Oczywiście, kto zna czystość kleru katolickiego, zrozumie mechanizm tej insynuacji. Czy księża katolicy kiedykolwiek patrzyli na kobietę inaczej, niż jak na towar seksualny? Historyczne dane dotyczące odkryć poczynionych w klasztorach wesprą mnie w tej kwestii. Jakże więc ci ludzie mogliby pojąć współpracę mężczyzny i kobiety, jeśli nie poprzez doszukiwanie się podstawy seksualnej?

W istocie panna Meunier była dużo starsza od Ferrera. Dzieciństwo i lata dorastania spędziła u boku ubogiego ojca i uległej matki, łatwo więc zdołała docenić potrzebę miłości i radości w życiu dziecka. Musiała dostrzec, że Ferrera uczynił nauczycielem geniusz powołania, a nie college, maszyna produkująca pedagogów, czy dyplom.

Wyposażony w wiedzę, doświadczenie i w konieczne środki, nade wszystko zaś rozpalony boskim ogniem swojej misji, nasz towarzysz powrócił do Hiszpanii i tam rozpoczął dzieło swego życia. Dziewiątego września

1901 roku otwarta została pierwsza Szkoła Nowoczesna. Lud Barcelony powitał ją z entuzjazmem i obiecał wsparcie. W krótkim przemówieniu inauguracyjnym działalność Szkoły Ferrer przedstawił swój program przyjaćiom. Powiedział: „Nie jestem mówcą ani propa-

---

<sup>(12)</sup> *Ibidem.*

gandystą, ani też bojownikiem. Jestem nauczycielem, dzieci kocham ponad wszystko. Myślę, że je rozumiem. Chcę, żeby moim wkładem w sprawę wolności było młode pokolenie gotowe na spotkanie nowej ery”.

Przyjaciele ostrzegali go, by był ostrożny, gdy idzie o przeciwstawianie się Kościołowi katolickiemu. Wiedzieli, do czego posunie się Kościół, by pozbyć się wroga. Ferrer także zdawał sobie z tego sprawę. Lecz tak samo jak Brand<sup>8</sup> wyznawał zasadę „wszystko albo nic”. Nie potrafiłby zbudować Szkoły Nowoczesnej na starym kłamstwie. Musiał być uczciwy, szczery i otwarty wobec dzieci.

Francisco Ferrer stał się człowiekiem napiętnowanym. Śledzono go od pierwszego dnia otwarcia placówki. Obserwowano i budynek szkoły, i jego mały domek w Montgat. Podążano za nim krok w krok nawet wtedy, gdy wyjeżdżał do Francji lub Anglii, by wymienić myśli ze współpracownikami. Był jużznaczony i pozostawało tylko kwestią czasu, kiedy czyhający na niego wróg zaciśnie pętlę.

Prawie się to udało w roku 1906, kiedy Ferrer został oskarżony o współudział w zamachu na życie króla Alfonsa.<sup>9</sup> Dowody świadczące o jego niewinności były jednak zbyt mocne nawet dla czarnych wron.<sup>(13)</sup> Musieli go uwolnić — nie na długo jednak. Czekali. O, oni umieją czekać, kiedy zastawią pułapkę na ofiarę.

Ich moment nadszedł wreszcie podczas antywojennego powstania w Hiszpanii w lipcu 1909 roku.<sup>10</sup> Nie ma w annałach historii rewolucji bardziej wyrazistego protestu przeciw militaryzmowi. Od wieków poddany żołnierzom lud Hiszpanii nie mógł już znieść tego jarzma. Odmówił udziału w bezsensownej rzezi: nie widział powodu, by pomagać despotycznemu rządowi w podporządkowywaniu i gnębieniu małych ludów walczących o nie zależność — a to właśnie działo się w mężnym Rifie.<sup>11</sup> Nie, lud Hiszpanii nie podniesie przeciw nim broni.

Przez 1800 lat nauką Kościoła katolickiego była dobra nowina pokoju. Lecz kiedy oto ludzie zechcieli uczynić ewangelię żywą rzeczywistością, Kościół wezwał władze, by zmusiły lud do noszenia broni. Tak oto dynastia hiszpańska poszła za przykładem morderczych metod rosyjskiego domu panującego — ludzie zostali siłą posłani na pole bitwy.<sup>12</sup>

Wtedy, dopiero wtedy, wyczerpała się siła pozwalająca cierpliwie znosić krzywdy. Wtedy, dopiero wtedy, robotnicy Hiszpanii zwrócili się przeciwko swym panom, przeciwko tym, którzy jak pijawki wysysali z nich moc, dosłownie pijąc ich krew. Owszem,

---

<sup>8</sup> Tytułowy bohater sztuki Ibsena (zob. też rozdział 12 niniejszej książki).

<sup>9</sup> Nieudany zamach miał miejsce w Madrycie, w dniu ślubu króla Alfonsa XIII, 31 maja 1906 r. Dokonał go Mateu Morral, wcześniej bibliotekarz Szkoły Nowoczesnej w Barcelonie. Ferrera oskarżono o udział w spisku na życie króla, ale ostatecznie po roku uniewinniono.

<sup>10</sup> Tzw. Tragiczny Tydzień (la Semana Tragica), 26 lipca — 2 sierpnia 1909 r.

<sup>11</sup> Rif— górzyski region w północnej części Maroka. W 1909 r. Hiszpania rozpoczęła działania zmierzające do podporządkowania sobie Maroka i natrafiła na zdeterminowany opór powstańców w Rifie. Wydarzenia Tragicznego Tygodnia wywołało ogłoszenie poboru rezerwistów na wojnę w Maroku.

<sup>12</sup> Zapewne aluzja do wojny rosyjsko-japońskiej 1904—1905.

<sup>(13)</sup> Czarne wrony: kler katolicki.

zaatakowali kościoły i księży, ale też gdyby księża mieli tysiąc żywotów do przeżycia, to i tak nie zdołaliby zapłacić za straszliwe zbrodnie popełnione na ludzie hiszpańskim.

Francisco Ferrer został aresztowany 1 września 1909 roku. Do 1 paź dziennika przyjaciela i towarzysze nie wiedzieli nawet, co się z nim stało. Tego dnia do redakcji „L’Humanité” przyszedł list, z którego wynikało jasno, że cały proces jest kpina. A dzień później towarzysza Ferrera, Soledad Villafranca,<sup>13</sup> otrzymała list następujący:

„Nie ma powodu do zmartwień, wiesz, że jestem całkowicie niewinny. Dziś jestem szczególnie radosny i pełen nadziei. Po raz pierwszy mogę napisać do ciebie i pierwszy raz od aresztowania mogę ogrzać się w promieniach słonecznych, które rzęście wpadają przez okno mojej celi. Ty też musisz być wesoła”.

Nieszczęsny Ferrer, który jeszcze 4 października wierzył, że nie zostanie skazany na śmierć! Nieszczęśni, może i jeszcze bardziej, jego przyjaciele i towarzysze: kolejny raz popełnili głupi błąd, spodziewając się u wroga poczucia sprawiedliwości. Raz po raz pokładali wiarę we władzach sądów niczych, by wkrótce ujrzeć, jak zabijani są ich bracia. Nie poczynili żadnych przygotowań, by ocalić Ferrera, nawet protestu na jakąkolwiek skalę — nie zrobili niczego. „Przecież to niemożliwe, żeby skazano Ferrera — jest nie winny”. Ale dla Kościoła katolickiego wszystko jest możliwe. Czyż nie jest to doświadczony złoczyńca, który z procesów swych wrogów czyni najgorszą parodię sprawiedliwości?

Czwartego października Ferrer wysłał do „L’Humanité” następujący list:

Cela więzienna, 4 października 1909.

Droży Przyjaciele,

Mimo mojej absolutnej niewinności oskarżyciel żąda kary śmierci, opierając się na doniesieniach policji, które przedstawiają mnie jako szefa światowych anarchistów kierującego syndykatami we Francji i winnego wszelkich spisków i powstań. Wedle tych doniesień moje podróże do Londynu i Paryża nie miały innego celu jak właśnie ten.

Stosując tak niegodne kłamstwa, próbują mnie zabić.

Posłaniec właśnie odjeżdża i nie mam czasu pisać więcej. Wszelkie dowody przedstawione sędziemu przez policję są tylko zlepkiem kłamstw i oszczerczych insynuacji. Nie ma przeciwko mnie żadnych dowodów, bo nic nie zrobiłem.

FERRER.

Trzynastego października 1909 roku serce Ferrera, tak odważne, zaangażowane i wierne, przestało bić. Biedni głupcy! Ostatnie uderzenie tego konającego serca jeszcze

---

<sup>13</sup> Soledad Villafranca (1880-1948) — nauczy cielka w Szkole Nowoczesnej w Barcelonie i towarzysza życia Ferrera.

nie wybrzmiało, a już zabiło stokrotnie w sercach cywilizowanego świata i spotężniało w piorun, ciskając przekleństwo na tych, co podzegli do tej czarnej zbrodni. Mordercy w czarnych strojach i z pobożną miną — przed oblicze sprawiedliwości!

Czy Francisco Ferrer uczestniczył w antywojennym powstaniu? Wedle pierwszego aktu oskarżenia, który ukazał się w katolickiej gazecie w Madrycie podpisany przez biskupa i wszystkich prałatów Barcelony, Ferrer nie był nawet podejrzany o udział. Akt oskarżenia stwierdzał, że Francisco Ferrer jest winien zorganizowania bezbożnej szkoły i rozpowszechniania bezbożnej literatury. Ale w dwudziestym wieku nie można spalić człowieka wyłącznie za jego bezbożne przekonania. Trzeba było wymyślić coś innego, stąd sprawa o podżeganie do buntu.

W żadnym autentycznym źródle, które dotąd przebadano, nie zdołano znaleźć jednego dowodu łączącego Ferrera z powstaniem. Ale też władze nie chciały i nie zbierały żadnych dowodów. Oczywiście było siedemdziesięciu dwóch świadków, tylko że ich zeznania zostały złożone na piśmie. Nigdy nie doszło do konfrontacji pomiędzy tymi świadkami a Ferrerem.

Czy jest psychologicznie możliwe, żeby brał udział w powstaniu? Nie sądzę. Uważam tak z następujących powodów: Francisco Ferrer był nie tylko wielkim nauczycielem, ale też bez wątpienia znakomitym organizatorem. Przez osiem lat, między 1901 a 1909 rokiem, założył w Hiszpanii 109 szkół, ponadto wywarł wpływ na liberalną część społeczeństwa, co zaowocowało powstaniem kolejnych 308 placówek. W związku z pracą w szkole Ferrer wyposażył też nowoczesną drukarnię, stworzył zespół tłumaczy i rozpowszechnił 150 tysięcy egzemplarzy postępowych prac naukowych i socjologicznych, nie mówiąc o dużej liczbie racjonalistycznych podręczników. Z pewnością tylko najbardziej metodyczny i skuteczny organizator mógł tak wiele dokonać.

Z drugiej zaś strony dowiedziono ponad wszelką wątpliwość, że antymilitarne powstanie nie zostało w ogóle przygotowane, że dla samego ludu było niespodzianką, jak wiele wcześniejszych fal rewolucyjnych. Na przykład lud Barcelony przejął kontrolę nad miastem na cztery dni i — wedle opowieści turystów — nigdy nie panował tam większy porządek i spokój. Oczywiście, ludzie byli tak całkowicie niegotowi, że gdy czas nadszedł, nie wiedzieli, co mają robić. W tej mierze podobni byli ludowi Paryża z czasów Komuny 1871 roku. Tamci również byli nieprzygotowani. Choć głodowali, to jednak wciąż strzegli magazynów wypełnionych po brzegi żywnością. Umieścili wartowników na straży Banku Francji, w którym burżuazja trzymała skradzione pieniądze. Robotnicy Barcelony także czuwali nad łupami swoich panów.

Jakże nieszczęsna jest głupota nędzarza, jak potwornie tragiczna! Ale czyż kajdany nie wryły mu się w ciało tak głęboko, że nie zdoła ich rozerwać, nawet gdyby miał możliwość? Trwożny szacunek dla władzy, dla prawa, dla własności prywatnej stokrotnie wypalono mu w duszy — jakże ma się go pozbyć nieoczekiwanie, nieprzygotowany?

Czy ktokolwiek może choć przez chwilę zakładać, że człowiek taki jak Ferrer związałby się z do tego stopnia spontaniczną, niezorganizowaną inicjatywą? Czyż Ferrer nie wiedziałby, że takie wystąpienie musi skończyć się klęską — katastrofalną klęską ludu? I czy nie jest bardziej prawdopodobne, że gdyby wziął w nim udział, on, doświadczony organiza-

tor, byłby je całko wicie zaplanował? Nawet gdyby brakowało wszelkich innych dowodów, ta jedna rzecz stanowiłaby wystarczającą podstawę dla uniewinnienia Francisco Ferrera. Lecz są i inne, równie przekonujące.

W dniu, w którym wybuchło powstanie — 25 lipca — Ferrer zwołał zebranie swoich nauczycieli i członków Ligi na Rzecz Racjonalnej Edukacji. Zgromadzenie miało przemyśleć zadania na jesień, przede wszystkim sprawę publikacji wybitnej książki Elisée Reclusa *L'Homme et la Terre*<sup>14</sup> oraz *Wielkiej Rewolucji Francuskiej* Piotra Kropotkina.<sup>15</sup> Czy jest jakkolwiek prawdopodobne, czy jest do pomyślenia, by Ferrer, wiedząc o powstaniu, będąc jego uczestnikiem, z zimną krwią zapraszał przyjaciół i kolegów do Barcelony wła śnie w tym dniu, mając świadomość, że ich życie będzie zagrożone? Tylko zbrodniczy, podstępny umysł jezuity mógłby podejrzewać kogoś o takie morderstwo z premedytacją.

Francisco Ferrer zaplanował swoje dzieło życia. Miał do stracenia wszystko i nic do zyskania, jedynie zniszczenie i katastrofę, gdyby udzielił wsparcia powstaniu. Nie wątpił w słuszność ludowego gniewu, ale jego praca, jego nadzieje i sama jego natura skłaniały się ku innemu celowi.

Na nic się nie zdadzą gorączkowe wysiłki Kościoła katolickiego, jego kłamstwa i fałszywe oszczerstwa. Zostanie on potępiony przez prze budzone ludzkie sumienie, powtórzył bowiem po raz kolejny odrażające zbrodnie z przeszłości.

Francisco Ferrer został oskarżony o przekazywanie dzieciom mrozących krew w żyłach idei — nienawiści do Boga na przykład. Potworność! Ferrer nie wierzył w istnienie Boga. Dlaczegoż miałby uczyć dzieci nienawiści do czegoś, co nie istnieje? Czy raczej nie prowadził dzieci na dwór, czy nie pokazywał im majestatycznego zachodu słońca, skrzącego się rozgwieżdżonego nieba, zapierających dech w piersi widoków gór i mórz; czy raczej nie tłumaczył dzieciom w prosty, bezpośredni sposób praw wzrostu, rozwoju, wzajemnych powiązań wszelkiego życia? Czyniąc to, raz na zawsze udaremnił trującym chwastom myśli Kościoła katolickiego zapuszczenie korzeni w umyśle dziecka.

Stwierdzono, że Ferrer przygotowywał dzieci do tego, by zniszczyły bogatych. Strachy starych ciotek! Czy raczej nie przygotowywał dzieci, żeby wspierały ubogich? Czyż nie uczył ich, że nędza jest upokarzająca, degradująca, potworna; że jest złem, a nie cnotą? Czyż nie uczył, jak godne i ważne są wszelkie twórcze wysiłki, które podtrzymują życie i budują charakter? A czy to nie jest najlepszy i najbardziej skuteczny sposób, by we właściwym świetle ukazać całkowitą bezużyteczność i szkodliwość pasożytnictwa?

Wreszcie Ferrera oskarżono o podważanie wartości, które reprezentuje armia, o zaszczepianie idei antymilitarnych. Doprawdy? Musiał więc wierzyć, jak Tołstoj, że wojna jest zalegalizowaną rzezią, że karmi nienawiść i zuchwałość, że pożera serca narodów sprowadzając na ludzi szaleństwo.

---

<sup>14</sup> Elisée Reclus (1830-1905)— towarzysz Bakunina i jego zwolennik w 1 Międzynarodówce, uczestnik Komuny Paryskiej, teoretyk i działacz anarchistyczny. *L'Homme et la Terre* („Człowiek i ziemia”), sześciotomowe dzieło Reclusa, opublikowane pośmiertnie w latach 1905-1908, stanowiło realizację koncepcji geografii społecznej i historycznej. W szkołach nowoczesnych uważano prace Reclusa za najlepsze podręczniki historii i geografii.

<sup>15</sup> Wyd. polskie: Piotr Kropotkin, *Wielka Rewolucja Francuska 1789-1793*, przeł. R. Thom, Kraków-Łódź 1948.

Mamy tymczasem własne słowa Ferrera, którymi ujmuje swoją ideę nowoczesnego kształcenia:

„Chciałbym zwrócić uwagę moich czytelników na następującą ideę: wszelka wartość edukacji mieści się w szacunku dla woli dziecka w fizycznym, intelektualnym i moralnym wymiarze. Tak jak w nauce nie istnieje inny sposób dowodzenia, jak tylko przez odwołanie się do faktów, tak też nie istnieje prawdziwa edukacja, o ile nie jest wolna od wszelkiego dogmatyzmu, pozostawiając samemu dziecku kierowanie własnymi wysiłkami i ograniczając się do wspierania jego starań. Tyle, że niezwykle łatwo jest zmienić ten cel i zarazem niezwykle trudno jest go uszanować. Edukacja zawsze narzuca, gwałci, ogranicza. Prawdziwym nauczycielem jest ten, kto potrafi najskuteczniej ochronić dziecko przed własnymi (nauczycielskimi) ideami i kaprysami, kto potrafi najlepiej odwołać się do energii dziecka.

Jesteśmy przekonani, że edukacja przyszłości będzie całkowicie spontaniczna. Z pewnością nie umiemy sobie jeszcze tego uświadomić, ale rozwój metod pozwalających szerzej pojąć fenomen życia, dostrzec, że wszelki postęp ku doskonałości oznacza przekraczanie ograniczeń — wskazuje, że mamy rację, zakładając w nauce nadzieję na wyzwolenie dziecka.

Nie bójmy się powiedzieć, że pragniemy ludzi zdolnych rozwijać się bez przerwy, zdolnych bezustannie niszczyć i odnawiać swe otoczenie, odnawiać też samych siebie, ludzi, których intelektualna niezależność będzie ich największą siłą, którzy do niczego nie będą się przywiązywać, zawsze gotowi, by przyjąć to, co najlepsze, szczęśliwi zwycięstwem nowych idei; ludzi pragnących przeżywać wielość żywotów w jednym życiu. Społeczeństwo boi się takich osób, nie możemy więc się spodziewać, że kiedykolwiek zechce edukacji, która zdolna będzie je nam dać.

Będziemy śledzić prace naukowców, którzy z wielką uwagą badają dziecko i poszukiwać sposobów zastosowania ich ustaleń w edukacji, którą chcemy zbudować — dla coraz pełniejszego wyzwolenia jednostki. Lecz jak mamy osiągnąć nasz cel? Czyż nie przez bezpośrednie angażowanie się w działania na rzecz zakładania nowych szkół, gdzie panować będzie, w największym możliwym stopniu, duch wolności, który, jak przewidujemy, zawładnie w przyszłości całą pracą edukacyjną?

Przeprowadziliśmy próbę, która już dziś dała znakomite wyniki. Możemy zniszczyć wszystko, co w obecnie nam znanej szkole odpowiada za zorganizowane ograniczenia: owo sztuczne otoczenie oddzielające dzieci od przyrody i życia, dyscyplinę intelektualną i moralną wykorzystywaną do narzucania gotowych idei, wierzenia, które deprawują i niweczą naturalne skłonności. Bez lęku i samooszukiwania się możemy przywrócić dziecko środowisku, które je pociąga, przyrodzie, w której będzie miało styczność ze wszystkim, co

kocha i gdzie żywe wrażenia zastąpią skrupulatną naukę z książek. Gdybyśmy nawet nie uczynili nic więcej, już w znacznej mierze przygotowalibyśmy wyzwolenie dziecka.

W takich warunkach moglibyśmy już swobodnie wykorzystywać ustalenia nauki i pracować najowocniej.

Wiem dobrze, że nie zdołamy w ten sposób zrealizować wszystkich naszych nadziei, że często będziemy zmuszeni z braku wiedzy stosować nie chciane metody, ale pewność umocni nas w naszych wysiłkach — pewność, że nawet jeśli nie osiągniemy w pełni naszego celu, w swojej wciąż niedoskonałej pracy zdziałamy więcej niż obecna szkoła, i zrobimy to lepiej. Milsza mi wolna spontaniczność malca, co nic nie wie, niż światowa wiedza i intelektualne kalectwo dziecka, które zostało poddane naszej obecnej edukacji”.<sup>(14)</sup>

Gdyby Ferrer naprawdę zorganizował zamieszki, gdyby walczył na barykadach, gdyby cisnął setkę bomb, nie byłby tak groźnym dla Kościoła katolickiego i despotyzmu, jakim się okazał w swym oporze wobec dyscypliny i ograniczeń. Dyscyplina i ograniczenia — czyż nie jest to podstawa wszelkiego zła na świecie? Niewolnictwo, poddaństwo, bieda, wszelka nędza, wszystkie nierówności społeczne wynikają z dyscypliny i ograniczeń. Ferrer istotnie był niebezpieczny. Dlatego też musiał umrzeć 13 października 1909 roku w fosie Montjuic. Lecz któż ośmielił się powiedzieć, że umarł na próżno? Wobec gwałtownie powstającego powszechnego oburzenia — Włochy nazywają ulice na pamiątkę nauczyciela, w Belgii rodzi się ruch zamierzający wystawić mu pomnik,<sup>16</sup> we Francji najwybitniejsze postaci występują, by podjąć dziedzictwo męczennika, Anglia jako pierwsza wydaje jego biografię, wszystkie kraje jednoczą się w kontynuowaniu jego wielkiego dzieła, nawet w Ameryce, zawsze spóźnionej, gdy idzie o postępowe idee, rodzi się Stowarzyszenie Francisco Ferrera,<sup>17</sup> które za cel stawia sobie opublikowanie pełnej kroniki życia Ferrera i zakładanie w całym kraju Szkół Nowoczesnych — wobec tej międzynarodowej fali rewolucyjnej, któż powie, że Ferrer umarł na próżno?

Ta śmierć w Montjuic — jakże jest wspaniała, jakże dramatyczna, jak silnie porusza ludzką duszę. Dumny i wyprostowany, wewnętrznym wzrokiem wpatrzony w światło, Francisco Ferrer nie potrzebował kłamliwych księży, by dodali mu odwagi, ani też nie obwiniał widmowego Boga za to, że miałby go opuścić. Świadomość, że jego kaci należą do konającej epoki, on zaś zna żywą prawdę, podtrzymywała go w ostatnich, bohaterskich chwilach.

Konająca epoka i żywa prawda,  
Żywi grzebią zmarłych.

---

<sup>16</sup> Pomnik autorstwa Auguste’a Puttemansa istotnie stanął w Brukseli w 1911 r.

<sup>17</sup> Francisco Ferrer Association powstało w Nowym Jorku w 1910 z inicjatywy Emmy Goldman i Aleksandra Berkmana.

<sup>(14)</sup> „Mother Earth” 1, grudzień 1909.

# Hipokryzja purytanizmu

Mówiąc o purytanizmie w kontekście sztuki amerykańskiej, Gutzon Borglum<sup>1</sup> stwierdził:

„Purytanizm czyni z nas egocentryków i hipokrytów od tak dawna, że hodo-  
wani w ten sposób utraciliśmy całkowicie szczerość i cześć dla naturalnych  
odruchów. W rezultacie nie ma już w naszej sztuce ani prawdy, ani indywidu-  
alności”.

Borglum mógłby dodać, że purytanizm uczynił niemożliwym samo życie. Właśnie w ży-  
ciu, bardziej niż w sztuce, bardziej niż przez estetyzm, ukazuje się piękno w tysięcznych  
wariacjach — w istocie jest ono ogromną panoramą wiecznej zmiany. Z kolei purytanizm  
opiera się na koncepcji życia jako czegoś zstałego i nieruchomego: wyrasta z kalwińskiego  
przekonania, że życie jest przekleństwem, które gniew Boga zsyła na człowieka. Aby zyskać  
zbawienie, człowiek musi nieustannie pokutować, stłumić wszelkie naturalne, zdrowe od-  
ruchy i odwrócić się od radości i piękna.

Purytanie upajali się władzą w czasach okrutnych rządów w Anglii XVI i XVII wieku,  
niszcząc i miażdżąc każdy przejaw sztuki i kultury. To właśnie za sprawą ducha puryta-  
nizmu odebrano dzieci Shelleyowi, który nie zamierzał ukorzyć się przed dyktatem re-  
ligii. Ten sam małoduszny dyktat wygnał Byrona z rodzinnych ziem, gdy ów wielki ge-  
nius z buntował się przeciwko monotonii, głupocie, małostkowości swojego kraju. Wresz-  
cie to purytanizm zmusił niektóre spośród najbardziej wyzwolonych kobiet Anglii do skon-  
wencjonalizowanego życia w małżeństwie: tak było w przypadku Mary Wollstonecraft, a  
później George Eliot. Ostatnio zaś purytanizm zażądał kolejnej daniny — pochłoniął życie  
Oscara Wilde’a. W istocie także w życiu Johna Bulla<sup>2</sup> purytanizm pozostawał zawsze siłą  
najbardziej zgubną, cenzorem artystycznej ekspresji jego ludu aprobującym jedynie tę  
potęgę, którą klasa średnia uznała za godną poważania.

Toteż wskazywanie na Amerykę jako kraj purytańskiego prowincjonalizmu podykto-  
wane jest zwykłym brytyjskim szowinizmem. To może i prawda, że nasze życie jest wy-  
paczane przez purytanizm, który zabija wszystko, co naturalne i zdrowe w naszych odru-  
chach. Ale jest też prawdą, że w tej mierze jesteśmy dłużnikami Anglii, stamtąd bowiem  
ów duch został przeszczepiony na amerykańską ziemię. Dostaliśmy go w spadku po Ojcach

---

<sup>1</sup> Amerykański rzeźbiarz (1867-1941), autor słynnych głów prezydenckich na Mount Rushmore. [Tu i  
dalej przypisy nieoznaczone gwiazdką— przyp. tłum., A.G., P.L.]

<sup>2</sup> John Bull — personifikacja Wielkiej Brytanii, w szczególności Anglii, bohater karykatur przedsta-  
wiany najczęściej jako zażywny jegomość w średnim wieku, trzeźwo myślący ziemianin.

Pielgrzymach: zbiegłszy przed prześladowaniami i uciskiem, pielgrzymi z „Mayflower”<sup>3</sup> sami ustanowili w Nowym Świecie reżim purytańskiej tyranii i zbrodni. Historia Nowej Anglii, a szczególnie stanu Massachusetts, jest pełna potworności, które zmieniały życie w mrok, radość w rozpacz, naturalność w chorobę, szczerość i prawdę w odrażające kłamstwa i hipokryzję. Dyby<sup>4</sup> i pręgierz były ulubionymi angielskimi metodami oczyszczania<sup>5</sup> Ameryki.

Boston, miasto kultury, w annałach purytanizmu zapisało się jako „krwawe miasto”. W brutalnych prześladowaniach nieakceptowanych poglądów religijnych mogło się mieścić nawet z Salem.<sup>6</sup> W słynnym dziś parku Boston Common półnągą kobietę z dzieckiem na rękę publicznie wychłostano za przestępstwo, jakim miało być korzystanie z wolności słowa; w tym samym miejscu w 1659 roku powieszono kwakierkę Mary Dyer.<sup>7</sup> W istocie w Bostonie w imię purytanizmu popełniono niejedną zbrodnię z premedytacją. Latem roku 1692 w Salem zabito zaś osiemnaście osób za uprawianie czarów.

A przecież nie tylko w Massachusetts wypędzano diabły ogniem i siarką — jak słusznie powiedział Canning:<sup>8</sup> „Ojcowie Pielgrzymi rozplenili się w Nowym Świecie, żeby przywrócić równowagę w Starym”. Potworności tamtych lat znalazły najpełniejszy wyraz w klasycznym dziele amerykańskiej literatury — *Szkarłatnej* *Literze*.<sup>9</sup>

Purytanie nie używają już narzędzi tortur i bata, lecz wciąż duch rygoryzmu sprawuje najbardziej zgubną władzę nad umysłami i uczuciami Amerykanów. W żaden inny spo-

---

<sup>3</sup> Żaglowiec, który w 1620 roku przewiózł purytańskich pielgrzymów z Europy do Północnej Ameryki. Jego nazwa zyskała status symbolu pionierstwa w kulturze amerykańskiej.

<sup>4</sup> W oryginale *ducking stool*—Goldman przywołuje tu narzędzie tortur podobne w użytku do znanych nam dybów; choć inaczej skonstruowane. *Ducking* lub *cucking stool* to używane zwłaszcza w Anglii i Szkocji krzesło, w którym sadzało się i unieruchamiano osobę winną wykroczenia (oszustwa, zakłócenia porządku, etc.) i wystawiało na publiczne pośmiewisko, wznosząc w górę za pomocą dźwigni (ew. też nurzając w rzece).

<sup>5</sup> Oryg. *purification*. Słowo „purytanizm” pochodzi od łacińskiego *puritas*, „czystość”.

<sup>6</sup> Salem — miasteczko w stanie Massachusetts okryte złą sławą po procesach czarownic w latach 1692-1693, podczas których prześladowano i torturowano osoby oskarżone o uprawianie czarnej magii na terenie kolonii. Proces zakończył się egzekucją 20 osób (w większości kobiet) i śmiercią przynajmniej pięciu spośród dziesiątek osób uwięzionych. Fala oskarżeń obciążała kilkaset osób. Zdarzenia w Salem uważa się niekiedy za przykład masowej histerii na tle fundamentalizmu religijno-obyczajowego. Wśród sędziów w procesach znalazł się także przodek pisarza Nathaniela Hawthorne’a.

<sup>7</sup> Maty Barret Dyer (16117-1660) — nawrócona z purytanizmu kwakierka powieszona w Bostonie za celowe przeciwstawienie się prawu nakazującemu emigrację kwakrom w pokłosiu sporu antynomistycznego (kontrowersji dogmatycznych dotyczących roli łaski bożej dla zbawienia i przepychanek politycznych zakończonych ekskomuniką i banicjami). Goldman podaje błędnie datę jej śmierci.

<sup>8</sup> Chodzi najpewniej o Alberta S. G. Canninga (1832-1916), historyka polityki i literatury.

<sup>9</sup> Bohaterka powieści Nathaniela Hawthorne’a z 1850 roku (akcja dzieła toczy się w połowie wieku XVII w purytańskiej Nowej Anglii), Hester Prynne, rodzi dziecko wskutek romansu pozamałżeńskiego i w upokarzającej ceremonii zostaje naznaczona przez lokalną społeczność czerwoną literą, którą musi nosić na ubraniu. Ojcem dziecka jest powszechnie szanowany duchowny, którego odpowiedzialność nie wychodzi na jaw przez wiele lat.

sób nie da się wytłumaczyć potęgi Comstocka.<sup>10</sup> Jak Torquemadowie<sup>11</sup> na Południu przed wojną secesyjną, tak dziś Anthony Comstock jest panem amerykańskiej moralności — to on dyktuje standardy dobra i zła, czystości i występku. Niczym nocny złodziej wkrada się do prywatnego życia ludzi, do ich najbardziej intymnych związków. Systemu szpiegowskiego ustanowionego przez Comstocka nie powstydziliby się niesławny Trzeci Oddział tajnej policji carskiej.<sup>12</sup> Dlaczego ludzie tolerują taki gwałt na ich wolności? Otóż dlatego, że Comstock jest zwyczajnie kimś, kto głośno wyraża ducha purytyzmu obecnego w anglosaskiej krwi: nawet wolnościowcy<sup>13</sup> nie wyzwolili się jeszcze sami spod władzy tych poglądów. Pozbawieni wizji, ociężała członkowie podstarzałych młodzieżowych Chrześcijańskich Związków Wstrzemięźliwości, Lig Czystości, Amerykańskich Związków Niedzielných, Partii Prohibicji itp. z Anthonym Comstockiem jako świętym patronem na czele są grabarzami amerykańskiej sztuki i kultury.

Europa może przynajmniej pochwalić się śmiałą sztuką i literaturą, które głęboko drążą kwestie seksualności i problemów społecznych obecnych czasów, formułując surową krytykę wszystkich naszych błędów. Niczym za pomocą skalpela wycina się każdą tkankę przegniłą wpływami purytańskimi i tym samym droga do wyzwolenia człowieka zostaje oczyszczona z prze szkód — balastu przeszłości. Jednak w Ameryce, gdzie purytyzm sprawuje nieustanną kontrolę nad życiem, ani prawda, ani szczerość nie są możliwe. Pozostaje tylko ciemnota i przeciętność, które decydują o ludzkim zachowaniu, ograniczają naturalną ekspresję i tłumią nasze najlepsze odruchy. Purytyzm w naszym XX wieku jest wciąż takim samym wrogiem wolności i piękna, jak wówczas, gdy przyniesiono go na Plymouth Rock.<sup>14</sup> Jego adepci odrzucają nasze najgłębsze uczucia jako coś podłego i grzesznego, ale przez to, że nie wiedzą zgoła nic o tym, jak naprawdę działają ludzkie emocje, sami prowokują najbardziej straszliwe zbrodnie.

Dowodzi tego aż nadto cała historia ascetyzmu. Kościół tak samo jak purytanie walczył z cielesnością, którą uznawał za źródło zła: ciało miało być tłumione i skrywane bez względu na cenę, jaką się za to płaci. Nowocześni myśliciele i pedagodzy zaczynają dopiero odkrywać i rozpoznawać skutki tej okrutnej postawy. Zdają oni sobie sprawę, że „nagość ma zarówno walor higieniczny, jak i znaczenie duchowe, sięgające daleko poza zaspokojenie naturalnej ciekawości młodych czy też zapobieganie chorobliwym emocjom. Jest ona inspiracją dla dorosłych, którzy już dawno wyrosli z wszelkiej dziecięcej ciekawości. Widok tej podstawowej i wiecznej ludzkiej formy, rzeczy w całym świecie nam najbliższej, wraz

---

<sup>10</sup> Anthony Comstock (1844-1915) — konserwatywny polityk, obrońca moralności, zasłynął paleniem nieprzyzwoitych książek. Założył New York Society for the Suppression of Vice (Nowojorskie towarzystwo walki z występkiem/nałogami), instytucji zajmującej się nadzorowaniem przyzwoitości publicznej drogą denuncjowania dzieł i działaczy rozpowszechniających nieprzyzwoite materiały oraz lobbowania prawnego.

<sup>11</sup> Tj. bezwzględni obrońcy czystości. Tomas de Torquemada (1420-1498) — hiszpański inkwizytor.

<sup>12</sup> III Oddział Kancelarii Osobistej Jego Cesarskiej Mości — najwyższy organ tajnej policji Imperium Rosyjskiego. Utworzony w 1826 sztab zbierał informacje o tajnych stowarzyszeniach, inwigilował osoby podejrane, śledził cudzoziemców i ruchy religijne. Rozwiązano go po zamachu na Aleksandra II w 1880.

<sup>13</sup> Goldman używa słowa *liberals* w znaczeniu szerszym niż sens polskiego użycia słowa „liberałowie”.

<sup>14</sup> Miejsce zakotwiczenia okrętu Mayflower w roku 1620. Plymouth Plantation to również kolonia założona przez pierwszych purytanów w stanie Massachusetts.

z jej wigorem, pięknem i wdziękiem, nadaje tonację muzyce życia”.<sup>(15)</sup> Lecz duch puryzmu wypaczył ludzki umysł tak, że ten stracił zdolność doceniania piękna nagości, a wymogi cnoty zmusiły nas do ukrywania naszej naturalnej postaci. Cnota czystości sama w sobie jest sztucznym wytworem narzuconym na sprawy natury; wyraża fałszywy wstyd wobec ludzkiego kształtu. Współczesna idea czystości, szczególnie w odniesieniu do kobiet—jej głównych ofiar — jest niczym innym, jak tylko zmysłowym rozbuchiowaniem naszych naturalnych pobudzeń. „Czystość zależy od grubości ubrania”, stąd też chrześcijanie i puryści od zawsze pospiesznie zakrywają „pogaństwo” szmatami, by w ten sposób nawrócić je na drogę pobożności i cnoty.

Purytanizm przez swój perwersyjny stosunek do znaczenia i funkcji ludzkiego — a przede wszystkim kobiecego — ciała, skazuje kobiety albo na celibat, albo nieograniczone rodzenie potomków chorej rasy, albo na prostytutkę. Ogrom tej zbrodni przeciwko ludzkości ujawnia się, gdy weźmiemy pod uwagę jej skutki. Całkowita wstrzemięźliwość seksualna zostaje narzucona kobietom niezamężnym, którym grozi, że zostaną uznane za niemoralne albo upadłe, jeśli jej nie dopełnią. Skutkiem jest neurastenia, impotencja, depresja oraz wielka różnorodność schorzeń nerwowych powodujących niezdolność do pracy, osłabienie radości życia, bezsenność czy koncentrację na pragnieniach i wyobrażeniach seksualnych. Arbitralne i zgubne nakazy dotyczące całkowitej powściągliwości zapewne tłumaczą też mentalne nierówności między płciami. Dlatego Freud sądzi, że intelektualna niższość tak wielu kobiet jest spowodowana narzucanym im blokowaniem myślenia, mającym na celu represję seksualną. Stłumiwszy w ten sposób u kobiety niezamężnej naturalne pragnienia seksualne, purytanizm błogosławi zarazem jej zamężnej siostrze w niepowstrzymanej płodności związku małżeńskiego. A istotnie nie tylko błogosławi, lecz zmuszają, nadmiernie rozbudzoną seksualnie za sprawą wcześniejszej represji, aby rodziła dzieci, nie zważając na fizyczne osłabienie czy ekonomiczną niezdolność wykarmienia wielodzietnej rodziny. Antykoncepcja, także w przypadku metod, których bezpieczeństwo zostało naukowo ustalone, jest bezwzględnie zakazana: ba, nawet najmniejsza wzmianka o niej uznawana jest za przestępstwo.

Za sprawą tej purytańskiej tyranii większość kobiet szybko traci siły psychiczne. Chore i wycieńczone stają się absolutnie niezdolne do zapewnienia swym dzieciom nawet podstawowej opieki. To, a także presja ekonomiczna, zmusza wiele kobiet do podejmowania najwyższego ryzyka, żeby tylko nie wydawać na świat kolejnych dzieci. Zwyczaj dokonywania aborcji rozpowszechnił się w Ameryce na tak ogromną skalę, że nieomal trudno w to uwierzyć. Według ostatnich badań na ten temat na każde sto ciąż przeprowadza się siedemnaście aborcji. Ów straszny odsetek uwzględnia tylko przypadki, które są znane lekarzom. Pamiętajmy, że przypadki aborcji są z oczywistych względów owiane tajemnicą i w rezultacie kobiety te są narażone na medyczną niekompetencję i zaniedbania: toteż purytanizm nieustannie zbiera żniwo w postaci tysięcy ofiar własnej głupoty i hipokryzji.

Prostytucja, choć parających się nią się tropi, zamyka w więzieniach, zakuwa w kajdany, wciąż pozostaje największym triumfem purytanizmu, jego najczulej pielęgnowanym dziec-

---

<sup>(15)</sup> *The Psychology of Sex*, Havelock Ellis [właśc. *Studies in the Psychology of Sex*, Filadelfia 1910],

kiem — mimo całej świętoszkowatej hipokryzji. prostytutka jest Furią naszego wieku, jak huragan pustoszy wszystkie „cywilizowane” kraje, znacząc swój szlak chorobą i zniszczeniem. Jedynym pozornym lekarstwem, jakie purytanizm znajduje dla tego dziecka z nieprawego łoża, jest jeszcze więcej represji, więcej bezlitosnych prześladowań. Najnowszym skandalem jest propozycja Page Law,<sup>15</sup> prawa, które przenosi do stanu Nowy Jork straszliwą klęskę i zbrodnię Europy — to znaczy rejestrację i identyfikację nieszczęsnych ofiar purytanizmu. W równie głupi sposób puryzm próbuje opanować potworną plagę, którą sam stworzył: choroby weneryczne. Najbardziej przygnębiające, że ów duch tępoty i ograniczenia zatruł nawet naszych tak zwanych wolnościowców, zaślepiając ich i skłaniając do przyłączenia się do krucjaty przeciwko nieodrodnemu dziecku purytańskiej obłudy — prostytutce i skutkom tejże. W swej upartej ślepotce purytanizm nie chce dostrzec, że prawdziwa prewencja wymagającego stwierdzenia, że „choroby weneryczne nie są czymś tajemniczym i przerażającym, karą za grzechy ciała, jakimś wstydliwym piętnem, naznaczonym klątwą purystów, lecz zwykłą chorobą, którą można leczyć”.<sup>16</sup> Swoimi metodami — bałamuceniem, mętniactwem, zakrywaniem tego, co powinno być jawne, purytanizm wytworzył sprzyjające warunki dla rozwoju i rozprzestrzeniania się tych właśnie chorób. Bigoteria purytanizmu w uderzający sposób ujawnia się w jego bezsensownym stosunku do wielkiego odkrycia profesora Ehrlicha<sup>17</sup> — hipokryzja każe ukrywać główny lek na syfilis za pomocą mglistych aluzji jako środek na „pewne schorzenie”.

Nieomal bezgraniczna zdolność purytanizmu do czynienia zła wynika z jego ścisłego zespolenia z Państwem i prawem. Chcąc chronić ludzi przed „niemoralnością”, pogląd ten naoliwił tryby maszyny rządowej i dodał do uzurpowanej przez nią roli stróża moralności jeszcze prawną cenzurę naszych poglądów, naszych uczuć, a nawet naszego zachowania.

Dzieła sztuki, literatura, dramat, prywatność korespondencji, nawet nasze najbardziej intymne gusta — zdane zostały na łaskę i niełaskę tego niepowstrzymanego tyrana. Anthony Comstock albo jakiś inny równie prostacki policjant otrzymał władzę znieważania geniuszu, kalania i deformowania najbardziej wysublimowanego tworu natury — postaci ludzkiej. Książki, które traktują o najbardziej istotnych kwestiach naszego życia i próbują rzucić światło na problemy, których zatajanie jest niebezpieczne, wobec prawa są traktowane jak przestępstwa kryminalne, a ich bezbronnych autorów zamyka się w więzieniach, niszczy i uśmierca.

Nawet pod rządami cara wolności osobistej nie gwałci się codziennie w takim stopniu, w jakim dzieje się to w Ameryce, tej twierdzy purytańskich kastratów. Tu jedyny dzień odpoczynku pozostawiony masom — niedziela — został zohydżony im tak, by wytchnienie stało się niemal zupełnie niemożliwe. Wszyscy badacze piszący o obyczajach pierwotnych i

---

<sup>15</sup> The Page Act of 1875 — federalne prawo zakazujące wjazdu na teren Stanów Zjednoczonych niechcianym osobom (głównie osobom zmuszanym do pracy, potencjalnym prostytutkom).

<sup>16</sup> Havelock Ellis, *Sex in Relation to Society*, Filadelfia 1910. W nowojorskim wznowieniu z 1936 roku — s. 335.

<sup>17</sup> Paul Ehrlich (1854-1915) — wybitny niemiecki chemik, hematolog, immunolog, prekursor chemioterapii. W jego laboratorium opracowano pierwszy chemiczny środek bakteriobójczy: arsfenaminę, skuteczne lekarstwo na syfilis znane ówczśnie pod nazwą „Salvarsan”.

starożytnych cywilizacji zgadzają się co do tego, że Szabas był dniem świętowania, wolnym od wszelkich obowiązków, dniem ogólnej radości i zabawy. Tradycję tę podtrzymuje się w każdym europejskim państwie, by dać człowiekowi wytchnienie od monotonii i głupoty życia w naszej chrześcijańskiej epoce. Wszędzie sale koncertowe, teatry, muzea i ogrody wypełniają się mężczyznami, kobietami i dziećmi, szczególnie robotnikami i ich rodzinami, radosnymi i pełnymi życia, co zapominają na chwilę o zwykłych zasadach ich codziennej egzystencji. To właśnie tego dnia masy demonstrują, czym naprawdę mogłoby być życie w zdrowym społeczeństwie, gdzie praca zostałaby uwolniona od nastawienia na zysk, od owego niszczącego duszę celu.

Purytanizm ograbił ludzi nawet z tego jednego dnia. Oczywiście tylko robotnicy są tu stratni: nasi milionerzy posiadają przecież swoje luksusowe domy i wyszukane kluby. Biedni natomiast są skazani na monotonię i tępotę amerykańskiej niedzieli. Europejska towarzyskość i wspólna zabawa poza domem zostają tu zamienione na mrok kościoła, duszny, zarobaczony wiejski salon albo naznaczoną brutalnością atmosferę podejrzanych knajp. W tych stanach, w których wprowadzono prohibicję, ludziom brakuje nawet tych ostatnich, chyba że wydadzą swe skromne zarobki na nielegalny alkohol.

Zresztą, co do prohibicji: wszyscy wiedzą, że w rzeczywistości jest farsą. Jak każde inne osiągnięcie purytanizmu, i to również wprowadza „diabła” jeszcze głębiej w społeczeństwo. Nigdzie nie spotyka się tylu pijaków, co w miastach, w których wdrożono prohibicję. Ale dopóki można aromatyzowanym cukierkiem zatuszować śmierdzący oddech hipokryzji, purytanizm będzie triumfował. Oficjalnie prohibicja zwalcza konsumpcję alkoholu z powodów zdrowotnych i ekonomicznych, ale duch prohibicji, sam w sobie nienormalny, może jedynie tworzyć nienormalne życie.

Każdy bodziec, który pobudza wyobraźnię i podnosi nas na duchu, jest naszemu życiu niezbędny jak powietrze. Ożywia ciało i pogłębia naszą wizję międzyludzkiego braterstwa. Bez bodźców, takich lub innych, twórcza praca jest niemożliwa i niemożliwą staje się dobroć i wielkoduszność. Fakt, że wielu wspaniałych geniuszy zbyt często zaglądało do kieliszka, nie usprawiedliwia purytanizmu, który stara się spętać całą gamę ludzkich emocji. Byron i Poe poruszyli ludzkość z mocą, o której purytanie mogą tylko pomarzyć. Byron i Poe nadali życiu znaczenie i kolor, purytanie potrafią jedynie zmienić krew w wodę, piękno w brzydotę, różnorodność w jednolitość i zepsucie. Wpływ purytanizmu w jakiegokolwiek postaci to nic innego, jak trujące robactwo. Na powierzchni wszystko może wydawać się nam silne i żywotne, lecz trucizna działa wytrwale wewnątrz, aż cała tkanka zostanie zniszczona. Za Hippolytem Tainem<sup>18</sup> każdy prawdziwie wolny duch uzmysławia sobie, że „Purytanizm to śmierć kultury, filozofii, humoru, solidarności; cechą charakterystyczną purytanizmu jest tępota, monotonia i ciemnota”.

---

<sup>18</sup> Hippolyte Adolphe Taine (1828-1893) — francuski filozof i krytyk literacki. Wraz z Ferdinandem Brunetierem zapoczątkował trend socjologiczno-historyczny w teorii literatury. Nie zdołaliśmy zlokalizować źródła cytatu, który przytacza Goldman.

# Handel kobietami

Naszym reformatorom zdarzyło się raptem dokonać wielkiego odkrycia — zauważyli istnienie handlu białymi niewolnicami [*white slave traffic*]. Gazety pełne są opisów „nie-wiarygodnych sytuacji”, a prawodawcy planują już nowe ustawy, by położyć kres owym potwornościom.

Znamienne, że kiedykolwiek trzeba odwrócić uwagę publiki od faktów wielkiej krzywdy społecznej, rozpoczyna się krucjatę przeciw rzeczom nieprzyzwoitym, hazardowi, barom z wyszynkiem itp. A jakie są takich krucjat skutki? Zjawisko hazardu się rozpowszechnia, w lokalach nocnych nie brakuje gości wpuszczanych tylnym wejściem, prostytutka kwitnie, a układ stręczy cieli i alfonsów tylko rośnie w siłę.

Dlaczego o instytucji, o której wie niemal każde dziecko, mówi się, jakby ją dopiero nagle odkryto? Dlaczego z nikczemnego procederu, który zna każdy socjolog, robi się właśnie teraz sprawę tak istotną?

Założenie, że w tym prowadzonym od niedawna śledztwie w sprawie handlu białymi niewolnicami (bardzo zresztą powierzchownym) odkryto cokolwiek nowego, jest co najmniej głupie. Prostitution była i jest złem powszechnym, a jednak większość ludzi zajmuje się własnymi sprawami i są im zupełnie obojętne cierpienia i niedola ofiar nierządu. Taką samą w gruncie rzeczy obojętność ogół zachowuje wobec krzywd naszego systemu gospodarczego, czy też wobec prostitution warunkowanej ekonomicznie.

Publika, niczym małe dziecko, zainteresuje się — przynajmniej na chwilę — sprawą tylko wówczas, gdy jej się ją przedstawi na kształt jaskra wej, pstrej zabawki (choćby ta kwestia dotyczyła ludzkiego nieszczęścia). W swoim dziecięcym rozkapryszeniu muszą ludzie takie nowe zabawki dostać codziennie. „Święte oburzenie” wobec handlu białymi niewolnicami działa według tej zasady. Służy temu, żeby publikę przez chwilę rozerwać, przyczyni się też do stworzenia jeszcze kilku sówie opłacanych urzędów politycznych — dla rodzaju pasożytów, co się będą pętać po świecie w funkcji inspektorów, śledczych, detektywów i tak dalej.

Co jest rzeczywistą przyczyną handlu kobietami (nie tylko rasy białej, ale też żółtej i czarnej)? To wyzysk, rzecz jasna; bezlitosny Moloch kapitalizmu karmi się pracą niedostatecznie wynagradzaną i na niej się tuczy, tysiące kobiet i dziewcząt skłaniając do prostitutionu się. Dziewczęta te zadają sobie to samo pytanie, co Pani Warren: „Czemu mam marnować życie na pracy w pomywalni za parę szylingów tygodniowo, osiemnaście godzin dziennie?”<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Chodzi o tytułową bohaterkę sztuki teatralnej George’a B. Shaw *Profesja Pani Warren*, właścicielkę kilku domów publicznych, która dzięki zdobytym na prostitution pieniądзом wysyła córkę na studia mate-

O tych rzeczach nasi reformatorzy oczywiście ani wspomną: wiedzą o nich sporo, ale mówienie o tym nie popłaca. Jest czymś dużo zyskowniejszym po faryzejsku udawać oburzenie obrazą moralności, niż starać się dociec sedna sprawy.

Wśród pisarzy młodego pokolenia znajdziemy jednak jeden wart uwagi wyjątek: chodzi o Reginalda Wrighta Kauffmana, którego książka *The House of Bondage* („Dom niewoli”) jest pierwszą uczciwą próbą ujęcia krzywdy społecznej w perspektywie innej niż sentymentalna i filisterska.<sup>2</sup> Kaufmann, dziennikarz o sporym doświadczeniu, dowodzi, że nasz system gospodarczy większości kobiet nie pozostawia alternatywy poza prostytutką. Bohaterki *The House of Bondage* wywodzą się z klasy robotniczej. Gdyby autor podjął się opisać życie kobiet z innych sfer, ukazałby mu się podobny stan rzeczy.

Kobiety nigdzie nie traktuje się zgodnie z wartością jej pracy, widzi się w niej natomiast tylko płeć. Rzecz to więc niemal nieunikniona, że za prawo do istnienia, za zachowanie miejsca w jakimkolwiek porządku, będzie płacić usługami seksualnymi. Jest tedy zaledwie kwestią miary, czy się sprzeda jednemu mężczyźnie — w instytucji małżeństwa lub poza nią — czy wielu. Czy się nasi reformatorzy z tym zgadzają, czy nie, zjawisko prostytucji ma za podstawę ekonomiczną i społeczną niższość kobiet.

Od niedawna pocziwcy nasi oburzają się na doniesienia, że w samym Nowym Jorku jedna na dziesięć kobiet pracuje w fabryce, że płaci im się przeciętnie sześć dolarów tygodniowo za czterdzieści osiem do sześćdziesięciu przepracowanych godzin, i że większość kobiet pracujących zarobkowo musi się liczyć z kilkoma miesiącami rocznie bez żadnej pracy; to wszystko razem sprawia, że ich przeciętne wynagrodzenie wynosi około 280 dolarów na rok. Skoro warunki ekonomiczne tak są dramatyczne, czy trzeba się dziwić, że zjawiska prostytucji i handlu białymi niewolnicami podobnie się nasiliły?

Kto chciałby powyższy opis uznać za przesadzony, niech sprawdzi, co o prostytucji mówi znawcy tematu:

„Najważniejsze przyczyny deprawacji kobiet przedstawiają liczne zestawienia, w których uwzględniono opis rodzaju zatrudnienia oraz zarobków otrzymywanych przez kobiety przed tym, jak dokonał się ich upadek; ekspertom polityki gospodarczej pozostaje rozważyć, w jakim stopniu względy samego interesu przemawiają za tym, żeby pracodawcy obniżali stawki, i czy kilkuprocentowa oszczędność zyskana na wynagrodzeniach nie równoważy się, a nawet odbija z nawiązką, przez ogrom podatków nakładanych na całą zbiorowość celem pokrycia kosztów poniesionych wskutek działań świata występku, który jest w

---

matyczne. Shaw napisał sztukę po to, żeby „zwrócić uwagę na fakt, że prostytutka powstaje nie wskutek zdeprawowania kobiet i rozwiązłości wśród mężczyzn, ale po prostu dlatego, że kobiety są niedostatecznie opłacane i cenione, przy tym przepracowane, tak, że najbiedniejsze zmuszone są parać się nierzędem, żeby się utrzymać przy jakim-takim życiu”. Cytat za: Kerry Powell, *The Cambridge Companion to Victorian and Edwardian Theatre*, Cambridge 2004, s. 229- 230. [Tu i dalej przy pisy nieoznaczone gwiazdkami — przy p. tłum., J.D.]

<sup>2</sup> Reginald Wright Kaufmann, *The House of Bondage*, Nowy Jork 1910.

wielu przypadkach bezpośrednim skutkiem niedosta teczego wynagradzania uczciwej pracy”.<sup>(16)</sup>

Współczesnym naszym reformatorom należałoby polecić lekturę książki doktora Sangera. Dowiedzieliby się z niej, że na 2000 zbadanych przypadków zaledwie kilka dotyczy kobiet wywodzących się z warstw klasy średniej, mających wcześniej porządne warunki do życia, a w domu wygodę. Ogromną większość stanowią zaś robotnice i dziewczęta pracujące; niektóre zmusił do prostytuowania się najzwyczajniejszy niedostatek, inne — okrutna lub przykra sytuacja domowa, jeszcze inne — zduszona i okaleczona natura fizyczna (o której później). Przyda się też orędownikom czystości i moralności dowiedzieć, że pośród dwóch tysięcy badanych 490 to były mężatki, które ze swoimi mężami żyły. Uświęcona instytucja małżeństwa najwyraźniej nie do końca jest gwarantem „bezpieczeństwa i czystości”.<sup>(17)</sup>

Doktor Alfred Blaschko w dziele *Prostitution in the Nineteenth Century* z większą nawet dosadnością opisuje charakter warunków ekonomicznych jako jeden z najistotniejszych czynników powstawania zjawiska. „Choć prostytucja istnieje od dawna i istniała przez wszystkie epoki, dopiero w wieku dziewiętnastym udało jej się przybrać formę ogromnej instytucji społecznej. Rozwój przemysłu wraz z napływem wielkich mas ludzkich, konkurencja rynkowa, rozrost i zatłoczenie wielkich miast, niestabilność i nie pewność zatrudnienia — to wszystko nadało procederowi impetu, o którym ludzkość w żadnym dotąd okresie swojej historii nawet nie śniła.”<sup>3</sup>

Również Havelock Ellis, choć już nie tak kategorycznie wypowiada się o roli warunków gospodarczych, skłonny jest niemniej przyznać, że one są bezpośrednią i pośrednią przyczyną prostytucji. Zauważa więc, że spory odsetek prostytutek werbuje się z warstw służby, mimo że służba mniej ma trosk i większą stabilność pracy. Z drugiej strony, autor nie zaprzecza też, że rutyna codziennych obowiązków, znój, monotonia doli służebnej, a zwłaszcza to, że przyjemności i poczucie wspólnoty, jakie daje dom, niemal nigdy nie są udziałem służącej, przyczyniają się w niemałym stopniu do tego, że ona sama zmuszona jest szukać odpoczynku i zapomnienia w pozornej beztrosce i blichtrze nierządu. Inaczej mówiąc, młoda służąca — bezustannie przy robocie, pozbawiona prawa do samej siebie i czasu dla siebie, znużona kaprysami swojej pani — może znaleźć

---

<sup>3</sup> Alfred Blaschko, *Die Prostitution im 19. Jahrhundert* [Berlin 1892]. Opracowanie Blaschki istnieje w polskim przekładzie M. Borkowskiego z 1907 roku (*Prostytucja współczesna*), ale niemożliwym jest dotarcie do tego tłumaczenia.

<sup>(16)</sup> Dr [William W.] Sanger, *The History of Prostitution* [Nowy Jork 1858].

<sup>(17)</sup> Znaczący jest fakt, że książka doktora Sangera została usunięta z punktów pocztowych w Stanach. Władzom najwyraźniej nie śpieszy się informować publiki o prawdziwych przy czynach prostytucji.

wytchnienie jedynie tam, gdzie i dziewczyna z fabryki czy sklepu: w prostytucji.

Najzabawniejszym aspektem tej sprawy, którą się teraz prezentuje publice, jest to, jak się oburzają nasi „poczcivi i szacowni”, zwłaszcza rozmaici panowie z rodzaju *Christian gentlemen*, których nieodmiennie znaleźć można w pierwszym szeregu każdej krucjaty. Czyżby żyli w zupełnej nie wiedzy w sprawach historii religii, a zwłaszcza chrześcijaństwa? Czy może chcieliby zataić przed nowym pokoleniem rolę, jaką w rozwoju prostytucji odegrał Kościół? Cokolwiek nimi kieruje, powinni być ostatnimi, którzy się dzisiaj burzą przeciw nieszczęsnym ofiarom nierządu, bo to wie każdy rozgarnięty student, że prostytucja u powstania ma zwyczaje religijne i dzięki nim się utrzymywała i rozwijała przez wiele stuleci, nie okryta hańbą, ale uznawana za rzecz cnotliwą i uświęconą przez samych bogów.

„Wydaje się, że początków prostytucji należy upatrywać głównie w obyczajowości sakralnej: religia, jako najlepsze narzędzie konserwacji tradycji społecznej, zachowuje w zmienionej formie pierwotną wolność, którą eliminowano z szeroko pojętego życia społecznego. Typowy przykład znajdziemy w kronice Herodota: to świadectwo ze świątyni Mylitty, babilońskiej Wenus, około V wieku przed Chrystusem, dokąd każda kobieta musiała przybyć raz w życiu, żeby się oddać pierwszemu nieznanomemu, który jej rzuci monetę, i w ten sposób oddać cześć bogini. Bardzo podobne zwyczaje istniały miejscami w Azji zachodniej, w północnej Afryce, na Cyprze i innych wschodnich wyspach Morza Śródziemnego, a także w Grecji — świątynia Afrodyty w forcie Koryntu utrzymywała więcej niż tysiąc hieroduli oddanych służbie bogini”.

„W pismach wszystkich poważanych badaczy podtrzymywana jest teoria, według której prostytucja sakralna wykształciła się z reguły na pod stawie wierzeń, jakoby aktywność rozrodcza istot ludzkich miała tajemniczy i uświęcony wpływ na wzmaganie płodności sił natury. Po tym jednak, jak nierząd przybrał formę instytucji zorganizowanej, poddanej wpływom kapłaństwa, prostytucja sakralna nabrała stopniowo charakteru utylitarne go, przekładając się tym samym na wzrost dochodu publicznego”.

„Kiedy chrześcijaństwo zyskało władzę polityczną, niewiele się zmieniło w polityce prostytucji; tolerowały ją czołowe postacie Kościoła. W trzynastym wieku funkcjonowały zamtuzy chronione przez władze miast. Świadczyły one rodzaj usług publicznych, a ich kierowników traktowano niemal jak urzędników państwowych”.<sup>(18)</sup>

---

<sup>(18)</sup> Havelock Ellis, *Sex and Society* [właśc. *Sex in Relation to Society*, Filadelfia 1910]

Do powyższych uwag należy dodać następujące wyjątki ze studium Doktora Sangera:

„Papież Klemens II wydał bullę, która głosiła, że prostytutki będą się tolerować, jeśli zaczną oddawać pewną część zarobków na Kościół. (...) Papież Sykstus IV postępował w sposób bardziej praktyczny; z jednego tylko zamtużu, który sam kazał zbudować, pobierał dochód rzędu 20 000 dukatów”.

W dzisiejszych czasach Kościół działa w tym kierunku nieco ostrożniej. Przynajmniej nie żąda daniny od prostytutek w sposób otwarty. O wiele bardziej mu się opłaca trzymać posiadłości, tak jak na przykład Trinity Church,<sup>4</sup> żeby wynajmować po wygórowanych cenach budynki jak śmiertelne pułapki dla tych, którzy się parają prostytutką albo z niej żyją.

Mimo chęci nie mam tu miejsca, żeby pisać o dziejach prostytucji w starożytnym Egipcie, Grecji, Rzymie ani w czasach średniowiecznych. Interesująca wydaje się zwłaszcza sytuacja w tym ostatnim okresie, prostytutki zrzeszały się wówczas bowiem w gildie, którym przewodziła królowa zamtużów. Gildie owe w charakterze środka gwarantującego utrzymanie się i standard cen stosowały strajki. Z pewnością jest to metoda bardziej praktyczna niż te, którymi kierują się w dzisiejszym społeczeństwie niewolnicy niskich stawek.

Świadczyłoby o jednostronnym i niezwykle powierzchownym zrozumieniu sprawy, gdybyśmy utrzymywali, że przyczyną funkcjonowania prostytucji jest wyłącznie czynnik gospodarczy. Istnieją inne warunki, nie mniej istotne i aktywne. I z tego również zdają sobie sprawę nasi reformatorzy, ale o tych rzeczach nie ośmielają się wspominać nawet w takim stopniu, w jakim mówią o instytucji, która wysysa siły życiowe i mężczyzn, i kobiet. Mam tu na myśli kwestię seksualności, o której już sama wzmianka przyprawia większość publiki o spazmy moralne.

Rzeczą powszechnie wiadomą jest, że kobietę kształtuje się na towar seksualny, a jednocześnie trzyma się ją w całkowitej niewiedzy, jeśli chodzi o znaczenie i istotę spraw płci. Zatajane jest wszystko, co tego tematu dotyczy, a tych, którzy się poważą rozświecić jakoś te straszne mroki ignorancji, szykanuje się, a nawet wtrąca do więzienia. A przecież prawda jest taka, że skoro dziewczyna *nie powinna* wiedzieć, jak o sobie zadbać, znać funkcji może najważniejszej sfery własnego życia, to nas nie powinno z kolei dziwić, że ona łatwo padnie ofiarą systemu prostytucji, albo jakiegokolwiek innej formy degradującej relacji, która ją ustawi w pozycji obiektu, narzędzia zaspokojenia płciowego.

---

<sup>4</sup> Położony niedaleko Wall Street w Nowym Jorku kościół św. Trójcy, jedna z najstarszych (1698) i najprężniej działających świątyni tego miasta, jednocześnie jest właścicielem dużej liczby prestiżowo zlokalizo-

To właśnie przez ignorancję natura dziewczyny i całe jej życie są zduszone i okaleczone. Od dawna już bierzemy za oczywistość, że chłopcy mogą pójść za zewem krwi: znaczy to, że chłopcu wolno, jak tylko odezwie się jego natura płciowa, potrzeby tej natury zaspokoić; ale nasi moralisci gorszą się na samą myśl, że może dojść do głosu natura dziewczyny. Dla moralizatorów istota prostytucji tkwi nie tyle w tym, że kobieta sprzedaje swoje ciało, ale w tym, że je sprzedaje w relacji pozamałżeńskiej. O prawdziwości tego stwierdzenia świadczy fakt, że śluby dyktowane kalkulacją finansową są na porządku dziennym, sankcjonuje je prawo i akceptuje opinia publiczna, tymczasem każdy inny taki związek spotyka się z potępieniem i odrzuceniem. A przecież 'ktoś, kto się prostytuuje', to według właściwej definicji znaczy nic innego, jak tylko „każda osoba, która relacje seksualne podporządkowuje celom zysku”.<sup>(19)</sup>

„Prostytutkami są te kobiety, które sprzedają ciało w celu odbycia stosunku seksualnego i z tego czynią swój zawód”.<sup>(20)</sup>

Bangert posuwa się nawet dalej: stwierdza, że akt prostytucji jest „ze swej istoty równoważny postępowaniu osoby (mężczyzny lub kobiety), która zawiera związek małżeński ze względów ekonomicznych”.

Małżeństwo jest oczywiście celem dla każdej dziewczyny, ale owe tysiące kobiet, które nie mogą wziąć ślubu, głupi obyczaj naszego społeczeństwa skazuje albo na życie w celibacie, albo na prostytucję. Natura ludzka dochodzi zaś do głosu niezależnie od wszelkiego prawa; tak samo nie istnieje żadna wiarygodna racja, dla której natura winna się dostosowywać do pokręt nie [*perverted*] pojętej moralności.

Spółeczeństwo postrzega przeżycia płciowe mężczyzny jako atrybut jego szeroko pojętego rozwoju, tymczasem podobne doświadczenia w życiu kobiety uznaje za potworną sromotę, uszczerbek na honorze i zatrutę wszystkiego, co dobre i szlachetne w istocie ludzkiej. Ów podwójny standard moralny odgrywa niemałą rolę w procesie powstawania i trwania zjawiska prostytucji. Zakłada też utrzymywanie młodzieży w całkowitej niewiedzy w kwestiach płci, w których to sprawach z kolei ta rzekoma „niewinność”, wraz z wyczerpaniem nerwowym i stanem zdławionej natury seksualnej, wywołuje takie sytuacje, do jakich nasi purytanie z wielką troską starają się nie dopuścić i którym chcą przeciwdziałać.

Nieprawda, że gratyfikacja seksu musi prowadzić do prostytuowania się; właściwą przyczyną jego jest bezlitosna, karczemna nagonka na tych, którzy mają czelność zboczyć z utartego szlaku.

---

wanych terenów i budynków dzielnic) Hudson Square.

<sup>(19)</sup> Yves Guyot, *La Prostitution* [Paryż 1882].

<sup>(20)</sup> Bangert [właśc. Dr Willem A. Bongers], *Criminalité et Condition<sup>^</sup> Économique* [Amsterdam 1905].

Dziewczęta, dzieci jeszcze, pracują przy maszynach w tłocznych, przegrzanych pomieszczeniach przez dziesięć do dwunastu godzin dziennie, co się przyczynia do zachowywania u nich stanu ciągłej nadpobudliwości płciowej. Wiele z tych dziewcząt nie ma domu ani innego miejsca odpoczynku; dlatego też ulica albo jakiś lokal taniej rozrywki stanowi dla nich jedyne źródło zapomnienia o żmudnej codzienności. To zaś w sposób naturalny wprowadza je w sytuację bliskości z drugą płcią. Trudno stwierdzić, który z tych dwóch czynników powoduje, że rozbudzona kondycja dziewczyny osiąga kulminację, ale jest rzeczą oczywistą, że taki moment musi nastąpić. To jest pierwszy krok do zajęcia się prostytuowaniem. Nie należy za to obarczać odpowiedzialnością tych dziewcząt. Przeciwnie, cała wina leży po stronie społeczeństwa, to wina braku zrozumienia, naszej obojętności wobec formującego się życia; szczególnie wielka jest w tym wina moralistów, którzy są skłonni skazać dziewczynę na wieczne potępienie, bo zboczyła ze „ścieżki cnoty”: to jest dlatego, że jej pierwsze doświadczenie seksualne odbyło się w warunkach nieusankcjonowanych przez Kościół.

Młoda kobieta czuje się więc zupełnie wyrzutkiem, kimś, przed kim zamknięto drzwi domu i krąg wspólnoty. Tradycja i to, co wpojone, działa w ten sposób, że sama dziewczyna czuje się zdeprawowaną i upadłą, a przez to nie znajduje nigdzie oparcia ani też siły, która by ją dźwignęła, zamiast pograżać. Tak oto społeczeństwo tworzy sobie ofiary, których się potem na próżno usiłuje pozbyć. Mężczyzna najgorszego charakteru, człowiek podły i zniszczony, ma się i tak za kogoś zbyt dobrego, żeby wziąć za żonę kobietę, której łaski i wdzięki [*grace*] tak chętny był kupować, nawet jeśli w ten sposób mógłby ją wybawić od strasznego losu. Ona zaś nie może liczyć na pomoc własnej siostry. Ta ostatnia jest bowiem na tyle głupia, że się uważa za zbyt czystą i cnotliwą, nie zdając sobie sprawy z własnego położenia, które jest pod wieloma względami nawet bardziej pożałowania godne niż jej siostry-ulicznicy.

„Los mężatki, która wzięła ślub dla pieniędzy, w porównaniu z dołą prosty tutki — pisze Havelock Ellis — przedstawia się prawdziwie nędznie. Dostaje ona mniej pieniędzy, dużo więcej musi pracować i się troszczyć, i jest całkowi cie zależna od swojego pana. prostytutka nigdy nie zrzeka się prawa do samej siebie, zachowuje wolność i prawa osobiste, nie jest też zmuszona, żeby się zawsze poddawać męskiej żądzy”.

Faryzeuszka nie zdaje sobie sprawy również z tego, co według Leckie prostytucję usprawiedliwia:

„choć prostytutka może i jest naczelną postacią świata występku, jest jednocześnie najskuteczniejszą strażniczką cnoty. Gdyby nie

ona, zostałyby zbrukane szczęśliwe domostwa, szerzyłyby się praktyki nie naturalne i szkodliwe”.

Moraliści niezmiennie są gotowi poświęcić los połowy rasy ludzkiej na rzecz jakiejś jednej żalosnej instytucji, spod której wpływu nie potrafią się wyzwolić. W rzeczywistości zaś prostytutka tak samo nie jest gwarantem czystości domowej, jak surowe prawo nie gwarantuje wytępienia nierzędu. Nie mniej niż pięćdziesiąt procent żonatych mężczyzn kupuje usługi domów publicznych. To przez wpływ tych szlachetnych osób żony — gorzej, dzieci nawet — zarażają się chorobami wenerycznymi. Ale społeczeństwo słowa potępienia nie ma dla mężczyzn, tymczasem wprowadzane w życie prawa, które godzą w bezbronną ofiarę, są coraz potworniejsze. Pastwią się nad nią nie tylko ci, którzy ją wykorzystują, ale też jest całkowicie zdana na łaskę wszystkich policjantów i każdego mizernego śledczego na patrolu, urzędników komisariatu, oficjeli każdego aresztu.

W wydanych niedawno wspomnieniach kobiety, która przez dwa naście lat prowadziła podobny „dom”, znajdziemy następujące świadectwo: „przedstawiciele władz zobowiązali mnie płacić miesięczne grzywny w wysokości od 14,70 do 29,70 dolarów, dziewczęta oddawały od 5,70 do 9,70 dola rów policji”. Wziąwszy pod uwagę, że pisząca te słowa prowadziła interes w małym mieście, że w podanych sumach nie uwzględnia wydatków na dodatkowe łapówki i kary, łatwo sobie wyobrazić ogromne zyski, jakie departament policji czerpie z krwawicy swoich ofiar, których nawet nie chroni. Biada tym, którzy nie zapłacą haraczu; będzie się ich ganiać jak bydło, „choćby po to, żeby się przypodobać pocziwym mieszczanom, albo wtedy, kiedy władzom potrzebne są dodatkowe pieniądze. Dla spaczonych umysłów, które wierzą, że kobieta upadła niezdolna jest do przeżywania ludzkich emocji, niemożliwością jest uzmysłwić sobie, jak wiele nam przypadało rozpacz, upokorzenia, łez, poczucia zranionej dumy, za każdym razem, kiedy nas zatrzymano”.

Dziwne, prawda, żeby kobieta, która prowadziła „dom”, mogła tak się czuć? Ale jeszcze dziwniejsze, że świat porządných chrześcijan może te kobiety odzierać ze wszystkiego, nic w zamian nie dając oprócz obmowy i prześladowań. O, miłosierdzie świata chrześcijańskiego!

Spore znaczenie przypisuje się importowi białych niewolnic do Stanów: jak Ameryka miałaby ocalić cnotę bez pomocy Europy? Nie przeczę, że są takie przypadki, podobnie nie będę utrzymywać, że nie znajdują się emisariusze Niemiec i innych państw, którzy się starają zwabić ludzi niewolnych ekonomicznie do Ameryki; ale absolutnie się nie zgadzam, żeby adeptki nie rządu rekrutowano w jakimś znacznym stopniu z Europy. Może to i prawda, że prostytutki Nowego Jorku są w większości cudzoziemkami, ale to dlatego, że większość populacji pochodzi z zagranicy. Jak tylko się wybierzemy do jakiegokolwiek

innego miasta Ameryki, do Chicago albo innej miejscowości na Środkowym Zachodzie, zobaczymy, że grupa prostytutek zagranicznych zdecydowanie stanowi mniejszość.

Równie przesadzony jest sąd, jakoby ulicznice tego miasta w większości parały się były tym zajęciem, zanim trafiły do Ameryki. Większość z nich świetnie mówi po angielsku, zamerykanizowała się i w sposobie ubierania się, i w wyglądzie — a to byłoby rzeczą niemożliwą, gdyby tutaj nie żyły od wielu lat. Znaczący to, że do prostytucji skłoniły je amerykańskie warunki życia, ów na wskroś amerykański obyczaj obnoszenia się ze zbytkiem i elegancją stroju, który, rzecz jasna, wymaga nakładów pieniędzy — a tych pieniędzy nie da się zarobić w sklepie czy w fabryce.

Innymi słowy, nie ma powodu, by uważać, że jakakolwiek zbiorowość mężczyzn gotowa jest ponieść ryzyko i koszt sprowadzania towaru zagranicznego, kiedy okoliczności w Ameryce są takie, że rynek przepełnia się od tysięcy dziewcząt. Z drugiej jednak strony dość mamy dowodów, żeby stwierdzić, że eksport Amerykanek dla celów prostytucji nie jest bynajmniej zjawiskiem marginalnym.

Oto Clifford G. Roe, były zastępca prokuratora stanowego hrabstwa Cook w Illinois, otwarcie wysuwa zarzut, że z Nowej Anglii przewozi się statkami do Panamy kobiety dokładnie na użytek mężczyzn w służbie Wuja Sama. Roe dopowiada, że „istnieje, jak się zdaje, kolej podziemna na trasie Boston Waszyngton, którą jeździ wiele dziewcząt”. Czy to nie znacząca okoliczność, iż kolej ta ma prowadzić do samej siedziby władz federalnych? Roe zdradził więcej, niż by chciano w niektórych urzędach, czego dowodzi fakt, że stracił stanowisko. Ludziom instytucji nie opłaca się dzielić anegdotami.

Usprawiedliwieniem, które się podaje dla sytuacji w Panamie, jest to, że w Strefie Kanału Panamskiego nie ma domów publicznych. Oto zwyczajowa droga ucieczki dla świata hipokrytów, który nie ma odwagi stanąć w prawdzie. Co poza Strefą Kanału, co poza murami miasta — to nie istnieje.

Prokuratorowi Roe wtóruje James Bronson Reynolds, autor rzetelnego studium handlu białymi niewolnicami w Azji. Jako człowiek żarliwy w postawie obywatelskiej i sympatyk przyszłego Napoleona Ameryki, Theodore’a Roosevelta, jest z pewnością ostatnią osobą, która by szkalowała dobre imię własnego kraju. Mimo to dowiemy się od niego, że w Hongkongu, Szanghaju i Jokohamie znajdują się stajnie Augiasza amerykańskiego występku. Dziewczeta ze Stanów stały się tam tak szeroko znane, że na Wschodzie słowo ‘Amerykanka’ stanowi synonim dla ‘prostytutki’. Reynolds przypomina jednak rodakom, że o ile Amerykanie przebywający w Chinach pozostają pod pieczęą przedstawicieli konsulatu, Chińczycy w Ameryce nie mają żadnej ochrony.

Każdy, kto wie o brutalnych i barbarzyńskich prześladowaniach, jakie cierpi ludność chińska i japońska wybrzeża Pacyfiku, przyzna Reynoldsowi rację.

Wobec tych doniesień rzeczą raczej nonsensowną jest wskazywać, że Europa jest tym bagnem, z którego biorą się zarazki wszystkich chorób społecznych Ameryki. Podobny absurd tkwi w szerzeniu mitu, według którego to Żydzi mieliby dostarczać najliczniejszych oddziałów chętnych kobiet. Nikt mi z całą pewnością nie zarzuci tendencji nacjonalistycznych. Z zadowoleniem stwierdzam, że udało mi się z nich wyrosnąć, jak zresztą z wielu innych uprzedzeń. Jeśli więc mierzi mnie twierdzenie, że wwozi się prostytutki żydowskie, to nie z powodu sympatii prożydowskich, ale dlatego, że znam właściwości sposobu życia tych ludzi. Tylko ktoś o najbardziej powierzchownej wiedzy może utrzymywać, jakoby Żydówki emigrowały do obcych krain, jeśli na miejscu nie mają jakichś związków czy koligacji. Dziewczęta żydowskie nie szukają przygód. Jeszcze nie tak dawno w ogóle nie wyjeżdżały z domu, by nawet się udać do sąsiedniej wsi albo miasteczka, chyba po to, żeby odwiedzić krewnych. Czy należy więc wierzyć, że Żydówki opuszczałyby rodziców czy rodziny i przebywały tysiące mil do nieznanego kraju pod wpływem namów i obietnic nieznanych stronników? Wystarczy pojechać na spotkanie któregoś z większych parowców, żeby się przekonać, czy owe dziewczęta przyjeżdżają same, czy zawsze z rodzicami, braćmi, ciotkami albo innymi krewnymi. Zdarzają się oczywiście wyjątki, ale twierdzenie, że duża liczba tych kobiet sprowadzana jest dla celów prostytucji, albo w jakimkolwiek innym celu, bierze się po prostu z niezajomości żydowskiej mentalności.

Ci, co siedzą w szklanych domach, źle czynią, że rzucają kamieniem;<sup>5</sup> do tego ściany szklanego domu Ameryki są dość cienkie i łatwo się tłuką, a wewnątrz niekoniecznie przedstawia sobą wdzięczny widok.

Przypisywanie nasilenia się procederu prostytucji zjawiskom takim jak przywożenie osób, rozrost systemu stręczycielskiego, czy innym podobnym, świadczy o powierzchowności sądu. Sprawę rzekomego importu już opisałam. Jeśli chodzi zaś o układ stręczycielski, to musimy pamiętać, że choć to rzecz odrażająca, stanowi w istocie stadium przejściowe współczesnej prostytucji — stan, który pogarsza tuszowanie spraw i łapówkarstwo, czyli rezultaty sporadycznych krucjat przeciwko występкови w społeczeństwie.

Sutener to bez wątpienia nędzny przedstawiciel rodzaju ludzkiego, ale w czym jest bardziej podły niż policjant, który zabierze ulicznicy ostatni grosz, a potem ją zamknie na komisariacie? Czemu naganiacz miałby popełniać poważ-

---

<sup>5</sup> *People who live in glass houses should not throw stones* — powiedzenie angielskie, krytyka hipokryzji. Wyrażenie *glass house* oznacza szklany dom, ale też szklarnię; Goldman celowo używa słowa *house* również jako określenie domu publicznego. Dom, w którym czai się zło, to dominująca figura dziewiętnastowiecznej stylistyki *American Gothic* (autorka odwołuje się dalej do *Szkarłatnej Litery* Nathaniela Hawthorne'a).

niejsze przestępstwo albo sprawiać większe zagrożenie dla społeczeństwa, niż właściciele domów towarowych i fabryk, którzy się tuczą owocami ciężkiej pracy swoich ofiar, a później te osoby wyrzucają na bruk? Nie zamierzam bronić tutaj stręczycieli, ale nie widzę powodu, dla którego akurat ich należy ścigać bez litości, kiedy prawdziwi sprawcy wszelkich społecznych podłości są bezkarni, ba, cieszą się nawet szacunkiem. Poza tym należy też pamiętać, że nie przez sutenera kobieta staje się prostytutką. To nasze pozorantwo i obłuda tworzą i prostytutki, i stręczycieli.

Do roku 1894 niewiele było wiadomo o amerykańskich sutenerach. Potem zaś dopadła nas epidemia cnót. Występek należało wytępić, a kraj oczyścić za wszelką cenę. Toczący społeczeństwo nowotwór usunięto więc z miejsc widocznych, ale wprowadzono głębiej w tkankę społeczną. Na łaskę i niełaskę policji zostawiono i utrzymujących domy publiczne, i ich nieszczęsne ofiary. To z kolei przyniosło nieuniknione skutki: astronomiczny wzrost korupcji i rozrost struktur penitencjarnych.

Dziewczęta, które względną ochronę znajdowały w domach publicznych, jako że tam przedstawiały sobą pewną wartość pieniężną, znalazły się teraz na ulicy, całkowicie zdane na łaskę łasych na łapówki policjantów. Zdesperowane, potrzebujące ochrony i spragnione sympatii kobiety łatwo padają ofiarą sutenerów, którzy sami są wytworem ducha epoki komercji, w jakiej żyjemy. Tak oto układ stręczycielski wyrósł bezpośrednio na nagonce policyjnej, łapówkarstwie i zatajaniu prostytutki. Czystą głupotą jest mylić objawy tego współczesnego stadium procederu z jego przyczynami.

Samo stłamszenie zjawiska i wprowadzenie barbarzyńskich rozporządzeń może się tylko przyczynić do pogorszenia doli nieszczęsnych ofiar ignorancji i głupoty i ich dalszej degradacji. Kwintesencję zaś głupoty udało się osiągnąć w proponowanym prawie, które ma ludzkie traktowanie prosty tutek uczynić przestępstwem i wymierzać każdemu, kto udziela schronienia prostytutce, karę pięciu lat więzienia i grzywny 10 000 dolarów. Takie podejście obnaża jedynie przerażający brak zrozumienia prawdziwych przyczyn prostytutki jako zjawiska społecznego, a jest wyrazem ducha purytanizmu z czasów *Szkarłatnej Litery*.<sup>6</sup>

Wszyscy autorzy współczesnych opracowań tematu bez wyjątku wskazują na całkowitą jałowość środków prawodawczych w przeciwdziałaniu zjawisku. Według doktora Blaschki rządowe środki ucisku i krucjaty moralne nie przynoszą skutku, a tylko sprawiają, że nikczemność działa tajemnymi kanałami, co zwiększa zagrożenie, jakie niesie dla społeczeństwa. Havelock Ellis, najrzetelniejszy i najbardziej ludzki spośród badaczy prostytutki, przytacza ogrom

---

<sup>6</sup> Powieść Nathaniela Hawthorne'a o purytańskiej Nowej Anglii (por. przypis 9 w poprzednim rozdziale).

dowodów na to, że im surowsze metody ścigania, tym bardziej się pogarsza sytuacja. Wśród tych informacji znajdziemy wzmiankę, że we Francji „w roku 1650 edykt Karola IX zlikwidował domy publiczne, ale liczba prostytutek tylko się zwiększyła, a wiele nowych domów publicznych przybrało nieoczekiwane formy funkcjonowania, bar dziej niebezpieczne. Na przekór wszelkim tego typu zarządzeniom, a może *wskutek tych praw*, nie ma innego kraju, w którego życiu prostytutka miałaby równie spektakularny udział”.<sup>(21)</sup>

Tylko uświadomienie opinii publicznej, która się uwolni od wpływów prawnej i moralnej nagonki na prostytutki, może posłużyć poprawie obecnej sytuacji. Rozmyślnie przymykanie oczu, ignorowanie krzywdy, która jest jednym z czynników tworzących współczesne życie społeczne, jedynie pogorszy stan rzeczy. Musimy się wznieść ponad niemądre myśli faryzejskiej obłądy i nauczyć się przestrzegać osoby prostytuujące się jako twór warunków społecznych. Zyskanie tej świadomości pozwoli nam odrzucić hipokryzję i szerzyć zrozumienie oraz bardziej ludzkie zasady postępowania. Co do gruntownego wytępienia procedury prostytutki: nie da się tego dokonać, jak tylko przez całkowite przewartościowanie wszelkich przyjętych wartości, zwłaszcza moralnych — któremu towarzyszyć powinno zniesienie niewolnictwa warunkowanego gospodarczo.

---

<sup>(21)</sup> *\$ex an(jjociety [Oj[7 cn ]*

# Prawa wyborcze dla kobiet

Chełpimy się, że żyjemy w epoce postępu, rozwoju, nauki. Czy to więc nie dziwne, że wciąż wyznajemy fetysze i oddajemy im cześć? Prawda, że nasze fetysze mają już inną treść i formę, ale ich moc nad ludzkimi umysłami jest tak samo niszczycielska, jak za dawnych czasów.

Takim fetyszem jest dzisiaj dla nas uniwersalne prawo do głosowania. Ci, którzy go jeszcze nie zdobyli, próbują osiągnąć cel drogą krwawych rewolucji, ci zaś, którym ono już łaskawie panuje, składają mu obfite ofiary, niczym na ołtarzu wszechmogącego bóstwa. Biada heretykom, którzy się ośmielą ten majestat zakwestionować!

Kobieta czci fetysze nawet więcej niż mężczyzna, a choć bóstwa mogą się zmieniać, ona zawsze jest na kolanach, wciąż wyciąga do nich ręce, niezmiennie ślepa na to, że jej idol ma stopy z gliny. Toteż to właśnie kobiety od niepamiętnych czasów są najzagorzalszymi wyznawczyniami wszystkich bogów. I dlatego też ponoszą ofiarę, jakiej mogą żądać tylko bogowie — oddają swoją wolność, krew swoich serc i samo życie.

W słynnej maksymie Nietzschego: „Idziesz do kobiet? Nie zapomnij bicza!”<sup>1</sup> widzi się wielką brutalność, tymczasem filozofowi udało się oddać w jednym zdaniu stosunek kobiety wobec jej bogów.

Religia, a szczególnie religia chrześcijańska, skazała kobietę na los osoby podwładnej, niewolnicy. Ogranicza jej naturę i więzi duszę; a przecież chrześcijaństwo w kobiecie ma największego sprzymierzeńca, najbardziej oddaną czcicielkę. Istotnie można spokojnie rzec, że religia dawno już przestałaby grać rolę w życiu ludzi, gdyby nie poparcie, jakiego jej udzielają kobiety. Najbardziej zaprzysięgłe parafianki i niezmordowane misjonarki, jak świat długi i szeroki, to są kobiety — one wiecznie niosą ofiarę na ołtarz bóstwa, które wzięło w okowy ich ducha i zniewoliło ciała.

Nienasycone monstrum — wojna — ograbia kobietę ze wszystkiego, co jej drogie i cenne. Zabiera jej braci, ukochanych i synów, w zamian dając żywot samotny i pełen rozpacz. Mimo to najgorliwszą zwolenniczką i wyznawczynią wojny jest kobieta. To ona zaszczerpia w dzieciach miłość podboju i władzy; ona szepcze malcom do ucha historie o chwale w boju; ona kołysze dziecko do snu z melodią trąb i przy dźwiękach wystrzałów. Kobieta też ofiaruje powracającym z pola bitwy wieniec zwycięstwa. Tak, to ona naj większy okup płaci temu zachłannemu potworowi.

Jest jeszcze dom. Cóż to za straszny fetysz! Do cna wysysa energię życiową kobiet — owo nowoczesne więzienie o złotych kratkach. Jego złudny poblask sprawia, że kobieta jest

---

<sup>1</sup> Fryderyk Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*, przeł. W. Berent, Gdańsk 1991, s. 78. [Tu i dalej przypisy nieoznaczone gwiazdką — przyp. tłum., J.D.]

ślepa na koszt, jaki musi ponieść jako żona, matka, gospodyni domowa. Tymczasem ona z uporem trzyma się instytucji domu, mocy, która ją trzyma w niewoli.

Można by powiedzieć, że właśnie dlatego, że kobieta pojmuje ogrom tej daniny, jaką zmuszona jest płacić Kościołowi, państwu i domowi, pragnie mieć prawo głosu, żeby się wyzwolić. Może to i prawda w nielicznych przypadkach; większość sufrażystek odrzuciłoby natychmiast podobne bluźnierstwo. Przeciwnie, niezmiennie obstają przy tym, że prawo wyborcze uczyni kobietę lepszą chrześcijanką i lepszą panią domu, zaprzysięgłą obywatelkę w służbie państwu. Udział w wyborach jest tedy tylko środkiem umacniania wszechmocy tych samych bogów, którym kobieta służy od zawsze.

Czy to zatem dziwne, że z taką samą pobożnością, zapaleniem i czoło bitnością traktuje nowego idola: prawa wyborcze dla kobiet. Jak dawniej, z uśmiechem znosi szykany, więzienie, tortury i wszelkie formy potępienia. Jak kiedyś, nawet jednostki najbardziej oświecone liczą na cud zesłany od boga dwudziestego wieku. Życie, szczęście, radość, wolność, niezależność — to wszystko, i jeszcze więcej, ma mieć źródło w prawie do głosowania. W zaślepieniu dewocją kobiety nie dostrzegają tego, co ludzie intelektu zrozumieli pięćdziesiąt lat temu: że prawa wyborcze są złem, że służą tylko temu, żeby ludzi zniewolić, zamknąć im oczy na to, jak zręcznie im narzucono poddaństwo.

Żądanie praw wyborczych opiera się w dużej mierze na założeniu, że kobieta winna mieć równe prawa we wszystkich sprawach społecznych. Nie sposób by temu było zaprzeczyć, gdyby prawo głosu było rzeczywiście prawem, przywilejem. Niestety! Tylko przez ignorancję ludzki umysł może w nakazie widzieć prawo. Bo czy to nie jest rzecz najbrutalniej narzucona, kiedy jedna grupa ludzi ustanawia prawo, którego inna grupa siłą jest przymuszona przestrzegać? Kobieta zaś doprasza się „złotej szansy”, która w rzeczywistości tyle przyniosła światu ukrytej niedoli i zabrała ludziom wewnętrzną prawość i samodzielność [*integrity and self-reliance*]; to nakaz, który ludzi całkiem psuje i korumpuje i czyni z nich nic więcej, jak zdobywczy w rękach pozbawionych skrupułów polityków.

Biedny i głupi jest wolny obywatel Ameryki! Ma wolność głodowania, wolność włóczenia się po drogach swojego wielkiego kraju, korzysta z powszechnego prawa do głosowania i to prawo skuło go w łań cuchy. W zamian dostaje surowe prawo pracy, które zakazuje mu boj kotu, pikietowania i w istocie odmawia wszelkich praw prócz prawa do bycia ograbionym z owoców własnego trudu. Wszystkie te katastrofalne skutki dwudziestowiecznego bałwochwalstwa niczego jednak kobiet nie nauczyły. Ale też przecież właśnie kobieta, jak się nas zapewnia, dokona oczyszczenia polityki.

Nie trzeba dodawać, że nie jestem przeciwna prawom wyborczym dla kobiet ze zwyczajowo uznanej przyczyny, to jest ze względów nierówności. Nie widzę powodów natury ani fizycznej, ani psychologicznej czy mentalnej, dla których kobieta miałaby nie mieć takiego samego prawa do głosowania, jak mężczyzna. To mi jednak nie przesłania absurdu założenia, że kobiecie miałoby się udać zdobyć to, czego mężczyźni się osiągnąć nie udało. Jeśli ona nie pogorszy stanu rzeczy, to też z pewnością go nie może poprawić. Zakładać więc, że potrafiłaby dokonać oczyszczenia tworu, który jest do tego niezdatny, znaczy przypisywać jej moce nadprzyrodzone. Ponieważ największą niedolą kobiety jest to, że się w niej widzi albo anioła, albo diabła, jej ocalenie prawdziwie zasadza się w przyznaniu jej miejsca

na ziemi; dokładniej w tym, żeby ją uznać człowiekiem, czyli kimś, kto podlega wszelkim ludzkim błędom i przejawom nierozsądku. Czy mamy więc wierzyć, że dwie pomyłki złożą się na rację? Mamy uznać, że trucizna, którą już przesiąkła polityka, ulotni się, kiedy na scenę polityczną wkroczy kobieta? Najgorliwszym nawet sufrażystkom trudno utrzymać równie szalony pomysł.

W rzeczywistości najbieglejsi badacze równych praw wyborczych zdali sobie już sprawę, że wszystkie istniejące systemy władzy politycznej są absurdalnie i zupełnie niedostosowane do palących potrzeb i kwestii życiowych. Pogląd ten podziela też w swoich doniesieniach zwolenniczka prawa wyborczego dla kobiet, doktor Helen L. Sumner, która w rzetelnym dziele *Equal Suffrage* („Równe prawa wyborcze”) pisze: „Ujrzymy w Kolorado, że równe prawa wyborcze służą ukazaniu w sposób najdobitniejszy zasadniczego zepsucia i degradującego charakteru istniejącego ustroju”. Sumner chodzi tu, to jasne, o szczególny system głosowania, ale to samo tyczy się z równą mocą całej maszynierii mechanizmów systemu przedstawicielskiego. Ciężko sobie wyobrazić, jak kobiety miałyby stworzyć na tej podstawie siłę polityczną, dzięki której by same skorzystały albo przysłużyły się ludzkości.

Popatrzcie jednak — powiedzą osoby oddane sprawie głosowania kobiet — na kraje i stany, w których obowiązują takie prawa wyborcze. Spójrzcie, co kobietom udało się osiągnąć w Australii, Nowej Zelandii, Finlandii, krajach skandynawskich i w naszych czterech stanach: Idaho, Kolorado, Wyoming i Utah. Oto urok, jakiego nadaje dystans — przytoczę tu polskie powiedzenie: „dobrze jest tam, gdzie nas nie ma”. Dlatego też łatwo przyjąć, że te kraje i stany różnią się od innych, że istnieje w nich większa wolność, równość społeczna i ekonomiczna, większy szacunek dla ludzkiego życia, lepsze zrozumienie wielkiej walki społecznej ze wszystkimi kwestiami najwyższej wagi dla ludzkości, które ona ze sobą niesie.

Australijki i Nowozelandki mogą już głosować i pomagają w stanowieniu prawa. Czy warunki pracy są w ich krajach lepsze niż w Anglii, gdzie sufrażystki podjęły walkę tak bohaterską? Czy macierzyństwo i los dzieci są tam szczęśliwsze i swobodniejsze niż w Anglii? Czy kobiety nie uważa się tam już wyłącznie za towar seksualny? Czy wyzwoliła się spod purytańskich podwójnych standardów moralności kobiet i mężczyzn? Na te pytania ośmieli się twierdząco odpowiedzieć z pewnością tylko zwykła krzykaczka kampanii politycznej. Skoro tak, to zdaje się śmiesznym w Australii i Nowej Zelandii upatrywać Mekki dokonań równych praw wyborczych.

Z drugiej strony ci, którzy znają rzeczywiste warunki polityczne w Australii, przekonali się, że polityka knebluje tam usta ludziom pracy, wprowadzając w życie najostrzejsze prawo pracy i traktując strajki niepoparte przez komitet arbitrażyjny jak występki porównywalny do aktu zdrady.

Ani przez chwilę nie chciałam tu dać do zrozumienia, jakoby za taki stan rzeczy odpowiadały prawa wyborcze dla kobiet. Twierdzę jednak, że nie ma słuszności we wskazywaniu na Australię jako miejsce cudotwórstwa w dziedzinie osiągnięć kobiet, skoro nie udało im się tam przyczynić się do oswobodzenia ludzi pracy z niewoli rządów bossów partyjnych.

Finlandia dała kobietom prawo do głosowania: więcej nawet, bo też prawo zasiadania w parlamencie. Czy to pomogło wykształcić większy heroizm, gorętszy zapał niż wśród Rosjanek? Kraj ten tak jak Rosja smagany jest strasznym biczem krwawego tyrana — cara. Gdzie są Finki pokroju Perowskiej, Spiridonowej, Figner, Breszkowskiej?<sup>2</sup> Gdzie niezliczone zastępy młodych dziewcząt gotowych dla sprawy z pogodą ducha jechać na Syberię? Finlandia desperacko potrzebuje bohaterskich wyzwolicielek. Czemu nie stworzył ich udział w wyborach? Jedynym mścicielem fińskiego ludu był mężczyzna, nie kobieta, a broń obrał sobie skuteczniejszą niż głosowanie.<sup>3</sup>

Co do naszych stanów, w których kobiety głosują, a które nam się stale podaje za przykład rzeczy nadzwyczajnych — cóż takiego się tam udało uzyskać drogą wyborów, z czego kobiety w dużym stopniu nie korzy stają już w innych stanach, albo czego by nie mogły osiągnąć wzmożonym wysiłkiem i bez głosowania?

To prawda, że w stanach o równych prawach wyborczych<sup>4</sup> kobietom zagwarantowano równe prawa własności, ale na cóż to prawo masom kobiet pozbawionych własności, tysiącom robotnic dniówkowych, co zarabiają tylko na przeżycie z dnia na dzień? Że równe prawa wyborcze nie zdołały odmienić ich sytuacji i tego uczynić nie mogą, to przyznaje nawet doktor Sumner, która z pewnością dość o tym wie. Jako zapalona sufrażystka została bowiem wysłana do Kolorado przez Collegiate Equal Suffrage League<sup>5</sup> Stanu Nowy Jork, żeby zebrać materiały dla poparcia prawa wyborczego dla kobiet i jest ostatnią osobą, która by chciała się wypowiadać krytycznie; dowiemy się od niej jednak, że „wpływ praw wyborczych na sytuację ekonomiczną kobiet jest znikomy. Kobiety nie otrzymują równych płac za równą pracę, a mimo tego, że w Kolorado zyskały równe prawa w szkolnictwie w roku 1876, nauczycielki zarabiają tam mniej niż w Kalifornii”. Z drugiej zaś strony Sumner nie uwzględnia faktu, że chociaż kobiety mają prawa w edukacji od trzydziestu czterech lat, a prawa wyborcze od 1894, to przeprowadzony przed kilku miesiącami spis w samym tylko Denver ujawnił istnienie piętnastu tysięcy uczniów z problemami. Przy tym w szkolnictwie większość stanowią kobiety, a do tego mieszkanki Kolorado przegłosowały „najostrzejsze

---

<sup>2</sup> Zofia Perowska (1853-1881) — rewolucjonistka, współorganizatorka zamachów na cara Aleksandra II, pierwsza kobieta powieszona w Rosji za działalność polityczną razem z innymi tzw. „pierwszomarcowcami”. Maria Spiridonowa (1884-1941), działaczka Lewicowych Eserowców, za zabicie oficjela torturowana przez policję i zesłana na Syberię, ofiara skandalu medialnego, więziona w szpitalu psychiatrycznym, wskutek wielkiej czystki zesłana do Gułagu. Wiera Figner (1852-1942) — propagandystka i działaczka narodnicka, więziona, zesłana na Syberię, autorka wspomnień, biografii i artykułów historycznych dot. działalności rewolucyjnej. Katarzyna Breszko-Breszkowska (1844-1934) — socjalistka, zwolenniczka Bakunina, aktywistka narodnicka i eserowska, dwukrotnie katorżniczka na Syberii, w końcu zmuszona do wyemigrowania.

<sup>3</sup> Kontekst (temat głosowania) wskazywałby, że Goldman ma najpewniej na myśli Eugena Schaumana (1875-1904), działacza narodowego, zamachowca, zabójcę generała-gubernatora Wielkiego Księstwa Finlandii Mikołaja Bobrikowa. Bobrikow za swoich rządów wprowadził bezwzględną kampanię rusyfikacji Finlandii, głównie drogą administracyjną.

<sup>4</sup> Autorce chodzi tu o zrównanie praw wyborczych obu płci w obrębie wybranych grup społecznych, nie zaś o powszechne prawo do głosowania dla wszystkich obywateli (por. dalej w tekście).

<sup>5</sup> „Uniwersytecka liga sufrażystek” to organizacja popularyzująca prawa głosu dla kobiet założona w roku 1900 przy Radcliffe College w Bostonie i mająca później filie przy różnych uczelniach w całych Stanach Zjednoczonych.

prawo chroniące dzieci i zwierzęta”. Kobiety te „żywo zainteresowały się działaniem instytucji państwowych sprawujących pieczę nad dziećmi specjalnej opieki, ułomnymi i dostarczającymi problemów”. To potworny wyrzut wobec kobiecej troski i zaangażowania, jeśli w jednym tylko mieście znajdziemy piętnaście tysięcy dzieci ułomnych. W czym ma tkwić świetność głosu kobiet, skoro całkowicie zawiódł w kwestii najważniejszego problemu społecznego — spraw dzieci? I gdzie jest owo wyższe poczucie sprawiedliwości, które kobiety miały wnieść w sferę polityki? Co się z nim stało w 1903, kiedy właściciele kopalń urządzili partyzantkę przeciwko związkom Zachodniej Federacji Górników, kiedy generał Bell wprowadził rządy terroru, kazał ludzi wywlekać nocą z łóżek, wywozić przez granicę, zamykać w zagrodach dla bydła, wszystko w myśl zasady „do diabła z Konstytucją, konstytucją są racje klubu”? Gdzie wtedy były kobiety polityki i dlaczego nie zadziały siłą swoich głosów? Ależ owszem, działały. Przyczyniły się do obalenia człowieka o najuczciwszej, wolnościowej postawie, gubernatora Waite’a. Musiał ustąpić miejsca komuś, kto był tylko narzędziem magnatów kopalnianych, gubernatorowi Peabody, wrogowi sprawy pracowniczej, carowi Kolorado. „Głosami mężczyzn z pewnością nie dało się zrobić rzeczy jeszcze gorszej”. Zgoda. W czym zatem szukać korzyści dla kobiet i dla społeczeństwa, która miałyby się brać z ich uczestnictwa w wyborach? Zapewnienie, jakoby udział kobiet miał oczyścić sferę polityki, jakże często powtarzane, jest jedynie mitem. Nie zgodzą się bowiem z tym poglądem ci, którzy znają sytuację polityczną stanów Idaho, Kolorado, Wyoming i Utah.

Kobiety to ze swej istoty purystki i z właściwą sobie bigoterią są nie zmordowane w staraniach o to, żeby zrobić z innych tak dobrych ludzi, jakimi według nich być powinni. Toteż w Idaho pozbawiły głosu ulicznice i ogłosiły, że wszystkie kobiety „nieprzyzwoitego charakteru” nie nadają się do brania udziału w wyborach. „Nieprzyzwoitość” w tym rozumieniu nie dotyczy rzecz jasna prostytucji *wewnątrz* małżeństwa. Nie wspominam nawet, że zabroniono nielegalnej prostytucji i hazardu. W takich sprawach prawo musi być natury żeńskiej: wiecznie stawia zakazy. W ten sposób wszystkie prawa czynią cuda; nie prowadzą donikąd, ale same ich dążności otwierają wrota piekieł. Interes prostytucji i hazardu nigdy tak nie kwitł, jak teraz, odkąd ustanowiono przeciwne mu prawo.

W Kolorado kobiecy purytanizm objawia się w bardziej drastycznej formie. „Ludzi wiodących życie nieczyste, złej sławy i mających powiązania z nocnymi lokalami, usuwa się z polityki, od kiedy głosują kobiety”.<sup>(22)</sup> Czy sam Comstock potrafiłby więcej zdziałać?<sup>6</sup> Czy więcej by zdziałali wszyscy ojcowie Purytanizmu? Zastanawia mnie, ile spośród tych kobiet dobrze rozumie powagę owego wątpliwego osiągnięcia. Ciekawe, czy pojmują, że to jest właśnie rzecz, która zamiast kobietę uwznioślić, uczyniła z niej politycznego szpiega, co w godny pogardy sposób wtyka nos w prywatne sprawy ludzi, zgoła nie dla dobrej sprawy, ale dlatego, że kobiety — jak to ujmuje mieszkanka Kolorado — „lubią zaglądać do domów, w których nigdy nie były, i wywiedzieć się, ile tylko mogą, w kwestiach politycznych i wszelkich innych”.<sup>(23)</sup> Owszem; a i zaglądać w ludzkie dusze, w ich każdą najmniejszą niszę i

---

<sup>6</sup> Chodzi o Anthony’ego Comstocka, konserwatystę i obrońcę moralności (por. przypis 10 w rozdziale 7).

<sup>(22)</sup> *Equal Suffrage*, Dr Helen Sumner [Nowy Jork 1909].

<sup>(23)</sup> *Ibidem*.

każdy kącik. Nic bowiem tak nie zadowala złąknionej większości kobiet, jak skandal. Czy kiedykolwiek zaś miały okazję tak na tym skorzystać, jak w polityce?

„Ludzie wiodący życie nieczyste, złej sławy i mający powiązania z nocnymi lokalami”. Paniom agitatorom nie można z pewnością zarzucić tego, żeby miały wycucie proporcji. Przyjawszy nawet, że te ciekawskie osoby mogłyby decydować o tym, kto wie dzie życie dość czyste dla jakże czystej sfery polityki, to czy musi się z tym wiązać, że właściciele lokali należą do tej samej kategorii? Chyba w myśl amerykańskiej obłudy i bigoterii, jakiej ewidentnym wyrazem jest zasada prohibicji, według której aprobeuje się upowszechnianie pijaństwa wśród członków i członkiń klasy zamożnej, ale obserwuje się czujnie jedyne miejsca, które pozostały biedakom. Pominawszy wszystko inne, już samo kobiece ograniczenie i purytańskie podejście do życia stanowi większe zagrożenie dla wolności, jeśli tylko kobieta ma siłę polityczną. Mężczyźni dawno już przewalczyli przesady, które wciąż pogrążają kobietę. W sferze konkurencji ekonomicznej zmuszeni byli wykazywać skuteczność, trafność sądu, sprawność, kompetencje. Nie mieli więc ani czasu, ani skłonności mierzyć moralności wszystkich wokół purytańską miarką. Także w działaniach politycznych mężczyzna nie miota się po omacku. Wie, że to ilość, a nie jakość, stanowi materiał na przemiał we młynie polityki, a jeśli nie jest sentymentalnym postępowcem lub starym próchnem, wie też, że polityka nie może być niczym innym, jak tylko bagnem.

Kobiety jakkolwiek obeznane z funkcjonowaniem polityki znają naturę bestii, ale w swoim poczuciu samoistności i swoim egotyzmie przekonują same siebie, że wystarczy ją ugłaskać, a stanie się łagodna jak baranek, miła i czysta. Tak jakby wybierające nie kupczyły swoimi głosami, jakby kobiet polityki nie dało się przekupić! Jeśli ciała ich można kupić za wartości materialne, to czemu nie głosy? Że tak się czyni w Kolorado i w innych stanach, temu nie zaprzeczają nawet zwolennicy praw wyborczych dla kobiet.

Ograniczone postrzeganie spraw ludzkich, o którym już pisałam, nie jest jedynym argumentem przeciw wyższości politycznej nad mężczyznami. Są i inne. Pasożytnictwo ekonomiczne, w jakim kobiety tkwią całe życie, zupełnie im zmąciło zrozumienie znaczenia równości. Głośno więc się domagają zrównania w prawach z mężczyznami, chociaż wiemy od Sumner, że „niewiele kobiet chce się ogłaszać w okręgach niepopularnych”.<sup>(24)</sup> Jak mało dla nich znaczy równość, w porównaniu z tym, co stanowi dla Rosjanek, które za swój ideał mierzą się z piekłem!

Kobieta żąda takich samych praw, jakie ma mężczyzna, a jednak oburza się, że sama jej obecność nie razi go gromem: że on pali, nie zdejmuje kapelusza i nie zrywa się z krzesła jak jakiś lokaj. To może rzeczy trywialne, ale są kluczowe, jeśli chodzi o charakter sufrażystek amerykańskich. Ich siostry — Angielki z pewnością już zostawiły te bzdury za sobą. Okazały się gotowe sprostać najcięższym wyzwaniom, pokazały charakter i siłę wytrwania. Chwała niech będzie bohaterstwu i nieugiętości angielskich sufrażystek. Działając energicznie i agresywnie, zainspirowały część tutejszych pań pozbawionych życia i kręgosłupa. Ale i takie sufrażystki wciąż w końcu nie w pełni pojmują istotę równości rzeczywistej. Bo o czymże innym świadczy ogromny, tytaniczny wręcz wysiłek podejmowany przez te wa-

---

<sup>(24)</sup> *Ibidem*.

leczone bojowniczkami, by zyskać nędzny papier, który przysporzy korzyści garstce pań za-  
możnych, a niczego zupełnie nie zapewnia ogromnym masom robotnic? Prawda, że jako  
ludzie polityki działaczki muszą działać oportunistycznie, muszą iść w pół środka, skoro  
nie mogą zyskać wszystkiego; ale też jako kobiety oświecone i wyzwolone powinny zdać  
sobie sprawę, że jeśli udział w wyborach stanowi pewną broń, to wydziedziczeni potrze-  
bują jej bardziej niż klasa ekonomicznie dominująca, i że ta ostatnia już i tak zbyt dużo  
dzierży władzy za sprawą własnej dominacji gospodarczej.

Genialna przywódczyni angielskich sufrażystek, Emmeline Pankhurst, sama w sesji od-  
czytów w Ameryce przyznawała, że nie może być równości pomiędzy tymi, co są politycz-  
nie sobie podrzędni. Jeśli tak, to w jaki sposób robotnice angielskie, co już są ekonomicz-  
nie podporządkowane paniom, którym posłużyła ustawa Shackletona,<sup>(25)</sup> podołają współ-  
pracy ze zwierzchnikami politycznymi, gdyby prawo przegłosowano? Prawdopodobnym  
się zdaje, że klasa, z której wywodzi się Annie Keeney, pełna zapału, zdolna do poświę-  
ceń i męczeństwa, będzie w obowiązku ponieść na własnym grzbiecie przywódczynię po-  
lityczną, gdy do tego jeszcze niesie swoich panów w wymiarze ekonomicznym. I dalej by  
musiała to czynić, chociażby w Anglii ustanowiono równe prawa wyborcze dla mężczyzn  
i kobiet. Cokolwiek poczną robotnicy, i tak zawsze im się każe za to zapłacić. Zaś ci, któ-  
rzy wierzą w moc wyborów, wykazują się mizernym poczuciem sprawiedliwości, kiedy się  
troszczą wcale nie o tych, którym — jak twierdzą — one mogłyby najbardziej posłużyć.

Ruch sufrażystek amerykańskich był do całkiem niedawna jedynie aferą salonową, zu-  
pełnie oderwaną od ludzkich potrzeb ekonomicznych. Toteż Susan B. Anthony, kobieta bez  
wątpienia wybitna, żywiła wobec sprawy robotniczej nawet nie obojętność, a wręcz wro-  
gość; nie wahała się też tego antagonizmu zmanifestować, gdy w roku 1869 radziła kobie-  
tom zająć miejśca strajkujących nowojorskich drukarzy<sup>(26)</sup> Nie wiem, czy przed śmiercią  
zdążyła zmienić poglądy.

Są, rzecz jasna, sufrażystki, które współdziałają z robotnikami — na przykład Women's  
Trade Union League („Liga kobieca związków zawodowych”); stanowią jednak znikomą  
mniejszość, a ich poczynania sprowadzają się w istocie do spraw gospodarczych. Reszta  
działaczek widzi trud pracy jako sprawiedliwy i zapobiegliwy gest opatrności. Co by się  
stało z bogatymi, gdyby nie ubodzy? Co poczęłyby owe próżniaczki, damy-pasożyty, co  
trwonią więcej w tydzień, niż ich ofiary zarobią przez rok — gdyby nie te osiemdziesiąt  
milionów robotników dniówkowych? Równość — kto to w ogóle słyszał?

Niewiele jest krajów, które wytworzyły tyle arogancji i snobizmu, co Ameryka. Rzeczy  
te tyczą się zwłaszcza Amerykanek z klasy średniej.

Uważają się one nie tylko za równe mężczyznom, ale za lepsze, szczególnie w swej czy-  
stości, dobroci, moralności. Nie dziwi więc, że tutejsze sufrażystki przypisują swojemu gło-  
sowi cudowne moce. W tym radosnym zadufaniu nie widzą, jak są naprawdę zniewolone,  
nawet nie tyle przez mężczyzn, ile przez własne głupie przekonania i przyzwyczajenia.

---

<sup>(25)</sup> Shackleton to przywódca lejburzystów. Oczywiście było więc, że zaproponuje prawo, które wyklu-  
czy jego własnych wyborców. Parlament angielski pełen jest takich Judaszów.

<sup>(26)</sup> *Ibidem*.

Prawo do głosowania niezdolne jest smutnej prawdy zmienić: może ją tylko uwidocznic — i tak właśnie się dzieje.

Jedna z czołowych działaczek Ameryki stwierdziła, że kobiecie należy się nie tylko równa płaca, ale że powinna mieć prawnie zagwarantowany dostęp do pensji męża. Gdyby ten nie mógł żony utrzymać, należy mu się pasiak skazańca, a jego więzienne zarobki pobierać będzie równa mu w prawie żona. A czy inne bystre orędowniczki sprawy nie utrzymywały, że głosami kobiet zniesie się krzywdy społeczne, z którymi próżno walczą zjednoczonym wysiłkiem najświetniejsze umysły całego świata? Doprawdy tylko żałować, że rzekomy stwórca wszechświata już nas obdarował swym doskonałym planem, inaczej prawa wyborcze z pewnością by kobietom pozwoliły go przewyższyć.

Nie ma nic bardziej niebezpiecznego od rozbioru fetysza. Chociaż czasy, w których herezje karało się stosem, już mamy za sobą, nie zażegnaliśmy jeszcze małoduszności, z jaką potępiamy tych, którzy ośmielą się przeciwstawić przyjętym kategoriom. Dlatego też najpewniej potępi się i mnie jako przeciwnika sprawy kobiet. Ale i to mnie na tyle nie odstraszy, abym przestała patrzeć w sedno problemu. Powtórzę, co pisałam od początku: nie wierzę, żeby udział kobiet mógł zaszkodzić polityce; nie mogę też przyjąć, że może poprawić jej stan. Jeśli więc błędy mężczyzn niczego nas nie nauczyły, po co je powielać?

Historia to może dzieje kłamstwa, niemniej znajdziemy w niej ileś prawd, które są naszym jedynym drogowskazem na przyszłość. Dzieje działalności politycznej mężczyzn ukazują, że prawa wyborcze nie dały im absolutnie nic, czego nie mogli uzyskać sposobem bardziej bezpośrednim, tańszym i trwalszym. Tak naprawdę każdy centymetr pola wywalczyli sobie ciągłą walką, nieprzerwanym staraniem o samostanowienie, a nie drogą, którą otworzyło im prawo do głosowania. Nie ma w istocie żadnej racji w założeniu, że kobiecie w dążeniach emancypacyjnych dopomogło albo dopomoże uczestnictwo w wyborach.

W Rosji, najmroczniejszym z krajów, pośród absolutnego despotyzmu, kobieta stała się równa mężczyźnie nie drogą głosowania, ale drogą własnej woli istnienia i działania. Nie dość, że wywalczyła dla siebie dostęp do wszystkich ścieżek nauczania i zawodu, to jeszcze zyskała męską estymę, szacunek, komitetywę [*comradeship*]; o, więcej nawet: zdobyła podziw i szacunek całego świata. I to również nie dzięki prawom wyborczym, ale przez nadzwyczajny heroizm, hart ducha, zdolności, siłę woli i wytrwałość w walce i staraniu o wolność. Ile mieszkanki któregośkolwiek kraju czy stanu, w którym obowiązuje prawo wyborcze dla kobiet, może się poszczycić takimi zwycięstwami? Kiedy się zastanowić nad dokonaniem kobiet w Ameryce, także się okaże, że w drodze ku emancypacji wspiera je coś poważniejszego i potężniejszego niż prawa wyborcze.

Ledwie sześćdziesiąt dwa lata temu garstka uczestniczek Zjazdu Kobiet w Seneca Falls wystosowała kilka żądań dotyczących się zrównania praw do kształcenia i dostępu do rozmaitych profesji, fachów i tak dalej. Cóż to za wspaniałe osiągnięcie, co za tryumf! Kto ma czelność mówić o kobiecie jak o służbie domowej — chyba największy ignorant? Kto się ośmieli utrzymywać, że ten czy inny zawód winien być dla niej niedostępny? Ona przez sześćdziesiąt lat ukształtowała nową atmosferę, a dla siebie nowe życie. Stała się potęgą światową we wszystkich dyscyplinach ludzkiej myśli i działania. A wszystko to bez praw

wyborczych, bez udziału w prawodawstwie, bez „przywilejów”, które by jej pozwoliły zostać sędzią, strażnikiem więziennym, egzekutorem.

Owszem, można we mnie widzieć wroga kobiet, ale jeśli mi się uda sprawić, że przejrzą na oczy, wówczas nie zamierzam się skarżyć. Nieszczęściem kobiety nie jest to, że nie potrafi wykonywać zadań mężczyzny, ale że marnuje siły życiowe, żeby go przegonić, tymczasem tradycja wielu stuleci pozbawiła ją fizycznych zdolności, by za nim nadążyć. Wiem dobrze, że niektórym to się udaje, ale jakim kosztem, jakim straszliwym wysiłkiem! Tym, co istotne, nie jest rodzaj pracy, którą kobieta wykonuje, ale jakość tej pracy. Kobiety nie mogą nadać prawom wyborczym ani samym wyborom nowej wartości, a też niczego z tego nie wyciągną, co by dodało wartości im samym. Rozwój, wolność i niezależność kobiety powinny mieć początek w niej samej i przez nią działać. Po pierwsze musi ona stanowić o sobie, ustanowić siebie jako osobę, a nie towar seksualny. Po drugie, winna odmówić wszystkim innym prawa do decydowania o jej ciele, odmówić rodzenia dzieci, jeśli ich nie chce, wymówić służbę Bogu, państwu, społeczeństwu, mężowi, rodzinie itd.: musi wybrać życie prostsze, ale o głębszej wartości i bogatsze. Znaczy to, że ma się starać poznać znaczenie i istotę życia w całej jego złożoności, pozbyć się lęku przed opinią ogółu i przed publicznym potępieniem. To jedynie, nie głosowanie, może kobietę wyzwolić, może z niej stworzyć siłę, jakiej świat dotąd nie znał, moc miłości prawdziwej, pokoju, harmonii; moc ognia boskiego, która daje życie; siłę stwórczą dla wolnych mężczyzn i kobiet.

# Tragedia Kobiecej Emancypacji

Na samym wstępie chciałabym zaznaczyć, że niezależnie od wszystkich politycznych i ekonomicznych teorii, traktowania podstawowych różnic między różnorodnymi grupami wewnątrz rasy ludzkiej, niezależnie od rozróżnień klasy i rasy, niezależnie od wszystkich sztucznych linii granicznych pomiędzy prawami kobiet i prawami mężczyzn, jest jednak punkt, gdzie te zróżnicowania mogą "spotkać się" i wyrastać w jedną perfekcyjną całość. W tym wypadku nie mam na myśli sugerowania pokojowego traktatu. Ogólny społeczny antagonizm, który spętał nasze całe dzisiejsze życie publiczne, spowodowany przez siłę przeciwstawnych i sprzecznych interesów, rozpadnie się na kawałki, kiedy reorganizacja naszego społecznego życia, oparta na zasadach ekonomicznej sprawiedliwości będzie mogła stać się rzeczywistością.

Pokój czy też harmonia pomiędzy płciami i jednostkami nie zależy nieodzownie od powierzchownego zrównania istot ludzkich, ani też nie domaga się eliminacji indywidualnych i wyjątkowych cech. Problem, przed którym dzisiaj stajemy i który w najbliższej przyszłości jest do rozwiązania to rozstrzygnięcie jak pozostać "swym prawdziwym ja", jak współodczuwać głęboko ze wszystkimi istotami ludzkimi, wciąż zachowując własne charakterystyczne cechy.

To wydaje mi się bazą, na której masa i jednostka, prawdziwy demokrat i prawdziwa indywidualność, mężczyzna i kobieta, mogą poznawać się i spotykać bez antagonizmu i opozycji. Mottem nie powinno być: "Przebacz sobie", a raczej "Zrozum siebie". Często cytowana myśl Madame de Staël: "Zrozumieć wszystko, znaczy przebaczyć wszystko" nigdy szczególnie nie przypadła mi do gustu, pachniała bowiem spowiedzią "wyznawcy", przebaczenie współlistocie przekazuje zaś ideę wyższości. Wystarczy przecież zrozumieć swoją współlistotę. Niniejszy wstęp przynajmniej częściowo reprezentuje fundamentalny aspekt moich poglądów na emancypację kobiety i jej rezultaty dla całej płci.

Emancypacja powinna stworzyć dla kobiety możliwość bycia człowiekiem w pełnym znaczeniu tego słowa. Wszystko co wewnątrz niej łaknie potwierdzenia się w aktywności, powinno rozwijać się jako najpełniejsza ekspresja, wszystkie sztuczne bariery stojące na drodze do wolności oczyszczonej z każdego śladu stuletnich uległości i niewolnictwa powinny być złamane.

Był to główny cel ruchu kobiecej emancypacji. Ale rezultaty do tej pory osiągnięte wyobcowały kobietę i obrabowały ją ze źródeł szczęścia, które jest tak nieodzowne do życia. Emancypacja pozostając jedynie zewnętrzną, sądziła o współczesnej kobiecie jak o sztucznej istocie, która przypomina jeden z produktów francuskiej sztuki ogrodowej z jej krzewami, piramidami, kołami, wieńcami; wszystkim z wyjątkiem form, które mogłyby być

osiągnięte poprzez przejawy jej własnych wewnętrznych cech. Tak sztucznie wyhodowane rośliny z żeńskiej płci występują w dużych ilościach, zwłaszcza w tak zwanej intelektualnej sferze naszego życia. Wolność i równość dla kobiety. Jakie nadzieje i aspiracje rozbudziły te słowa, kiedy były po raz pierwszy wypowiedane przez kilka najszlachetniejszych i odważniejszych duchów tamtych dni. Słońce w jego całym blasku i pięknie byłoby powodem wyjścia na nowy świat, w tym świecie kobieta byłaby wolną i kierującą własnym przeznaczeniem, taki cel oczywiście warty jest wspaniałego, wielkiego entuzjazmu, odwagi, wytrwałości, bezustannego wysiłku dokonywanego przez niezwykłych pionierów: mężczyzn i kobiety, którzy postawili wszystko przeciw światowej ignorancji i uprzedzeniom.

Moje nadzieje również zmierzają w stronę tego celu, ale twierdzę, że emancypacja kobiet tak jak jest dzisiaj interpretowana i praktycznie sterowana, nie zdoła go osiągnąć. Teraz, kobieta staje wobec konieczności emancypowania się z emancypacji, jeśli naprawdę pożąda bycia wolną. To może brzmieć paradoksalnie, ale jest aż nazbyt widoczną prawdą.

Co osiągnęła poprzez emancypację? Równe prawo do głosowania w wyborach politycznych, możliwe już w kilku państwach. Czy to oczyściło nasze życie polityczne, tak jak to obiecywało wielu wspaniałomyślnych adwokatów? Oczywiście nie. Tak w ogóle, to jest rzeczywiście czas, gdy osoby wyrażające proste opinie, myślące w kategoriach szkoły z internatem, powinny zaprzestać mówienia o korupcji w polityce. Skorumpowanie świata polityki nie ma nic wspólnego z moralnością, czy rozluźnieniem obyczajów różnych politycznych kreatur. Jej przyczyna jest całkowicie materialna.

Polityka jest odruchem biznesu i zindustrializowanego świata, którego mottem są słowa "Branie jest bardziej błogosławione niż dawanie", "Kup tanio, sprzedaj drogo", "Jeden ubrudził rękę, inny umyje". Nie ma nawet najmniejszych nadziei, że kobieta ze swym prawem wyborczym, kiedykolwiek uzdrowi politykę.

Emancypacja przyniosła kobiecie pewną formę ekonomicznego zrównania z mężczyzną, polegającego na tym, że może teraz (przynajmniej w teorii) wybrać swą własną profesję i zawód, ale jako, że jej przeszłe i teraźniejsze wychowanie nie wyposażyło ją w siłę potrzebną w rywalizacji z mężczyzną, jest ona często zmuszana do wyczerpywania całej swej energii, zużywania zasobów vitalności i obciążania każdego nerwu, aby tylko zdołać wzbogacić i podnieść swą wartość do oczekiwanego poziomu. Bardzo niewiele z nich kiedykolwiek robi karierę jako, że kobiety nauczycielki, lekarki, prawniczki, architektki, inżynierki nie spotkały się nigdy z takim samym zaufaniem jak ich męscy koledzy, ani też z równym wynagrodzeniem. A te, które osiągają tak nęcące zrównanie zwykle robią to za cenę utraty fizycznego dobrego samopoczucia. Co do wielkiej masy pracujących dziewczyn i kobiet, to jak duża niezależność jest osiągnięta w ich przypadku, jeśli ciasnota i brak wolności w domu zamieniana jest na ciasnotę i brak wolności w fabryce, "wypocynym" warsztacie, w domu towarowym czy biurze? Dodatkowym obciążeniem jest szukanie "domu, słodkiego domu" przez kobiety wracające po dniu ciężkiej harówki do zimnego, ponurego, nieporządanego mieszkania. Doprawdy wspaniała niezależność! Nic dziwnego, że setki dziewcząt są tak chętne do zaakceptowania pierwszej lepszej oferty małżeństwa, chore i zmęczone swoją "niezależnością" za kontuarem sklepowym, przy maszynie do szycia lub pisanie (także dzisiaj, wg przeprowadzonych sondaży co trzecia kobieta deklaruje,

że od razu zgodziłaby się wyjść za mąż, w zamian za zapewnienie jej odpowiedniego standardu życia ” przyp. red.). Są gotowe do małżeństwa, także kobiety z klasy średniej, byle tylko wyrwać się spod jarzma rodzicielskiej zwierzchności. Tak zwana niezależność, która ogranicza się do zarabiania najmniejszej pensji pozwalającej zaledwie na przeżycie, nie jest tak upragniona, tak idealna, że mogłoby się wydawać, iż kobieta wszystko dla niej poświęci. Nasza bardzo wysoce chwalona suwerenność jest mimo wszystko tylko wolnością przytępionej i zdławionej natury kobiecej, ograniczonego miłosnego i matczynego instynktu.

Niemniej, pozycja dziewczyny pracującej jest daleko bardziej naturalna i ludzka niż jej pozornie bardziej szczęśliwej siostry z bardziej kulturalnych warstw zawodowych: nauczycielek, lekarek, prawniczek, inżynierek, itp., które muszą tworzyć dostojny, właściwy wygląd, podczas gdy wewnętrzne życie pozostaje puste i martwe. Hermetyczność istniejącej koncepcji kobiecej emancypacji i niezależności, strach przed miłością do mężczyzny, który nie dorównuje jej społecznie, lęk, że uczucie lub radość macierzyństwa wstrzyma ją tylko w rozwoju i ćwiczeniu profesjonalizmu, tworzy obraz obowiązkowej wyemancypowanej kobiety współczesnej, broniącej się przed życiem, z jego smutkami i głębokimi źródłami radości, pozbawionej dotknięcia czy pochwylenia swej duszy.

Emancypacja propagowana przez większość jej stronników i przedstawicieli, jest zbyt wąską możliwością, nie wystarczającą do wyzwolenia bezgranicznej miłości i zachwytu hamowanych w swych głębokich odczuciach kobiet, matek, kochanek. Tragedia samowystarczальной czy ekonomicznie suwerennej kobiety zawiera się nie w zbyt dużej, ale w zbyt małej liczbie dostępnych jej doświadczeń. Prawda, że ona przewyższa swoją siostrę z minionych epok, w zakresie wiedzy o światowej i ludzkiej naturze, dlatego odczuwa silny brak esencji życia, która wzbogaca ludzką duszę i bez której większość kobiet staje się tylko profesjonalnymi automatami.

Taki stan spraw był przewidziany przez tych, którzy widzieli, że dziedzina etyki wciąż przypomina podupadłe ruiny z czasów niepodważalnej wyższości mężczyzny, ruiny, które wciąż uważane są za wielce użyteczne. I co jest bardziej istotne, spora liczba emancypantek nie potrafi porozumiewać się bez odniesień do tych zasad. Każdy ruch, który wierzy w zniszczenie istniejących instytucji i zastąpienie ich czymś wyżej rozwiniętym, a nawet perfekcyjnym, ma też zwolenników, którzy w teorii reprezentują większość radykalnych idei, niemniej w swych codziennych zachowaniach są jak przeciętny kołtun udający przyzwoitość. Tacy są, np. socjaliści, a nawet anarchiści, dla których własność prywatna jest rabunkiem, ale nie posiadają się z oburzenia jeśli ktokolwiek jest im winien równowartość pół tuzina szpilek.

Ten sam filister występuje w ruchu kobiecej emancypacji. Dziennikarze kreślili obraz emancypantek, jeżący włos na głowie statecznych obywateli oraz innych równie apatycznych osobników. Każda członkini ruchu praw kobiet została zobrazowana na podobieństwo George Sand przedstawianej jako osoba lekceważąca moralność, dla której nie było żadnej świętości i o zgrozo! ” nie miała też szacunku dla wyidealizowanej relacji stosunków między kobietą i mężczyzną. W skrócie, emancypacja miała reprezentować lekkomyślny styl życia, pełny pożądania i grzechu, oderwany od społeczeństwa, religii, moralności.

Rzecznicy praw kobiet byli wielce oburzeni tak fałszywą interpretacją i nie mając innych pomysłów, wysilili całą swą energię, aby udowodnić, że jest dokładnie na odwrót. Zgodzili się, że tak długo jak kobieta była niewolnicą mężczyzny, nie mogła być dobra i czysta, ale teraz jako wolna i niezależna, mogłaby udowodnić, że dobroczynny i oczyszczający będzie jej wpływ na wszystkie instytucje istniejące w społeczeństwie. Prawdą jest, że ruch praw kobiet rozerwał wiele starych więzów, ale równocześnie stworzył nowe. Wspomniały, wielki ruch prawdziwej emancypacji nie powołał nowej rasy kobiet, które mogłyby spojrzeć wolności prosto w twarz, pomimo przyjęcia zamkniętej, purytańskiej wizji mężczyzny "usuniętego" (jako przeszkody i pełnego wad charakteru) z ich emocjonalnego życia. Mężczyzna nie był tolerowany w żadnym wypadku, z wyjątkiem może roli ojca dziecka, którego przyjście na świat wymaga pomocy mężczyzny. Na szczęście większość sztywnych purytanów nigdy nie będzie wystarczająco przekonująca, aby zabić wrodzoną potrzebę macierzyństwa.

Wolność kobiety jest blisko sprzymierzona z wolnością mężczyzny, ale wiele z moich tak zwanych wyemancypowanych siostr wydaje się nie dostrzegać faktu, że dziecko urodzone w wolności potrzebuje miłości i opieki ze strony obu istot ludzkich zarówno kobiety jak i mężczyzny. Niestety przeszkadza w tym ciasna koncepcja międzyludzkich relacji, która powoduje wielką tragedię w życiu współczesnego mężczyzny i kobiety.

Około 15 lat temu pojawiła się praca pióra znakomitej Norweżki Laury Marholm, pt.: "Kobieta " studium osobowości", jedna z pierwszych, która zwróciła uwagę na pustkę i ograniczenia istniejącej koncepcji emancypacji i jej tragicznego wpływu na wewnętrzne życie kobiety. W swej pracy mówi o przeznaczeniu jakie spotkało kilka utalentowanych kobiet o międzynarodowej sławie: geniusz Eleonorę Duse, wspaniałą matematyczkę i pisarkę, Sonię Kovalevską, artystkę i poetkę Marię Bashkirtzeff, która zmarła tak młodo. Przez każdy opis życia tych kobiet, tak nadzwyczajnych umysłów, przewija się motyw niezaspokojonej potrzeby pełnego i pięknego życia, a także dotkliwy niepokój i samotność. Dzięki tak umiejętnie sporządzonym wizerunkom psychologicznym, dowiadujemy się, że wyższy poziom wykształcenia kobiety nie gwarantuje jej spotkania sympatycznego kumpla, który dojrzy w niej nie tylko obiekt seksualny, ale także istotę ludzką, przyjaciółkę, towarzyszkę i ciekawą osobowość, która nie potrafi i nie powinna rezygnować z cech świadczących o jej wyjątkowości.

Przeciętny mężczyzna z jego samowystarczalnością, jego groteskowym przekonaniem o wyższości męskiego charakteru, uprawnionego do sprawowania patronatu nad kobietą płcią, jest czymś niemożliwym do przyjęcia dla kobiety przedstawionej w "Studium osobowości" Laury Marholm. Równie niemożliwy dla niej jest mężczyzna, który widzi w kobiecie tylko umysłowość i geniusz, i któremu nie udaje się rozbudzić jej kobiecej natury.

Bogaty intelekt i pogodna dusza są zwykle uważane za ważne atrybuty głębokiej i pięknej osobowości. W przypadku współczesnej kobiety wyznaczniki te stają się przeszkodą na drodze do pełnego zaakceptowania jej istnienia. Funkcjonująca w ciągu setek lat stara forma małżeństwa oparta na biblijnym nakazie: "aż do śmierci" została zdemaskowana jako instytucja, która reprezentuje władzę mężczyzny nad kobietą zmuszaną do uległości wobec jego kaprysów i rozkazów, a także do absolutnej zależności od jego nazwiska i

materialnego wsparcia. Wciąż jest przekonywująco udowodniane, że stara matrymonialna relacja, ograniczała kobietę do funkcji służącej mężczyzny i rodzicielki jego dzieci. A jednak do tej pory spotykamy wiele kobiet emancypantek, które wolą małżeństwo, od bycia potępioną za niezamężne życie i związki. Okazują się one ograniczone i niewytrzymałe z powodu łańcuchów moralnych i społecznych uprzedzeń, które pomniejszają i krępują ich naturę.

Wytlumaczenie takiej niezgodności postaw kobiet można tłumaczyć tym, że nigdy prawdziwie nie rozumiały sensu emancypacji. Myślały, że wszystkim czego potrzebują jest niezależność od zewnętrznych tyranii, tymczasem wewnętrzne tyranie, daleko bardziej szkodliwe dla życia i rozwoju, czyli etyczne i społeczne konwencje, skłaniały do tego, by udawać, że się ich nie dostrzega. Wydaje się, że zgoda na to, panująca w głowach i sercach większości aktywnych przedstawicielek emancypacji, była taka jak w głowach i sercach naszych babć.

Ci wewnętrzni tyrani są zawsze groźni, niezależnie od tego czy pojawią się w postaci terroru opinii publicznej czy tego co powie matka, brat, ojciec, ciocia, krewny lub pracodawca, albo Komisja Edukacji. Wszyscy ci wścibscy, moralni detektywi, dozorczy więzienni ludzkiej duszy panują nad nami wywołując strach przy tym co oni wszyscy powiedzą? Dopóki kobieta uczyła się jak można przeciwstawić się tej presji, jak stawać twardo na swym własnym terenie, znajdując oparcie w nieograniczonej wolności i słuchaniu swej natury, także wtedy gdy wymagało to ofiarowania życia, miłości do mężczyzn, gloryfikowanego honoru czy też prawa dawania życia dziecku, dopóty nie mogła nazwać siebie emancypantką.

W końcu, jak wiele emancypantek jest wystarczająco odważnych by uznać w swoich sercach dziko bijący głos miłości żądający bycia wysłuchanym i zaspokojonym?

Francuski pisarz Jean Reibrach, w jednej ze swoich powieści "Nowa piękność", usiłuje zobrazować idealną, piękną kobietę emancypantkę. Ten ideał jest ucieleśniony w osobie młodej dziewczyny, internistki. Dyskutuje ona bardzo rozumnie o tym jak karmić niemowlęta, jest miła, rozdziela darmowe lekarstwa dla ubogich matek. Przeprowadza rozmowę ze znajomym młodym mężczyzną o warunkach sanitarnych, jakie zapanują w przyszłości, jak rozmaite zarazki powinny być eksterminowane przy użyciu kamiennych ścian i podłóg, a także usunięciu dywanów i kotar. Jest ona, oczywiście, bardzo prosto i praktycznie ubrana, prawie cała w czerni. Młody mężczyzna, który podczas ich pierwszego spotkania był przerażony mądrością swej przyjaciółki emancypantki, stopniowo zaczyna ją rozumieć; a pewnego dnia odkrywa, że ją kocha. Są młodzi, ona jest taka miła i śliczna, i chociaż zawsze w sztywnym odzieniu, to jej wygląd zewnętrzny jest delikatny i łagodny dzięki nieskazitelnemu czystemu kołnierzykowi i mankietom. Ktoś mógłby się spodziewać, że on wyzna jej swoje uczucie, ale to nie jest typ człowieka, który oddaje się romantycznym absurdom. On ucisza głos swej natury, pamiętając o "właściwym" zachowaniu. Ona, również, jest zawsze dokładna, zawsze racjonalna, akuratna, dobrze wychowana. Obawiam się, że jeśli jednak ustanowiliby związek, to młodzian ryzykowałby zamarnięciem na śmierć. Muszę się przyznać, że nie widzę nic pięknego w tym nowym pięknie, które jest tak zimne jak kamienne ściany i posadzki o których marzyła nasza bohaterka.

Wolałbym raczej miłosne ballady opiewające dawne romantyczne czasy Don Juana i Madame Venus.

Wolałabym kochanków uciekających w księżycową noc po drabinie lub linie, aby później wziąć ślub, kochanków ściganych przez klątwę ojca, jęki matki, umoralniające komentarze wścibskich sąsiadów, niż surową odpowiedzialność, dobroć i przyzwoitość odmierzane przez ustalone miary. Jeśli miłość nie wie jak dawać i brać bez ograniczeń, nie jest miłością, ale transakcją handlową.

Największa wada emancypacji dzisiejszego dnia leży w jej sztucznej sztywności i ciasnych przyzwoitościach, które produkują pustkę w duszy kobiety, nie pozwalając jej pić ze źródeł fontanny życia. Sądzę, że ciągle głębszy i trwalszy jest związek między staroświecką matką, gospodynią domową, a jej córką, której szczęścia i komfortu chce strzec, niż między tą ostatnią, a jej siostrą emancypantką. Adeptki prostej i czystej emancypacji nazwały mnie poganką. Ślepy zapal nie pozwala im dostrzec, że moje porównanie między starymi i młodymi, pokazuje tylko, że spora część naszych babć miała więcej krwi w swych żyłach, dużo więcej humoru i dowcipu, i rzecz jasna więcej naturalności i niewymuszonej prostoty niż większość naszych szalenie emancypowanych kobiet, które zapełniają koledże, sale naukowe i różnorakie biura. To nie oznacza, że życzę sobie powrotu do przeszłości, ani też skazania kobiety na jej dawną domenę, czyli kuchnię i kołyskę.

Wybawienie leży w energicznym pochodzie ku jaśniejszej przyszłości. Potrzebujemy nieograniczonego rozwoju sięgającego daleko poza stare tradycje i nawyki. Ruch kobiecego wyzwolenia zrobił tylko pierwszy krok w tym kierunku. Jest nadzieja, że zdoła zgromadzić siły do uczynienia następnego. Prawo do głosowania i równe prawa cywilne mogą być dobre na początek, ale prawdziwa emancypacja, nie zaczyna się dzięki prawu wyborczemu, ani też przez sukcesy w salach sądowych, zaczyna się w kobiecej duszy. Historia uczy nas, że każda prześladowana klasa zyskała prawdziwe wyzwolenie spod władzy swych panów poprzez własne wysiłki i dokonania. Niezbędne jest, aby kobieta skorzystała z tej lekcji i pojęła, że jej wolność wzrośnie o tyle o ile wzrośnie jej władza nad własnym ciałem i umysłem. Stąd, daleko bardziej ważne jest aby już na początku wewnętrznej odnowy, uwolnić się od ciężaru uprzedzeń, tradycji, zwyczajów. Zapotrzebowanie na równe prawa w każdym przejawie życia jest sprawiedliwe i uczciwe, ale mimo wszystko najważniejsze jest prawo do miłości i bycia kochaną. Jeśli stronnictwa emancypacji ma się stać naprawdę całkowitą i prawdziwą, to będzie musiała pozbyć się groteskowej opinii, że samo bycie kochaną, kochanką lub matką, jest tożsame z istotą niewolnictwa lub podporządkowania. Będzie musiała rozstać się z absurdalną opinią o dualizmie płci, według której mężczyzna i kobieta reprezentują dwa antagonistyczne światy.

Nieważne podziały. Pozwólmy sobie na życie w zgodzie. Nie traćmy z oczu tego co najważniejsze z powodu masy trzeciorzędnych drobiazgów, które mogą postawić nas w roli wrogich stron. Prawdziwa koncepcja relacji płci odrzuci podział na zdobywców i pokonanych, i nie będzie przeszkadzała w bezgranicznym ofiarowaniu samej siebie, aby się później odnaleźć, ale już wzbogającą, lepszą.

Tylko to może wypełnić pustkę i przekształcić tragedię kobiecej emancypacji w źródło radości, w nieskrępowaną radość.

# Małżeństwo i miłość

W powszechnym wyobrażeniu pojęcia małżeństwa i miłości są dla siebie niemal synonimami: wyrastają z tych samych pobudek oraz zaspokajają te same potrzeby. Jak większość popularnych opinii, ta również opiera się nie na faktach, lecz przesadach.

Małżeństwo i miłość nie mają ze sobą nic wspólnego, są oddalone od siebie jak bieguny, najbardziej, jak to możliwe; są swoimi przeciwieństwami. Część ślubów bierze się niewątpliwie z miłości. Nie z tego jednak powodu, iżby tylko w małżeństwie miłość mogła się objawić; dużo częściej dlatego, że niewielu ludzi umie całkowicie uwolnić się od konwensu. W dzisiejszych czasach dla wielu mężczyzn i kobiet małżeństwo jest zwykłą farsą, jednak godzą się na nią z uwagi na opinię publiczną. W każdym razie: choć prawdą jest, że niektóre małżeństwa są oparte na miłości oraz że w części przypadków miłość w życiu małżeńskim nie przemija, uważam, że dzieje się tak nie z uwagi na działanie instytucji małżeństwa, a niejako pomimo niego.

Co więcej, nie ma krzty prawdy w twierdzeniu, że miłość stanowi skutek małżeństwa. Niekiedy — bardzo rzadko — słyszy się o cudownym przypadku dwójki ludzi, którzy zakochują się w sobie już po ślubie, lecz przy bliższym zbadaniu takich przypadków często okazuje się, że jest to z ich strony tylko przystosowaniem się do nieuniknionego losu. Z pewnością ten stopniowy proces przyzwyczajania się do siebie daleki jest od spontaniczności, dojmującego uczucia i piękna miłości, bez której intymność w małżeństwie z pewnością staje się żenująca zarówno dla kobiety, jak mężczyzny.

Ślub jest przede wszystkim ekonomiczną umową, polisą ubezpieczeniową. Różni się od zwykłego ubezpieczenia na życie tylko tym, że jest czymś bardziej wiążącym i wymagającym, a korzyści z niego są znacznie mniejsze, niżby na to wskazywała waga inwestycji. Polisę ubezpieczeniową spłaca się pieniędzmi i w każdej chwili można zrezygnować z dalszych wpłat. Jeśli jednak pakietem ubezpieczeniowym kobiety jest egzystencja jej męża, to żona zmuszona jest płacić swoim dobrym imieniem, prywatnością, szacunkiem do siebie i całym swoim życiem — „dopóki śmierć ich nie rozłączy”. Ponadto owo małżeńskie ubezpieczenie skazuje kobietę na bycie do końca życia zależną od męża, sprawia, że staje się życiowym pasożytem, kimś całkowicie bezużytecznym zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym. Mężczyzna też musi spłacać swój haracz, jednak małżeństwo ogranicza go w mniejszym stopniu, ponieważ on ma większą autonomię w społeczeństwie. Mężczyzna odczuwa ciężar małżeństwa raczej w wymiarze ekonomicznym.

A zatem motto, które w *Boskiej Komedii* Dantego widnieje nad bramą Pieła: „Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzicie!”<sup>1</sup> pasuje również do opisu małżeństwa.

---

<sup>1</sup> „Pieła”, ósmy wers Pieśni III. „Rzućcie wszelką nadzieję, wchodzący!” - Dante Alighieri, *Boska komedia*

Tylko głupiec zaprzeczy temu, że instytucja małżeństwa jest fiaskiem. Wystarczy spojrzeć na statystyki dotyczące rozwodów, a od razu staje się jasne, jak sromotną jest porażką. Nawet sztandarowy filisterski argument o rosnącej swobodzie w obrębie prawa rozwodowego oraz coraz większej autonomii przyznawanej kobietom nie wytłumaczy tych danych: po pierwsze, jedno małżeństwo na dwanaście kończy się rozwodem, po wtóre, od 1870 roku liczba rozwodów wrosła z 28 do 73 w obrębie każdej stutysięcznej społeczności, po trzecie, cudzołóstwo jest od roku 1867 aż o 270,8 % częściej podawane jako przyczyna rozwodu, po czwarte w końcu, opuszczenie przez małżonka stało się aż o 369,8 % powszechniejszą przyczyną rozstania.

Do owych niepokojących danych dokłada się również wielka mnogość podejmujących tę tematykę utworów literackich i scenicznych, w których rzuca się nowe światło na sprawę. Robert Herrick w powieści *Together*, Pinero w sztuce *Mid-Channel* Eugene Walter w *Paid in Full* oraz wielu innych pisarzy opisuje jałowość, monotonię, udrękę oraz nieudolność małżeństwa, zadając kłam jego wyobrażeniu — symbolowi harmonii i porozumienia dwójki ludzi.

Uważny badacz nauk społecznych nie zadowolony się popularnymi, powierzchownymi wy-mówkami, które mają tłumaczyć klęskę małżeństwa. Dopiero dogłębna analiza zależności między płciami pozwala zrozumieć, dlaczego idea małżeństwa jest zgubna.

Edward Carpenter<sup>2</sup> twierdzi, że w każdym małżeństwie spotykają się dwa diametralnie odmienne środowiska, w których od urodzenia rosły osoby obu płci; środowiska te są tak od siebie różne, że mężczyźni i kobiety siłą rzeczy pozostają sobie na zawsze obcy. Oddzieleni nieprzebytym murem zbudowanym z przesądów, obyczajów, nawyków, małżonkowie nie mają możliwości prawdziwie się poznać, nabrać do siebie szacunku i przez to ich związek skazany jest na niepowodzenie.

Henryk Ibsen, wielki przeciwnik wszelkiej społecznej obłudy, prawdopodobnie jako pierwszy zauważył tę prawdę. Bohaterka jednego z jego dramatów, Nora,<sup>3</sup> odchodzi od męża nie dlatego, że — jak tego by chcieli głupi krytycy — jest zmęczona swoimi obowiązkami lub odczuwa nagłą chęć emancypacji, lecz dlatego, że uświadamia sobie, że mężczyzna, z którym mieszka pod jednym dachem od ośmiu lat, i któremu urodziła dzieci, jest dla niej obcym człowiekiem. Czy może być coś bardziej upokarzającego, bardziej poniżającego, niż całe życie dzielić przestrzeń z całkowicie obcą osobą? Kobieta jest uczona interesować się jedynie zarobkami męża, nic więcej nie musi o nim wiedzieć. A cóż by miało być do poznawania w kobiecie poza jej przyjemnym wyglądem? Wciąż nie udało się na dobre obalić teologicznego mitu o tym, że kobieta nie ma duszy, że stanowi jedynie dodatek do mężczyzny, że została stworzona z jego żebra dla jego towarzystwa, po to, by ten mocarz nie musiał obawiać się własnego cienia.

---

dia, przeł. A. Stanisławski, Poznań 1890, s. 17. [Tu i dalej przypisy nieoznaczone gwiazdką — przyp. tłum., A.G.,

<sup>2</sup> Edward Catpenter (1844-1929) — angielski poeta, filozof, wydawca i działacz socjalistyczny, wczesny aktywista na rzecz osób nieheteronormatywnych. Swoimi wpływami i działalnością przyczynił się do założenia Towarzystwa Fabiańskiego i Partii Pracy. Utrzymywał stosunki i korespondencję z wiodącymi intelektualistami i artystami w różnych częściach świata. Goldman powoływała się na niego też w rozdziale 6.

<sup>3</sup> Henryk Ibsen, *Dom lalki (Nora)*, przeł. J. Frilhling, Warszawa 1985 (więcej miejsca poświęcono temu

Może to nędzna jakość materiału, z którego według tego mitu została zbudowana kobieta, jest odpowiedzialna za jej poślednią rolę. Bo przecież skoro kobieta nie ma duszy — to co można o niej wiedzieć? Zresztą im mniej duszy w kobiecie, tym lepszym jest ona materiałem na żonę, ponieważ tym łatwiej podporządkuje się mężowi i wtopi w niego. To właśnie to niewolnicze przyzwolenie na wywyższanie mężczyzn pozwoliło podtrzymywać instytucję małżeństwa przez tak długie lata. W dzisiejszych czasach, gdy kobiety zyskują autonomię i zaczynają myśleć o sobie samych poza kategoriami niewolnicy, fundamenty świętej instytucji poczynają się chwiać — i żadne sentymentalne lamenty tego nie zmieniają.

Dziewczynkom niemal od dzieciństwa powtarza się, że małżeństwo jest dla nich ostatecznym celem; a zatem cała ich edukacja musi być jemu podporządkowana. Przygotowuje się młode kobiety do tego podobnie, jak tuczy się pokorne bydło przeznaczone na rzeź. Jednak, o dziwo, pozwala im się dowiedzieć o wiele mniej na temat roli żony i matki, niż się uczy jakiegokolwiek wyrobnika na temat jego rzemiosła. Gdyby szanująca się dziewczyna wiedziała coś na temat relacji małżeńskich, poczytywane by to było za nieprzyzwoitość i ohydę. Oto niekonsekwencja dyktatu przyzwoitości: potrzebuje on formuły ślubu, żeby coś plugawego przemienić w najczystszy, najświętszy związek, którego nikt nie śmie podważać ani krytykować! A przecież takie właśnie jest stanowisko przeciętnego zwolennika instytucji małżeństwa. Przyszła żona i matka pozostaje cały czas nieświadoma swojego jedynego kapitału w tej walce — płci. Wchodzi ona w związki na całe życie z mężczyzną i od razu zostaje zszokowana i odczuwa obrzydzenie wobec najbardziej naturalnego i zdrowego instynktu, jakim jest seks. Można założyć, że ogromna część nieszczęścia, bólu, niepokoju oraz cierpienia fizycznego w małżeństwie wynika ze skandalicznej ignorancji w sprawach płciowych, którą uważa się mylnie za cnotę i wychwał. Można wręcz powiedzieć, że niemało małżeństw zostało zniszczonych przez ten sposób postrzegania seksu.

Jeśli jednak kobieta jest na tyle wolna i dorosła, by posiadać tajemnicę seksu bez oglądania się na to, co o tym sądzi państwo czy Kościół, będzie ona uważana za niegodną kandydatkę na żonę dla „porządnego” mężczyzny, czyli takiego, który ma pusto w głowie, za to pełno w portfelu. Czy istnieje coś bardziej oburzającego niż to, że zdrowa, dorosła kobieta pełna pasji i życia jest zmuszona wyzbyć się swojej natury i jej potrzeb, stłumić najmocniejsze nawet pragnienia, zrujnować zdrowie i złamać swojego ducha, ograniczyć doświadczenia, powstrzymać się od głębokiego i wspaniałego przeżywania wrażeń seksualnych, dopóki odpowiedni „porządny” mężczyzna nie przyjdzie pojąć jej za żonę? Tym właśnie jest małżeństwo dla kobiety. Wszak to niemożliwe, by podobny układ nie miał się skończyć klęską. To jeden — choć na pewno nie najpośledniejszy — element, który odróżnia miłość od małżeństwa.

Żyjemy w erze praktyczności, pragmatyzmu. Minęły czasy, gdy Romeo i Julia narażali się na gniew rodziców, minęły czasy, gdy Gretchen narażała się dla miłości Fausta na obmowę sąsiadów. W dzisiejszych czasach jeśli młodzi ludzie pozwolą sobie na luksus miłości romantycznej, szybko są doprowadzani do porządku przez starsze pokolenie, które tak długo wierci im dziurę w brzuchu, aż staną się „rozsądni”.

---

dramatowi i Ibsenowi w ogóle w rozdziale 12).

W naukach o moralności wpajanych młodym dziewczynom nie bierze się nigdy pod uwagę tego, na ile kochają danego mężczyznę, lecz ograniczają się do pytania o jego majątność: „Ile?”. Jedyny liczący się amerykański Bóg — praktyczny styl życia — pyta: czy mężczyzna zarabia wystarczająco dużo? Czy będzie umiał utrzymać żonę? Fakt, że tylko te kwestie liczą się przy zawieraniu związku małżeńskiego, stopniowo sprawia, że dziewczyna porzuca marzenia o księżycowych nocach i pocałunkach, a nawet o śmiechu i łzach. Zamiast tego zaczyna śnić o wycieczkach do drogich sklepów. Ta małoduszność i powierzchowność są fundamentami instytucji małżeństwa. Oczywiście państwo i Kościół przychyliła się do takiej wizji, ponieważ dzięki niej łatwo poddawać kontroli i mężczyzn, i kobiety.

Są bez wątpienia ludzie, którzy nie mierzą miłości pieniędzmi, zwłaszcza w obrębie klasy, w której potrzeby ekonomiczne wymusiły na ludziach samowystarczalność. Zmiana pozycji kobiet, spowodowana właśnie tą przymusową zaradnością jest rzeczywiście niezwykłą, jeśli wziąć pod uwagę, że kobiety weszły na rynek pracy dopiero niedawno. Sześć milionów kobiet zarabia pieniądze w systemie dniówkowym. Sześć milionów kobiet zyskało więc równe prawa z mężczyznami w byciu wykorzystywanymi, okradanymi, prawo do strajkowania, lecz także do głodowania. Czy coś jeszcze? Może jeszcze to, że sześć milionów pracownic najemnych o różnych statusach — od pracownic umysłowych po robotnice — wykonuje ciężką pracę fizyczną w fabrykach, przy budowie linii kolejowych czy w policji. Emancypacji kobiet najwyraźniej niczego już nie brakuje.

Mimo to znikoma część ogromnej armii kobiet pracujących postrzega pracę jako coś stałego, tak jak robią to mężczyźni. Ci są uczeni, by w każdym wieku być niezależnym finansowo, bez względu na własne niedołęstwa. Zdają sobie sprawę, że nikt nie jest całkowicie niezależny w naszym kieracie ekonomicznym; jednak nawet najlichszego pokroju mężczyzna nie chce być darmozjadem, a w każdym razie nie chce, by takim go postrzegano.

Kobiety traktują swoją pracę jako zaledwie etap przejściowy w oczekiwaniu na mężczyznę z dogodną ofertą ślubu. Dlatego właśnie tak trudno o to, żeby kobiety traktowały miejsca pracy jak miejsca organizowania się. „Dlaczego miałabym przyłączyć się do związku zawodowego? Przecież niedługo znajdę męża i będę się zajmować domem”. Trudno się dziwić takiemu nastawieniu kobiet, przecież od dzieciństwa wpajano im do głowy, że taki jest ich najważniejszy cel w życiu. Niestety szybko okazuje się, że dom jest takim samym więzieniem jak fabryka, z taką tylko różnicą, że tak naprawdę jego drzwi i okna jeszcze są bardziej pancerne, a strażnik wyjątkowo nieprzejednany. Najsmutniejsze jest jednak to, że zajmowanie się domem już nawet nie uwalnia kobiet od konieczności zarabiania, lecz tylko dokłada im obowiązków.

Według najnowszych badań przeprowadzonych przez komisję do spraw „pracy, płacy i przeludnienia społecznego” jedynie w Nowym Jorku dziesięć procent robotnic najemnych jest w związku małżeńskim, a mimo to muszą pracować za najniższą stawkę na świecie. Jeśli dodamy do tego mordęgę prac domowych, zniknie obraz domu jako schronienia i miejsca nieskalanego. Tak naprawdę nawet dziewczyna wywodząca się z klasy średniej nie może nazwać miejsca zamieszkania domem, jako że to mężczyzna wyznacza jej przestrzeń życiową. Przestaje być ważne, czy mąż jest bydlakiem, czy troskliwą osobą, bowiem

niezmiennym jest fakt, że małżeństwo może zapewnić kobiecie dom tylko dzięki łasce jej męża. Toteż krząta się ona w jego domu rok po roku, aż jej życiowe potrzeby i ogład spraw staną się tak powierzchowne, wąskie i pospolite jak jej otoczenie. Nic dziwnego, że kobieta zmienia się wtedy w małostkową zrzęde, kłótniawą, trudną do zniesienia plotkarę, która zaczyna swoim zachowaniem zniechęcać męża do przestrzeni domowej. Ona sama nie może odejść, nawet gdyby chciała—nie ma dokąd. Poza tym nawet krótki okres małżeństwa, całkowitego zarzucenia swoich zainteresowań, sprawia, że kobieta staje się bezradna wobec świata zewnętrznego. Przestaje dbać o wygląd, jej ruchy stają się niezdarne, traci zdolność samodzielnego podejmowania decyzji, staje się lękliwa, uciążliwa i nudna, co u większości mężczyzn wzbudza nienawiść i obrzydzenie. Oto wspaniała atmosfera dla nowego życia, czyż nie?

Ale co z dzieckiem? Czy małżeństwo nie stanowi dla niego ochrony? Czyż nie powinna to właśnie być sprawa najwyższej wagi? Co za szopka, cóż za hipokryzja! Skoro małżeństwo ma chronić dzieci, to dlaczego tysiące ich żyje w nędzy i bez dachu nad głową? Skoro małżeństwo ma chronić dzieci, dlaczego sierocińce i domy poprawcze są przepełnione, dlaczego Stowarzyszenie Przeciwno Okrucieństwu wobec Dzieci ma pełne ręce roboty, ratując malców przed ich „kochającymi” rodzicami, by ich oddać pod lepszą opiekę, do Towarzystwa Gerry’ego?<sup>4</sup> To kpina!

Małżeństwo może i zdoła stworzyć warunki, które mają ludzi „uszcześliwić na siłę”, ale czy potrafi ich wyręczyć? Prawo może umieścić ojca w areszcie, ale czy zadba ono o zaspokojenie głodu jego dzieci? Jeżeli rodzic nie ma pracy lub ukrywa swoją tożsamość, co w takiej sytuacji zdoła instytucja małżeństwa? Powołuje się na prawo, żeby mu wymierzyć „sprawiedliwość”, umieścić go bezpiecznie w zamknięciu; praca jego jednak odtąd żywi państwo, a nie dziecko. Dziecku zaś zostają zaledwie zniszczone wspomnienia o ojcu za kratami.

Jeśli chodzi o sprawę ochrony kobiet — w tym pozorze tkwi całe przekleństwo instytucji małżeństwa. Nie żeby rzeczywiście małżeństwo zapewniało jakąkolwiek ochronę kobietom, ale już sama idea jest tak odstręczająca, oburzająca, obraźliwa, poniżająca dla ludzkiego poczucia godności, że należy całkowicie potępić ową pasożytniczą instytucję.

Małżeństwo działa na podobieństwo innego paternalistycznego układu: kapitalizmu. Ograbia człowieka z jego przyrodzonego prawa, hamuje jego rozwój, zatrzuwa ciało, trzyma go w niewiedzy, biedzie i zależności, a następnie powołuje instytucje charytatywne, które żerują na jego resztkach szacunku do siebie.

Instytucja małżeństwa czyni z kobiety pasożyta całkowicie uzależnionego od żywiciela. Odbiera jej oręż w życiowej walce, niweczy w niej świadomość społeczną, paraliżuje wy-

---

<sup>4</sup> Elbridge Thomas Gerry (1837-1927) — reformator amerykański, prawnik, pionier aktywizmu na rzecz praw dziecka i prawnej regulacji opieki społecznej. Założyciel nowojorskiego Society for the Prevention of Cruelty to Children („Stowarzyszenia przeciwko okrucieństwu wobec dzieci” zwanego także po prostu „Gerry Society”) i współzałożyciel tejże instytucji w wymiarze międzystanowym. Zajął się kwestiami społecznymi po tym, jak przyszło mu prowadzić sprawę Mary Ellen Wilson, skandalicznie maltretowanej dziewczynki, której przypadek przejął opinię publiczną tak, że stała się niejako „twarzą” kampanii przeciwko przemocy w rodzinie i na rzecz ustanowienia nadzoru w kwestiach opiekuńczych.

obraźnię, by w końcu narzucić swoją rzekomo łaskawą ochronę, która w rzeczywistości jest pułapką —parodią charakteru ludzkiego.

Jeżeli macierzyństwo jest najwyższą formą spełnienia kobiecej natury, to czego potrzebuje więcej nad miłość i wolność? Małżeństwo tylko bezcześci, obraża i psuje to spełnienie. Czy małżeństwo nie wmawia kobiecie: „Tylko wówczas, gdy za mną podążysz, będziesz mogła powołać nowe życie?” Czy nie potępia kobiety doszczętnie, nie upokarza i nie hańbi jej, jeżeli ona odmawia nabycia prawa do macierzyństwa kosztem siebie samej? Czy nie jest tak, że tylko ono uświęca opiekę nad dzieckiem, nawet poczętym w nienawiści i pod przymusem? A jeśli macierzyństwo jest dziełem wolnego wyboru, miłości, uniesienia, buntowniczej pasji, to czy małżeństwo nie kładzie wtedy korony cierniowej na niewinną główkę i czy nie wycina krwawym piętnem straszliwego epitetu: „bękart”? Gdyby instytucja ta była skarbnicą wszystkich cnót, które się jej przypisuje, to same jej występki przeciwko macierzyństwu wykluczają ją na zawsze ze świata miłości.

Miłość jest najsilniejszym i najgłębszym uczuciem w naszym życiu, przynosi nadzieję, radość, uniesienia. Miłość przeczy wszystkim prawom, wszystkim konwencjom. Miłość — najbardziej wyzwolony, najsilniejszy kruszec ludzkiego losu. Jak można taką potężną moc wzrostu sprowadzić do małżeństwa, tego nędznego, wynaturzonego chwastu wyhodowanego przez państwo i Kościół?

Wolna miłość? Wszak miłość jest niczym innym, jak właśnie wolnością! Człowiek kupuje wiedzę, ale żadne pieniądze świata nie mogą kupić miłości. Można nadzorować ciała, ale żadna siła na świecie nie może objąć kontrolą miłości. Armia ludzi może podbić cały naród, ale żadna armia nie będzie w stanie pokonać miłości. Człowiek nauczył się pętać ducha, ale każdy jest tak samo bezbronny wobec miłości. Ludzie mogą zasiadać na królewskich tronach, mogą żyć w przepychu i opływać w zaszczyty, a przecież stają się nieszczęśliwi i samotni, gdy miłość ich omija. Jednak jeżeli człowieka spotka miłość, wówczas nawet najuboższa rudera zaczyna promieniować ciepłem, życiem i barwami. Rzecz ta ma zatem magiczną moc zmieniania żebraka w króla. Tak, miłość jest wolna —może kwitnąć tylko w wolności, wtedy daje z siebie hojnie i całkowicie. żadne prawa ustanowione przez ludzi, żadne wyroki sądów nie zdołają wyrwać miłości z ziemi, na której raz zapuści korzenie. Jeżeli jednak ta ziemia jest jałowa, jakżeby małżeństwo miało sprawić, by przynosiła owoce? Przypomina to desperacką walkę o życie w obliczu pewnej śmierci.

Miłość nie potrzebuje ochrony, sama się broni. Dopóki nowe życie rodzi się w miłości, dopóty żadne dziecko nie poczuje się odrzucone, głodne lub spragnione czułości. Wiem, że tak jest. Znam kobiety, które zostały matkami w wolnych związkach z mężczyznami, których kochały. Niewiele dzieci urodzonych w małżeństwie może cieszyć się tak staranną opieką i takim poświęceniem uwagi, jakie jest w stanie zapewnić im wolne macierzyństwo.

Obrońcy autorytetu władzy drżą na myśl o wolnym macierzyństwie, ponieważ jego nadejście odebrałoby im potencjalne ofiary. Kto by wtedy walczył w wojnach? Kto wytwarzałby dobra materialne? Kto by powoływał do życia policjantów i strażników więziennych, skoro kobiety odmówiłyby nieograniczanego rodzenia dzieci? „Rasa, rasa!” — krzyczy król, prezydent, kapitalista, ksiądz. Rasa musi przetrwać, nawet jeżeli to miałoby oznaczać, że kobietę sprowadza się do roli maszyny do produkowania dzieci, a instytucja małżeństwa

jest naszym jedynym zabezpieczeniem przed seksualnym przebudzeniem kobiet. Próżne jednak te gorączkowe próby utrzymania stanu niewoli. Na próżno wydaje edykty Kościół, bezskuteczne są furiackie ataki rządzących, a nawet prawo. Kobiety nie chcą już dłużej być trybikami w maszynie wytwarzania rasy cherlawych, słabych, nieudolnych, nieszczęsnych istot ludzkich, które nie mają ani siły, ani moralnej odwagi, by zrzucić jarzmo biedy i niewolnictwa. Zamiast tego kobiety chcą mieć mniej dzieci, ale takich, które będą lepszymi, bo są spłodzone i wychowane w miłości. Chcą mieć dzieci z własnej wolnej woli, a nie takie, które przyjdą na świat w wyniku małżeńskiego poczucia obowiązku. Nasi pseudomoralisci muszą się wiele nauczyć o głębokim znaczeniu poczucia odpowiedzialności za dziecko, jakie miłość i wolność budzą w sercu kobiety. Kobiety wolą zrezygnować na zawsze z macierzyństwa, niż powoływać nowe życie na świat, w którym panują tylko zniszczenie i śmierć. Jeżeli zostawać matką, to po to, by dać z siebie dziecku to, co najsmaczniejsze i najlepsze. Mottem staje się to, by się rozwijać razem z dzieckiem, ponieważ matka wie, że tylko w ten sposób może budować w dziecku prawdziwe człowieczeństwo, kobiecość i męskość.

Ibsen musiał mieć przed oczami wizję wolnej matki, gdy mistrzowsko portretował Panią Alving.<sup>5</sup> Była ona najlepszą matką, ponieważ odrzuciła małżeństwo z całym jego koszmarem, ponieważ wyswobodziła się z łańcuchów i wyzwoliła swojego ducha, by ten mógł poczuć się wolny i zwrócić jej osobowość odbudowaną i silną. Niestety było za późno na ocalenie radości jej życia, Oswalda, lecz nie za późno, żeby uświadomiła sobie, że miłość w wolności jest jedynym warunkiem pięknego istnienia. Ci, którzy podobnie jak Pani Alving zapłacili krwią i łzami za duchowe przebudzenie, odrzucają małżeństwo jako coś narzucanego, jako płytką, pustą farsę. Wiedzą oni, że bez względu na to, czy miłość trwa krótko, czy całą wieczność, jest ona jedyną twórczą, uskrzydlającą, uwznioślającą podstawą dla nowej rasy ludzkiej, dla nowego świata.

W naszym państwie moralnych Pigmejów miłość rzeczywiście jest czymś obcym dla większości ludzi. Jest niezrozumiana i przeganiana, toteż rzadko zapuszcza korzenie, a jeżeli już, to prędko więdnie i obumiera. Jej delikatna tkanka nie potrafi przetrwać stresu i wysiłku codziennego kieratu. Jej dusza jest zbyt złożona, by dopasować się do naszej obumierającej struktury społecznej. Szłocha, jęczy i cierpi w tych i za tych, którzy jej potrzebują, a nie umieją po nią sięgnąć.

Pewnego dnia mężczyźni i kobiety powstaną, osiągną szczytów i staną się silni i wolni, gotowi na przyjmowanie i uczestniczenie, gotowi kąpać się w złotych promieniach miłości. Jaka fantazja, jaka wyobraźnia, jaki poetycki geniusz może choć w przybliżeniu przewidzieć, co za potencjał tkwi w tej mocy życiowej kobiet i mężczyzn? Jeżeli świat ma kiedyś zrodzić prawdziwe poczucie wspólnoty i jedności — nie małżeństwo, lecz, miłość będzie jego rodzicem.

---

<sup>5</sup> Henryk Ibsen, *Upiory*, [w.] tegoż, *Wybór dramatów*, przeł. W. Marrenć, Warszawa 1898 (więcej o tej sztuce Goldman pisze w rozdziale 12).

# Dramat współczesny — potężne narzędzie szerzenia myśli radykalnej

Dopóki niezadowolenie i niepokoje objawiają się jedynie w postaci nastrojów bezmyślnie przeżywanych w obrębie danej klasy społecznej, siłom reakcji udaje się z reguły stłamsić ich przejawy. Ale kiedy tępy gniew prze kształci się w świadomą ekspresję i nabierze charakteru niemal uniwersalnego, porusza w sposób nieunikniony wszystkie stadia ludzkiej myśli i działania, i znajduje wyraz indywidualny i społeczny w stopniowym prze wartościowaniu istniejących wartości.

Żeby mieć właściwe pojęcie o tym, jak wielki zasięg mogą współcześnie osiągnąć uświadomione niepokoje społeczne, nie wystarczy sięgnąć do pism czysto propagandowych. Należałoby się natomiast zapoznać z szerszym zbiorem środków wyrazu przeżyć ludzkich w sztuce, literaturze, a zwłaszcza z nowym dramatem, który jest najmocniejszą i najdalej docierającą formą przełożenia naszego dogłębnie przeżywanego niezadowolenia.

W jak znacznym stopniu budowaniu świadomej niezgody posłużyły proste płótna Milleta! Spójrzmy, jak na obrazach przedstawia chłopów — coś to za wymowny akt oskarżenia wobec społeczeństwa krzywdy, wobec niegodziwości, która skazała „Człowieka z motyką” na beznadziejny znój, jednocześnie wykluczając z grona profitentów dobrodziejstw natury.

Meunier wizję rosnącej solidarności pracy i siły oporu przedstawia za pomocą sceny, w której grupa górników niesie ratunek rannemu kompanowi. Jego geniusz tkwi więc w sile przekazu, z jaką obrazuje mieszaninę niepokojów buzujących w tych, co harują we wnętrznościach ziemi; to duchowy sprzeciw, który szuka wyrazu artystycznego.

Równie istotne jest zjawisko buntowniczego przebudzenia w literaturze współczesnej, jakie reprezentują Turgieniew, Dostojewski, Tołstoj, Andriejew, Gorki, Whitman, Emerson i rzesze innych pisarzy, którzy w dziełach zawarli na sposób uniwersalny wrzenie ducha i pragnienie przemiany społecznej.

Współczesne sztuki teatralne pozwalają zyskać jednak jeszcze większy zasięg w niesieniu myśli radykalnej i szerzeniu nowych wartości. Przypisywanie dramatowi współczesnemu tak doniosłej roli może się zdawać przesadą. Jednak studium rozwoju nowoczesnych idei w wybranych krajach powinno pokazać, że autorom sztuk teatralnych udało się umożliwić zrozumienie wielkich prawd o społeczeństwie — prawd powszechnie ignorowanych, kiedy się je przekazuje w innej formie. Oczywiście istnieją wyjątki, takie jak Rosja i Francja.

W Rosji, kraju straszliwej presji politycznej, społeczna refleksja i wzrost empatii pojawiły się ze względu na ogromny kontrast, jaki istnieje pomiędzy sposobem życia intelektualnego ludzi a działaniem despotycznego reżimu, który się stara to życie stłamsić. Choć w wielkich dziełach dramatycznych Tołstoja, Czechowa, Gorkiego i Andriejewa znajdują bezpośrednie odbicie życie i walka, nadzieje i dążenia rosyjskiego ludu, utwory te nie wpłynęły na rozwój myśli radykalnej w takiej mierze, jak to się dzieje w innych krajach.

Nie sposób jednak zaprzeczyć, że sztuki takie, jak *Potęga ciemności*<sup>1</sup> czy *Na dnie*<sup>2</sup> zyskały potężny oddźwięk. Tołstoj jako chrześcijanin prawdziwy jest jednocześnie najzacieklejszym wrogiem chrześcijaństwa zorganizowanego. Po mistrzowsku opisuje zgubny wpływ, który na ludzki umysł ma ciemna moc przesądów szerzonych przez Kościół.

Jakie inne medium potrafiłoby z podobną siłą dramatyczną ukazać odpowiedzialność, którą Kościół ponosi za zło wyrządzane przez zwiedzionych jego nauką? Jakie inne medium potrafi w związku z tym podobnie wzniecać oburzenie ludzkiego sumienia?

Tak samo bezpośredni i równie mocny jest wyrzut, który Maksym Gorki zawarł w sztuce *Na dnie*. Pariasi społeczni, zmuszeni żyć w biedzie i występku, chwytają się w desperacji ostatnich nadziei i aspiracji. Oto stracone żywoty, zduszone i zrujnowane przez wrogie, bezwzględne warunki otoczenia.

Po drugiej stronie spektrum jest Francja, która jako miejsce ciągłej walki o wolność jest w istocie kolebką myśli radykalnej; właśnie dlatego ona także nie potrzebowała dramatu, żeby się przebudzić. A przecież dzieła Eugène'a Brieux<sup>3</sup> — jak *Czerwona toga*, w której ukazano straszliwe skorumpowanie sądownictwa — albo też *Interes przede wszystkim* Oktawiusza Mirbeau<sup>4</sup>, sztuka, która obrazuje zgubny wpływ bogactwa na ludzką duszę, zawędrowała bez wątpienia w szersze kręgi niż większość napisanych we Francji artykułów i książek poruszających kwestie społeczne.

W Niemczech, krajach skandynawskich, Anglii, nawet i w Ameryce — choć to w mniejszym stopniu — dramat stanowi prawdziwe narzędzie tworzenia historii przez to, że rozpowszechnia myśl radykalną w kręgach, do których nie sposób dotrzeć inaczej.

Weźmy za przykład Niemcy. Przez niemal ćwierć wieku uczeni, ludzie idei i wielkiej prawości, dzieło życia poświęcali głoszeniu wśród uciśnionych i ciemnionych prawdy o braterstwie wszystkich ludzi i o sprawiedliwości. Wspaniała rewolucyjna fala myśli socjalistycznej ofiarom nieludzkiego, pozbawionego litości systemu jawiła się niczym woda dla

---

<sup>1</sup> „Tragedia chłopska” Lwa Tołstoja (1886), znana też w Polsce pod tytułem *Ciemna potęga*, traktuje o ciemnocie, małostkowości i żądzy posiadania, które potrafią w ludziach zagłuszyć zmysł etyczny. Opowiada o stosunkach międzyludzkich na rosyjskiej wsi po reformie uwłaszczeniowej i o niezmiennie trudnej sytuacji chłopów po zniesieniu poddaństwa. [Tu i dalej przypisy nieoznaczone gwiazdką — przyp. tłum., J.D.]

<sup>2</sup> Dramat społeczny Maksyma Gorkiego z 1902 roku ukazujący dolę wieśniaków w przytułku wyrzutków, której zobrazowanie jest jednocześnie metaforą stosunków społecznych w ogóle.

<sup>3</sup> Eugène Brieux (1858-1932) — dramatopisarz francuski niskiego pochodzenia społecznego. Autor sztuk dydaktycznych, z których każda miała za temat wybraną masową bolączkę, m.in. bigoterię, obłudę dobroczyńców, zepsucie wśród polityków, niesprawiedliwość systemu finansowego (zwł. wobec kobiet) i prawa, hazard, lekceważenie dobrostanu dzieci.

<sup>4</sup> Octave Mirbeau (1848-1917) — francuski pisarz, dziennikarz, krytyk, dramaturg; pacyfista, sympatyk awangardy i anarchizmu. Jako członek pierwszej Akademii Goncourtów starał się ją otworzyć na twórczość

spieczonych ust wędrowca na pustyni. Niestety! Ludzie kształceni pozo stali temu zupełnie obojętni; dla nich wzbieranie rewolucyjnego przyływu to nic innego, jak tylko szemranie ludzi niezadowolonych i pełnych nie zgody, niepiśmiennych a groźnych wichrzycieli, których właściwe miejsce widzieli za kratami więzienia.

„Wykształceni” w swoim przemożnym samozadowoleniu nie mogli pojąć, czemu ktoś się miałby awanturować dlatego, że tysiące ludzi głodują, chociaż się przyczyniły do pomnożenia bogactw świata. Otoczeni pięknem i luksusem nie potrafili uwierzyć, że tuż obok nich żyją ludzie w położeniu gorszym niż zwierzęta — poniżeni, bez dachu nad głową i w łachmanach, pozbawieni nadziei i ambicji.

Taki stan rzeczy uwidocznił się w Niemczech zwłaszcza po wojnie francusko-pruskiej. Przepelnieni poczuciem zwycięstwa, napuszeni z dumy Niemcy żyli prężnie rozwijającą się literaturą sentymentalną, patriotyczną, za której pomocą zatruwano umysły niemieckiej młodzieży wizjami chwały, podboju i krwawej bitwy.

Niemiecka inteligencja musiała niejako szukać schronienia w literaturze innych krajów, sięgać po utwory Ibsena, Zoli, Daudeta, Maupassanta, szczególnie zaś wielkie dzieła Dostojewskiego, Tolstoja i Turgieniewa. Ponieważ jednak nie ma kraju, który potrafiłby długo utrzymać standard kulturalny bez wykształcenia literatury i sztuki dramatycznej wyrosłej na własnej ziemi, i w Niemczech zaczęła się więc stopniowo tworzyć sztuka teatralna, w której znalazły odbicie życie i walka ludu.

Amo Holz, jeden z najmłodszych dramatopisarzy tego okresu, wytrącił filistrów z ich komfortowej równowagi i samozadowolenia sztuką *Die Familie Selicke* („Rodzina Selicke”). Dramat opowiada historię osób z marginesu społeczeństwa, ulicznic i uliczników, którzy żyją wyłącznie z tego, co im się uda wyłowić z beczek na odpadki.<sup>5</sup> Czy to nie wstrętny temat na sztukę? Ale jakim innym sposobem skruszyć można twardą skorupę, jaką obrosły umysły i serca tych, którzy nigdy nie zaznali niedostatku, i którym dlatego łatwo przyjąć, że wszystko jest na tym świecie w najlepszym porządku?

Nie trzeba chyba dodawać, że sztuka wywołała ogromne oburzenie. Prawda bywa gorzka, a mieszkańcy berlińskiej Piątej Alei konfrontację z nią znieśli szczególnie źle.

Nie jest tak, że w dziele owym przekazano jakieś inne treści niż te, o których pisano przez długie lata, jak się zdaje, bezskutecznie. Jednak to geniusz dramatyczny Holza, w połączeniu z wyrazistą interpretacją sztuki, pozwolił temu przesłaniu dotrzeć w najszerze kręgi i skłonił ludzi do zastanowienia nad tym, jak straszna nierówność istnieje wokół nich.

*Honor i Gniazdo rodzinne (Ojczyzna)* Hermanna Sudermanna to utwory, które podejmują tematy najważniejsze i najżywsze. Wspomniałam już o tym, jak sentyment patriotyzmu zawrócił w głowach niemieckim masom i dał początek wypaczonemu pojmowaniu honoru. Pojedynki stały się domeną codzienności, zbierając żniwo niezliczonych ludzkich żywotów. Przeciwnie tej modzie podniosło krzyk wielu wybitnych pisarzy. Nic jednak tak nie pomogło naświecić i uwidocznic charakter owej narodowej przypadłości, jak dramat *Honor*.

---

pisarzy młodych i nieznanymi. Jedną z ważniejszych postaci występujących w obronie Dreyfusa i wpływowy za życia propagator sztuki, dziś niestety nieco zapomniany. Komedia-farsa *Interesprzeda wszystkim* (1903) zyskała sobie ogromną popularność.

<sup>5</sup> Amo Holz, Johannes Schlaf, *Die Familie Selicke* (1890), Lipsk 1966.

Sztuka ta nie traktuje jedynie o pojedynkowaniu się; bada rzeczywiste znaczenie ‘honoru’, dowodząc, że nie jest on jakimś stałym, wrodzonym człowiekowi poczuciem, ale że rozumiany jest inaczej w każdej zbiorowości ludzkiej i epoce, zwłaszcza w zależności od sytuacji ekonomicznej i społecznej danego człowieka. Zdamy więc sobie sprawę, że pan z murowanego dworu zdefiniuje honor w sposób nieuchronnie różny od tego, jak tę rzecz określa jego podwładni.

Rodzina Heinecke korzysta z dobrej woli bogatego radcy handlowego Mühlinga, który pozwolił jej zamieszkać w zmurszałej chałupce na swoich włościach pod nieobecność syna państwa Heinecke, Roberta. Ten ostatni, zatrudniony jako reprezentant Mühlinga, gromadzi na rzecz chlebobawcy ogromną fortunę w Indiach. Powróciwszy, Robert dowie się, że jego siostrę uwiódł młody Mühling, którego ojciec łaskawie proponuje załatwienie sprawy wekslem na czterdzieści tysięcy marek. Wzburzony i dotknięty do żywego, wyrzuca panu obrazę czci rodzinnej i za swoją zuchwałość zostaje niebawem zwolniony ze stanowiska. W końcu powie milionerowi-dobroczyńcy prosto w twarz:

„My pracujemy na was w krwawym czoła pocie, oddajemy wam siły nasze, zdrowie i całą krew serdeczną — a w nagrodę za to wy uwodzicie nasze siostry i nasze córki i płacicie za hańbę naszą pieniędzmi, które my dla was zapracowaliśmy. I to są wasze dobrodziejstwa”.<sup>6</sup>

Dodatkowo pogląd na specyfikę pojęcia czci przedstawia nam hrabia von Trast, główny bohater sztuki, człowiek obeznany w obyczajach rozmaitych krain: wspomina, że w jednej z licznych podróży zdarzyło mu się napotkać dzikie plemię, którego honor śmiertelnie obraził, odrzucając gest gościnności, której wyrazem było zaoferowanie mu wdzięków żony wodza.

Tematem sztuki *Gniazdo rodzinne* jest zmaganie pomiędzy pokoleniami starszych i młodych; utwór ten zapewnił sobie stałą i istotną pozycję wśród dzieł dramatycznych.

Magdalena, córka podpułkownika Schwartza, dopuszcza się czynu niewybaczalnego: odrzuca kandydata na męża, którego wybrał jej ojciec. Za to, że się ośmiela zlekceważyć rodzicielski nakaz, zostaje wygnana z domu. Pełna życia i ducha wolności dziewczyna rusza w świat, a po dwunastu latach powraca do rodzinnego miasteczka jako gwiazda piosenki. Zgadza się odwiedzić rodziców pod warunkiem, że uszanują tajemnicę jej przeszłości; ale ojciec-służbista natychmiast zaczyna ją wypytывать, upierając się przy „ojcowskim prawie”. Choć Magdalena się na to oburza, uporczywe pytania powoli odsłaniają nam jej tragiczny los. Dowiadujemy się, że kochankiem bohaterki za czasów studenckich, w okresie, kiedy ona walczyła o własną niezależność ekonomiczną i społeczną, został Von Keller, dziś powszechnie szanowany radca. Owocem przelotnego romansu jest dziecko, którego mężczyzna wyparł się jeszcze przed urodzeniem. Ojciec Magdaleny jako człowiek wojskowej moralności żąda od Von Kellera, żeby ten zalegalizował związek. Radca jest temu chętny ze względu na powodzenie i sławę, które zyskała sobie kobieta, stawia jednak warunki: ona

---

<sup>6</sup> Hermann Sudermann, *Honor*, przekład anonimowy (egzemplarz teatralny), Lwów 1890, n. pag.

ma zrezygnować z kariery scenicznej i oddać dziecko do sierocińca. Punktem kulminacyjnym tych zmaganiań starego porządku z nowym jest odważny monolog dziewczyny, która osiągnęła świadomą niezależność w myśli i w uczynkach: „Powiem, co o was myślę - o tobie i twoim szacownym towarzystwie. W czym jestem od was gorsza, że muszę moje istnienie między wami podtrzymywać kłamstwem? Czemu to złoto, które noszę i blask, co opromienia nazwisko, mają tylko zwiększać moją niesławę? Czy nie pracowałam dzień i noc przez dziesięć długich lat? Czy tej sukni nie utkałam z nieprzespanych nocy? Czyż nie zbudowałam własnej kariery krok po kroku, tak jak rzesze mi podobnych? Czemu miałabym się przed kimkolwiek rumienić? Jestem sobą i przez siebie stałam się tym, kim jestem.”<sup>7</sup>

Sama problematyka, którą podejmuje ów dramat, nie jest niczym oryginalnym - została wcześniej nakreślona w mistrzowski sposób w tekście *Ojców i dzieci*. Jednak po części dlatego, że wspaniała książka Turgieniewa oddaje sytuację charakterystyczną raczej dla warunków rosyjskich, niż ogólnościowych, a nawet bardziej ze względu na powieściową formę, zyskała sobie rozgłos właściwie tylko w Rosji. Za to refleksja *Gniazda rodzinnego*, z uwagi zwłaszcza na siłę wyrazu dramatycznego, dotarła niemal wszędzie.

Gerhart Hauptmann to dramaturg, który nie tylko głosi radykalne idee, ale i dosłownie wprowadził rewolucję w życie rozsądnych Niemców. Jego pierwsza sztuka, *Przed wschodem słońca*,<sup>8</sup> którą odrzuciły wszystkie czołowe teatry Niemiec, tak, że ją na początku wystawiano w nędznym teatrzyku za ogródkiem piwnym, jak błyskawica rozświetliła panoramę społeczeństwa aż po horyzont. Traktuje o życiu zamożnego właściciela ziemskiego — ignorantą, analfabetą i brutalą — i podległych mu niewolników ekonomicznych o mentalności podobnego kalibru. Zgubny wpływ, jaki bogactwo wywarło zarówno na posiadacza, jak i na jego ofiary, które na nie pracowały, ukazano w sposób najjaskrawszy jako przyczynę pijaństwa, skretynienia i zepsucia. Najbardziej jednak uderzającą właściwością *Przed wschodem słońca*, a jednocześnie tym, co spowodowało na autora burzę i grad obelg, był fakt, że dramat porusza kwestię bezmyślnego płodzenia potomstwa przez osoby nienadające się do roli rodziców.

Podczas drugiego wystawienia sztuki jeden ze znanych berlińskich chirurgów wywołał w teatrze niemal panikę, wymachując nad głową parą kleszczy porodowych i wykrzykując na cały głos: „Obyczajności i moralności niemieckiej zagraża, jeśli o sprawach rodzenia dzieci ma się otwarcie mówić ze sceny!” O chirurgu zapomniano, Hauptmann zaś zbudował sobie tą sztuką trwałe uznanie świata.

Kiedy po raz pierwszy wystawiono *Tkaczy*,<sup>9</sup> w kraju myślicieli i poetów rozpętało się pandemonium. „Cóż to!” — zakrzyknęli moralisci — „robotników, brudnych ludzi wulgarnej harówki, wynosi się na scenę! Nędza w całej swej potworności i brzydocie ma być nam podawana w charakterze poobiedniej rozrywki? O, to za wiele!”

---

<sup>7</sup> Przekład na potrzeby niniejszej książki: w jedyny m polskim tłumaczeniu sztuki — lwowskim egzemplarzu teatralny m z 1893 roku — kwestie tej bohaterki zaklejono tekstem czeskim.

<sup>8</sup> Gerhart Hauptmann, *Przed wschodem słońca*, przeł. B. Surowska, [w:] tegoż, *Dramaty*, tom 1, red. P. Knapik, Gdańsk 1998.

<sup>9</sup> Gerhart Hauptmann, *Tkacze*, przeł. W. Szewczyk, op. cit.

I rzeczywiście, to dla spasionej burżuazji nie do wytrzymania, kiedy musi spojrzeć w oczy strasznej prawdzie tkackich żywotów. Nie do wytrzymania był głos tej prawdy i rzeczywistości, który wybrzmiał jak grzmot w głuche uszy zadowolonego z siebie społeczeństwa: *J'Accuse*!

Było oczywiście rzeczą powszechnie wiadomą, zanim ta sztuka się ukazała, że kapitał nie tuczy się, jak tylko na ludzkiej pracy, że bogactwa nie da się zgromadzić inaczej, niż na gruncie biedy, głodu i zimna; tych spraw jednak lepiej nie wyciągać na światło dzienne, inaczej osoby wykorzystywane zdadzą sobie sprawę ze swojego położenia. Ale w tym właśnie jest cel dramatu współczesnego, żeby budzić świadomość tych, którzy są uciskani; taki był też w istocie cel, który przyświecał Hauptmannowi, kiedy starał się przedstawić światu sytuację śląskich tkaczy. Ludzie, co pracują po osiemnaście godzin dziennie, a nie stać ich nawet na chleb i opał; którzy mieszkają w rozlatują cych się, nędznych domostwach na wpół tonących w śniegu, i nie mają innej ochrony przed zimnem prócz gruzów i szmat; dzieci dotknięte skorbutem z głodu i wyziębienia; ciężarne kobiety w ostatnich stadiach choroby suchot niczej. Ofiary czasów chrześcijańskiej dobroci pozbawione życia, nadziei, ciepła. O tak, to zbyt wiele!

Wszechstronność talentu dramatycznego Hauptmanna pozwala mu zobrazować wszystkie warstwy życia społecznego. Ukazuje — obok działań miażdżących sił ekonomicznych — walkę jednostki o mentalne i duchowe wyzwolenie spod jarzma konwenansu i tradycji. Odlewnik dzwonów Heinrich, bohater poematu prozą *Dzwon zatopiony*, nie zdoła się wdrapać na szczyt wolności, ponieważ — jak o nim mówi nimfa Rautendelein — za długo żył w dolinie.<sup>10</sup> Podobnie doktor Vockerath i Anna Maar pozostaną na zawsze samotni, bo i oni nie znajdują w sobie siły, żeby się sprzeciwić uświęconym tradycjom. Jednak właśnie świadectwo ich porażki niechybnie budzi nasz sprzeciw wobec świata, który niezmiennie stawia przeszkody emancypacji jednostek i społeczeństw.

*Młodość* Maxa Halbego i *Przebudzenie wiosny*. Tragedia dziecięca Franka Wedekinda popchnęły myśl radykalną w jeszcze innym kierunku. Traktują o sprawach dzieci oraz o ciemnocie, ignorancji i purytańskiej zaściankowości, z którą musi się zmierzyć przebudzenie natury; zwłaszcza dobitnie przedstawia to sztuka Wedekinda. Młodzież obu płci składa się w ofierze na ołtarzu pozoru, wychowuje w fałszu i w naszej obumierającej moralności, która wzbrania edukować młode osoby w kwestiach najistotniejszych dla zdrowia i dobrostanu społeczeństwa — kwestiach funkcji życiowych i początków życia. Ukazuje więc, jak matka (i to dobra matka, zważmy) trzyma czternaastoletnią córkę w całkowitej niewiedzy o wszystkich kwestiach płci, a kiedy w końcu dziewczyna pada ofiarą własnej ignorancji, matka będzie patrzeć, jak dziecko umiera od mikstur konowa. Napis na grobie głosi, że Wendla zmarła na błędnicę;<sup>11</sup> pozorom moralności staje się zadość.

Fatalną moc naszej purytańskiej obłudy widać w tym dramacie szczególnie jasno: najlepiej zapowiadające się młode osoby padają ofiarą niewiedzy w sprawach płci, a wśród nauczycieli przeważa całkowity brak zrozumienia wobec problemów dojrzewania dzieci.

<sup>10</sup> Gerhart Hauptmann, *Dzwon zatopiony*. Baśń dramatyczna, przeł. J. Kasprówsz. *op.cit.*

<sup>11</sup> Chodzi najpewniej o anemię.

Wendla, dziewczyna rozwinięta i ciekawa nad swój wiek, uprasza matkę, żeby jej wytłumaczyła sekret początków życia:

„Oto mam siostrę zameżną od dwóch i pół lat, i sama po raz trzeci zostaje ciotką, i nie mam pojęcia, jak to się wszystko dzieje... Nie gniewaj się, mateczko, nie gniewaj się! Kogóż mam pytać jeśli nie ciebie! (...) Nie łaj mnie, że cię o to pytam. Daj mi odpowiedź —jak to się dzieje —jakim spo sobem? Nie możesz przecież żądać na serio, abym w czternastym roku życia jeszcze wierzyła w bociany”.<sup>12</sup>

Gdyby matka sama nie była ofiarą fałszywych poglądów na moralność, mogłaby ocalić córkę, tłumacząc jej rzecz w sposób czuły i rozsądny; ale ona, niewolnica konwenansu, usiłuje swoje „moralne” zażenowanie ukryć, udzielając tak pokrętnej odpowiedzi:

„Aby mieć dziecko — trzeba mężczyznę, z którym się jest poślubioną... kochać. (...) Trzeba go kochać, Wendlo, tak, jak w twoim wieku kochać jesz cze nie możesz... Teraz wiesz już wszystko”.<sup>13</sup>

Z tego, ile Wendla „wiedziała”, jej matka zdaje sobie sprawę zbyt późno. Nastolatka zaszła w ciążę i wyobraża sobie, że zachorowała na puchlinę. Na rozpaczliwy okrzyk matki: „Nie masz wodnej puchliny. Będiesz miała dziecko, dziewczyno!” — udręczona odpowiada w osłupieniu: „Ależ to niemożliwe, mam. Przecież nie jestem mężatką! (...) „O mam, czemuś ty mi wszystkiego nie powiedziała!”<sup>14</sup>

Podobnego rodzaju bezmyślność doprowadza do tego, że mały Morris postanawia popełnić samobójstwo, bo nie zdał szkolnych egzaminów. A młody ojciec nienarodzonego dziecka Wendli, Melchior, którego wczesna inicjacja seksualna stygmatyzuje w oczach nauczycieli i rodziców jako dege nerata, zostaje odesłany do domu poprawczego.

Myślący Niemcy i Niemki przez lata podnosili problem palącej potrzeby szerzenia oświecenia seksualnego. *Mutterschutz* („Opieka matki”), wydawnictwo specjalnie poświęcone otwartym i mądrym omówieniom pro blematyki płci, od pewnego czasu już kontynuuje podobną agitację. Należało jednak poczekać na geniusz dramatyczny Wedekinda, żeby myśl radykalna osiągnęła tak znaczny zasięg, że udało się przeforsować wprowadzenie nauki o fizjologii płciowej w wielu niemieckich szkołach.

W krajach skandynawskich, podobnie jak w Niemczech, postępowe poglądy dalej zaszły dzięki dramatowi, niż jakkolwiek inną drogą. Na długo przed tym, jak na scenę wkroczył Ibsen, przeciwko nierównościom i niesprawiedliwości społecznej tych krajów perorował Bjornson,<sup>15</sup> znakomity eseista. Ale głos jego był wołaniem na puszczy: usłyszeli go nieliczni. Z Ibsenem rzecz się miała inaczej. Jego *Brand*, *Nora* czyli *dom lalki*, *Podpory społeczeństwa*,

<sup>12</sup> Frank Wedekind, *Przebudzenie się wiosny*, przekład anonimowy, Warszawa 1907, s. 61.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 64.

<sup>14</sup> *Ibidem*, ss. 121, 122.

<sup>15</sup> Bjornstjerne Bjornson (1832-1910) — wybitny pisarz norweski, laureat Nagrody Nobla (1903). Propaga-

*Upiory i Wróg ludu* istotnie się przysłużyły w dziele obalenia starych przekonań i zastąpienia ich nowoczesnym i rzeczywistym obrazem życia. Wystarczy sięgnąć po dramat *Brand*, żeby pojąć nowe znaczenia, dajmy na to, religii — religii, do której ideałów należy dążyć na Ziemi, pryncypium braterstwa, solidarności i życzliwości.

Ibsen, największy pogromca wszelkich przejawów międzyludzkiej gry pozorów, zdziera zaslonę obłudy, która kryje ich prawdziwe oblicze. Ostrze jego krytyki mierzy w podstawy, na których rozpięto lichą i cienką tkanę społeczeństwa. Te fundamenty to po pierwsze kłamstwo, na jakim buduje się życie w dzisiejszych czasach; po drugie, jałowość poświęcenia, którego słuszność głoszą kodeksy naszej moralności; po trzecie, małostkowość względów materialnych, które są jedynym idolem, jakiego czci większość; po czwarte, otępiające oddziaływanie prowincjonalizmu: te cztery tematy powracają jako *Leitmotiv* sztuk Ibsena w ogóle, ale zwłaszcza w *Podporach społeczeństwa*, *Domu lalki*, *Upiorach* i *Wrogu ludu*.

*Podpory społeczeństwa* \ Cóż za potężne oskarżenie wobec struktur społecznych, które się opierają na przegniłych i zepsutych podporach — kolumnach pięknie połączonych i z pozoru nienaruszonych, co tylko skrywa ich rzeczywisty stan. A jakież są owe podpory?

Konsul Bemick, człowiek u szczytu kariery i popularności, mój ski filantrop i najmocniejszy wśród filarów społeczności, został wyniesiony na ów szczyt drogą kłamstw, podstępów i oszustw. Najlepszego przyjaciela, Johanna, pozbawił dobrego imienia; porzucił Lonę Hessel, którą kochał, żeby się ożenić dla pieniędzy z jej przyrodnią siostrą. Zbija fortunę na szemranych interesach pod pozorami działania na rzecz „dobra społecznego”, a w końcu decyduje się wręcz narazić życie ludzi, szykując do żeglugi „Indian Girl”, statek zbudowany i niebezpieczny.

Powrót Lony sprawia, że konsul staje w prawdzie wobec pustki i podłości swojej marnej egzystencji. Stara się uspokoić rozbudzone sumienie nadzieją, że przynajmniej przysto-

---

tor powszechnej edukacji, współzałożyciel uniwersytetów ludowych, rzecznik mniejszości etnicznych, zwolennik arbitrażu między narodowego. Autor imponującej liczby powieści, opowiadań, wierszy, głośnych dramatów, artykułów i przemówień, a także słów dzisiejszego hymnu norweskiego. <quote> „Nie zasłużyłem sobie na te owacje. (...) Przede wszystkim musicie mnie z gruntu poznać. Potem niech każdy zajrzy we własne serce... i pamiętajmy o tym, że z dzisiejszym wieczorem wkraczamy w nową erę. Miniona era ze swoją szminką, obłudą i próżnością, ze swą zakłamaną obyczajnością, jak i godnymi pożałowania względami na to i owo — niechże nam odtąd służy za pokazowe muzeum, starym dla przypomnienia, a młodym dla nauki”.[228] </quote> Sztuką *Dom lalki* Ibsen przetrząsnął szlak dla emancypacji kobiet. Jego Nora wybudza się z letargu, w którym tkwiła, gdy grała rolę zabawki, by zdać sobie i nam sprawę z niesprawiedliwości i krzywdy wyrządzonej jej przez ojca, a potem przez męża, Helmera Torwalda. <quote> „Kiedy jeszcze byłam w domu u ojca, dzielił się ze mną swymi poglądami, no i wskutek tego miałam te same poglądy co on. Gdy byłam innego zdania, kryłam się z tym, gdyż wiedziałam, że mój własny sąd byłby memu ojcu nie miły. Nazywał mnie ‘swoją laleczką’, bawił się mną tak samo, jak ja bawiłam się swoimi lalkami. Potem znalazłam się w twoim domu. (...) Urządziłeś ten dom wedle własnego smaku — a smak ten z czasem stał się moim. A może udawałam tylko, że tak jest... Kiedy się teraz nad tym zastanawiam, wydaje mi się, że życie moje tutaj było bardzo żalosne. Pojono mnie, karmiono, ubierano, a moją rzeczą było bawić się i rozweselać różnymi sztuczkami. Chciałeś tego. I ty, i ojciec popełniliście w stosunku do mnie wielki grzech. To wasza wina, że przez długie lata nie byłam człowiekiem...”.[229] </quote> Helmer próżno wytacza stare filisterskie racje „obowiązku kobiety wobec męża i dzieci”[230] i powinności wobec społeczeństwa. Nora wyrosła z lalczynej sukienki i prezentuje dojrzałą postawę kobiecości uświadomionej. Zdeterminowana jest myśleć za siebie i dokonywać własnych osądów. Zdała sobie sprawę, że przede wszystkim jest człowiekiem, a najpierwszy obowiązek ma wo-

wał grunt pod lepsze życie własnego syna i nowej generacji. Jednak i ta ostatnia nadzieja runie, kiedy Bemick uzmysłwia sobie, że rzeczy prawdziwych nie da się budować na kłamstwie. Właśnie w chwili, gdy ludność miasta zbiera się uhonorować swego dobrodzieja bankietem z laudacją, on sam, osiągnąwszy wreszcie pełnię duchowego męstwa, wyznaje zgromadzonym:

Dziecinna ufność, którą pokładała w mężu, kazała jej mieć nadzieję na wielki cud. A przecież to nie zawód otwiera jej oczy na fałszywość małżeństwa, tylko to, jak Helmer gładko zadowala się bezpiecznym oszustwem — takim, które nie pozwoli prawdzie wyjść na jaw i ocali jego status społeczny.

Zamykając za sobą drzwi pozłacanej klatki i wychodząc na świat jako nowa, odrodzona osoba, Nora otwiera wrota wolności i prawdy dla innych kobiet i dla tych, co przyjdą.

O sztuce *Upiory* można trafniej niż o wszystkich innych powiedzieć, że poskutkowało niby wybuch bomby, co sprawił, że struktura społeczeństwa zatrzęsała się w posadach.

W *Domu lalki* usprawiedliwieniem związku małżeńskiego była przy najmniej mężowska koncepcja prawości oraz sztywny kodeks naszej społecznej moralności. Helmer reprezentował w istocie typ przykładowego męża i oddanego ojca. Inaczej jest w *Upiorach*. Kiedy Pani Alving wychodzi za kapitana Alvinga, prędko orientuje się, że jest on fizycznie i psychicznie wrakiem człowieka, że życie z nim oznacza całkowitą ruinę i będzie miało niszczycielski wpływ na dzieci, które się mogą pojawić. W rozpacz zwraca się do towarzysza młodości, pastora Mandersa, który z kolei, jako zatroskany o zbawienie pasterz dusz, musi zachować obojętność wobec ludzkich doczesnych potrzeb. Odsyłają więc do domu, w którym czeka wstyd i upokorzenie — do męża, z którym wiąże ją powinność. Więcej: pragnienie szczęścia — to dla pastora bezbożny głos ducha niezgody, a obowiązkiem żony jest nie oceniać, ale „dźwigać z pokorą krzyż, jaki wyższa wola na nią zesłała”.<sup>16</sup>

Pani Alving niosła ten krzyż przez dwadzieścia sześć długich lat. Nie przez wzgląd na wolę jakiejś siły wyższej, ale na synka Oswalda, którego pragnęła uchronić od wpływów zatrutego klimatu domu męża.

Również dla dobra ukochanego syna podtrzymywała pozory, że ojciec jego jest dobrym człowiekiem, tkwiąc w mocy przesądu i bojaźni wobec „obowiązku i przyzwoitości”. Przekonała się jednak — za późno, niestety! — że poświęcenia całego jej życia na nic się nie zdały, a grzechy ojca odbijają się na charakterze Oswalda i nie ma siły, która go przed tym uchroni. Zdała sobie sprawę, że „[my] wszyscy jesteśmy upiorami. Nie tylko mówi w nas to, cośmy odziedziczyli po ojcu i matce, ale także tkwią w nas stare, zamarłe poglądy, wierzenia i tym podobne rzeczy. Nie mają one żywotnej siły, jednakże tkwią w nas i nigdy się z nich wyswobodzić nie możemy. (...) I dlatego to wszyscy tak sromotnie lękamy się światła”.<sup>17</sup> „Gdyś mnie zmuszał do tego, coś nazywał obowiązkiem, gdyś uważał za sprawiedliwe i godne pochwały to, przeciw czemu buntowała się moja cała dusza, przejęta

---

bec samej siebie. Nie ulęknie się nawet groźby ostracyzmu. Podaje w wątpliwość prawość prawa i mądrość rzeczy ustalonych. Jej zbuntowany duch burzy się przeciwko temu, co zastaje. Mówi: „muszę się przekonać, kto ma rację: społeczeństwo czyja”. [231]

<sup>16</sup> Henryk Ibsen, *Upiory*, [w:] tegoż, *Wybór dramatów*, przeł. W. Marrene, Warszawa 1898, s. 177.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 187.

wstrętem, stało się, że wszystkie twoje nauki postanowiła własną miarą wypróbować. I cóż, gdy chciała tylko jedną małą nitkę poruszyć, wszystko rozleciało mi się w rękę, spostrzegłam, że była to tylko maszynowa robota.”<sup>18</sup>

Jak tkanka społeczna „maszynowej roboty” miała wchłoniąć głębokie treści, które niosło arcydzieło Henryka Ibsena? Publika nie zdołała go zrozumieć i zaczęło się sączenie żółci i zianie jadem na największego dobroczyńcę. Że autor się tego nie uląkł, dowodzi replika, którą zawarł we *Wrogu ludu*.

Tą wspaniałą sztuką odprawia Ibsen ostatni obrządek ceremonii pogrzebania układu społecznego, który dawno jest w stanie rozkładu. Z popiołów systemu wstaje jednostka odnowiona — nieugięty i odważny buntownik. Doktor Stockmann, idealista przepełniony empatią i poczuciem solidarności, zostaje wezwany do rodzinnego miasta, by pełnić nadzór medyczny nad miejscem leczniczych kąpiel. Prędko odkrywa, że kurort zbudowano na bagnach, a licznie przy bywający kuracjusze, zamiast reperować zdrowie, są podtruwani.

Doktor to człowiek uczciwy i pryncypialny, obwieszczenie swojego odkrycia poczytuje sobie więc za obowiązek. Szybko się jednak przekona, że w kwestiach dywidend i zysków nie ma miejsca na troskę ani o zdrowie, ani o zasady. Nawet miejscy reformatorzy, których poglądy prezentuje „Goniec Ludowy”, zawsze gotowi trąlować o swoim oddaniu sprawom ludu, cofną poparcie dla „lekkomyślnego” idealisty, kiedy się tylko dowiedzą, że odkrycie, którego dokonał doktor, może przynieść miastu złą sławę, i tym samym zaszkodzić ich finansom.

Stockmann nie traci jednak wiary w lud miasta: lud na pewno posłucha głosu prawdy. Ale i tym razem się okaże, że zostanie sam. Nie może sobie nawet zdobyć miejsca, w którym mógłby tę ważną prawdę ogłosić. Kiedy zaś mu się to w końcu uda, przytłoczy go nawał oszczerstw i drwin wobec „wroga ludu”. Pełen entuzjazmu i nadziei na pomoc ludności miejskiej w dziele wypłenicenia zła doktor wkrótce znajdzie się w sytuacji całkowitego osamotnienia. Ogłoszenie jego doniesień przyniosłoby miastu straty finansowe. Przez wzgląd na ten fakt i oficjele, i porządni obywatele, i postępowcy decydują się zdławić głos prawdy. Oni wszyscy zwierają szyki, tworząc większość na tyle pozbawioną skrupułów, że gotowi są budować dobrobyt na trzęsawisku kłamstw i oszustwa. Oskarża się Stockmanna o to, że pragnie zguby dla miasta, lecz w jego osądzie „[n]ie będzie nieszczęścia, jeśli się zniszczy kłamliwe społeczeństwo! Trzeba je zmieść z powierzchni ziemi, powiadam! Wszystkich ludzi żyjących w kłamstwie należy wytępić jak drapieżne, szkodliwe zwierzęta. To wy rozwleciecie w końcu zarazę po całym kraju; doprowadzicie do tego, że cały kraj będzie zasługiwał na zniszczenie”.<sup>19</sup>

---

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 187-188. Cytowany przez Goldman fragment zasługuje na uwagę ze względu na spójność użytych metafor: „It was then that I began to look into the seams of your doctrine. I only wished to pick at a single knot, but when I had got that undone, the whole thing unravelled out. And then I understood that it was all machine-sewn.” — pani Alving zaczęła więc „przyglądać się szwom waszej doktryny”. Chciała „rozsypać jeden węzełek, a kiedy to się udało, spruła się cała materia. Wtedy zrozumiałam” — mówi — „że to wszystko szyte na maszynie”, czyli bezdusznie i byle jak.

<sup>19</sup> Henryk Ibsen, *Wróg ludu*, przeł. C. Wojewoda, *op. cit.*, s. 436.

Stockmann obiera niepraktyczną politykę. Uważa, że człowiekowi wolnemu nie wolno zachowywać się, jakby był łajdakiem: „nie ma prawa tak postępować, żeby musiał sobie potem napluć w twarz”.<sup>20</sup> Tylko tchórze bowiem pozwolą, by „względy” na tak zwane dobro ogółu albo jakiegoś stronnictwa przeważały nad prawdą i ideałem. „Programy partyjne ukrecają szyję

wszystkim nowym, żywotnym prawdom, że względy użyteczności wywracają do góry nogami sprawiedliwość i moralność, tak, że życie staje się udręką”.<sup>21</sup> W tych czterech sztukach: *Podporach społeczeństwa*, *Domu lalki*, *Upiorach* i *Wrogu ludu* – objawia się dynamiczna siła, która rozpraszać będzie mgłę upiorów błakających się po cmentarzysku społeczeństw, jakie zwykliśmy zwać cywilizacją. Więcej nawet: z pozoru niszczyielskie plany Ibsena są tak naprawdę zarazem absolutnie konstruktywne, bo nie jest tak, że autor tylko podważa istniejące struktury; przeciwnie, pewnymi pociągnięciami pióra kładzie podwaliny dla przyszłości zdrowszej, doskonalszej, opartej na ideach nie zawisłości jednostki w środowisku międzyludzkiego zrozumienia. Scena angielska, która ma rzeszę świetnych pionierów myśli radykalnej, pielgrzymów intelektualnych pokroju Godwina,<sup>22</sup> Roberta Owena,<sup>23</sup> Darwina, Spencera, Williama Morrisa<sup>24</sup> i wielu innych, a także niezwykłych piewców wolności – jak Shelley, Byron, Keats – stanowi kolejne miejsce, w jakim objawia się oddziaływanie sztuki dramatycznej. W ciągu stosunkowo niewielu lat utwory teatralne autorów takich jak Shaw, Pinero,<sup>25</sup> Galsworthy czy Rann Kennedy<sup>26</sup> zanosły myśl radykalną tym, co byli dotąd głusi nawet na słowa cudownych brytyjskich poetów. Tak oto publika, która z obojętnością przeczyta eseje Roberta Owena o przeciwdziałaniu biedzie, i zignoruje traktaty o socjalizmie George’a Bernarda Shaw, zostaje poruszona dramatem *Major Barbara*, który ją popycha do myślenia, nędzę przedstawiając jako największy grzech cywilizacji chrześcijańskiej. Nędza narzuca ludziom słabość, poddaństwo, lichotę; nędza rodzi choroby, przestępczość, prostytutkę; *in fine*, nędza odpowiada za wszystkie bolączki i całe zło tego świata.<sup>27</sup> Bieda rodzi też uzależnienie od pomocy organizacji, instytucji, jakie utrzy-

---

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 455.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 471.

<sup>22</sup> William Godwin (1756-1836) – angielski dziennikarz, pisarz i filozof społeczny. Pionier utylitarianizmu i nowoczesnego anarchizmu, teoretyk sprawiedliwości społecznej. Mąż prekursorki feminizmu, filozofki Mary Wollstonecraft i ojciec pisarki Maty Godwin (później Shelley).

<sup>23</sup> Robert Owen (1771-1858) – niezwykle zasłużony walijski reformator społeczny i gospodarczy, inicjator ruchu kooperatywy i socjalizmu utopijnego. Znany m.in. jako twórca idei placówek opiekuńczych dla małych dzieci w Anglii oraz postulatu ośmiogodzinnego dnia pracy i ośmiu godzin dla snu i rozrywki.

<sup>24</sup> William Morris (1834-1896) – angielski projektant tkanin i malowideł, poeta, pisarz (prekursor gatunku fantasy), tłumacz (zwl. islandzkich sag). Popularyzator wzornictwa artystycznego w wystrój wnętrza mieszkalny. Ch. Morris był jednocześnie działaczem socjalistycznym i istotną postacią w wielu lewicowo-anarchistycznych zgromadzeniach.

<sup>25</sup> Arthur Wing Pinero (1855-1934) – piszący pod pseudonimem Pinero aktor, dramaturg i reżyser teatralny. Twórca dramatów społecznych o charakterze prześmiewczych podejmujących temat obłudy i konwenansu, zwłaszcza dotyczy czącego postrzegania kobiet.

<sup>26</sup> Charles Rann Kennedy (1871-1950) – dramatopisarz amerykański, samouk, aktor i kierownik teatralny. *The Servant in the House*, sztuka, o której pisze Goldman, to jego debiut z 1908 roku.

<sup>27</sup> Parafraza Goldman na podstawie przedmowy autora, błędnie podana jako cytat, zdjęliśmy więc cu-

mują się na tym właśnie, co starają się zwalczyć. Chociażby Armia Zbawienia, o której czytamy w dra macie, ma za cel walkę z pijaństwem, a przecież jednym z jej głównych fundatorów jest producent whisky Badger, co zapewnia organizacji tysiące funtów rocznie, żeby przeciwdziałała procederowi, który jest dla gorzelnika źródłem bogactwa. Konkluzją Shaw jest wobec tego, że dla dobra społecznego działa jedynie człowiek taki, jak ojciec Barbary, Undershaft, wytwórca dział strzelniczych, którego dewiza życiowa głosi, że proch ma większą moc niż słowa.

Undershaft nazywa biedę „[najgorszą ze wszystkich zbrodni. Wszystkie inne są cnotami wobec tej jednej; wszystkie inne poniżenia są wcieleniem rycerskości w porównaniu z nędzą. Nędza jest plagą całych miast, szerzy okropne zarazy, zabija dusze wszystkich, którzy poznają ją wzrokiem, słuchem czy powonieniem. To, co wy nazywacie zbrodnią, jest niczym; jakiś mord, jakaś kradzież, jakiś cios znienacka, jakaś klątwa! Czyż to ma jakie znaczenie? To są nieszczęśliwe wypadki i choroby życia. Nie wiem, czy w całym Londynie znajdzie się pięćdziesięciu prawdziwych, zawodowych zbrodniarzy. Natomiast są miliony nędzarzy, spodlonych, brudnych, głodnych i obdartych. Oni zatruwają nas moralnie i fizycznie; oni zabijają szczęście społeczeństwa; oni zmuszają nas do wyrzekania się naszych własnych swobód i do posługiwania się nieludzkim okrucieństwem z obawy, aby nie powstał przeciw nam i nie pociągnęli nas za sobą w otchłań, w której żyją (...) [Ubóstwo i niewola przetrwały przez wieki wbrew waszym kazaniom i czołowym artykułom, lecz nie przetrwają po moim ogniu karabinowym. Na nic tu kazania; na nic mądre wywody. Trzeba je zabić. (...)] [Walka] to ostateczna próba siły przekonania, jedyna dźwignia dość mocna do obalenia systemu społecznego. (...) Ba! Głosowanie zmienia tylko nazwiska ministrów. Natomiast kule obalają rządy, inauguruje nowe epoki, znoszą stary ład i wprowadzają nowy”<sup>28</sup>

Nic dziwnego, że publikę niewiele obeszły traktaty socjalistyczne Shaw. Pisarz nie zdołałby ukazać równie mocnej prawdy historycznej inaczej, niż za pomocą dramatu. Dlatego tylko w ten sposób przysłużył się rewolucyjnej sprawie rozpowszechniania idei radykalnych.

*Walka. Dramatsocjalny w trzech aktach* autorstwa Johna Galsworthy’ego jest obok *Tkaczy Hauptmanna* najważniejszym dramatem o pracy. Sztuka przedstawia rozwój strajku, w którym najistotniejszą rolę mają przedstawiciele dwóch przemożnych sił: Anthony, kierownik zakładu, człowiek sztywny, bezkompromisowy, niechętny najmniejszym ustępstwom, choć wytrzymujący kolejne miesiące ludzie niemal przymierają głodem; oraz David Roberts, niezłomny rewolucjonista, rozgrzany do białości ideą wolności i oddany sprawie ludzi pracy. Pomiedzy nimi dwoma – strajkujący, wyczerpani straszliwą walką, kierowani potworną wizją nędzy i niedostatku swoich najbliższych, która ich nęka.

Rzeczą najbardziej błyskotliwą i godną podziwu w *Walce* jest sposób, w jaki autor obrazy pospólstwo, jego chwiejność sądu [*fickleness*] i brak kręgosłupa. Ludzie w jednej chwili przyklaskują staremu Thomasowi, gdy przemawia o mocy Boga i religii i przestrzega

dzysłów. Por.: George B. Shaw, *Major Barbara*, przeł. F. Sobieniowski, Warszawa 1955.

<sup>28</sup> *Ibidem*, ss. 242, 244, 245.

przed buntowaniem się; zaraz porwie ich mowa delegata, który wykląda racje związku — związku, który zawsze opowiada się za kompromisem i zawsze się odwróci od robotników, kiedy tylko się ośmielią mieć niezależne żądania; to znowu zapalają się ogniem ducha, charyzmy i powagi Robertsa — wszyscy ci ludzie skłonni są podążyć w którąkolwiek stronę, dokąd tylko zawieje wiatr. Przekleństwem klasy robotniczej jest, że zawsze daje się potulnie pogonić jak owce prowadzone na rzeź.

Stałość to w naszej epoce komercji największa przewina. Bez względu na to, jak wielki duchem jest człowiek czy też jak ważną jest osobą, z chwilą, gdy nie pozwoli się wykorzystać albo też zaprzedać swoich zasad, ląduje na śmietniku. Taki los podzielili naczelnik kompanii i David Roberts. Zapewne, przedstawiają sobą przeciwne bieguny, stanowiska antagonistyczne, które dzieli przepaść nie do przebycia — a przecież spotka ich to samo. Postać Anthony'ego stanowi ucieleśnienie konserwatyzmu, starych idei, żelaznych zasad:

„Byłem prezesem Dyrekcji Towarzystwa od pierwszego dnia jej powstania, to jest od 32 lat. (...) Cztery razy walczyłem z robotnikami i cztery razy pobiliem ich. (...) Powiedziano tu również, że czasy się zmieniły. Jeśli nawet tak się stało, to ja się nie zmieniłem wraz z nimi i nie mam zamiaru się zmieniać. Powiedziano tu także, że właściciele i robotnicy — są równi. Jest to najzupełniejsze głupstwo! W domu może być tylko jeden gospodarzem. (...) Powiedziano także, że interesy kapitału i pracy są identyczne. Również wielkie głupstwo! Interesy nasze i interesy robotników dalekie są od siebie jak oba bieguny globu ziemskiego. (...) Sposób postępowania z robotnikami jest tylko jeden — należy trzymać ich pod pięścią żelazną! (...) Właściciel — jest właścicielem, a robotnik — robotnikiem!”<sup>29</sup>

Może nam się nie podobać takie obstawanie przy starych, reakcyjnych metodach, a jednak jest coś godnego podziwu w odwadze i stałości tego człowieka; nie stanowią one przy tym nawet w połowie równego zagrożenia dla interesu uciśnionych, jak działania owych rzewliwych, układowych reformatorów, co kradną dziewięć razy, a za dziesiątym ufundują bibliotekę, którzy miażdżą ludzkie żywoty wzorem Russella Sage'a,<sup>30</sup> a potem wydają miliony dolarów na prace dla nauk społecznych, i za których w końcu sprawą piękne, młode istoty wędną, przemieniając się w zgaszone staruszki, a oni potem im rzucają nędzne kilka dolarów albo też ufundują Dom Robotnic. Anthony to godny przeciwnik, a żeby z takim wrogiem wygrać, trzeba się nauczyć wychodzić mu naprzeciw w otwartej walce.

David Roberts z kolei ma wszystkie moralne i mentalne przymioty swego adwersarza, a dodatkowo jest w nim duch sprzeciwu i głębokie zrozumienie nowoczesnych idei. Odnaz-

---

<sup>29</sup> John Galsworthy, *Walka*, przeł. J. Mondschein, Warszawa-Kraków 1922, s. 114. W polskim przekładzie występują omówienia, tekst angielski jest znacznie bardziej wyrazisty (por. „Masters are masters. Men are men.”).

<sup>30</sup> Russell Sage (1816-1906) — finansista, zarządca kolei, politykamen kańskiej Partii Wigów, partner w interesach niesławnego Java Goulda. Druga żona Sage'a, Olivia Slocum, odziedziczyła po nim fortunę, z której ufundowała na rzecz edukacji kobiet szereg instytucji charytatywnych i budynków nazwanych na

cza się taką samą stałością, a dla ludzi swojej klasy pragnie wyłącznie absolutnego zwycięstwa.

„My toczymy walkę z nimi nie dla jednego dnia tylko... Nie dla siebie samych tylko, nie dla tej małej sprawy i jej potrzeb, a dla tych wszystkich, co przyjdą po nas, co są przed nami. Och, towarzysze, dla ich miłości nie zwalajcie nowego ciężaru, tego głazu na ich głowy, nie przysyłajcie dymem nieba nad nimi, nie dajcie morzu goryczy ich zatopić! (...) [Ojbowiązkiem wprost naszym jest potrząsnąć tym bladolicym potworem z krwawymi wargami, wysysającym z nas życie, z nas i naszych żon i dzieci, od chwili, jak świat się rusza. Jeżeli nie starczy nam męstwa na odparcie piersią napom bestji i, patrząc jej śmiało w ślepią, nie zmusimy jej do poddania się, cofnięcia się, błagania o litość - tedy wiedzcież - potwór nigdy nie przestanie wysysać krwi z naszego życia i już na zawsze pozostaniemy tern, czem jesteśmy teraz. Traktowani gorzej niż psy!”<sup>31</sup>

Kompromis i małostkowe interesy w sposób nieuchronny przeżyją tych dwóch gigantów i zostawią ich za sobą. To nieuniknione, dopóki masom nie uda się wykształcić postawy takiej, jaką reprezentuje Roberts. A czy to się kiedyś uda? Dramatopisarzy nie powołano na proroków, a przecież nauka moralna jest tu ewidentnie widoczna. Nie sposób nie uprzytomnić sobie, że ludzie pracy będą musieli sięgnąć po środki, które im dotychczas były niezbrane; że będą zmuszeni odrzucić tych spomiędzy siebie, którzy by chcieli wiecznie godzić ze sobą rzeczy nie do pogodzenia: to znaczy Kapitał i Pracę. Muszą zrozumieć, że postaci pokroju Davida Robertsa to są właśnie siły, co zrewolucjonizowały świat, przecierając tym samym szlak wyzwolenia ze szponów owego „bladolicego potwora z krwawymi wargami” w kierunku jaśniejszego horyzontu życia swobodniejszego i głębszego poznania ludzkich wartości.

Nie ma istotnego społecznie tematu, któremu by poświęcono równie wiele rozważań w ostatnich paru latach, co kwestii karania i więziennictwa. Trudno znaleźć liczące się czasopismo, które nie dało miejsca na swoich łamach dyspacie dotyczącej owej witalnej kwestii. Liczni autorzy rzetelnych książek, amerykańscy i zagraniczni, omówili już to zagadnienie w perspektywie historycznej, psychologicznej i społecznej, zgadzając się całkowicie co do tego, że dzisiejsze instytucje kamę i nasze sposoby zaradzenia przestępczości okazały się pod każdym względem i nieadekwatne, i marnotrawne. Można by się spodziewać, że z tej kumulacji pisemnego potępienia społecznych zbrodni, jakich się dokonuje na osadzonych, wyniknie jakaś rzecz bardzo radykalna. Wyjąwszy jednak kilka pomniejszych i względnie niewiele znaczących zmian w części naszych więzień, nie dokonano absolutnie niczego. Ale owa dojmująca krzywda społeczna znalazła w końcu odbicie w interpretacji dramatycznej dzięki sztuce Galsworthy’ego zatytułowanej *Sprawiedliwość*. Utwór otwiera scena

---

część męża.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 85. W oryginale *breast to breast and eye to eye* odnosi się nie tyle do faktu stawienia czoła bestii, ile do tego, że robotnicy stawiają opór w sposób zwarty i jednomyślny (por. idiom *to see eye to eye* — ‘zgadzać się we wszystkim’).

w biurze kancelarii James How and Sons. Pisarz kancelaryjny Robert Cokeson stwierdza, że czek, który wystawił na dziewięć funtów, podrobiono tak, że opiewa na dziewięćdziesiąt. Droga eliminacji podejrzanym zostaje William Falder, młodszy kancelista. Falder pokochał mężatkę, maltretowaną żonę pijaka-brutala. Pod naciskami przełożonego — człowieka surowego, ale niepozbawionego życzliwości — przyznaje się do oszustwa, tłumacząc czyn skrajnie beznadziejnym położeniem swojej ukochanej, Ruth Honeywill, z którą planował zbiec, by ją wybawić od nieznośnej przemocy ze strony męża. Na przekór błaganiom poruszonego nowoczesnymi ideami młodego Waltera, ojciec, jak przystało na obywatela cnotliwego i pra worządnego, wydaje syna policji.

Drugi akt rozgrywa się w sali sądowej i ukazuje Sprawiedliwość w samym procesie „produkcji”. Opis ten może się równać mocą drama tyczną i prawdziwością psychologiczną wspaniałej scenie sądowej ze *Zmartwychwstania*.<sup>32</sup> Młody Falder, zdenerwowany i dość słabowity młodzieniec dwudziestotrzyletni, stawia się przed ławą przysięgłych. Ruth, jego pełna miłości i oddania zameżna ukochana, rozpaczliwie pragnie ocalenia tego, którego troska sprowadziła nań tę trudną sytuację. Młodego człowieka broni adwokat Frome: jego przemowa do przysięgłych jest arcydziełem utkany z materii głębokich idei filozofii społecznej przeplecionej nićmi ludzkiego zrozumienia i współczucia. Adwokat nie próbuje zakwestionować samego faktu, że Falder podrobił czek; chociaż prosi o uchylenie wyroku wobec klienta, w apelu odwołuje się do świadomości społecznej tak głębokiej i wszechogarniającej, jak głęboko leżą przyczyny naszych społecznych bolączek — „pod łoża, jakim jest życie, pulsujące życie, które zawsze jest u podstaw popełnionego przestępstwa”.<sup>33</sup> Ukazuje Faldera w sytuacji, w której stanął przed wyborem: albo będzie patrzył, jak ukochaną kobietę zamorduje brutalny mąż, z którym ona nie może się rozwieść, albo weźmie sprawy i prawo w swoje ręce. Obrona uprasza przysięgłych o to, by nie przemieniali człowieka młodego i słabego w złoczyńcę, skazując go wyrokiem więzienia, bowiem „sprawiedliwość to maszyna, której tryby, gdy ktoś ją uruchomi, toczą się już własną siłą. (...) Czy ten młodzieniec ma zginąć starty na pył w tych trybach, bo dokonał czynu, który był w najgorszym wypadku wyrazem słabości? Czy ma się stać członkiem nieszczęsnej załogi owych posępnych okrętów spod ciemnej gwiazdy, które zwiemy więzieniami? (...) Zaklinam was, panowie, żebyście nie skazywali młodego człowieka na zatracenie. Bowiem skutkiem tych marnych czterech minut pewna i nieodwracalna zguba zagląda mu w oczy. (...) Koła rydwanu Sprawiedliwości poczęły miażdżyć tego chłopca, kiedy tylko postanowiono go postawić przed sądem.”

Ale koła rydwanu sprawiedliwości toczą się bez litości, skoro — jak powie uczony Sędzia: „prawo jest tym, czym jest — majestatyczną budowlą, która nam wszystkim daje schronienie, a każdy jej kamień spoczywa na innym kamieniu”.

Falder zostaje skazany na trzy lata.

---

<sup>32</sup> Chodzi o głośną za czasów wydania powieść Tolstoja *Zmartwychwstanie* z 1899 — autor zawarł w niej (choć i w innych dziełach) anarcho-pacyfistyczno-chrześcijańską krytykę struktur państwa i Kościoła, co przysporzyło mu kłopotów ze strony tychże.

<sup>33</sup> John Galsworthy, *Sprawiedliwość*. Przekład Teatru Polskiego w Warszawie z 1913 roku zaginął w czasie wojny.

W więzieniu niedoświadczony skazaniec szybko padnie ofiarą straszliwego „systemu”. Władze są skłonne przyznać, że młody człowiek jest „w złym stanie” psychicznym i fizycznym, ale niczego w tej sprawie nie można zrobić: w podobnej sytuacji jest wielu innych, a „warunki lokalowe są nieprzystające”.

Trzecia scena trzeciego aktu, pełna cichej mocy, chwyta za serce. Całe zdarzenie, które zachodzi w celi Faldera, oddano pantomimą. „W szybko dogasającym świetle dnia widzimy Faldera, który stoi bez ruchu w samej białej, twarzą zwrócony w stronę drzwi. Nasłuchuje. Podchodzi nieco bliżej do drzwi, jego stopy w rajtuzach kroczą bezszelestnie. Przyśtaże przy drzwiach. Stara się coraz usilniej coś usłyszeć, cokolwiek z tego, co się dzieje na zewnątrz. Nagle wzdyga się — jakby na jakiś dźwięk — i pozostaje w całkowitym bezruchu. Później z ciężkim westchnieniem chce się zabrać z powrotem do pracy; stoi ze spuszczoną głową, przyglądając się narzędziom. Wykonuje kilka szwów, a wygląda na człowieka tak zatraconego w smutku, że każdy ruch sprawia wrażenie przebudzenia do życia. Wtem odwraca się gwałtownie i zaczyna chodzić w kółko po celi, kręcąc głową jak zwierzę miotające się w klatce. Znowu zatrzymuje się przy drzwiach, nasłuchuje, kładzie rozpostarte palce dłoni na żelaznej powierzchni drzwi i opiera na niej czoło. Odwraca się i teraz powoli rusza z powrotem do okna, trzyma się za głowę, jakby mu miała wybuchnąć, i staje pod oknem. Ale skoro nie może wyrzeć na zewnątrz, rozgląda się po celi, i zdjawszy pokrywkę z jednej z puszek, zagląda do środka, jakby szukał towarzystwa nawet swojej własnej twarzy. Zrobiło się już niemal całkiem ciemno. Nagle pokrywka z brzękiem wypada mu z ręki — tylko ten dźwięk przełamuje ciszę — a on staje jak wryty, zagapiony w ścianę, na której powieszona koszula bieleje w ciemności — wydaje się, że tam widzi coś lub kogoś. Rozlega się szybkie stuknięcie: to włączyło się więzienne światło za szklaną przesłoną. Celę zalewa jasność. Widzimy, jak Falder próbuje złapać dech.

Raptem słyhać dźwięk z oddali, jakby daleko ktoś uderzał tępo w masywny metal. Falder kuli się w sobie, nie mogąc znieść tego nagłego hałasu. Ale odgłos rośnie w siłę, jakby w stronę celi toczył się ciężki wóz. Stopniowo, jak się zdaje, zaczyna go hipnotyzować. Skrada się centymetr po centymetrze do drzwi. Niosący się z celi do celi głos trzaskania coraz bardziej się zbliża: ręce Faldera poruszają się same, jakby duchem włączył się już w ten huk, a fala dźwięku nabrzmiwa, aż zdaje się wedrzeć do samej celi. Falder podnosi nagle zaciśnięte pięści. Gwałtownie dysząc, rzuca się na drzwi i w nie uderza.”

Bohater wychodzi w końcu z więzienia złamany, na mocy warunkowego zwolnienia [ticket-of-leave] na czołe niesie znamię skazańca, a w duszy żelazny ciężar nieszczęścia. Były pracodawca ulega prośbom Ruth i skłonny jest przyjąć Faldera z powrotem pod warunkiem, że ten zerwie z nią kontakt. Wówczas też Falder dowiaduje się rzeczy strasznej: kobietę, którą kocha, bezlitosny Moloch gospodarki zmusił do sprzedania swojego ciała. Próbowala „szyć spódnice... tanie łachy”; wyznaje: „nie zarobiłam nigdy więcej, niż dziesięć szylingów tygodniowo, chociaż sama kupowałam bawełnę i pracowałam całe dnie. Rzadko się zdarzało, żebym szła spać przed północą. (...) A potem... zdarzyło się, że ktoś mnie zatrudnił — i tak mnie zatrudniają od tamtej pory”. W tej straszliwej psychologicznie chwili zjawia się policja, by zaciągnąć mężczyznę do z powrotem do więzienia za to, że nie odmeldował się jako warunkowo zwolniony. Zupełnie przytłoczony okolicznościami nie-

ubłaganego losu Falder szuka ukojenia — i je znajduje — w sprawiedliwości doskonalszej niż ludzka: wyrzywa się śledczym i rzuca na spotkanie śmierci.

Niemożliwością jest przecenić oddźwięk, jaki miała ta sztuka. Jakieś pojęcie o tym daje być może niezwykła okoliczność, że moc utworu potrafiła skłonić ministra spraw wewnętrznych Wielkiej Brytanii do zainicjowania w Anglii szeroko zakrojonej reformy więziennictwa. Oto napawający otuchą przejaw wpływu, jaki wywiera dramat współczesny. Pozostaje mieć nadzieję, że grzmiący głos potępienia z dramatów Galsworthy'ego podobny skutek odniesie w przypadku amerykańskich nastrojów społecznych i tutejszej sytuacji w więzieniach. W każdym razie pewne jest, że żadna inna spośród współczesnych sztuk nie zaowocowała dotąd równie bezpośrednio i bezzwłocznie poprzez poruszone sumienie społeczeństwa.

Jeszcze inny współczesny dramat, *The Servant in the House* („Służący domu”) trafia w czuły punkt, w sedno naszego życia społecznego.<sup>34</sup> Bohaterem świetnego utworu Charlesa R. Kennedy'ego jest nieokrzesany, brudny pijak Robert, którym towarzystwo ludzi przyzwyczajonych gardzi. To on, czyściciel kanałów, jest też w tej sztuce herosem; więcej, okazuje się prawdziwym i jedynym zbawcą. To on dobrowolnie podejmuje ryzyko i schodzi do kanałów po to, by jego towarzysze „mieli światło i powietrze”. Czy nie poświęcał się w końcu przez całe życie, żeby reszta miała światło i powietrze?

Wieść, że praca jest odkupieniem dla dobrostanu społecznego, głoszono wszem wobec we wszystkich krainach i językach. Mimo to proste słowa Roberta wyraziły prawdę o kluczowej roli pracy i jej misji z dużo większą mocą.

Amerykański dramat wciąż jeszcze jest w powijakach. Większość starań, żeby w tej formie odzwierciedlić życie, skończyło się nędznie. Dają się niemniej zauważyć budujące przejawy dobrego nastawienia inteligentnej publiki wobec nowego dramatu, chociażby wyrósł w obcych krajach.

Jedynym prawdziwym dramatem, który dotychczas wydano w Ameryce, jest *The Easiest Way* („Najprostsza z dróg”) Eugene'a Waltera.<sup>35</sup> Sztuka ta ma obrazować „szczególne stadium” nowojorskiego życia. Gdyby tylko o to chodziło, nie miałaby większego znaczenia. Tym, co dodaje utworowi rzeczywistej wagi i wartości, są treści zawarte dużo głębiej. To po pierwsze kwestia zasadniczych prądów w społeczeństwie, które wszystkich nas, nawet jednostki o charakterach silniejszych niż głównej bohaterki, sprowadzają na najłatwiejszą drogę — na drogę tak zgubną dla prawości, prawdy i sprawiedliwości. Drugą sprawą jest, jak nieuchronnie i bezdusznie los Laury warunkuje jej płeć. Te dwa poruszone problemy nadają dramatowi wydźwięk uniwersalny i charakter najmocniejszego dramatycznego aktu oskarżenia wobec społeczeństwa.

Karygodne marnotrawienie energii ludzkiej, jakie się dokończy w wymiarze gospodarczym i społecznym, doprowadza do sytuacji, w której Laura — jak każda przeciętna dziewczyna — wyjdzie za byle kogo, żeby mieć „dom”; to samo zresztą sprawia, że ludzie zniosą najgorzniejsze poniżenie za nędzne grosze.

---

<sup>34</sup> Charles Rann Kennedy, *The Servant in the House* (1908), Stockbridge 2013.

<sup>35</sup> Sztuka z 1909 roku (wznowienie wydano w Charleston w 2008).

Jest jeszcze szacowna instytucja płci i jej fatalna rola. Nieuchronność, z jaką działa jej siła, zawiera się w słowach: „Czy nie wiesz, że liczymy się w życiu tych mężczyzn nie bardziej, niż oswojone zwierzęta? To jest gra, a jeśli niedobrze rozłożymy własne karty, przegramy”. Kobieta ma w życiowej walce tylko jedną broń, jeden ma towar — płeć. Oto jej jedyna karta atutowa w rozgrywce, jaką jest życie.

Ten ślepy fatalizm czyni z kobiety pasożyta, bezwładny przedmiot. Czemu więc oczekiwać od Laury uporczywości czy energiczności? Najłatwiejsza droga to ścieżka, którą dla niej wydeptywano od niepamiętnych czasów: nie mogła pójść żadną inną.

Można tu wymienić nadto kilka innych sztuk, których przykład świadczy o coraz istotniejszym udziale dramatu w rozpowszechnianiu myśli radykalnej. Dość wspomnieć *Trzeci stopień* Charlesa Kleina; *The Fourth Estate* („Czwarta władza”) Josepha Medilla Pattersona; *A Man's World* („Męski świat”) Idy Croutchers<sup>36</sup> — utwory te dają świadectwo tego, że zbliża się brzask amerykańskiej sztuki dramatycznej, sztuki, która ukaże ludzkim oczom straszne choroby, jakie cierpi organizm naszego społeczeństwa. Mawiało się dawniej, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. Parafrazując to powiedzenie na użytek określenia tendencji współczesności, można by zaprawdę rzec, że wszystkie drogi prowadzą do wielkiej przebudowy społecznej. Ekonomiczne przebudzenie ludzi pracy, nabranie przez nich świadomości, że potrzeba jednomyślnej akcji protestacyjnej; nowe prądy w edukacji, zwłaszcza w sferze dotyczącej swobodnego rozwoju dziecka; duch rosnącego sprzeciwu wyrażany i pielęgnowany środkami sztuki i literatury — to rzeczy, dzięki którym przeciera się szlak ku otwartej drodze postępu. Nade wszystko zaś współczesny dramat, działając dwoistą drogą: poprzez dramatopisarza i jego interpretatorów, porusza i umysł, i serce, z największą siłą przyczynia się do szerzenia świadomości niezadowolenia społecznego, co wzbiera potężną falą niezgody, która ruszy niepowstrzymanie i zmiecie tamę ignorancji, uprzedzeń i przesądów.

---

<sup>36</sup> *Trzeci stopień* (*The Third Degree*) to zekranizowany w 1919 dramat kryminalny Charlesa Kleina (1867–1915) z 1909 roku; osobliwie akurat ta sztuka nie podejmuje wątków niesprawiedliwości społecznej *explicit*e. *The Fourth Estate*, napisany wspólnie z Harriet Ford ok. 1909 roku dramat Josepha Medilla Pattersona (1879–1946), jednego z czołowych wydawców i dziennikarzy amerykańskich, poświęcony jest problemom dziennikarstwa i socjalizmu. *A Man's World* (1910) to sztuka Rachel Crothers (1878–1958), dramatopisarki i reżyserki teatralnej znanej ze sztuk o wydźwięku feministycznym i równościowym, najsłynniejszej kobiety amerykańskiego teatru przełomu XIX i XX wieku. Opowiada historię pisarki, która publikuje pod męskim nazwiskiem. Goldman słusznie zwraca uwagę na wschodzącą gwiazdę teatru, ale błędnie podaje jej imię i nazwisko.

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Emma Goldman  
Anarchizm i inne eseje  
1910

**[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)**